

59 59

P I S M A
KAZIMIRZA
BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE ZUPEŁNE
POPRAWNE I DOPEŁNIONE Z NIEOGŁOSZONYCH
RĘKOPISMÓW

STARANIEM

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Z WIZERUNKIEM I ŻYCIORYSEM POETY.)



TOM I.

POEZYJE ORYGINALNE I NAŚLADOWANIA.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa
Tel. 26-08-63, 26-52-31 w. 42

POZNAŃ.

DRUKIEM J. I. KRASZEWSKIEGO (Dr. W. LEBIŃSKI).

1872.

KSIĘGARNIA: SKŁAD NUT
ALFONSA HURTIG
w KALISZU

<http://rcin.org.pl>



353

OD WYDAWCY.

Dość nieszczęśliwém jest piśmiennictwo nasze pod względem wydań najcenniejszych zabytków języka i literatury. Mimo prac przygotowawczych i niektórych wydań częściowych, nie mamy dotąd najcelniejszych poetów i pisarzy naszych tak troskliwie ogłoszonych, jakby im i nam należało; nie mamy pełnego zbioru pism polskich i łacińskich Jana Kochanowskiego, ani rozproszonych dzieł Mikołaja Reja, ani całkowitego polskiego i łacińskiego Klonowicza, ani pełnego Morsztyna, ani poprawnego wydania pozostałości po Waławie Potockim, ani — wielu a wielu innych. Wielekroć przedsiębrane wydania klasyków i zabytków, w większej części z różnych powodów poronione zostały.

Zdałoby się, na pozór, iż nowszych przynajmniej pisarzy szczęśliwszy los spotkać był powinien, gdyż zadanie wydawców na oko jest łatwiejszém. I tu przecież wiele do życzenia pozostaje. Wyjąwszy Adama Mickiewicza i dopełnionego przez A. Małeckiego, Jul. Słowackiego, inni jeszcze na wydawców oczekują. — Domagał się pilno nowego a staranniejszego pismy zbioru Kazimirz Brodziński. O stanowisku jego, znaczeniu i wpływie powiemy obszerniej w zyciorysie, który przy-

łączym do ostatniego tomu naszego wydania; — tu tylko kilka słów co do środków, planu i treści nowój tój edycyi, zda się koniecznym powiedzieć.

Za życia Kazimirza Brodzińskiego pisma jego po większej części ogłaszane w peryodycznych zbiorach, rocznikach, pojedynczo, ułankowo, w całość zupełną ujęte nie były. Wydanie r. 1821 obejmowało tylko dwa niewielkie tomy; inne w niem nie zawarte pisma wychodziły odrębnie, niektóre bezimiennie, inne o których wiemy że istniały w rękopismach, zaginęły i odszukać się nie dają. W r. 1842 Teofil Glücksberg w Wilnie (pisma 1821 wyszły u N. Glücksberga) przedsięwziął pełniejszy zbiór, którego redakcyą powierzoną została Dominikowi Czeczaremu Chodźce. Wyszły od r. 1842 do 1844 dziesięć tomów pod tytułem: „Dzieła Kazimirza Brodzińskiego, wydanie zupełne i pomnożone pismami dotąd drukiem nie ogłoszonymi.“

Przy najlepszych chęciach ś. p. D. C. Chodźko, z trudnego zadania jakie wziął na siebie, nie mógł się tak wywiązać, jak wymagać i spodziewać się trzeba było, po wydaniu zupełnym i poprawnym. Różne, o których dziś wspominać próżno, stały na zawadzie okoliczności. — W ocenienu edycyi należy je mieć na względzie, uniewinnić jednak niepodobna lekceważenia z jakim pracą ta wykonaną została. Ma ona zasługę iż celniejsze rzeczy rozpowszechniła między czytającymi, ale podała je bez ładu, niepełne, niepoprawnie, pozmieniane, często z taką nieogłędnością iż po dwakroć i po trzykroć jedno powtórzono, a drukowane już rzeczy pominięto. Dla wszystkich przyjaciół poety, dla tych co jego talent, pracę a zasługi cenić umieli, wydanie to było bolesnym zawodem. Mijając to czego nie obejmowało, to co przyniosło, w takim stanie wyszło na widok publiczny, iż nawet znaczeniu i szacunkowi pisarza uwłaczało. — Musiano się jednak zaspokajać tem, choć chybionem, wydaniem, gdy innego nie miano. Od

r. 1844 życzeniem powszechném było, aby zbiór pism Brodzińskiego nowy a poprawniejszy mógł się ukazać. Ci którzy mieli szczęście znać poetę, a zręczność spuściznę po nim skrętniej zbierać, zajęli się dopelnieniem i poprawkami wydania Wileńskiego. Służyło ono za materyał ś. p. Fr. S. Dmóchowskiemu, który oprócz tego w rękopismach odszukał niedrukowane kursa uniwersyteckie, wiele poezyi z pierwszjej epoki, wiele okolicznościowych po peryodycznych pismach rozsypanych, — i nowy rys życia a prac Brodzińskiego w Bibliotece Warszawskiej ogłosił.

Przesłał on nam tę biografię przy liście swym z dnia 15. Kwietnia 1871 r., wskazując co uczynił a coby jeszcze należało zrobić dla wydania lepszego pism Brodzińskiego, odpowiedniejszego zasłudze pisarza a wymaganiom ogółu. Notę tę, dopelnioną, przygotowawczy materyał zebrany przez ś. p. Dmóchowskiego mamy teraz przed sobą. Oprócz tego bardzo cenny egzemplarz z dopiskami i uzupełnieniami p. Leonarda Wasiutyńskiego, wielką nam téż był pomocą. — Dwa te materyały, dołączywszy do nich pierwsze wydania, pisma peryodyczne i osobne odbicia, cały nasz zasób do nowjej edycyi stanowią. Uporządkowanie tych dzieł, samo już nie małą przedstawia trudność. — Systematycznie je rozdzielić prawie niepodobna, gdyż częstokroć przyszłoby rozłączać co się wzajem objaśnia i razem iść powinno, — chronologicznie téż, szczególniej poezyi, ułożyć nie można, bo nie wszystkie noszą pewną datę i cechę pochodzenia. Szczęśliwsi wydawcy poezyi Schillera mogli je na peryody tworzenia rozdzielić, my zaledwie niektóre wczesniejsze, wydobyte z zapomnienia przez Dmóchowskiego, do osobnego działu i ostatniego tomu mogliśmy przekazać. Reszta idzie tu w pewnym ładzie, powiązana analogią, treści i formy. — Inaczéj postąpić nie mogliśmy. — Przekłady i naśladowania zebrane téż osobno, chociaż przy orygi-

nalnych poezjach zostawiliśmy wszystko co przetworzonem i duchem poety na jego własność obróconem zostało.

Dwadzieścia kilka lat, przeszło ćwierć wieku, przeciąga się niezmordowana praca Brodzińskiego, która jego samego przetwarza i poezye dawne, szczególnie z lat 1812—1815 do ostatnich z 1830—35 niepodobnemi czyni. — Olbrzymi ten trud, niezmordowanie kształcącego się talentu, zmienia prawie jego naturę, podnosi, wypełnia i pokazuje nam na Brodzińskim jeden z najciekawszych psychologicznych fenomenów, jak rośnie człowiek duchem i wolą silną.

Z tego jednak powodu, w zbiorze pism pozostałych z lat dwudziestu kilku, wydawca ma niezmierną trudność, którą ocenić należy; musi on wymagania historyi pogodzić z poszanowaniem dla pisarza; zachować co tylko można a odjąć co sam autor byłby chętnie poświęcił. Z tego prawa wszakże jak najmniej korzystaliśmy, zachowując nietylko co jakiegokolwiek znaczenie, choćby pamiątkowe, miało, lecz starając się o poprawność tekstu i dołączając jego warianty, bo i te często są nauczające. Czy się nam to udało wykonać tak, abyśmy wszystkim słusznym wymaganiom zadość uczynili — sądzić o tém nie możemy. Spełniliśmy przyjęty obowiązek wedle sił i możliwości.

O ile się to z góry obrachować daje, tom pierwszy zawierać będzie poezye celniejsze, oryginalne i naśladowania, zawarte w trzech pierwszych tomach wydania Wileńskiego, z dodaniem kilku pominiętych a należących tu z treści i formy; tom drugi przekłady dzieł dramatycznych i poezyi, tom trzeci czwarty, piąty pisma prozą wydane i niedrukowane, z kursami uniwersyteckimi, na ostatek tom szósty poezye pierwszej epoki, okolicznościowe, wolnomularskie; materiał autobiograficzny, listy jakie się wyszukać dadzą i pogląd na życie a prace znakomitego pisarza.

Z powodu iż objętość tomów obliczyć się nie daje, być może iż w ekonomice téj zajdą małe zmiany, które jednak planu ogólnego nie nadweryżają.*

Z wizerunków po ś. p. Brodzińskim pozostałych przybierzemy jak najlepszy dla przyozdobienia nim wydania, dołączając go do ostatniego tomu.

DREZNO, dnia 19. Grudnia 1871 r.

J. J. KRASZEWSKI.

* Wydaniu naszemu daliśmy tytuł: Pisma, nie Dzieła, bo taki sam Brodziński położył na zbiorze swym; 1821 r. -- Czytelnik który nie znajdzie w t. I. niektórych poezyi ogłoszonych w wydaniu 1821, przypisze to nie opuszczeniu, ale planowi, który je do t. VI. odnieść kazał. Tak Trzy dziedzictwa, wyjęte z wiersza wolnomularskiego, tak wiersz na zgon ks. J. Poniatowskiego, na wyprowadzenie zwłok tegoż do t. VI. odesłane z innemi być musiały. P. R.

POEZYE.

I.

FORN R.

D O B O G A .

Dla Ciebie jeszcze Boże! dłoń moja nieśmiała,
Nigdy kornych strón lutni dotknąć nie zdołała;
Gdy w Twoję wielkość serce zapuści się drżące,
Oczy ogniem miłości ku Tobie płonące
Zwracają się ku ziemi łzami obciążone,
Dłoń zemdlona opuszcza nieudolną stronę.

W ziemię, w ziemię wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do nieba wiodącym aniołem.
Jakbym Ciebie mógł pojąć, jak wielbić mój Boże!
Gdy dusza czém jest sama, odgadnąć nie może? —
W ziemię, w ziemię wy oczy! w proch uderzę czołem,
Pokora jest do Boga wiodącym aniołem.

Nie leć myśli zuchwała z światów milionem,
Drogami bezśledniemi pod Wiecznego tronem,
W tém morzu płomienistém, w tém sfer brzmiącym echu,
Znikniesz iskro miłości słabego oddechu.
Iskrą jesteś w tym czasie, prochem w tych rozstrzeniach,
Co się ku Niemu garną* w miłości płomieniach.

* Co ku Niemu goreją. 1821.

Nie, nie; śmielszy w miłości, tu przytulę skronie,
Tu się czuję dziecięciem matko na twém łonie.
Ziemio! coś mię rodziła, życie mi tchem ziejiesz,
Ty! co mię kiedyś do snu wiecznego odziejiesz,
Nie, nie śmiem śledzić ojca przy promiennym tronie,
Śmielszy* miłością, matko dyszę na twém łonie.

Na te pola, te wzórki rozplakane w rosie,
Z rannym słońca promieniem rościągnij się głosie!
Rozejdź się z niewidzialną zefirów drużyną,
Z potokami co szumią, z chmurami co płyną;
Łącz się z drzewem, co drżące Jego chwałę głosi,
Wzniesionými ramiony wieniec Mu podnosi.

Kołysząca się w woni gromadko na łące,
Wy wiatry, rozognione czoło mi chłodzące,
Tę lżę i to westchnienie po świecie roznieście!
Wy miłość rozwińcie** w tym cichym szeleście.
I ja składam ogniwo, co spaja świat wszystkim
Tam, od gwiazdy najwyższej po ten drżący listek.

Błogo mi, że to czuję — Płyńcie lży na lutnię,
Lży rozkoszy! splećcie te, którem przelał smutnie;
Niczem są troski świata, jak chwila w wieczności.
Śród tych światów bezmiernych, w czasów bezdenności;
My dzieci z matką krążym, ona w pewnym kresie,
Przez światów zgorzeliska, ojcu nas doniesie.

* Śmielszą. 1821. ** Rozjawiacie. 1821.

Ś P I E W Y

przy Ofierze Mszy świętej.

I.

Jezus przy wieczerzy schyłku
Chleb i wino błogosławił,
I oboje dla posiłku
Na pamiątkę swą zostawił.
Weźcie uczniu chleb ten w darze,
Ciało moje w nim uznajcie,
To zaś wino w tym pucharze,
Za krew moją pożywajcie.

Ciało m. je wam oddane,
Daję światu na zbawienie,
Krople krwi za was przelane,
Zgladzą grzechów przewinienie.
Baczn! cierpię moich plonu,
Com ja zaczął dokonajcie,
A na wieczór mego zgonu,
Wiecznie, wiecznie pamiętajcie!

Miłość wieczna przy tym stole,
Miłość moim jest rozkazem,
Bracia! w tém miłości kole,
Aż do zgonu żyjcie razem ;
Gdy was miłość Zbawcy nęci,
Gdy wam drogie dał przykłady,
J. mu święćcie wasze chęci,
W jego postępujcie ślady.

Jezus przybył z pocieszeniem,
On chleb łamie w naszym zborze,
On nam za swęj śmierci cieniem
Pokazuje życia zorze;

Łaskę, siłę, pokój mamy,
Idąc w drogę jego torem,
Gdzie niebieskie święte bramy;
Dla cnotliwych są otworem.

Jezu, sprawco wybawienia,
W serca nasze wstąp o Panie!
Skończ bolesne utęsknienia,
Przez twe święte zamieszkanie.

II.

K Y R I E.

Odgłosem wdzięcznych pieni,
Ku Tobie się wznosimy;
Przez Ciebie wybawieni,
Twój Chryste zgon święcimy.

Zebrani dziś pospołu,
Składamy Ci ofiary;
Z jednego Ojca stołu,
Jednakię bierzem dary.

Spraw Boże, byśmy zgodni,
Jak bracia wiecznie żyli,
Ofiary Twojej godni,
Nauki Twe święcili.

III.

G L O R I A.

Chwaląc Pana wdzięcznym pieniem,
Cuda Anioły roznieście;
Ożywieni Jego technieniem,
W Nim i dla Niego jesteście.

Przed Nim koła czas zatrzyma,
Padną te światy i słońca,

Jemu tylko granic nie ma.
Jego jest wieczność bez końca.

Jemu słońce w dani święci,
Wiatry wyroki roznoszą,
Ludy ziemskie Jego dzieci,
Cnotą ku Niemu się wznoszą.

IV.

PRZED EWANGELIĄ.

Powstańcie światłości syny,
Pokornym *snojem* przejęte;
Pan z górnej niebios krainy,
Nauki głosi wam święte.

Uznajcie prawdę w tém słowie:
My wszyscy bracia jesteśmy,
My wszyscy Jego synowie,
Miłością chwałę mu wnieśmy.

V.

C R E D O.

Wierzymy w Boga jednego na wieki,
Co karze zbrodnie, a cnoty nagradza,
Świat cały z Jego istnieje opieki,
W miłości Jego i mądrość i władza.

Że nieśmiertelność u Boga nas czeka,
Dla której czynim na ziemi ofiary,
Że Syna swego chciał wcielić w człowieka,
Co nas nauczył cierpienia i wiary.

VI.

O F F E R T O R I U M.

Przyjmij Boże tę ofiarę,
Którą za nas Kapłan święci,

Wzmacniaj wiecznie naszą wiarę,
Wspieraj nasze dobre chęci.

Kędy Twoje słońce świeci,
Tam, gdzie ludzkie serca biją,
Niech Cię znają Twoje dzieci,
Niech jak bracia w zgodzie żyją.

Którzy już są przy Twym tronie,
Którzy żyją do téj chwili,
Co po naszym przyjdą zgonie;
Spraw, by Boże w Tobie żyli.

VI.

S A N C T U S.

Upadnij na kolana
Ludu czią przejęty,
Uwielbiaj Twego Pana:
Święty! Święty! Święty!

Zabrzmiście z nami Nieba,
Bóg nasz niepojęty,
W postaci przyszedł chleba!
Święty! Święty! Święty!

Powtarzaj ludzki rodzie,
Bogiem przeniknięty,
Na Wschodzie i Zachodzie!
Święty! Święty! Święty!

Pan wieczny zawsze, wszędzie,
Dla nas łaską zjęty,
Niech wiecznie wielbion będzie
Święty! Święty! Święty!

VIII.

K O M U N I A.

Dzieci niegodne tak wielkiej ofiary,
Z Twego stołu dary biorą,
Ręce do Ojca wnosimy po dary,
I z ufnością i z pokorą.

Panem Ty naszym i Ojcem na wieki;
Chociaż słabi pobłądzimy,
Przecię z pod Twojej nie wyjdziem opieki,
Gdy Cię pośród nas czujemy.

Niechaj w Chrystusa idziemy przykłady,
Czyli w szczęściu, czy w niedoli,
On nam pokazał i wzory i ślady,
Jak żyć według Twojej woli.

IX.

P O K O M U N I I I A G N U S D E I.

Boży Baranku, coś zmazał grzech świata,
Aby lud Twój żył bezpieczny,
Zmiłuj się nad grzechem i rata,
Utwi rdź wiarę, pokój wieczny.

N A W R Ó C E N I E.

Już ludzie ze mnie się śmiali,
Żem śpiewał w Panu nadzieję;
„Patrzaj, mówią, co się dzieje,
Cośmy z łask jego doznali!

Czy on jeszcze w gniewie srogi,
Czy już opuścił na wieki,

Po co nędznym bez opieki,
Te zimne wycierać progi?''

I wyszli z usty świętymi,
Ci nawet, którzy kolana
Wyklęczeli w progach Pana;
I ja wyszedłem za niemi.

I gorycz zjęła mię sroga;
Bom był jak pajak milczący,
Na swych wnętrznościach wiszący,
Bez pociechy i bez Boga.

Ach! tego było mi trzeba,
Bym na czas w duszy śmiertelny,
Uczuł ów przedsmak piekielny
Nie mieć i ziemi i nieba.

Pójdę, powrosło opaśzę,
Moich przyjaciół ocucę,
Z niemi do świątyni wrócę,
Tam wyznamy winy nasze.

Pan przypuści swoje dziatki,
Ojciec on jest, choć surowy
Poblądził rozum ich głowy,
Lecz to z miłości dla matki.

.
.

POŚWIĘCENIE.

Wszystkie kwiaty, dobry Boże!
Twe słońce do życia budzi,
A tylko nadzieja ludzi,
Nigdy dokwitnąć nie może.

Czego tkliwe serce życzy.
Płonież to tylko marzenie?
I czyste cnoty westchnienie,
Czyż wiatr unosi w zdobyczy?

Kiedy cnotcie ku ofierze,
Drogie a szlachetne chęci
Ufne Tobie serce święci,
Czyż nagrody nie odbierze?

Zwołnąż wysłałeś kolejną
Twe wyroki, naszą wiarę?
Czyliż to wichry ofiarę
Z ofiarnika łzą rozwieją?

Ach! wszystko się z Ciebie składa,
Nie zapelniasz marą świata;
Dań dla Ciebie, to nie strata,
Bóg nie z danin tronem włada.

Co szlachetnie poświęcamy,
To naszym być nie przestanie,
Nie jest marą spodziewanie,
Które z Ciebie w Tobie mamy.

SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Świat dojrzewa na twém łonie,
Tobie w dani światło płonie,
Z nocą passują się wieki;

* W wydaniu 1821 *Do Temidy* odmiennie; zob. *Przypisy* i dodatki.

Nie twemu oku nie zginie,
Nie twego ucha nie minie.
Drży, lub Twój woła opieki.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Równe wszystko obok ciebie,
W sile, prawach i potrzebie;
Czując twe tarcze, lub miecze,
Śpi jagnię lwicy u łona;
Z pragnienia chciwość szalona,
Jawnie z siłkami się wlecze.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Czas wesole pieśni śpiewa,
Lud w mirtowe zjął ogniwa,
Rządneho szczęścia hymn głosi,
I sama niechęć zmuszona,
Przesady tłumiąc wśród łona,
Pieśni pospołu podnosi.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Przy twój księdze korny stoję,
Głośno wielbię imię twoje:
Łączcie się świata potęgi,
Trzaskajcie gromy wściekłemi,
Pioruny nieba i ziemi! —
Oka nie cofnę od księgi.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Kaźda kropla z bliźnich łona.
Łza niewinnym wyciśniona,
Kaźda myśl prawego męża,
U ciebie droga i znana,
Na szale z wieków składana,
Waży się obok oręża.

Cześć tobie sprawiedliwości!
Nie daremna praca ludów,

Wzniosą kościół z krwi i trudów,
Prawdy kraina zaświeci,
Twój miecz się w otchłań pograży,
A święty łańcuch okraży,
Zgodne i szczęsne twe dzieci.

PRACA.

Dwie posłanki z dworu Pana,
Idą ku nam zawsze z rana,
Siostrami wzajem się głoszą,
Na wagach dary roznoszą;
Ta do trwogi, lub tęsknoty,
Mięsza chwałę, kruszec złoty;
Z płocności, albo obludy,
Fortuną zowią ją ludy.

Druga skromnie między gaje,
Między pola się udaje,
W kłosistym wieńcu na czole,
W ochoczym stawia się kole;
Zdrowiem, szczęściem darząc życie,
Lubi trudy i ukrycie,
A pracy bóstwem się mieni;
Jój siostra mało ją ceni.

Do niej spieszcie ziemi dzieci,
Którym świetny los nie świeci,
Bo ona o was troskliwa,
Fortunie klucze porywa,
Napój mieni w nektar boski,
Radość budzi, tuli troski,
Kwitnące wije wam zdrowie,
I z maku ściele węzłowie;

Jako matka ubłagana,
Wiedzie córkę do młodziana,
Co niegdyś płocha, wstydliva,
Dziś śluby czyni mu tkliwa:
Tak swobodę praca rodzi,
Tak ją sama w dom przywodzi,
Bez matki zawsze jest płocha,
Z jój tylko ręki nas kocha.

Kto ku pracy ręce skłoni,
Nie unży w dworach skroni,
Wolności bóstwo mu wszędzie,
Dni złotych pasmo uprzedzie;
Dla poddańców uprzedzenia,
W niewolnika się nie zmienia,
Psuć myślom skrzydeł nie daje,
Bezkarnie z prawdą przestaje.

Przeto [komu kwitnie zdrowie,
Niechaj możliwym hołd wypowie,
Śpiewając pieśni swobody,
Niech mija zamki i grody;
A gdziekolwiek z losem zajdzie,
W całej ziemi matkę znajdzie:
Bo praca skarbiec dziedziczy,
Którego nigdy nie zliczy.]

ZŁE I DOBRE.

[
Złe i dobre łańcuch wije,
Z cierniami róże przeplata,
Złe przez dobre tylko żyje;
Ta jest kolej tego świata.

Kto na ziemskie zstąpił progi,
Niech ziemskiej szali się wieszca;
Syn nadziei albo trwogi,
Niech się żali i pociesza.]

Prózerpina miła niebu,
Koło Etny kwiaty zbiera;
Przerwał pieśni Bóg Erebu,
I światło wiecznie zawiera.

Próżno Ceres zapłakana,
Dniem i nocą córki woła,
Ściska Jowisza kolana:

[Nic Jowisz w piekle nie zdoła.]

Próżno w Etnie światło nieci,
Ku przepaściom pilnie słucha,
W bramach piekła ogień świeci --
Ani córki, ani ducha!

„Jowiszu! zlituj się przecię!
Bogini Plutona branka,
Cerery przecię to dziecię,
Twojego rodu niebianka.“ —

„— Już wstąpiła w piekiel progi,
Już owoc fatalny jałła,
Nie cofnie się wyrok srogi,
Korona bóstwa już spadła.

Pomimo chęci i władzę,
Prawa tamują mi drogę;
Litość jedynie na wadze
Wyroku, jeszcze kłaść mogę.

Niech więc winna życie dzieli
I dla piekła i dla ciebie,

Niech się smuci i weseli,
Pół w piekle żyjąc, pół w niebie.“ —

Gdy się więc wiosna zieleni,
W Olympu gród się udaje;
Gdy liście żółkną w jesieni,
W Erebu spuszcza się gaje.

Gdy do matki idzie z wiosną,
Iris z nieba most zarzuca.
Ziemia nóci pieśń radośną,
Liście i kwiaty ocuca.

A gdy do piekieł powróci,
Mgła zalega jêj koleją,
Ziemia pośród chmur się smuci
I wiatry żałośnie wieją.

Próżno z światłem złego śledzisz
I straty ścigasz stroskany;
Niczem niebios nie uprzedzisz,
Sam Jowisz prawu poddany.

[Odliczone cząstki twoje,
Próżno wybierać chcesz dary;
Piekieł i Olympu zdroje
Z jednej wypływają czary.]

[Szczęścia użyć nie jest w stanie,
Kto przykrój drogi unika,
Dobre istnieje przez równanie,
Ta jest kolej śmiertelnika.]

Z trwogi straty, szczęście ronić,*
Łatwa cnota między gminem,

* Szczęścia stronić. 1821.

Lecz dla szczęścia strat nie stronić,*
To wyższego męża czynem.

Nie dość, gdy puklerz ci starczy,
Aby uchronić się ciosu;
Trzeba miecza obok tarczy,
Wstępnie wymódz łupy z losu.

Święta żądza, byś był wolny,
Praca z cnotą wolność dawa,
Abyś praw użyć był zdolny,
Odstąp część twojego prawa.

Chceszli poznać godność życia,
Zmierz do prawdy trudne pole;
Czuając, jeśli chcesz użycia,
Nie wzdrygaj się na niedolę.

Lecz zbyt boski lub piekielny,
Los, okrutny albo miły,
By go znosił sam śmiertelny,
Nie dano mu tyle siły.

Cokolwiek los ci udzieli,
To jest działem i bliźniemu,
Co się smuci i weseli,
Nie tobie to jest samemu.

Ten to węzeł ludzi spaja,
On podziałem szczęście mnoży,
Zmniejsza smutki, gdy podwaja,
Wraca z lichwą co wyłoży.

Do przyjaźni, do kochania,
Serce wiecznie przykowane,

* Nie chronić.

Lecz nie zyska, kto się wzbrania,
Znieść ich szczęściu równą ranę.

Znikomy los nie dzielony,
Puste same bogów kraje;
Z towarzyszem Orku strony,
Za Olympu staną gaje.

Z przyjacielem, tyś Kastorze!
Dzielił pociechy i znoje;
Na gody czyli na morze,
Z tobą Pollux, życie twoje!

Aż na łonie przyjaciela,
Gaśnie spółnik prac i znojów,
Idzie Kastor bez wesela,
Do złotych gromcy podwojów.

„Niech się z Polluxem nie dzielę,
Bo moje życie w nim żyje,
Niech albo z nim się wesełę,
Lub zdrój Lethejski z nim piję.

Wieczność bezeń śmiercią będzie,
Olymp miejscem ciężkiej kary,
Za nim niechaj pójdę wszędzie,
W niego zamień swoje dary.“ —

Bóg się wzrusza na tę mowę:
„Więc się spólnie podzielicie,
Śmierci jego dziel połowę,
On niech dzieli twoje życie.“ —

I dwie gwiazdy im oddaje,
Gdy w dzień jedna świeci niebu,
Druga żegna światła kraje.
Krąży po cieniach Erebu.

Wenus żegna bogów grona,
Śpieszy na Idalskie wczasy,
Za pastérzem utęskniona,
Dąży nad samotne lasy,

„Przyjmij* niebieskie nektary,
Dzielić potrzeba rozkosze,
Daj mi poznać ziemskie dary,
Ja ci niebieskie przynoszę.

Wracajcie w górę gołębie!
Adonisa pieszczę skronie.
Niebo dla mnie przy tym dębie,
Gdzie on sciska moje dłonie.“

I tak szczęsna, z nim się pieści;
Aż się spełniają wyroki:
O rozpaczy, o boleści!
Adonisa widzi zwłoki.

Od bogini wypieszczone,
Zwierz dziki ubroczył ciało,
Lecz krótkie dni naznaczone,
Boskie szczęście zapełniało.

Zasępiona okolica,
Adonisa płaczą śmiechy,
Bóstwo uciech rosi lica,
Pusty w niebie tron uciechy.

„Choć się zimne bogi śmieją,
Niech moje serce się żali;
Czuć boleści nie umieją,
Bo moich uciech nie znali.

* Kosztaj. 182I.

Wy białe róże i kwiaty,
Bądźcie mój pamiętki składem;
Wy będziecie mojej straty,
Dla kochanków wiecznym śladem.

Niechże jeden kwiat się bieli,
Drugi będzie krwią zmazany,
Tak zawsze miłość się dzieli:
Łzy i radość na przemiany.“ —

Szczęścia się koło przemienia,
Nieustanne w swój kolei;
Milsza tęskność i wspomnienia,
Niż istota bez nadziei.

Zrywa kto róże czy mija,
Nigdy nie ominie głogu;
Czas naznaczony wybija,
Już ci się widzi u proggu.

Słuchaj tylko serca głosu,
Nigdy nie zdradzi cię wiara;
Rzuć się śmiało w ręce losu,
Z twoich uczuć jego miara.

ŚWIATŁO I CNOTA.*

Próżno na piasek słońce szle oświaty,
Zła ziemia nic nie urodzi.
Próżno grunt żyzny wyprowadza kwiaty,
Tam gdzie słońce nie dochodzi.

* Wyd. 1821.

Tak próżne światło, tam gdzie niema cnoty,
Próżna cnota wśród ciemnoty;
Szczęsny kto łącząc cnotę przy rozumie
Jedno drugim wspierać umie.

K Ł O S. *

Często, gdy opatrności szukamy po niebie,
Stopa nasza najwyższy cud natury grzebie.
Tu ziarno trafem w zgniłą ziemię zarzucono,
Wnet je matka natura bierze na swe łono;
Ogrzewa je, przekształca jęj czujna opieka,
Ziarno zmienia się w mączkę, dalej w kroplę mleka;
Wnet zapuszcza korzonek i nitki rozvodzi,
Które są matkę zmarłą, aż — roślina wschodzi,
Co jakby srebrnym rylcem lekką ziemię ryje,
Aż główkę szafirową wśród nocy wykryje.
Od rzeszy lekkich wiatrów całowana w koło,
Ośmielona, wznosi się, kołysze wesoło;
A natura jak anioł budowę prowadzi,
Zakłada wewnątrz ściany, urządza i gładzi.
Cztery buduje piętra, podstawia filary,
Splata łuk, aby przysłe udźwignąć ciężary.
Gdy kłos widzi nad sobą ucieszona ziemia,
Matka w dziwnej budowie potomstwo rozplemia.
Z jednego mnóstwo tworzy, wnet kolebki dzieli,
Śpią jedną nad drugimi nad jedwabnej pościeli.
Tak leżą słodkiem mlekiem karmione od matki,
Aż silniejsze i śmielsze podnoszą się dziatki.
Teraz pora kochania. Z wesołą pustotą,
Kwitną, igrają, w szatę ustrojone złotą.

* Pamiętn. Warszawski. 1822. T. II. 364. Nie pomieszczone w wyd. Wileńskim.

Szczęśliwe — lecz się razem gromadzą ich wrogi,
Muchy, ptaszki, robaczki chcą niszczyć płód drogi;
Lecz matka nie zapomni zbroi i puklerza
I las dzid ostrych, w koło swych dzieci najeża.
Tak natura swe dzieci kocha i ochrania,
Co rok w polu powtarza ten cud zmartwychwstania.
Człowiek, którego zdoła rozum i nauka,
Mówi: że Opatrzności nadaremnie szuka!

W I E Ś Ł A W.

Sielanka Krakowska.

I.

Z żoną Stanisław wychodzi z komory,
Wnosi do izby dwa pieniądze wory,
Czteryście złotych ułożył na ławie
I tak powiada: „Zgarnij to Wiesławie!
Jedź do Krakowa, a za te talary
Kup mi dwa konie i wybierz do pary.
Syn mój jedyny na wojnie zabity,
Mnie schyla niemoc i wiek nie użyty,
Nie mam z chudobą poufać się komu,
Ty prawą ręką jesteś w moim domu;
A skoro pomrę, tyś rodziny głowa.
Jeśli, daj Boże! córka się uchowa —
Ma lat dwanaście, nie skąpo urody,
Możesz jój czekać, sameś jeszcze młody.“
— „Tak jest! dla ciebie (Bronisława powie)
Strzegę téj córki, jakby oka w głowie,
A cóż droższego mieć możesz od matki?
Jedneć to moje przed grobem dostatki.“
Bronika matkę objęła za szyję,
I wstyd rumiany na jój piersi kryje,

Lecz pusty uśmiech zwraca na Wiesława;
A dalej, smutna rzekła Bronisława:
„Miałam ja drugą, litościwy Boże!
Oko się za nią przeplakać nie może:
Zaledwie piąty kwitnął owoc sadu,
Gdy mi zniknęła, jako cień bez śladu;
Już to dwónastym liściem wiatr pomiata,
Jak myśli matki zatruwa jój strata.
Gdy wojna polskie dobijała plemię,
W pustkach wsi stały, a odłogiem ziemie,
Okolnych lasów i wiosek pożary
Gniewu Bożego zwiastowały kary;
Z wiatrem, co strzechy i konary walił,
Do nas wróg przybył i wioskę zapalił.
Dzień to był sądu: — śród placzu i gwaru
Wśród ciemnej nocy, wichrów i pożaru,
Razem rolnicy ku obronie bieżą,
Razem się wojsko ciśnie za grabieżą;
W tój walce z dymem poszła nasza strzecha.
Wtedy mi córka, jedyna pociecha,
Znikła bez śladu. Przez długie ja czasy
Chodziłam za nią na wioski i lasy;
Ale jak kamień do Wisły rzucony,
Zniknęła wiecznie, głuche każde strony;
Codzień do kłosów przychodzą oracze,
A ja dziecięcia nigdy nie zobaczę;
Na świat szeroki próżno rzucać oko,
Świat nie pocieszy a niebo wysoko!
Niech wola Bozka, będzie Bozka chwała,
Ciebie ja za nią synu! wychowała;
Bo gdzie sierota przyjęta pod strzechę,
Tam z niebem bliższy Bóg zsyła pociechę.
Może też moje utracone dziecię,
Podobnie kędyś na szerokim świecie
Litość znalazło; żyje gdzie u matki
Pomiędzy własne policzone dziatki.
W takiój ja myśli po ojców tych stracie

Ciebie małego wychowałam w chacie,
Litość za litość. Niebieska opieka
Tajnie nagradza uczynki człowieka;
A jeśli ziemia strawiła jej kości,
Swobodna dusza w krainach przyszłości
Igra wesoło przy niebieskiej matce,
I łaskę nieba zwabia naszój chatce.“

Tu Bronisława zalała się łzami;
Rade łzy płyną za matki myślami;
Płakała zaraz i córka przy boku,
Lecz łzy mężkiemu nie przystojne oku.
Kryjąc Stanisław, karci smutek żony:
„Jaki los w niebie komuznaczony,
Próżno się troskać; Bóg siedząc wysoko
Nad całym światem opatrne ma oko.
Wszakże on ojcem na wieki i wszędzie,
Co pod nim było, pod nim jest i będzie;
Lepsze nad smutek ufanie pobożne.
Idź! Wiesławowi przygotuj nadrożne.
Ty wyjdź o świecie, a chroń się przygody,
Bo zawsze wiele ufa sobie młody;
Przynies twój przyszłej podarunek z drogi!“

Wiesław obojgu kornie ścisnął nogi
I wyszedł z chaty przenikniony cały,
Że takich ojców niebiosu mu dały.

II.

Już wonny wieczór uśmiechał się ziemi,
Gdy wracał Wiesław z końmi kupionemi.
Z przydrożnej wioski rozlega się granie,
Słychać wesołe płąsy i śpiewanie.
Parskając konie biegną po gościńcu,
Widać dziewoje przy rucianym wieńcu,
Biją druźbowie w podkówki ze stali;
A gdy wędrowca mile powitali,
Tak rzekł starosta, zarządca wesela:
„Dobrze to w każdym zyskać przyjaciela!

Witajcież do nas, wy z proszowskiej ziemi
Nie chcecie gardzić dary ubogimi,
Pożyjcie z nami, czém tu gospodarzy
Wdzięczna prac rola i dobry Bóg darzy.
Napatrzycie się krakowskim dziewczynom,
Wymyślnym tańcom i precudnym strojom;
Wreszcie i w tany sunąć nie zaszkodzi,
Bo choć strudzeni, widzę żeście młodzi.“

Na to Halina przystępuje młoda,
W całym weselu najpiérwsza uroda;
Wstydzi się, wstydzi, jednak przed nim staje,
Ciasto z koszyka i owoc podaje:
„Obcy wędrowcze! jużci przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba!“
A przytém uśmiech jakowyś uroczy,
Zwrócił na siebie wędrownika oczy;
I zwrócił tyle, że odtąd jedynie,
Okiem i duszą został przy Halinie

Wchodzi do izby na wesole tany,
Z kubkiem od družbów Wiesław powitany;
Potém starosta, zarządca wesela
W te słowa družbom porady udziela:
„Jużci pierwszeństwo zostawcie obcemu,
Niech idzie w tany, niech téż po swojemu
Skrzypkom zanuci, dziewczoję wybierze:
Bo z obcym trzeba uczciwie i szczerze.“

I wybrał druchnę, której wdzięk uroczy
Zwrócił na siebie wędrownika oczy,
Naprzód wychodzi, przed muzyką staje,
Halina w płasach rękę mu podaje;
Za nim się w koło młodzieńcy zebrali.
Nucą i biją w podkówki ze stali;
Wiesław się za pas ujął ręką prawą.
Zagasił wszystkich poważną postawą.
W skrzypce i basy sypnął grosza hojnie,
Ojcom za stołem skłonił się przystojnie.
Halina płasą z miną uroczytą.



Oburącz szatę ująwszy kwiecistą,
On tupnął, głowę nachylił ku ziemi
I zaczął nucić słowy takowemi:

„Niechże ja lepiej nie żyję,
Dziwczę! skarby moje!
Jeśli kiedy oczka czyje
Milsze mi nad twoje.
Patrzajże mi prosto w oczy,
Bo widzi Bóg w niebie,
Że mi ledwo nie wyskoczy
Serduszko do ciebie!“

Bierze Halinę, i tak w około
Przodkując družbom, tańczy wesoło;
A gdy ku skrzypkom znowu powróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Czemuż ja w proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,
Byłbym między krakowskiemi,
Najszcześniejszy w świecie.
Krew, nie woda ludźmi włada,
Bo któż sercem rządzi?
Człowiek pragnie i układa,
A wszystko Bóg sądzi.“

Halina w płasach przed nim ucieka,
On w ręce pleszcząc goni z daleka;
A gdy dogoni, z ujętą wróci,
Staje i w płasach tak dalej nuci:

„Nie uciekaj ptaszku luby,
Moje sto tysięcy!
Dogonię ja mojej zguby
I nie puszczę więcéj.
Krąży słowik w szumnym lesie,
Gałązek się czepia,
Aż dognany, piórka niesie,
Gniazdeczko ulepia.“

Sam teraz w płasach przed druchną stroni,
A ona za nim poskocznie goni

I dogoniony, gdy znowu wróci,
Staje i w płasach, tak przed nią nuci:
„Gospodarzu nie dasz wiary,
 Jak konie opłacę;
Wydalem ja twe talary,
 Moje serce stracę.
Grajcie skrzypki! bo się smucę
 W oplakany stanie,
Z konikami ja powrócę
 Serce się zostanie.“

Dłoń mu podała, a on w okolo
Przodkując družbom tańczy wesoło,
A gdy do nowej piosenki stanie,
Skrzypek drzymiący zakończył granie.

Na to Halina zapłoniona cała,
Między teścine za stół uciekała;
Wiesław staroście i matkom się kłania;
Słysząc w okolo pokątne szemrania.
Długo się Wiesław gościnnie weselił,
Już się też dzionek nad górami bielił;
Pożegnał wszystkich w zasmuconym stanie,
Wciąż mając w uszach i śpiewy i granie;
W sercu niepokój, a myśli jedynie
Krażą niewolne przy pięknej Halinie.

III.

Pośpieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem:
Bo gdy chęć jedna raz serce osiędzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie;
Przeto co myślał, co czynić przystało,
Stanowi wyznać otwarcie i śmiało.

Oczekiwany wjechał do podwórka:
Wybiegł Stanisław i matka i córka,
Głaszczą koniki i wiążą u płotu,
Cieszą się wszyscy z prędkiego powrotu,

Z taniości kupna i z koników radzi;
Sam je Stanisław do stajni prowadzi.
Rychłą wieczerzę rozkazuje matee.
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc, Bronice dał gościniec mały.

Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy;
Jan, co za stołem nie jednym już siadał,
Jak mądrze myślał, tak i prawdę gadał;
Ale się wszystkim dziwno wydawało,
Że Wiesław smutny i mówi tak mało.
Wszedł i gospodarz, do stołu za-siedli,
Skromną wieczerzę przy rozmowach jedli;
Matka zaś oka nie spuści z Wiesława,
Dziwną w nim jakąś odmianę poznawa.
„Powiedz nam (mówi) co tobie się stało?
Że smutny siedzisz i mówisz tak mało.
Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.“

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Stanisławowi do nóg się uklonił,
I zaczął mówić słowy takowemi:
„Prawda, że szczerze trzeba ze starszemi,
Oni porywczej młodości wybaczą
I mądrą radę zawsze podać raczą.

Czemużem w domu nie zostałem na wieki,
Wdzięczyen łask tyłu i waszjej opieki;
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Anibym zaznał trudnej z sercem wojny;
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
Inaczey myśli Bóg o swęj czeladzi;
Prędkie, bez wieści spada wyrok Boski.
Na mojej drodze pośród jednej wioski,
Poznałem druchnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił oczy,

I tyle sprawił, że odtąd jedynie
Sercem i duszą jestem przy Halinie.
Ojcowie moi już królują w niebie;
Wyście sierotę przyjęli do siebie,
Nie żalowali ni trosków ni chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
Dla mnie w zamęście i z wianem chowacie;
Jeszcze, mówicie, byłem dzieckiem małym,
Gdy ją w tych kątach sobie kołysałem;
Ni mię niewdzięczność, ani harda dusza,
Odkryć przed wami tę boleść przymusza,
Ale mi rada nie dościgła w niebie,
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.
Puśćcież mię, puśćcie z rękoma gołemi.
Pracować będę pomiędzy obcemi;
Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
Niezdalny ludziom i niemiły sobie;
Prędkobym znalazł koniec życiu memu,
Pobłogosławić chciejcież ubogiemu;
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami!”

Tu Bronisława zalała się łzami;
Bronika patrzy dużemi oczyma,
Ciekawość tylko na jej ustach trzyma
Uśmiech pustoty; ale gdy ujrzała,
Że tu i Wiesław i matka płakała,
Wnet Bronisławę objęła za szyję,
I lzy niewinne na jej łonie kryje.

Stanisław milcząc podparł siwą głowę
I po ojcowsku rzekł słowa takowe:

„Kiedy twój ojciec żegnał ziemskie życie,
Ciebie mi oddał jak za moje dziecię;
Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie,
Że nic miłszego nie miałem nad ciebie;
A ty niepomny, że muie starość gniecie,

Chcesz na przygody puszczać się po świecie;
Chcesz mię opuścić, za to żem cię chował,
Żem tobie córkę i dom mój hodował.
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz śród żalu i sromu;
Młody, niebaczną wzięłeś przed się drogę,
Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.“

Tu żona płacząc wyszła za próg chatki,
Bo czuła razem srom i miłość matki;
Za nią Bronika z trwogą i łzą w oku;
Wiesław twarz kryjąc, stał kornie na boku.
Płakali wszyscy, Jan milczący siedział,
Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
„Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
Młodego nowość i swoboda łechce,
Zwiąż go miłością i osyp go zbiorem,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem,
Nieszczęściem jemu najmiłsza niewola;
Tak i na wiosnę ptak okraża pola,
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż miłym głosem zwabiony, zostaje, —
I odtąd jedne zamieszkuje gaje,
Gdzie swoje szczęście i pokój znachodzi.
Te prawa mają, tę naturę młodzi,
Za nic już wszystko, gdy na całe życie,
Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.
Nie w nim też może dla Broniki szczęście,
Z woli ma płynąć niewolne zameście;
Jako kwiat córka obcej ręki czeka
I traf młodzieńca przyniesie z daleka:
Dla tego dajcie wolność Wiesławowi,
O swoim szczęściu sam niechaj stanowi.“

Na to Stanisław: „Mądrze wy mówicie,
Ale nie znacie co to stracić dziecię,
Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
Czém się lat wiele utroska, ubawi,

Z czém żyć nawyknie i pracować w domu,
To weźmie przybysz nieznany nikomu;
Weźmie dobytek krwawo dochowany,
Gołe i głuche zostawi im ściany,
Gdzie zapomniani samotne łzy sączą,
Gdy córkę z obcym obowiązki łączą;
Przeto już dawne były myśli moje
Bym ich przy sobie połączył oboje,
Ażeby matka kiedyś, po mój stracie,
Teścińej w obcój nie służyła chacie;
Lecz myśli niczém, gdy Bóg nie dozwoli;
Przeto Wiesławie! oddaję twój woli,
Uprośże Jana, wezwij jego rady,
Może sam z tobą uda się na zwiady,
Może się wszystko inaczej wyświeci,
Co z wiatrem przyszło, to z wiatrem przeleci;
Lecz, jeśli przyszła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś sąsiada, niechaj zacznie swaty,
Jak syn synową przywiedź mi do chaty.“

IV.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła,
Przez góry, doły, prędkiej prowadziła.
A gdy przybyli gdzie mieszkała córka
Taką pieśń nucą za płotem podwórka:

„Kwiatami grzęda osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.
Przyjdzie młodzian z obcych błoni,
Ojcu, matce się pokłoni:
Zerwie panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny,
Zielona ruto na grzędzie
Nikt cię polewać nie będzie.

* * *

„Schludna chata, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga,
Skrzeczy sroka na jaworze,
Panna stroi się w komorze.
Otwierajcież! przyszli goście,
I życzliwie w dom zaproście;
Chociaż obcym bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.“

Wyjrzała oknem od kądzieli matka.
Skrzyła zaporą, otwarła się chatka,
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały;
Jadwiga rzekła: „Witajcie nam goście,
Siądźcie i z Bogiem dobrą wieść przynościć!“ —
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
A Jan powiedział: „Oj widzę że godne
I starca drogi, lica tak urodne.“ —
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę;
Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana,
Wnet czystą ławkę do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi;
Mówi do ucha wstydliwój Halinie:
„Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa!“ —

Jan, gdy odpoczął, w te przemówił słowa:
„Niech gospodyni przeto nie obrażę,
Czyniąc, co dawny obyczaj nam każe;
Ojców zwyczaj, toć krewieństwo nasze,

Przeto Wiesławie! daj z koszyka flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli,
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
I tajność serca przed oczy wyświęci:
Bo jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak dusza wiernie wyda się w napoju.
Pszczołki na ziemi piérwsze gospodynie,
One po całej opatrznej krainie
Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie:
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonięją zioła,
Niesie w ul siostrze ubierane miody;
Tak niesie młodzian z rodzinnój zagrody.
Kubek słodczy, przy życzliwej chęci,
Tój, którój serce niewolne poświęci:
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
Słodycz i zgodę i pracę oznacza.“ —

Podawa matka kubek na te słowa;
Poszła do serca wszystkim Jana mowa;
Bóg go téż wielkim rozumem obdarzył,
Już on nie jedno krewieństwo skojarzył,
Starostą bywał na każdym weselu,
I chrzestnym ojcem zwał go w domach wielu,
Przeto, gdziekolwiek przyjdzie w odwiedziny,
Jest, jakby w domu u swojój rodziny.

W podany kubek nalał Wiesław miodu:
„Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu,
Piękna Halino! jak tobie słodczy,
Na całe życie serce moje życzy.“

Na to Halina pytającem okiem
Patrzy na matkę; odwrócona bokiem,
Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zasłoniona wypełnia połowę,
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;
A jako zorza za gajem pogodna,

Kryjąc się błyszczy rumieńcem Halina;
Jan Dziewosłęby w te słowa zaczyna:
„Kiedy tak córka chęć życzliwą dzieli,
Już do was matko mówić mię ośmieli,
Gdzie młodzież idzie za serdeczną władzą,
Niech ją z namysłem starsi doprowadzą;
Młodość nie widzi, przyszłości nie bada,
Jako w kochaniu, ufność w losie składa,
A to odmienne, nieprzyjazne rzeczy,
Szczęście więc starsi muszą mieć na pieczy:
Wszystko przewidzieć, w szczerości pogadać,
A z resztą ufność na Bogu zakładać.
Pocziwych ojców widzicie tu syna,
Chociaż pod ziemią śpi jego rodzina,
Ma przecię ojców, co litością zdjęci,
Mając kumowstwa powinność w pamięci,
Nie żalowali dla sieroty chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba;
Sprawiał się godnie, że go synem zowią,
I część chudoby dla niego stanowią.
Nie jeste u nich gospodarstwo liche,
Praca sierpowa nie idzie pod wiche,
Co tydzień wniesie, nie straci Niedziela,
Bóg też rządności pomocy udziela:
Czystą pszenicę niesie czarna rola,
Welniste owce zabelają pola,
W schludnych stajenkach bydelko się chowa,
A cztery konie jeżdżą do Krakowa.
Z ich to poręki ja do was przychodzę;
Poznał się Wiesław z Haliną na drodze,
Jak pewno wiecie; i ojcom wyjawił
Że swoje serce w jej sercu zostawił.“ —

Na to Stanisław rzekł mu słowem takim:
„Jesteś mi prawda w domu jedynakiem;
Lecz jeśli miła serce tobie święci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uprośże Jana, niechaj zacznie swaty,

Jak syn synowę przywieź mi do chaty.
Te słowa matko! wiernie wam odnoszę
I w imię ojców o córkę was proszę.
Niechaj Bóg dobre rodziny jednoczy;
Nie chcę młodego wychwalać wam w oczy,
Często pochwała, choć i słuszną, szkodzi,
Bo lepiej, kiedy nie znają się młodzi,
Zawczasem się już u celu być mienią,
Raz pochwaleni przestrogi nie cenią;
Choć pracowity, choć posłuszny w domu,
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu:
Zajechać drogę, choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowaźić w gospodzie,
Z karczmy rozpędzać cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym Góralom chodaki,
Toć były dotąd jego obyczaje.
Młodemu wszystko zarówno się zdaje:
Bo jak na wiosnę pędzi potok w biegu,
Pieni się, szumi i wyléwa z brzegu,
Aż dalej, cicho płynie w swém korycie;
Tak młodzian siłą udarzon obficie,
Musi wyszumieć, aż w troskach stateczny,
Jak jabłoń czasem traci kwiat zbyteczny.
Zawsze téż dobra i stateczna żona,
Resztę wychowu w młodzieńcu dokona;
Nauczy myśleć, jak dobytek zbierać,
Jak się na przyszłość niepewną ozierać.
To wam powiadam o naszym Wiesławie,
Bom mu był świadkiem od dzieciństwa prawie.“ —

Bacznie Halina stojąca na boku
Śledziła prawdy w Wiesławowém oku,
Jan mówiąc prawdę, wiedział, że nie ranił,
Dziewczęta lubią błędy, które ganił.

Ale Iza błysła w źrenicy młodziana,
Potém się nisko skłonił do nóg Jana,
Skłonił się matce, milcząc, pełen sromu,
I było długie pomilczenie w domu.

Wtenczas Halinie także łzy wytrysły,
Jako na wiosnę nad brzegami Wisły,
Gdy wonny deszczyk obłoki wyleją,
Kwiaty zroszone błyszczą się nadzieją,
A razem słońce za górami świeci. —
Tak gdy z otuchą łzę zroniły dzieci,
Jan z matką na nie poglądali z boku,
Miła pogoda jaśniała im w oku.

Rzewniło matkę to dziewicy szczęście;
Lecz nie Halinie bogate zameście,
Która sierota bez ojca i matki,
Nie miała wiana ni rodzinnej chatki!
W szczérości zatém, jak każe sumienie,
Takie Janowi czyni oświadczenie;

„Jest Bóg widzący na niebieskim dworze,
Doświadcza ludzi w szczęściu i pokorze,
Czy kogo zniży, czy w górze osadzi,
Patrzy jak wszędzie człowiek sobie radzi.
Halina moja, co w ubogim bycie,
Przepracowała dotąd ze mną życie,
Nie wierzy słońcu, które niespodzianie,
Przed nasze teraz zabłysło mieszkanie;
Na stan jój niski wysoka jagoda,
Nie dla niój kmiecia ręka i zagroda,
Bo nie ma ojców, ani przyjacieli,
Coby o wianie dla niój pomyśleli,
Przeto młodzieńcze! niech cię Bóg poświęci,
Za dobre serce i życzliwe chęci.
Teraz słuchajcie o losie Haliny,
I to do waszój odnieście rodziny:

Gdy się los zawziął na Polską koronę,
Szedł i mąż z kosą na spólną obronę,
I już nie wrócił. Obcy bez litości
Grabili dwory, zapalali włości;
Doznał co trwoga, kto pomni te czasy,
Starcy i matki pokryli się w lasy,

Ale i w lesie zajęły się sosny,
Byłci to widok straszny i żałośny,
Gdy ta ostatnia gorzała uchrona,
Na miłę wielką rozciągnęła się łona,
Dzieci i matki błędziły tłumami;
Przy drodze na to patrzyłam ze łzami,
A że mi dziecko zastąpiło drogę,
Do serca płacząc — utulam jak mogę,
Pytam o imię, rodzinę, mieszkanie,
Ale daremna prośba i pytanie.
Dziecię zaledwo znało swoje imię,
Mówiło tylko, że w okropnym dymie,
Nieznani ludzie wiedli je do lasu —
Więcej nic nie wiem. Aż do tego czasu
Ja matka niegdyś, pamiętna na Boga
Wzięłam sierotę, choć sama uboga;
Użyłam trosków, lecz była ich godna,
Wyrosła zdrowa, pracowna, urodna.
Obiedwie teraz pracuję na siebie,
W jednych żyjemy troskach i potrzebie,
Bez skiby ziemi, jałówka, dwie krówek,
Kilka owieczek, cały nasz dochówek.
Brzmia tu wesela na każde odpusty,
Lecz to nie dla niej, nie dla niej zapusty,
Na których pannom kupują pierścienie;
Tam, gdzie stodoły i bogate mienie,
Tam zalotnicy. Nie zwabi młodziana,
Przybysza córka bez ojców i wiana;
Jak była dotąd niebieska opieka,
Tak przeznaczenia u Boga niech czeka;
Ufam, że póki niemoc mię nie strawi,
Już mię Halina samą nie zostawi.“ —
Na to Halinie łza z oczu wytryska,
Kłęk przed matką i kolana ścisła:
„O miła matko! tyś jest moje wiano,
Choćby mi góry ze złota dawano,
Choćbym mieszkała w malowanym dworze,

Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez ciebie przepłakała życie.“ —

Tak się ścisnęły lejąc łzy obficie,
A Jan milczący bacznie radość chowa,
Wykraść się chciały niecierpliwe słowa,
Bo dusza pełną była ważnych myśli,
Na twarzy tylko wesele się kryśli.
Chciał mówić Wiesław, ale go Jan bacznie
Ostrzegł pocichu, i tak mówić zacznie:
„Ważne mi, ważne, zwiastują się rzeczy,
Jest Bóg, co ludzkie sprawy ma na pieczy,
Chwała mu wieczna! — Miła gospodyni,
Niechaj z ufnością co powiem, uczyni,
Bo z serca idzie szczerą moja rada;
Uproście koni z wozem u sąsiada,
A tę życzliwość hojnie mu wrócimy,
Bo wszyscy w drogę wybrać się musimy.
Szczęścia spólnego wybiła godzina,
Pozna Halinę, Wiesława rodzina.“

V.

Wartko wóz toczą parskające konie,
Mijają mostki i wzgórki i błonie,
Cała rodzina siedzi zadumana.
Wesołość tylko nie opuszcza Jana,
Bo radość w sercu utajoną żywi,
Że dwie rodziny wrychle uszczęśliwi.

Przydrożne lipy długie ścielą cienie,
Gore nad lasem niebieskie sklepienie,
I rzeźwą wonią technie wieczór pogodny.
Jest blisko drogi gościniec wygodny,
Tam każą stanąć, bo choć wioska bliska,
Jednak ją dzielą zarosłe stawiska.
Przeto nim w okół jadący okrąży,
Pieszcy ścieżkami trzykroć pierwěj zdąży.
Idą więc wszyscy ścieżkami wesoło,

A wóz pył wznosi okrążając koło.
Dziwnie Haliny twarz się uwesela,
Swawolna, więcej mówić się ośmiela.
Przebyli kładki i zaczepne krzewy;
Z błoni pastusze ozwały się śpiewy,
Które jój bardzo do serca trafiły:
Tak na weselu nócił Wiesław miły.
A Jan uważnie pogląda jój w lica,
Czy jój nie będzie znaną okolica.
Wtém uroczyście od kościelnej wieży,
Dzwon na modlitwę głos po rosie szerzy,
Pobożnie wszyscy padli na kolana,
A twarz Haliny od zorzy oblana
Podobną była do twarzy anioła —
Ale tęsknocie wytrzymać nie zdoła,
Do dziwnych marzeń głos dzwonka ją skłonił
I niezważaną łzę z oka jój zronił.
A idąc dalej na wzgórkę stanęli;
Już tylko wioskę jedno błonie dzieli,
Z którego krzycząc swawolne pacholki
Spędzają na most i krówki i wołki.

Skrzypią z ról czarnych wracające pługi,
A cała wioska, jako ogród długi
W kwitnących sadach nizkie strzechy kryje,
Z których dym kręty ku niebu się wije,
A stary kościół z blaszanými szczyty,
Po nad wsią błyszczy lipami zakryty.
Wieża, z której dzwon o milę donosi.
Już pogrzeb piątym pokoleniom głosi.
Gdy tak na wszystkie poglądają strony,
Jan się zapytał na laskę schylony:
„Jak ci się zdaje to nasze siedlisko?
Chata Wiesława już tu bardzo blisko.“ —
Ale Halina w jedną patrzy stronę
Bijące łono, usta otworzone
Poznać dawały wielkie zadumienie,
Błogie się w serce cisnęło wspomnienie.

Nie mogła mówić, bo w takowym stanie,
Każdy jój oddech zajmowało łkanie.

Dalój przy miedzy na przeciwko chaty,
Stoi krzyż Pański pochylony z laty,
Wokoło wierzby i zielona trawka,
Tam wiejskich dzieci niedzielną zabawka;
Tu już Halina pada na kolana,
W dłonie uderza i mówi do Jana:
„Mocny mój Boże! toć moja rodzina!
Gdzie moja matka, gdzie matka jedyna?
Jeśli już w grobie, na grób jój pójść muszę,
Tu utęsknioną niech wyzionę duszę.
Tu się bawiałam, tu zbierałam kwiatki,
Ale nie widzę rodzicielskiej chatki:
Bo tu inaczej wszystko dawniej stało,
Nie tak, jak mi się w pamięci zjawiało.“ —

Tu Jan o ziemię kij i czapkę rzucił.*
Klęknął i pod krzyż łzawe oko zwrócił,
„Tu naprzód, rzece, na kolana padaj,
Tu już nie pytaj, ale dzięki składaj!
Widzisz tę ziemię, jak jest wydeptana,
Twoja to matka, matka żalowana,
W modłach za tobą tak ją wyklęczała;
Bóg nas doświadcza, Bogu zawsze chwała!
Bóg litościwy i ciebie ratował,
I ojców twoich przy zdrowiu zachował.

* Warjant z edycji 1821:

Tu Jan powiedział: Bóg co cię ratował,
I twoich ojców przy zdrowiu zachował,
Zostawił wszystkich przy pracy spokojnie,
Wzmogli się ludzie po nieszczęsnej wojnie.
Chatę i córkę stracili w potrzelne.
Dziś, w nowej chacie uściskają ciebie.
Podziękuj Bogu, żeć drugą dał matkę,
Co cię w rodziną odprowadza chatkę.
Halina wszystkich ścisnęła koleją,
Wszyscy rozkoszne łzy radości leją.
Weszli w podwórko, lecz ojców nie było.

Wzmogli się znowu po niszczącym boju
Z sierotą dzieląc owoce pokoju;
Chatkę i córkę stracili w potrzebie,
Dziś w nowej chacie uściskają ciebie.“ —

Kłękła Halina, Wiesław za Haliną,
A zamiast modłów łzy z oczu im płyną;
Łzy, które czystsze od rosy wyleli,
Które jak perły liczyli anieli.

A kiedy wstała, już uczuć nie kryje,
Ściska Wiesława i Jana za szyje.

Śpieszą w podwórko, lecz ojców nie było,
Patrzy Halina, co się odmieniło,
Tak spodziewanych od pola czekali,
Aby Halinie wypoczynek dali.
Już też Stanisław od łąk wraca z kosą,
Idzie i żona, konicz krówkom niosą;
Naprzód z bławatem szła Bronika mała,
Gości w podwórku ojcóm wskazywała.
Chciał Jan, by Wiesław naprzeciw pośpieszył,
Ażeby matkę szczęśliwą ucieszył.

Jak się witała rodzina złączona,
Jedno drugiemu oddając do łona;
Jakie pytania, dzięki, odpowiedzi,
Jako się zbiegli ciekawi sąsiedzi;
Jako Bronika starszą siostrę ściska,
Nie znając straty, a czując co zyska; —
Tego wam moi mili towarzysze
Jakobym pragnął, nigdy nie opiszę!

DOBRANOC WIESŁAWOWI.

Uśnij mi uśnij! Wiesławie drogi!
Da tobie miłe spocznienie
Spokojne twoje sumienie,
Bo cnocie zawsze sen błogi.

Niechaj pies wierny przed twemi wroty,
Odstrasza zdala złych ludzi;
Niech ranny kogut cię budzi,
Do szczęsnój w polu roboty.

Niech pod twe dachy jaskółka zrana,
Z gościna szczęście przynosi;
Niech zawsze dobry czas głosi,
Na żęcie kłosów i siana.

Z góry obłoki, co leją wody,
Nie miną nigdy twych błoni —
Niech kwiatem ogród twój woni,
I liczne mnożą się trzody.

Na jawie twoje myśli jedyne,
Niech we śnie ciebie upoją.
Śnij sobie, jakbyś już swoją
We wrota przywiózł Halinę.

Czytaj z jój twarzy lube dumanie,
Gdy ufna w miłej ozdobie,
Rozważać będzie przy tobie
Już wieczne z tobą mieszkanie.

Życieź oboje długo weseli
Na szczęście tęskność już zamień,
Bo serce cięży jak kamień,
Dopóki nikt go nie dzieli.

Śnij szczęście, które zakładasz skromnie;
A jeśli przyjaźń, prostota,
I marzy ci się ochota,
Niech ci się przyśni i o mnie.

O POEZJI.

Ułamek poematu.*

Chcesz Dafne, bym cię uczył Apolina sztuki?
Co twém tchnieniem ożywiasz, o tém chcesz nauki.
Wszakże to wdzięków twoich cudotworna siła
Tchnęła ją w serce moje, i serce wabiła?
Twojém jest co tchnie we mnie, i któż będzie skory
Ponieść martwą naukę przed piękności wzory? **
Gdyby się sztuce kiedyś z czém chlubić wypadło,
To jedynie przed tobą, twe nosząc zwierciadło.
Szczęsny! jeśli dokładny tego obraz zrobię,
Ile czuję dla ciebie, ile widzę w tobie.
Ani mię Dafne moja próżność nie omami
Wolną Feba krainę obciążać prawami,
Ni też tego dla ciebie powtarzać się zdalo,
Co stu lepięć uczyło, stu pierwěj śpiewało.
Ani chcę na Marsowe prowadzić cię boje
Ni mój umysł po temu, ani serce twoje.
Nie chcę maski Talii, ni traicznej zbroi,
Ni szydzenie, ni zgroza, tobie nie przystoi.
Miły bożku miłości, ty mi bądź przy boku
Igraj z Dafny włosami i wdzięcz się w jój oku!
Łatwo ciebie przywabię do méj Dafny łona,
Łatwa każda nauka, gdy tobą natchniona.
Gdzież byłeś swawolniku, gdy Apollo młody,
Ścigał Dafne do mojej podobną z urody?
A zimne tylko laury skroń mu opasały?

* W wydaniu Wileńskiem umieszczono małą część poematu tego w T. 1., 152, następnie pol. tyt. *Do Dafny* o poezji, w T. 11., 82; zupełnie nieco rękopism. — Oba te fragmenta ś. p. F. S. Dmochowski porównał z autografami poety, ułożył w innym porządku i wedle jego redakcyi, staranniej opracowaněj. mieścim ytutaj pozostała część tego, na szeroką skalę obmyślanego poematu. *De arte poetica*.

** Nieć nauki spleśniałe przed żyjące wzory?

Nie zajrzę wam bogowie wieczności ni chwały.
Szczęśliwszy ja śmiertelnik, niech będę przez ciebie,
Niech laury nieśmiertelne zostaną przy Febie;
Chwilę za wieczność, rozkosz niech za chwałę zyszcze,
Wezmę różę z rąk Dafny, i całunkiem zniszczę. . .

Lecz zacznijmy naukę, niech z twego spojrzenia
Czerpam lubę natchnienie i rozlewam w pienia.
Natchnienie tylko z sztuką prawy plód wydadzą,
Te, prócz więzów wzajemnych, gardzą wszelką władzą,
Kto ich ducha rozumie, ten jest syn ich prawy,
Znajdzie wolność w ich prawach, w wolności ustawy.
Nie samego bierz Feba, do tój boskiej sztuki
Płochy synek Cythery umili nauki.

On ci niechaj rysuje wzory strzałką swoją,
Jego niechaj paluszki twoją cytrę stroją,
On to czarownym wdziękiem umie natchnąć strony.
On żył zapalem Feba i łzami Safony.

Miłosne tylko oko, wzajem miłość wznieca,
Tkliwym tylko na wdzięki muza się zaleca,
Wszystko piękne śpi w duszy, gdy miłości siła,
Mocniejszemu serca biciem lutni nie wzbudziła.
Zawsze iskra miłości przy Feba iskierce,
Wpajają piękność w umysł i uczucia w serce.

Już ten zyskał gniew bogów na macezynem ręku,
Czyje ucho nie skłonne do Apolla wdzięku.

Komu nie wzruszy serca głos czarownej strony,
W grobie żyje, milczeniem nocy otoczony.
Nie zna drogi do serca, obce są mu kraje,
W których skrzętna Bogini, błogie sny podaje.
W których świat rzeczywisty tysiąc innych rodzi,
Cienie dni młodocianych z uśmiechem wywodzi.
Stworzy wszystko co nie jest, to co jest ozdobi,
Serce tkliwszemu i umysł szlachetniejszym robi;
Komu tkliwy świat marzeń, czczem jest urojeniem,
Temu zimny świat cały, istota marzeniem,
Lecz i temu Feb próżno z gór nieba się śmieje,
Kogo czysty kochania ogień nie zagrzeje.

Omija go nie znana każda rozkosz świata,
Tak około posągu wiatr z wonią przelata.
Żyjący czeka życia, a innych swoboda,
Łzy mu z oczu dobywa, jak rosę pogoda:
Dary serca i duszy, które czuje w sobie,
Znikomym są mu darem, jak kwiaty na grobie.
Temu, co żywszy ogień tchnie w świata przestrzenie,
Przysądzili bogowie i lutnię i pienie.

Siedl iobarwnym promieniem Feb ziemi dotyka,
I siedmiostronnym głosem serce śmiertelnika.

Wszystko co żyje kocha, a co kocha nuci,

Miłość pieniem, a pienie miłością się cuci.

Feb miłości zapalem uśmiecha się ziemi,

Do niej dąży na wozie bramami złotemi,

Ona miłosnym tchnieniem szerzy woń w około,

Odsłania drogę wdzięki, wdziękiem mai czoło.

Zdobna, wiosennym jego zachwycona okiem,

Skrzęple wody rozgrzewa, żywym puszcza tokiem,

Miłością przez tysiączne odzywa się głosy,

Rozpuszcza w wonne kręgi rozplecione włosy.

Za nim wieczorną dobą, łązy po kwiatach roni,

Jego rano ze łzami upatruje koni.

My śmiertelni na łonie kochającej ziemi,

Budzim rozkosz i cnotę sercy bijącemi.

Przez tę miłość, co w czystym czuciu i tęsknocie,

Świat cały kochać umie, w kochanej istocie.

Co w miłości natury kocha Twórcę świata,

I z całym rodem ludzkim święty węzeł splata.*

Taka miłość jest świętą i trwa nieskończenie;

Taka ci razem natchnie i nagrodzi pienie.

Kiedy morze pienne rzucając bałwany.

Wydało bóstwo wdzięków wyższe nad niebiany.

Łądz wrzawą napełniły kupidyńki hoże,

Pierwsze się pod jęj stopą rozwijały róże.

Gracye, bóstwa miłości najpierwsze kapłanki.

* Czystą kochając cnotę występkiem pomiata.

Plotły złote jój kosy, upinały wianki.
One przy jój ołtarzu służyły w obrzędzie,
Gdy zapalała ogień, co wieki trwać będzie,
Który wszystko stworzone ożywia, przenika,
Stanowi życie świata, szczęście śmiertelnika.
Tak muza z głębi czystych uczuć wychodząca,
Życie na całą ziemię z złotych stron wytrąca.
Pod nią kwiat wstaje, nektar wytryska potokiem,
Krainy czarów przed jój przepływają okiem.
Jój uśmiechy Gracye zdołają swemi wdzięki,
I lzy nawet uronić nie chce bez jój ręki.
Te równie, tój nadobnej służyły Bogini,
Kiedy ogień piękności zatlila w świątyni.
Tak miłość i poezya są przybytki święte,
W tym piękności, w tym szczęścia, bóstwo jest zamknięte.
W świecie sztuki podobne, jak w świecie piękności,
Święta wolność i równość szanowana gości.
Jak ta, niebios wesele wprowadza do chaty,
Tak ta, wienczy pasterza w nieśmiertelne kwiaty.
Tam rozum, uczuciami jak ludem król rządzi,
Trzymając je na wodzy, nie tłumii lecz sądzi.
Nikt tam zawad do celu przymusem nie przetnie,
Trzeba względów natury, trzeba czuć szlachetnie.
Nie ma innej niewoli, ani panowania
Nad to, gdzie sante serce zarządza lub skłania.
Z obiema temi światy dwoje igra dzieci,
Płoch ogień ożywczy, każde z nich w nim nieci.
Łaski tylko rozdają, kochają się w młodzi,
Ten ślepo trafia, drugi w niewidzących godzi.
Z ziarn na wiatry rzuconych staną kiedyś lasy,
To czém niegdyś wiatr igrał, upokorzy czasy.
Wzrok w sercu czytający, pierwsza wieszczów cecha,
Niech na wieki krainę poetów zamiecha.
Kto nie zna krain prawdy, komu obce serce,
W którym świat niezbadany ukrył się w iskerce.
Jak w tym świecie płeć twoja Dafne czytać unie,
Tak tajemniczą będąc, tajemność rozumie.

Nam niezmierność udziałem i w niej bojowanie,
Wam świata serdecznego ciche panowanie.
My cały świat prześledzim, obcy w całym świecie,
Ale wy co poznacie nad tém panujecie,
Widzicie, bo patrzycie miłości oczyma,
Piękność wabi, zajmuje, za serce nas trzyma.
Jako płeć twoja węzeł tego życia splata,
Tak jest poetycznego karmicielką świata.
Od Mirtyli wziął Pindar boską lutnię w dłonie,
I Apollo w Pieryd wychował się gronie.
W Olimpie i przy stołach Admeta zasiadał,
Żył razem z pasterzami, w boju łukiem władał.
Zwycięzca na orężu, wyścigi multanki,
Zapłakał, zwyciężony od słabój ziemianki.
Zawsze bóstwo natchnienia jak bóstwo kochania,
Do niewiuněj prostoty najczęściej się skłania.
Bogom na ziemi tylko niewinność rozkoszą.
Dla niej do nas zstępują i boski dar znoszą.
Wdzięk niewinności w puszczach Euralskich pasterza,
Nawet skromną czystości Boginię uderza.
Sprzyja noc, sen pasterza i skryta murawa,
Cicho spuszcza wóz srebrny, tłumiąc oddech stawa,
Niewinność ją zachwyca, oparta na rękę,
Dziwi się wdziękom, swego nieświadoma wdzięku.
Poddaje się rozkoszy cudowna jēj władza,
Sny czarowne i lube śpiącemu sprowadza.
Jak widziany, tak we śnie widzi jēj urodę,
Podniosły się westchnieniem jego piersi młode.
Wnet ją ściga po łąkach, błędząc między trzodą,
To go w trwodze jēj dłonie do Olimpu wiodą.
To z obłokiem ucieka, w nieścigłym powiewie,
Jakże miły, gdy o tém, że jest miły nie wie!
Jak się mile uśmiecha, różą zdobi lica,
Gdy Bóstwem zachwycony Boginię zachwyca.
Jakże ona zdobniejsza gdy jest zachwycana
Widzi wdzięk, który wznieca, sama niewidziana.
Drzącą dłonią dotknąwszy ramion śmiertelnika,

Niecierpliwa całunkiem budzi go i znika
Już z wozu ogień wstydu i tajemnic nieci,
I promieniem miłości dla kochanków świeci.

[Są szczęśliwe nieszczęścia, co rysy trwałe mi,

Niebo i serce czynią wieszczom dostępnymi.]

Serce co jako zegar, jednako wciąż grało,

Będzie znaki, nie będzie życia wskazywało.

W obu światach nikt jednym nie cieszył się stanem,

[Błogie sny opłacamy, życiem oplakanym.]

Każda chwila na sercu boleśnie jest ryta,

W tém piśmnie tajemniczém, boleść tylko czyta,

[Boleść patrzy w świat wewnętrzny, wnętrzem oczyma,

A ten kto serce widzi, ten za serce trzyma.

Kto z wnętrznymi dziejami obeznał się ludzi,

Ten jako wnikły promień życie w nich obudzi,

Jako kiedy mistrzowska ręka strony maści,

Wié i kiedy i jaki ton czucie potrafi.

[Jak jeden rys w obrazie dokonywa cudu,

Tak wieszcz panuje, kiedy trzyma serce ludu.]

Jak córka Filistynów znała włos Samsona,

Którego zdjęciem postrach ojczyzny pokona.

Tak gdzie miłość lub sztuka do serca trafiła,

Wzniosłe czucia się budzą, mdleje dzika siła.

Poezya i Dafne ma powab uroczy,

Wdzięk natury i głębsze uczucia jednoczy.

Mamią rozkoszne skoki, skromne Dafny stroje,

W łzach tylko i w uśmiechu czuje siły swoje.

Czasem przeto niedbale z rozpuszczonym włosem,

Łzawo patrzy, stłumionym odzywa się głosem:

Ten Bózek, który cudem łzy do wdzięków łączy

Po kwiecistych jęć licach strumienie łez sączy.

Cudowne dzieje serca oplakuje tkliwa,

Tak słodko, że z nią płakać, jest rozkosz prawdziwa.

Lecz gdy wesoła, jakież wdzięk w niej nie jaśnieje,

Wtenczas w niej wszystko, wszystko do niej też się śmieje,

Ogień w oczach a róże ścielą się na lica,

Tém więcéj tęskność wznieca, im więcéj zachwyca.

W chwilę szydzi z miłości, za chwilę się kocha,
Stale wabi ku sobie, tём samém że płocha,
Nie chcąc wydaje wdzięki w postaci i mowie,
Stroi różą rumieńca, to co pięknie powie.
Tak w strojach, jak w uczuciach jój umysł niestały,
Gust jedne, tkliwe drugie prowadzą zapały:
Różność wdzięków lecz zgodnie na twarzy odbija,
Pod blaskiem oczu, róża kwitnie i lilija.
Taż niestałość, chęć strojów, ale z różnym smakiem,
Taż namiętność, lecz różnym zdradzona oznakiem.
Gdy widzę kochającą Dydonę w koronie,
Rozpacz rzuca jój słowa, twarz ogniami płonie.
Inaczéj u Boala pasterka się stroi,
Miła, bo nie wie o tём, jak jój to przystoi.
Inaczéj się użala jój serce niewinne,
Gdy ją zdradza kochanek, aby zwodził inne.

* * *

Sama natura sztuce zdała swoje prawa,
Pod jój różane pęta chętnie się poddawa,
Ale zgodę wzajemną, wiecznie z nią zawarła,
Bez niéj ta będzie dzika, owa obumarła.
Dzierżą w krainie sztuki wspólne panowanie,
Jedna im dała życie, druga wychowanie.
Jedna czucie podnieca, druga głos otwiera,
Ta najpiękniejsze z serca, ta z duszy wybiera.
Jak zwierciadło w Gracyę Filidę zamienia,
Doskonali wdzięk śmiechu a tkliwość westchnienia,
Pracowny nieład włosów i przemienne wdzięki,
Jasność czoła, tok ramion i zagięcie ręki.
Wdzięk po licach, jak promień po niebie prowadzi,
I sztuki udającéj naturę, nie zdradzi.
Kiedy tak na plac chwały wyjdzie uzbrojona,
Na wstępie, ukorzone rywalki pokona,
Pokona i na chwilę zajmie i zadziwi,
Wszyscy jój hołdownicy, jednako szczęśliwi.

Ale smak nie jest wszystkiem i sztuka co mamy,
Jak innemi natura jaśnieje wdziękami.
Tak równie miła Dafne w pożyciu domowem
Gdzie gust czuciem, a przymus nie włada nad słowem,
Gdzie sztuka bezimienna naturą zostaje,
I gdzie natura siebie przewyższać się zdaje.
[O szczęśliwy, kto sercem pojął tę naukę,
Zdobyć sztuką naturę, a naturą sztukę.]
Któż bóstwa do tego wskażą drogi trafne?
To Boginie co wiecznie ukochały Dafne.
W tobie to wtenczas Dafne prawdziwe zwierciadło,
Gdzieby sztuce najlepsze brać wzory wypadło.
Tak tu kosztem twojego zapłonienia wspomnę,
Kiedy długo badane twoje usta skromne,
Milczały i na prośby i moje zapały,
By miłość przysiężoną wzajem przyrzekały.
Twe oko dość mówiło, lecz usta zbyt mało.
Moje serce bijące, wyjść ku tobie chciało
Dłoń miłość tłumaczyła ściskając twą rękę,
Oczy opowiadały srogą walki mękę.
Jako Chaos pod boskim pochylone tronem,
Życia oczekiwało, za słowem rzezonem,
Tak wtenczas moja istność w zamięszaniu cała,
U twych nóg, z twego słowa na życie czekała.
A ty przyjemnym zwrotem odmieniłaś mowę,
I łagodnie z uśmiechem przedłaś jej osnowę.
Dotykałaś wszystkiego wesoła i płocha,
Kogo zwodzi Irena, w kim się Filon kocha.
A ja ciebie słuchałem, jako po ulewie,
Po grzmotach, nucącego słowika na drzewie.
Spokojność powierzchowna, ale miłość skryta,
Ważne dzieje o sobie wzajem w sercach czyta.
Błądzące w tobie słowa, moje serce zgadło,
Słowo kocham cię, nie chcąc z ciebie się wykradło.
Jak wiatr, gdy lecąc niesie fijałkowe wonie,
Taką rozkosz to słowo rozlało w mém łonie.

Każda kropla krwi śpieszniej koło serca biegła,
By prędzój jego radość i skarby spostrzegła.

*

Niech rozsądny i tkliwy czytelnik ocenia,
W tych pieniach me nauki, w moich twe natchnienia.
Miej zawsze przed oczyma tę trudną naukę,
Zrobić z sztuki naturę, a z natury sztukę.
Tkliwym tylko na wdzięki muza się zaleca,
Miłosne tylko oko w drugim miłość wznieca.
Myśl prawdziwa przekona, głos miły mię wzruszy,
Nim tamta myśl owładnie, niech ten serce wzruszy.
Każdy z tych, co w tę ziemię swe kroki ponieśli,
Może z niej przynieść skarby, lecz jój nie określi.

II.

Piękne kunszta wzajemném rozkwitły wspieraniem,
Uczą mową malować, mówić malowaniem.
Przez wszystkie zmysły drogi szukają do duszy,
Głos prowadzą przez oczy, a widok przez uszy.)
Twa płeć jak Poezya zatłumi twe wdzięki,
Jeśli im piękne kunszta nie podadzą ręki.
W kraju piękności kunszta spaja łańcuch ścisły,
Tam przez jeden zmysł wszystkie przemawiają zmysły.
Tam cudów pędzla same dokonają lutnie,
I twórczy pędzel zmysły osadza na płótnie.
Czyż mnie wonią nie poi ta lipa kwitnąca,
Nie chłodzi wiatr, co krzewy ugina, potęra,
Nie szumi po kamieniach, ta kłótniwa woda,
Nie zmusza do łakomstwa, ta żywa jagoda?

Tak Dafne, twą pamiątkę, któż wysławić zdoła,
Ty na karcie ojczyste wróciłaś mi sioła.
Widzę domek z podwórkiem, tam mój ojciec mieszka,
Od domu do kościoła kręta wiedzie ścieżka.
Bałanutny ją strumyk wielokrotnie dzieli,
Dąb gdzieśmy wolni słońca w dniach letnich siedzieli.

Tak kiedy wszystkie zmysły, twoją sztuką poję,
 Widzę wrócone pola, widzę młodość moję.
 A jak wtędym w naturze wielbił ślady Boga,
 Tak w tobie czczę ślad ręki, o pamiątko droga!
 W jakieżby barwy, malarz obraz Dafny krasił,
 By w tyłu wdziękach, jednym drugiego nie zgasił.
 Wyda lica gdzie wiosna pierwszy kwiat rozwija,
 Na których z barwą róży łączy się lilija.
 Oczy, przy których zwątpić o wolności trzeba,
 Usta rumiane zwykle, jako brzegi nieba.
 Włosy, co na śnieg łona kręto pospływały,
 Przy których wietrzyk lubi zmarnować dzień cały.
 Razem rani spojrzeniem i uśmiechem leczy,
 Tkliwość w nięj obiecuje to, co skromność przeczy.
 Dłoń, ramię i tak trafnie zokrąglone łono,
 Jak gdyby bóstwo przez nie wstydzic umysłono.
 Patrząc zdumiony nie wiem, komu hołd poświęcę,
 Czy tworzącęj, czy ciebie malującęj ręce.

Ach! czyliż jedna piękność twoje wdzięki składa,
 Jakże nie skory pędzel wszystkim miejsce nada.
 Gdyby cud twój piękności, mógł zdziałać cud ręki,
 Jakby zmienne tysiączne twoje oddał wdzięki.
 Wymaluje powieki ku ziemi schylone?
 Wstyd nad piękność piękniejszą wynalazł zasłonę.
 Ale powinnaż oko, zakrywać powieka,
 Co jako słońce niebios, życiem jest człowieka?
 Białości tego łona zakryć się nie godzi,
 Odślonić, lecz cóż wdzięki skromności nagrodzi?
 Któreż wreszcie pędzlowi podda się jęj technienie,
 Zapał czyli spokojność, uśmiech czy westchnienie?
 Pierwój zatrzymasz wzrokiem na morzu bałwany,
 Prędzej pędzlem uprzedzisz obłoków przemiany,
 I zliczysz różność tonów płynących z pod ręki,
 Niż piękności przemienne zdołasz oddać wdzięki.
 Dafne chcąc twój piękności kreślić ozdób tyle,
 Osobno trzeba w każdą malować cię chwilę.
 Te tylko różnych wdzięków harmonijne zmiany,

Czynią jedną piękności wzór nieporównany,
Jak ruch w życiu, tak piękność w wdziękach nie spoczywa,
Ciągłe się nawet szczęście, szczęściem nie nazywa.
Taką ciebie rozślawi boskie malowanie,
Lecz czy piękną twą duszę oddać będzie w stanie?
Dźwięk, ni pędzel, ni nawet mowa się ośmieli,
Anielską duszę tylko .pojmują Anieli.
Ta czczona niezbadana do nich się wyprawi,
Ziemi obraz anielskiej szaty pozostawi.

Zważ równie Terpsychory naukę dokładnie,
I w niej sztukę Apolla wyrozumiesz snadnie.
Powtórzę ci ten widok dla mnie ukochany,
Gdy nogą uskrzydloną wdzięczne zwodzisz tany.
Zagasiał młodzianów i rówieinic grono.
Dafne czy cię pięknego ciała pozbawiono?
Wzrok mylisz, ziemię rzucasz nożęty szybkimi,
Powiedz czyś ty powietrza, czyś ty bóstwem ziemi?
Ty się nie czujesz, ja twój dziwię się postaci,
Wzrok zawieszon na tobie, znowu ciebie traci.
Gdzież jesteś? czyli jak duch znikasz między duchy?
Przylatasz zastawione przełamać łańcuchy.
Jako Irys, rozliczną tworzysz postać z siebie,
Szal nad kołem zakrążasz, jak tęczę na niebie.
Znowu porzucasz koło, znowu w łańcuch wchodzisz,
I przebierasz w młodzianach i wybranych zwodzisz,
Czyliż ty wszystkich widzów chcesz serca postrzelić?
Gdy ich oczy nie wiedzą, kędy wzrok podzielić.
Czy na równy spad stopy, pamiętny na granie,
Czyli na ramion wdzięcznie toczonych łamanie,
Czy tam gdzie się kołysz zomordowane łono,
Czyli tam gdzie różane lice ogniem płoną.
Tak pienie niechaj będzie w zwrotach rozmaite.
Niechaj swą piękność wdzięki ozdabia obficie.
Niechaj na miarę grania i kibić pamięta,
Myśl uśpi, zmysły wzbudzi, sercu włoży pęta.
Przytomne w uniesieniu, a rządne w zapędzie,
Niech w przemianach rozlicznych harmonijne będzie.

Czyż w zachwycenia szczytu, nie sięgam niebiosów?
Kiedy palcami mylisz wzrok po polu głosów.
Jak morze pod wichrami, pod lotem twój ręki,
Wzburzone struny, głoszą szum burzy i jęki.
Metalom mowę dają przez wrażenia święte.
Topią czucie w marzenia myślom nie pojęte.
Dusza w wieków przepaści i w przestrzeni świata,
Wraz z tym głosem puszcza się, przemienia, ulata.
Ileż to w tym czarownym przepływa potoku,
Sercu wspomnień i tęsknot, wyobrażeń oku.
Ty, której świat świątynią, cześcią podziwienie,
Mowo boska: jak słowne opowie cię pienie.
Niewidzialna bogini! za twemi odgłosy,
Olbrzymy się słoneczne cisną pod niebiosa.
Świat wiązą w węzeł twojej Harmonii prawa,
Twój głos piętno braterstwa wszystkim ludom dawa.
Tyś jest mową natury, powszechną nam matki,
Której tajemnic swoje wyuczyła dziatki.
Jak niegdyś był odwiecznym przodkom zrozumiany,
Tak dziś łączy wszystkie narody i stany.
Same niebo wzniesione nad rozkosze ziemi,
Twą rozkosz zatrzymało, pomiędzy świętymi,
Nie czuje, kto nie ceni twój boskiej nauki,
Nie zna mocy natury, ani cudów sztuki.
Dafne, niech potok głosów puszcza strony twoje,
Niech się powiewem światów czarownych upoję!
Jakież widmo na barkach swoich mię unosi,
Gdzie jestem? już w tle ciemnym znikły ziemskie osi,
Tłum słońce już mię ogarnął, już podeminą słońca,
Unoszę się ku Bogu, unoszę bez końca.
W morze ognia, nad niebo, pod Ereb głęboki,
Pójdę, z Twórcy mojego odsunę obłoki.
Ujrzę go i przed jego obliczem dostoję,
W miłość ku niemu życie niechaj spełźnie moje.
Lecz jakież głos wabiący, ziemi mię oddaje?
Wracam i idę za uim przez ojczyste gaje,
Już ja was nie zobaczę do mojego zgonu,

Nie usłyszę tój wioski świadomego dzwonu.
Pieśni, którą nuciło dziewcze na tej skale,
Nie usłyszę już więcej, nie usłyszę wcale!...
Kto mi tak lubie pieśni wróci z owój chwili,
Gdy druchny i družbowie w podwórko wchodzili.
Jak błogie rozrzewnienie jaśniało w ich twarzy,
Głos ich napominali błogosławiąc starzy.

O wy, które tak wielbię, wy wszystkie nauki,
Wróćcie nam tylko rozkosz cieszyć się bez sztuki.

Losie wszystkimi dary nie zgasisz pragnienia,
Jeżeli nam zostawisz przeszłości wspomnienia!

Ale Dafne co czynię! ja się kłócę z losem,
Patrząc na wdzięki twoje, pojąc się twym głosem.
Wszak to przeszłość i przyszłość, co mają w swój sile.
Złożyły wszystko szczęście na tę jedną chwilę,
Rozkosz niechaj nas sama i wesołość pusta,
Ogarnia jak powietrze, którym tchną twe usta.
Wciska się w duszę moję czarodziejska siła.
Nowe powtórne życie we mnie obudziła...
Dalej zręczne dziewoje, swawolne młodziany,
Pustą radość szalone nie tłómaczą tany.
I tokaj to powietrze niech napełnia wonią,
Niech nasze grono wszystkie uciechy osłonią.
Kogo tany znużyły i zbytek wesela,
Niech go w gwarze ożywia uścisk przyjaciela.
Niech Tejskiego śpiewaka z Iońskiego pola,
Przyjdzie ta Muza, którą luba jest swawola.
Czarę boskiego płynu podadzą mi w ręce,
Niechaj hymn Dafny wdziękom i przyjaźni święcę.

Dajcie lutnię, już czuję natchnienie Febowe,
Cóż to za dźwięk okropny! hymny pogrzebowe,
Kapłan wzywa do modłów, ciało pochowane,
Lecą bryły na wieko z łoskotem rzucone.
Głośny żal sercu ulżył, gdy ustały modły,
Dłonie Anioła w bramy rajskie go powiodły.
Zwycięzca ziemskiej walki wstępuje w niebiosy,
Milionne Serafów witają go głosy;

A na grób się rzucając kochanka łązy leje,
Już jój świat zawiązany, w grobie jój nadzieje.
Niestety z jakim trudem, z jaką ofiarą,
Depczemy kwiaty wiosny za nadziei marą,
Gdy dojdziem jój owocu, jak go mało cenim,
Gdy straciem, jakim że go tracimy cierpieniem.

Co slysze głos Ojczyzny, to wojenna wrzawa,
Gdzie te lasy rycerzy wiezie brzmiąca sława?
Świszczą węże Bellony i ziewają jadem,
Lasy, pola, łoświu, porane gradem.
Wrą jak piekło w ognistym krążące obłoku,
Niebo twarz od krwawego zakryło widoku.
Podniosły zwolna paszcze i zagrzmiały działa,
Ogniem z chmurami zieją, ziemia zajęczała.
Łukiem ogniste pasy sięgają do miasta,
Tu czarny dym żar dusi, tam z dymu żar wzrasta.
Nowe napada wojsko wnet uległe konie,
Podkutemi kopyty wybijają błonie.
Pękął łańcuch porządku, tętnią bliskie wrogi,
Wojsko nie zna już wodza, ni oka, ni drogi.
Warczy wozów tysiące, krzyk nieład i wrzawa,
Ale w rozpaczę drogę zabiega im sława.
Szał wściekły, trwogą przemógł, już oręż z orężem,
Starł się, wściekłość się wzmaga i mąż prze się z mężem.
Z rycerzami rumaki, tarzają się dzielne,
Zieją boleścią same oddechy śmiertelne.
Wściekli depczą jęczących — już plac otrzymany,
Ognie grady mijając, garnią się tumany.
Słychać głosy rozpaczy, głosy zwycięstw wieszcze,
Pół mężów walczy z śmiercią, a pół z wrogiem jeszcze.
Już, już ciągną z tryumfem rycerze waleczni,
Ojczyzna zyska pokój, ich sława uwieczni.
Pięknie Dafne z rąk twoich płynie widok wojny,
Jednak obraz pokoju więcej ci przystojny,
Głos mi śpiewy kochanka z odzownego lasu,
Róg pasterski co trzodę wywołuje z wczasu.
Skowronka co się gubi w bławatne przestrzenie,

I wraz z rosą rozlewa na zagrody pienie.
Tu swarliwe strumyki, po łąkach błędzące,
Tu tęschna jałowica szerzy jęk po łące.
Spiesz y pasterz kochany, śpiewając przez gaje,
A głos kochanki echo po rosie oddaje.
Spiesz y a umówiony dąb jeszcze z daleka,
Idzie pierw y niż przyszedł, ona pierw y czeka.
Jeszcze czynią za zwłokę wzajemne wyrzuty,
Od śmiejącej się Klo i, kwiatami osuty.
Filon za każdy kwiatek całunkiem odliczy,
Ta się cieszy z przegranej, jako ten z zdobyczy.
Taką to moc ma granie, taką słów wyrazy,
Przeistaczają czucie, zmieniają obrazy.

Jak strona biedząc serce przemawia do duszy,
Tak wieszcz mówiąc do myśli, niech czucie poruszy.
Sztuka mówi do sztuki, jedna drugą wznieca,
Tak się wzajem jak ziemia z księżycem oświeca.
Pieśń czyli głosi zapał, lekkość czy żalobę,
Niech ma pochod właściwy, stosowną ozdobę.

y [Gdy opiewasz prostotę, niech rym prosty będzie,]
Jego sztuką jest tylko rolnicze narzędzie,
Co uprawiając pola, bogaci go w kłosy.

[Czcij kwiat polny, choć skromny, lecz tęp dzikie wrzosy.]
Prostym rymem, niech proste czucia się tłómaczą,
Jak słomiany dach kryje rodzinę wieśniaczą.
Jak myśl czuciu, uczucie myśli popęd daje,
Jak przez tę harmonijność człek szczęścia doznaje,
Tak te sztuki przez wspólność dają życie sobie,
Zgodność obudwóch każdej pomaga w ozdobie.

Ale rym, co opiewa wielkich mężów losy,
Niech będzie jak świątynia wzniosły pod niebiosy,
Równie jak ich gród mocny, wspaniały, ozdobny,
Smakowi kraju, wieków potędze podobny,
Myśl niechaj krąży jak wiatr gwałtowny w swym pędzie,
Niespodziany, nieścigły, wpadający wszędzie.
Ulata z łąk i gajów i szumi w opoki,
Morskie wały porzuca i pędzi w obłoki.

Tam się zefirkiem zjawia, tak płochy jak wolny,
Wszystko w lesie potrąca, obudza swawolny.
Wonie lipy i róży po ogrodzie maści,
Motyle na kwiat niesie, i z kwiatów potrąci.
Tu nagle krzewy wzrusza, tam listki pogania,
Jodłom nawet posepnym, gniewną głowę skłania.
Wnet pasterkę idącą okrąża na łące,
Już jak powódz otoczył jój usta kwitujące.
I jak chciwy rozkoszy, jak pełen pustoty,
Odkrywa jój odzienie, psuje włosów sploty,
A gdzie rękę zaradczą posunie wstydliva,
On sam pomoc uprzędza, co odkrył zakrywa.
Lecz zakrył aby znowu wszczął swawole nowe,
Odkrył pierś, dniom nieznaną, a osłonił głowę.
Poufały opaskę unosi ze skroni,
Wstydliwą tylko zmusza, że go sama goni,
Ona zdobna rumieńcem, i wstydu i gniewu,
Wstydzi się siebie, lęka nieczułego krzewu.
Zefir jój roztargnieniem, gdy już się nasycy,
Wolniej zmordowanej lekko chłodzi lica;
A jako wiatr pędzący, wśród świata przestrzeni,
Stosownie do przelotu, i swój szum odmieni.
Tak wyrazy są myślom tém, czém wiatrom szumy,
Tu w czarnym borze biją w szczytne dębów tłumy.
Rycząc morzem wstrząsają i masztami trzeszczą,
A w nizinie z liśćmi osiki się pieszczą.
Wnet suwając list suchy, świszczą w gmachy głucho,
W mrozy śniegiem iskrzące, gwizdzą w krzewy suche.
Tak przemienne obrazy, niech pieśń twoja kryśli,
Niech zmienia dźwięk i miarę, jak czucie i myśli.
Rymy niechaj gałązkom równają się drzewa; —
Jednak lekka i Zefir tylko nią powiewa.
To z liśćmi dla szumu miłego potrąca,
Insza gnije się dojrzałym owocem ciężąca.
Rozmaitość dobrana piękną całość robi,
I tylko różność wdzięków całą piękność zdobi.
Patrz gdy Irys zalotna na równinach nieba,

Jasną wstęgą okrąża posepnego Feba,
I gniewnego łagodzi igraszki swojemi,
Aż zrzuci chmurę z czoła, uśmiechnie się ziemi.
Jakże rozliczne barwy tę jej wstęgę stroją,
I jak każda stosownie trzyma stronę swoją,
Ogółowi piękności dodając dokładnej,
We wszystkim mają różność, a w piękności zadużej.
Jak tu dwie barwy łącznie, inne barwy rodzą,
Tak wdzięki przez łączenie, nowe wdzięki płodzą.
Równie kiedy muzyki tyle zmienne głosy,
Na skrzydle harmonii niosą myśl w niebiosy.
Jak tysiącem potoków w jedno szumią morze,
W samych różnaitości porządnym doborze.
Płyną jak coraz inna, a ta sama woda,
Im w nich różność obfitsza, tém piękniejsza zgoda.

III.

Nim wstąpisz w poświęcone Muz, czy bardów gaje,
Prześledź odległe wieki i rozliczne kraje.
Przeszłość, obecność, wschodu i zachodu ziemia,
Wszystko dla cór pamięci, błogi kwiat rozplemia;
Chociaż różna darami, i krajem i wiekiem
Wszędzie natura matką, a człowiek człowiekiem.
Wszędzie zajmie cię ludzkość i piękność omami,
Ziemia jest księgą twoją, jej dzieje kartami.
☐ Zerwał ten związek z ludźmi, ślad ku chwale zgubił,
Kto jednemu smakowi uległość poślubił,
Muza służalca tylko piętnuje go znakiem,
Naśladowstwem jest tylko, to co się zwie smakiem.
Miej sąd własny, smak żaden skarbów ci nie przeczy,
Zdrowemu żadna strefa zdrowia nie zniweczy.
Równaj piękność z pięknoscią, zwyczaj ze zwyczajem,
Przez równanie i sądzim i prawdę poznajem.
Pogardź ślepym przesądem, jak niestłą modą,
Bo te zawsze przed sądem czasu cię zawiodą.

Przesąd własna rdza strawi, chwila modę zmieni,
Laur od nich nie zawisły, wiecznie się zieleni.
Łącz dowcip z czuciem, kochaj naturę i ludzi,
Wszystko zajmie twą duszę, natchnienie obudzi.

Czy nad Gangesem dumasz o bogów przerodach,
Czy myśl po perskich władców, wiecie cię ogrodach,
Czy wśród gajów cedrowych na brzegach Jordanu,
Widzisz lutnię na wierzbach, co zamilkły Panu.
Czy w lasach kaledońskich, upatrujesz z łała,
Krańcącego nad morzem mieszkania Fingala,
Wszędzie jednym promieniem Febus ci zabłyśnie,
Pod kopytem Pegaza, wszędzie zdrój wytryśnie.
Lecz wy ziemie Jowisza! wy wiecznie na świecie!
Urokiem waszym zazdrość obudzać będziecie.
O błogie czasy Greków czarownego świata,
Wy zawsze dla mnie miłe, jak młodzieńcze lata.
Do waszych gajów śpieszę, tam wszystko radosne,
Żyło piękne jak w pieśniach, kwitło jak we wiosnę.
Kochankowie Olimpu! wyście to z bogami,
Dzielili boskie szczęście. oni słabość z wami.
Tak w uczuciach, jak w sztuce twórcza bóstwa siła,
Rozkoszą lub natchnieniem w ludziach się jawiła.
Bogi tworzyć mogące, pracą kunszta czcili,
Ludzie pracą do twórczej siły się wznosili.
Wyście z Jowiszem chwałę świata podzielali,
On wam dał ruch i życie, wy piękność dodali.
Ogniste pod Olimpem bryły gwiazd rozsiane,
Krańcąc zaczęły ludzką postacią odziane.
Feb z wozu ogniem skrzący za Aurorą dążył.
Wóz Luni wstydem świetnej, zmiennym śladem dążył.
Godziny zmysłom obce, mnogie czasu plemie,
Poprzedzały wóz ojca kwiat siejąc na ziemię.
A wszystkim władająca swawolnika strzała,
Z ziemi w Olimp, z Olimpu na ziemię padała,
Waszym to płochym dłoniom było powierzone,
Wśród igraszek natury przedzierać zasłonę,
Czas lotnym myślom waszym granic nie wymierzał,

Wam skłonny boskość swoją do zabaw powierzał.
Wyście swawolni w szczęściu syci boskich darów,
Na powietrzu krainę utworzyli czarów.
Ta was mamiąc i ludząc słodkimi podniety,
Zakryła noc wieczności i prawdy szkielety,
Dziś śmiertelny zmaniony płodami waszemi,
Zdaje mu się że we śnie widzi młodość ziemi,
Wszystko tam ogniem świętym goreć się zdawało,
Wszystko też same skłonność, jedne prawo miało.
Ledwo Aurora łożę rzuciła Tytana,
Już Flora od Zefira w kwiatach całowana.
Irys most różnobarwny zarzuca ku ziemi,
I córy Oceanu gonią za lubemi.
Oreada się wdzięczy i tęsknotą tchnąca
Z góry wabiąc kochanka gałązkami trąca.
Echo woła i miłość Filomele głoszą,
Wszystko co było żyło, a żyło rozkoszą.

Wnet śladem chwil dziecinnych przyszły starsze lata,
Czas ponury czarowną zdjął odzież ze świata.
Opuścił wtedy skrzydła z łukiem bożek mały,
I jakby Dafnę ujrzał, stanął zaniemiały.
Natura jako zima kwiat wiosenny zdarła,
Przed synem, jak przed sędzią stoi obumarła.
Surowy duch nauki skłócił błędne wiary,
Spłoszył sen z powiek dzieci i rozdmuchnął mary.
Bóg odsłonił swą wielkość, duch się upokorzył.
Zdziwił go świat istotny, czarownych nie tworzył.
Zerwało się młodzieńcze społeczności koło,
Dziewica z róż i myrtu obnażyła czoło;
Strzyże włosy trefione, przy ołtarza progu,
Świat żegnając i serce zaślubiając Bogu.
Młodzież igrzysk Istmickich porzuca zawody,
Rycerstwo między skalne zamyka się grody.
Do smutnych tylko pieśni budzą echo dzwony;
Krzyż w obłoki na gotskich wieżach wyniesiony!
Wszędzie się rozciągnęła tęsknota i trwoga,
Tak lud świeżo poznawszy uczcił wielkość Boga.

Gdy tron świata Rzym runął, zgasła w nim sztuk
chwała,

Ziemia po wysileniu długo spoczywała.
Po zwalonych świątyniach wiatr tylko dał smutnie,
Pędzel nie tworzył życia, a uczuć lutnie.
Runął Olimp z człowiekiem w namiętnościach wspólny.
Czuć wśród martwej natury nie był Geniusz zdolny.
Serce otulające, znikło omamienie
By w czystą duszę wiary błysnęły promienie.
Póki w sercu znał Boga, czczył Go człowiek łzami,
Poznawszy duszą, wielbił Go duszy siłami.
Wówczas gdy lud był zdolnym do wyższej nauki,
Wskrzesiła Religia palmą piękne sztuki.
Wtedy wszystko ożyło dla Syonu chwały,
Z kamienia tchnęło bóstwo, pieniem kruszcze brzmiały.
Chóry ziemskie Serafów powtórzyły pienia,
Świątynie niebieskiego dosięgły sklepienia.
Z takiej to matki sztuka odbierając życie,
Smutne płótnom i głazom tylko dają życie
Męczeństwo i śmierć pędzel ożywia na płótnie,
I o przyszłości tylko nuca wieszczów lutnie.
Najszlachetniejsze cnoty, najżywsze zapaly,
Nie życiu, lecz przyszłości w ofierze zgorzały.
Wszystkie człowiek rozkosze na wozie nadziei
Słał do ciemnej wieczności, po drogiej kolei.
Wprędce Aten i Rzymu porzucając gruzy,
Na ziemię długo smętną rozeszły się muzy.
Rozniosły dochowane wieńce własnej ziemi,
Każdy naród je spajał, kwiaty ojczystemi.
Z nich wieniec wedle gustu swoich ziomeków zrobił,
I pięknnością zdobytą własny kraj ozdobił.
□ Ale wzór i nauka zapalu nie wzbudzi,
Jeżeli martwy żyjesz, wśród żyjących ludzi,
Bez życia plód twój będzie, jeżeli zamknięty,
Z martwych tylko ksiąg czerpasz wzory i zachęty,
Porzuć zmarłych spółnictwo, stawaj sercem drżącym,
Przy naturze kwilnącej, przy sercu bijącym,

Wszędzie znajdziesz wspaniałość i piękność prawdziwą,
Jesteś uprzedzeń prózny i duszę masz tkliwą,

Jeżeliś nigdy rannego nie uprzedził gońca,

Byś czekał u bram złotych wschodzącego słońca.

Gdy szumu wojsk powietrznych nie zna ucho twoje,

Jak niewidzialne morzom, lasom niosą boje.

Jeśli nigdy nie dumasz nad płochym potokiem,

Co z skał prędko w doliny ucieka przed okiem.

Próżno będziesz natury malarzem się głosił,

I udaną miłością jej piękność wynosił.

I trafne podobieństwa piękności nie zmniejszą,

Piękność czynią prawdziwą, a prawdę piękniejszą.

Przy barwach wielokrotnych, mają wonie kwiaty,

Natura morze kłosów ozdabia w bławaty.

Tak one przebijają w powiewaniu życie,

Jak w drżącej wodzie światel niebieskich odbicie.

Podobieństw nie przebierzesz, jak wód w oceanie,

Chwalim, ganim, dowodzimy zawsze przez równanie.

Piękne w miejscu stosowném niech zwroty rym miewa,

W drodze dają spoczynek zdobiące ją drzewa.

Miło spocząć w upale, pod chłodną obroną,

Miło przebiegać drogę drzewem umajoną.

Stosowne powtórzenie swoje wdzięki miewa,

Głos powtarzają gaje, a strumienie drzewa,

Z gromem świszczą nad ziemią piorunowe strzały,

Grzmot z silniejszym odgłosem powtarzają skały.

Powtórzeniem natura dwoi się w ozdobie,

Dafne moja samotnie powtarzam ja sobie!

Dafne moja głos żyło roznosi po lesie,

I nad obrazem Dafny strumień wody niesie.

Mało słowami w smutku serce się tłumaczy,

Jedno słowo, gdy z serca, jakże wiele znaczy,

Słodka melancholia łagodzi człowieka,

Ulge czuje nieszcześny kiedy z nią narzeka,

Ja więzionemu czuciu wolne daje pole,

Na jej łonie jak miło zwiększać nawet bole.

W zwiedłym liściu samotnie po pustyniach kroczy,

I w zwierciadło przeszłości łzawe wlepia oczy.
To ją groby, to zamków wstrzymują zwałiska,
Tam czytuje pamiątki, fortuny igrzyska.
Pod cieniem przywalone milczą długie łąny,
Strumień głośno narzeka, wśród skał zabłąkany.
Wszystko milczy nad światem, jak krzyż na mogile,
Rączy tylko przelatać nie przestają chwile.
Te skrzydły swemi wszystko trącając po ziemi,
Co ma przed niemi powstać, co upaść za niemi.
Niemi rządząc nad światem stoi czas zgrzybiały,
Pod jego kłęząc berłem, zamileza świat cały.
Wszystko posłuszne jego nicodzownej woli,
Rodzi, niknie, wali się, lub wzrasta powoli.
Nie żył ten i nie poznał szczęścia i wesela,
Kto dobrej, czy złej woli z innym nie podziela,
Kto wie dzie podróz życia przyjaźni koleją.
Temu się szczęście zwiększa, nieszczęścia maleją.
Wtenczas serce się cieszy najszczęśliwszym stanem,
Kiedy obowiązując, jest obowiązanem.
Niebo chcąc kolej życia uczynić przyjemną,
Wzbudziło w tkliwych duszach tęsknotę wzajemną.
W tém zgoda zobopólna, na tém szczęścia sztuka,
Że serce, w sercu drugiem, pocieszenia szuka.
Kto tej nie czuł potrzeby, ten życia nie użył,
Gani bliźnich, bo na ich miłość nie zasłużył.
Przyjaźni skarbie życia, ludzkości zaszczycie!
Ty dzieląc na połowę, w pół powiększasz życie.
Nie pojmie cię ten, który nie miał ciebie w myśli,
Ten, kto cię czuje, nigdy dość cię nie okryśli.
W tobie tak wielką wartość śmiertelny uznaje,
Że swe szczęście za drugich nieszczęście oddaje.
Myśl wzniosła, Oceanu niech będzie obrazem,
Do wszystkich części ziemi rozciąga się razem.
Nad przepaściami morza nawę niesie snadnie,
Okazała z powierzchni perły kryje na dnie.
Ale jak szybki strumyk, gdy ze skały tryska,
Swawolnie się przez góry w dolinę przeciska.

Skarbem, które on daje, jest kwiecista łąka,
Szmer luby, w którym on się po kamykach błąka.
Pastuszek tylko przy nim swą tęsknotę koi,
Lub odbija pasterkę, gdy się w kwiaty stroi;
Tak równie i rym lekki, tak czysty jak wolny,
Samym szmerem do siebie przywabić jest zdolny.
Płochy w kwiatach pasterki wiernym jest obrazem,
Co się w nim w kwiaty stroi i uśmiecha razem.

Rymów postać zewnętrzną szanuj luba Dafne,
Za miłym tokiem zgłosek prowadź rymy trafne.
Gdy jedni brak zapału, chcą zastąpić dymem,
Inni ubogie słowa drogim kraszają rymem.

Nie chcę starannych rymów nikczemnej ramoty,
Którym ulega jasność, albo wdzięk prostoty.
W których przez puste pola, chrapowate skały,
Pną się, aby nad sobą, wzajem się dumiały.
Tylko po zgodzie myśli tą drogą jedyną,
Po miłym toku zgłosek niechaj rymy płyną;

Rymy, co utęsknionych kochanków obrazem,
Biegną i niespodzianie ściskają się razem.

Każdy widzi że wzajem szukać się musieli,
Ze ich przymus nie łączy, przemoc nie rozdzieli.
Czasem w zmianę kolejają, jak dwie w tańcu pary,
Ścigają się przez inne według taktu miary.

Piękne jest w smutnych pieniach, proste zaniedbanie,
Któż w smutku zważać będzie, jak stąpi, jak stanie.

Jak pasterz, co pod wierzwą płaczącą usiada,
Tak razem z łzą poety, płacziwy rym spada.

Ale o łódzko moja po długim obiegu,
Czas jest morze opuścić, zawinąć do brzegu.

Jak błędny w przeszłość marzeń płynąłem z zapałem,
W morze wbitemi słupy, drogę znaczyć chciałem;
Chciałem użyć przepisów niepewnego wiosła,
W drodze, gdzie wiatr i woda, jak chciała mię niosła.
Jednakże los panuje w miłości i pieniu,
W marzeniach tylko kwitnie, stygnie w doświadczeniu.

x (Geniusz jak Bóg włada, jak natura płodzi,
Jak poseł śmierci w niebo i w piekło myśl wodzi.)

* * *

Cóż jest wielkość, cóż małość, czyli ta kołyska,
Czy trumna, dwie stolice naszego siedliska.
Duma kiedy cel mierzy, wstecz od niego kroczy,
Nie patrząca dziecinność u celu się zoczy.
Praca cię do Minerwy przywiedzie świątyni,
Pluto prośbą wzruszony nachyli ci skrzyni.
Sam Eol cię przeniesie przez morze wzburzone,
Jowisz nawet szal boską na twą zważy stronę.
Ale Feb i Cytera ślepo zsyła dary,
Nie dostąpi ich praca, nie zmuszą ofiary.
Próżno z łąki Klytya, szle ku niebu oczy,
Odwraca się co ranek, gdzie koła Feb toczy.
Próżne Feba samego za Dafną zapaly,
Zimne mu tylko laury głowę opasały.
Jednako los panuje w miłości i pienu,
W dążeniu tylko kwitnie, więdnie w doświadczeniu.
Nie widzących te bóstwa, tajną ręką wznoszą,
W serce tylko wstępują i sercem się głoszą.
(Prawda duszę unosi, piękność serce mami,
Ozdób prawdę pięknoscią, a pięknosć prawdami.
Nie plam szumem wyrazów, cnoty skromnej wszędzie,
Kto ją zna, kto ją kocha, ten jej wstyd czcic będzie.
Prostą, niech Muza w pienu, skromną będzie w cnotcie,
Po skromności znać cnotę, talent po prostocie.
Strój wyszukany darów natury nie nada,
Nie szuka cudzych ozdób, kto wdziękami włada.)
Przepadł ten, kto powinność z cnotą równa w cenie,
Gorzęj kto cnotą zowie z prochu otrząśnienie.
Daleką niechaj będzie w dumie zimna sztuka,
Co wzoru swych powabów w naturze nie szuka,
Nie dostępując nieba, wznosząc się od ziemi,
Dumny lot toczy między krainy zimnemi.

Nie zna bogów języka, unika prostoty,
 Nieświadoma słabości, ani ludzkiej cnoty.
 Nie uwierzę występkom, cnota mię nie wzruszy,
 Gdy nie widzę w nich prawdy, nie znam ludzkiej duszy.
 Zapytaj się Homera, przez jakie on drogi,
 Dostał się w serca ludu i w Olimpu progi?
 Czemu mię więcej wzrusza Achilles zawzięty,
 Niż Eneasza pobożny, niżli Godfyrd święty?
 Czemu płacząc na mordy i Troi pożogę,
 Żalę się na Parysa, złorzeczyć nie mogę?

Y [Czemu jednakim żalem, mówi mi do serca,
 Pryam żebrząc o zwłoki i Achill morderca?]
 Jak słabość przywiązana do cnót bohatera,
 Tak z prostotą głos boski, dzieli wieszczą lira.

Ci, co chcieli nad ludzkość wnieść rycerzów cnotę,
 Chcieli wraz nad Homera wybić się prostotę.

Y [Drzemał i boski Homer, znawcy powiedzieli,
 Czuwali i snów nigdy Homera nie mieli.]

Zajmijcie raczej duszę czarownemi snami,
 Śnijcie jak on, by wieki czuwały nad wami.
 Jako Achill spoczywa, nim z Patrokła zgonem,
 Bramy piekła otworzy, wstrząśnie Ilionem.
 Jako Marsem strudzeni, śpią w zbrojach rycerze,
 Nim tysiąc trąb zaroczy, zachrzeszczą puklerze.
 Jak śpi Jowisz na Idzie, zaczem brew wzruszona,
 Wstrząśnie nieba i ziemię i sam kraj Plutona.
 Śmierć długiem skrzydłem duchy nad Kocyt pożenie,
 Jakim jest sen Homera, takie przebudzenie.

Potém poznasz nie prawe Apollina plemię,
 Ze zawsze chce się wzbijać i porzuca ziemię.
 Im mierniejszy, tem mniej się miary trzymać umić,
 I ubóstwo umysłu zaraz zdradzi w dumie.
 Dymem Feba zdurzony, już się wieszczem głosi,
 W dymie dysząc, już woła gdzie mnie Feba unosi?
 Feb na słońcu od niego! on przecie May nowy,
 Szał udaje i wróżbę czczemi zbywa słowy.
 Nie wzniesie myśli mojej, sam się sobie dziwi,

W nim poznasz co natura, co jest sama sztuka,
Że ta czasem upoi, ta zawsze szuka.

* * *

Znać tajniki serc ludzkich, to jest wieszczą cechą,
Spiewak co ludzi nie zna, niech rymu zaniecha.
Twoja płeć Dafne kształci świata obyczaje,
Że w jej gronie prawdziwie świat się poznać daje.
W człowieku dla poezji, najpierwsza nauka,
Nie zna go kto, po księgach, po dworach go szuka.
W tkliwym sercu są klucze, do serca współbraci.
Jak Proteusz w rozliczne mienił się postaci,
Nim zdołał tajemnice dostrzedz i objawić,
Tak umiej w stan każdego i czucie się stawić,
Z obozu do klasztoru, z pałacu do chatki,
Wszędzie śledź rozproszone dzieci jednej matki.
Patrz, na płochęj fortuny, zawsze płocze syny,
Na mężów świat zdobiących, uczucia i czyny.
Spiewaj z wesołym, lój lzy, ze łzami sieroty,
Znaj tajną ojców radość i tajne zgrzyzoty.
Umiej czuć szczęście matki, kiedy wśród objęcia,
Poraz pierwszy odbiera całunek dziecięcia.
Wchodź w słabości przestępnych, w błędzących marzenia,
Dumne młodych nadzieje i starców wspomnienia.
Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,
Takiego twoje pienia niech będą obrazem.
Niechaj inni śpiewają Arkadyjskie gaje.
Krwawe brzegi Skamandru i Saturna kraje.
Ty ceniąc wszędzie piękność, własną śpiewaj ziemię,
Wspólne w czuciu, w przygodach, i zwyczajach plemię.
Zagrodę gdzie młodości przekwitły ci lata,
Za które wszystkie kraje zboczył krwią Sarmata.
Na której złożył kiedyś usniezoną głowę,
Która grób twój umai w gałązki świerkowe.
Maluj to morze kłosów pod skałami Tatrów,
Z skromnym gnące się skarbem, przed wściekłością wiatrów,

Wiecznie zielone lasy, zbożo-pławne rzeki.
Stada błędzące w polach, sady i pasieki.
Ruiny smutne świadki, dawniej duchów chwały,
Mogiły co z ojczyzną synów pogrzebały
Sledź zgasłych ojców czyny; łańcuchem nie złomnym,
Sprząż dawną namięć kraju z plemieniem potomnym.
W ziolkach ucz się znać ludzi, z nich czerpaj natchnienie,
Ich uczuciem wzbudzone, im poświęcaj pienie.
Tego dzieła są drogie i chwała nie płocha,
Kto zna kraj jak Krasicki, jak Niemcewicz kocha.

PIĘKNE SZTUKI. *

CHÓR.

Na Batorych sławnej ziemi,
Pod liściami oliwnemi,
Znowu kunszta się podnoszą,
Czułą swoją wdzięczność głoszą.

Wiek Zygmunatów dał nam życie,
A wskresiły mądre prawa,
Dziś ustalą nasze bycie
Długi pokój i Warszawa. —

POEZJA.

Szczęśne takiej ziemi syny,
Które wiecznie ceniąc sławę,
Miecz zamienią na wawrzyny,
A na pługi zbroje krwawe. —

* Myśl zdaje się wzięta z Schillera „*Die Huldigung der Künste.*“
(P. R.)

Dni pogody czyli grzmotów,
Są dla roli potrzebnymi,
Ty zawsze stwierdzać bądź gotów
Byt, lub chwałę twojej ziemi.

Na gruzach murów zdobytych
Rdzewieje oręż zwycięzki,
Runie gromem zdrad ukrytych
Naród wielki, prawy, mężki.

Lecz, gdzie czyste światło płonie,
Tam jeszcze tkwią siły dzielne;
I duch w grobowej osłonie,
Wraca w życie nieśmiertelne.

Narody czcicie bez przerwy
Oświatę przy Marsa stali;
Oto jest tarcza Minerwy,
Która olbrzymą obali.

CHÓR.

Oto jest tarcza Minerwy,
Która olbrzymą powali.

GENIUSZ.

Jako korona męża, błyszczy okrąg ziemi;
On to naturę dłońmi zniewala silnemi.
Wiatry przyjął za sługi, za po łańców wody,
Poziom zasłał kłosami, na górach wznosił grody,
W ziemi z pochodnią w ręku płoszy wieczne cienie,
Parom każe się wznosić w górne gwiazd sklepienie,
Wszystko przemienia, stwarza, ulepsza, lub znosi,
Tak z mieczem, jak z oliwą wszędzie tryumf głosi.

Równy naukom kładzie wieniec sława,
One narody w święte wiążą prawa,

One odwieczne śledzą rady bogów,
Izydy tajnych dosięgają progów,
Im przeszłość martwa jeszcze w pracach świeci,
Dla nich obecność nowe światło nieci.
Aby w przyszłości przyjść mające plemię
W świetle i szczęściu powitało ziemię.

Ale jak skromny wieniec kobiety,
Którą uczucia zdobią zalety,
Która przy mężów opiece żyje,
Łańcuch piękności przez ziemię wije,
Wznosi, łagodzi uczucie męża,
Łzami go budzi, łzami zwycięża,
W zapłatę czynów wieniec podaje,
Przelewa w dzieci ojców zwyczaję;
Tak skromniejsze sztuk zarody,
Piękność, czucie, są ich płody,
One są szczęścia rozkoszą,
Żywe czucie wyżej wznoszą,
Czarodziejską swoją władzą
W kraj piękności nas prowadzą;
W nich piękne czucie nam wraca,
Które tłumii sama praca.

Jak męża gubi w żądzach niepojęta władza,
Póki mu piękność tamy nie daje,
Jak piękność wyższy cel swój poznaje,
Gdy z granic zakreślonych mąż ją wyprowadza;

Równie w przestrzeniach gubią się nauki,
Gdy z kunsztami się nie wiążę,
Kunszta z granic swych nie zdążą,
Jeśli badaniem nie rozwiną sztuki.

Jak słońce przez strugi liczne
Ziemię oświeca, ogrzewa,
Pod niem drzewo niebotyczne
I skromny kwiatek dojrzewa.

Tak jeden duch nauk wszędzie
Skuteczne rozwija plody,
Niech uszczęśliwia narody
I stworzenia chwałą będzie.

Ale jako czyste rosy,
Dziela się w kropel tysiące,
Rzeźwią i kwiaty i kłosa
Jednym słońcem błyskające.

Równie kunszta wszystkie razem
Piękność z użytkiem sposobią,
Rozwijają. wznoszą, zdobią,
I nauki są obrazem.

Wszystko niech się zgodnie spaja,
Niech rozwaga z czuciem będzie,
Prawdę piękność niech umaja,
Światło cnocie służy wszędzie.

Ciężka prawda wnet utonie,
Gdy jej sztuka nie pomaga,
Lekką sztuką wiatr powionie,
Gdy w niej prawd nie ciąży waga.

Jak matka, która w umysły dziecinne
Przez tkliwe naprzód pieczyoty,
I przez zabawy niewinne,
Uczucia wpaja i domowe cnoty.

Jako kochanka, co w tkliwym młodzianie
Do cnót i szczęścia zapały ośmiela,
Jak wierna żona w każdym stanie losu,
Pociechy w troskach udziela.

Tak piękne sztuki uczucia łagodzą,
Do serca mówią, budzą zapały,

Wiodą do chwały,
Lub troski słodzą.

CHÓR.

Spólność dla nas łańcuch wije;
Jedno światło nas oświeca,
Jedna drugiej duszą żyje,
Jedna w drudziej zapał wznieca.

POEZJA.

Tysiączone z mój krainy już skarby wynieśli,
Lecz nikt całej nie zwiedził i nikt nieokreśli,
Dobroczyńcy na ziemi widzisz we mnie wzory,
Nieznana, niewidziana rzucam moje zbiory;
Kto powie, czemu piękność jego zmysły mami,
Czemu w dumaniu serce ludzi marzeniami,—
Ten powie istotność moję: — kto mię w sercu mieści,
Zna mię sam, innym tylko mą bytność obwieści.
Natchnienie duszą moją, sztuka mojem ciałem,
Oboje równie Boskiem otrzymuję działem,
Te, razem tylko piękność czarowną wydadzą,
I prócz więzów wzajemnych gardzą wszelką władzą.
Tworzyć na ziemskim świecie, czarodziejskie światy,
Siać na gruzach przeszłości nieśmiertelne kwiaty,
Ukryć mądrość w igrasce, wzniosłość wśród prostoty,
Święcić czyny rycerskie i domowe cnoty.
Znać tajniki serc ludzkich, swe umieć otwierać,
Z dzieł przodków dla potomnych wzór i chwałę
zbierać;
To moje powołanie — Prawda jest me znamię,
W dymie niknie mój ogień, gdy pochlebstwo kłamię.
Całym jest moim celem i jedyną chwałą,
Być jako kwiat kwitnącą, jak owoc dojrzałą.

M U Z Y K A.

Jak przy natury widoku
Budzą się tęskne zapały,
Człowiek w nieznanym uroku,
Ogarnąć chciałby świat cały.

Jak, gdy w rodzinne powraca kraje,
Wspomnienie łączy mu wyciska z powieki,
Kwitnąca przeszłość cała przed nim staje,
Za nią przyszłości dałbyś długie wieki.

Podobne muzyki głosy
Znamiona gdy słyszy dusza,
Tęsknota serce porusza,
Ogarnąć pragnie niebiosy.

Podobnie, kiedy ojczyste pienia
W dalekim posłyszysz kraju,
Wnet na czarownych skrzydłach wspomnienia,
W ojczystym widzi się gaju,
Poi się serce lubą rozkoszą,
Łzy oczy rosą.

Bo lubym głosym powszechniej matki,
Mój język przemówić umie;
Nim, ona zdala budzi swe dziatki
I każde głos jej rozumie.
Słyszac go, tęskni rozproszone grono,
Na matki łono.

Mowa moja jest serdeczną,
Jedna zawsze, wszędzie wieczną,
Co nie mogą wydać słowa,
Poda sercu moja mowa.

M A L A R S T W O.

Co na czas srogie odbiera rozstanie,
Zaczem utęsknia przyjaźń i kochanie,

Co czas w lat wiośnie jak różę zagładzi,
Co śmierć do bramy zniszczenia wprowadzi;
To czarodzijskim darom mojej ręki,
Winno swą pamięć, obecność i wdzięki.
Jedną chwilę, brzezienną w wiekopomne dzieła,
Która lotem znikając, promień swojej chwały,
Dla potomnych przez wieki, na świat rozciągnęła.
Pędzle moje na gruzach czasu zatrzymały.
Zawsze wierna i piękna, jedną znam naukę:
Tworzyć z sztuki naturę, a z natury sztukę.

T A N I E C.

Mnie skromniejsze kwiaty stroją,
Wiosna życia za mną bieży,
Radość była matką moją,
A bóstwem jestem młodzieży.

Gdy mię wzbudzą lutni strony,
Ośladzam rolnika prace,
Dziki przy mnie zlagodzony,
Weselsze królów pałace.

Jestem wesela obrazem,
I jego wodzą różową;
Wdzięk i sztukę łącząc razem,
Piękności jestem wymową.

Tysiączne roty pokona,
Dłoń ćwiczona do oręża.
W tańcu noga wyuczona
Zwycięzców samych zwycięża.

W każdą chwilę obraz mienię,
Zbyt ulotne moje trwanie,

Odmienia mię głosu brzmienie,
I niknę, gdy on ustanie.

Równe młodość ma skinienia:
Słuchując uczucia prawa,
Z niemi razem się odmienia
I z niemi razem ustawa.

DRAMATURGJA.

W wieczne szranki przeszłości wieki już wtrącone
Cofam, wiodę do światła przez nocy zasłone
Królów i bohaterów przez czarowną władzę,
Budzę z grobu i przed was sędziowie! prowadzę.
Tu czeka wielkich mężów zapomniana chwała,
Któręj przesąd, lub zazdrość zajaśnieć nie dała;
Tu cnota idzie składać powtórne ofiary,
Zbrodnia wlecze się z grobu na powtórne kary.
Jak z brzegu bezpiecznego na tonące nawy,
Patrzy tu widz na męża i losy i sprawy;
Drży o los jego w walce, z nim razem się wznosi,
Albo za nim łyzy leje, lub z nim tryumf głosi.
Cnót w grobach, a wad szukam między żyjącemi,
Jak człowiek od człowieka różni się na ziemi,
Gdy z śmiesznej strony moim wydam go obrazem,
Jak jeden ród jest wzniosły i niżony razem;
Jak godny losów swoich, gdy w słusznym wymiarze,
Litość go wzgardą broni, a śmiechem sąd karze; —
Jak ludzi wszystkich jestem zwierciadłem lub wzorem,
Tak wszystkich kunsztów bywam ogniskiem i zbiorem,
Tu każdy w harmonijnym węzle zmysły mami,
Poezya żywemi mówi obrazami,
Tu za wdziękiem malarstwo kreśli ruch istotny
I za pędzlem malarskim śpieszy dźwięk polotny.
Jestem uczuć zwierciadłem i mistrzynią razem,
Świata rzeczywistości i czarów obrazem.

GRACYE.

I my, jedyne Eurynomy * córny,
Spajamy wieńcem Helikońskie chóry,
Kiedy z lutniami nućąc wesoło,
Tańczą w około.

Promieniem Febus uzłaca niebiosy,
Bławatne kwiaty zdobią pełne kłósy,
Kwiat i zieloność, wdzięki zamieni
W owoc jesieni.

Schylone kwiatki w poranek na łące,
Kropelki rosy złością błyskające,
Zorza wieczorna stroi w złote pasy
Ciemne już lasy.

Gdy słowo boskie światem odetchnęło,
Piękność dokładne uwieńczyła dzieło,
Sam się Bóg przejrzał w dzieł swoich przestworzu,
Jak słońce w morzu.

Widzialném życia jest piękność znamieniem,
Jój pociąg wszystko utwierdza łączeniem,
Ogień hoduje, dzielna jój władza
Życie odmładza.

Lecz jak w piękności istotne jest bycie,
Tak w zmiennych wdziękach piękności tkwi życie,
Ona zgodnemi zjawia się zmiany,
Jak nasze tany.

* Eurynoma córka Oceanu i Tetydy, miała z Jowiszem trzy Gracye. Inne podanie mieni ją być żoną Ofijona, zwalczoną przez Reę i strąconą do Tartaru. Miała świątynię w Arkadyi, gdzie posąg Jój wkoło złociste otaczały łańcuchy.

K R Y T Y K A.

I ja równie do wieńca dobranego staję,
Sztuce genjusz ogień, a mnie światło daje,
W ję ja zapale moję pochodnię rozniecam,
Prowadzę w uniesieniu, przepaści oświecam,
Dzieląc z nią wszystkie trudy przez przyjaźni władzę,
Nie zniżam, lecz ją wznoszę, nie władam, lecz radzę;
Wyrok mój na sądowej wszystko ważąc szali,
Nie pogardza z przesądu, z słabości nie chwali.

C H Ó R.

Niech się nasza chęć podwaja,
Mnożyć piękne ducha płody,
Niech nas wieczny węzeł spaja,
Nie zawiści, ale zgody.

R A D O Ś Ć . *

Kantata.

C H Ó R.

Stań radości między nami!
Niech się tobą upojemy;
Tylko kiedy cię czujemy,
Czujem związek z niebiosami.

Ś P I E W.

Radość od światła do cnoty,
Od spoczynku do prac leci

* Myśl z Schillera *An die Freude*. (P. R.)

Od nauki do prostoty,
Od starców śpieszy do dzieci;
Dziecku służy w niewinności,
Tkliwym czuciom w młodym wieku,
Obok pracy z mężem gości
Przy zasłudze w późnym wieku.

G Ł O S.

W jęj oczach widać pogodę sumienia,
Niewinność różą jęj lica zrumienia,
Szczerość zwiastuje w przyjacielskiem kole,
W nieszczęściu męztwo cechuje na czole;
Nad zbiegłym wiekiem w żalach się nie kwili,
Ufa w przysłości i używa chwili.
Ona najwierniej świadcząca o Bogu,
Rozsiewa kwiaty z niebieskiego rogu,
Stając przy cnocie, męztwie i rozumie,
Do wieńców chwały, kwiat dobierać umie;
Młodzieńcom róże przy lilijach dzieli,
Z laurami godzi bluszcz syna Semeli,
Z cierniami walki kwiat nadziei spoi,
I kłosa pracy bławatami stroi,
Każdy śmiertelny wypija z jęj czary,
Napój nieczuły a tkliwy — nektary.

C H Ó R.

Stań radości między nami!
Niech się tobą upojemy;
Tylko kiedy cię czujemy,
Czujem związek z niebiosami!

Ś P I E W.

Ona pomijając grody
Lubi stanąć przed prostotą,

I łańcuchem wiecznej zgody
Skromne szczęście łączy z cnotą.

G Ł O S.

Ale zamilczcie, o! ziemskie pienia —
Cóż to za jasność ozłaca sklepienia?
Cienie uchodzą przez śmiejące niwy,
Na wozie tryumfalnym dąży dzień szczęśliwy.
Już, już bławatem usłane niebiosy,
Kraży w blasku korona światłowładnej chwały,
Nektar ofiarny tryska w kroplach rosy
I złote wieńce padają na skały;
Już, już niebo odemknięte,
Zstępuje bóstwo radości święte,
Opadajcie ziemskie chmury!
Niebieskich głosów za nią zbliżają się chmury;
Czuć już ożywność jój promieni dzielnych
Bijcie, o! serca śmiertelnych; —
Już się spuszcza w ziemskie progi
Jój światłości uśmiech błogi,
Już się na każdego twarzy
Roskosznie żarzy.

C H Ó R.

Powitaj niebios bogini!
Już serca tobą przejęte;
Powitaj w ludzkiej świątyni,
Czujemy siły twe święte,

G Ł O S.

Precz starcze! który ścigasz z tego świata
Skąpe godziny i lata,
Nie patrzym na granicę, która życie dzieli,
W objęciu spólną drogą idziemy weseli.

Niech na godziny, miesiące,
Rachuba twoja życie podziela;
My liczym chwile życie dające,
Chwile zasług i wesela,
Prowadź na twojej łodzi śpiewające grono!
Dla dusz słabych jesteś srogi,
Nie wątpimy pośród drogi,
Widzimy gdzie ty dążysz — na wieczności łono.
Nawet do ciemnej jej bramy
Bez trwogi kroki zmierzamy;
Tu jest nieśmiertelność druga,
Bo jest miłość i zasługa.
Lecz bytność twoja, radości bogini,
Jak każdą chwilę, chwilą nieba czyni;
Równie wieczności jest razem
I zakładem i obrazem!

C H Ó R.

Żyj radości między nami!
Niech się tobą upojemy;
Tylko kiedy cię czujemy,
Czujem związek z niebiosami.

Ś P I E W.

Czemu trwałe troski świata,
A szczęście szybko ulata?
Czemu szczęście zapomnieniem,
A badanie udreczeniem?...

G Ł O S.

Krótki pobyt radości u śmiertelnych progów,
Trawi się jak błysk, znika jako strzała;
Czemby się ludzie różnili od bogów,
Gdyby ta skrzydeł nie miała?

Zstępuje tylko z górnego sklepienia,
By stwierdzić ufność na trudnej kolei,
Przynosi iskrę świętego płomienia,
Zajmuje ludzkie pochodnie nadziei,
W przelocie tylko różgą nas potraça,
W krainie czasu długo nie postanie,
Budzi nas, jużci w górze jaśniejąca,
Wskazuje tęsknym wieczne swe mieszkanie.

CHÓR.

Święta radości! bywaj między nami,
Niechaj cię w cnotach dozna ludzkie plemię;
A krzepiąc ufność, gdy opuszczasz ziemię,
Nadzieje nasze unos nad gwiazdami.

PRAWDZIWA WESOŁOŚĆ.

Aby na ziemi świadczyła o Bogu,
Zeszła wesołość z niebieskiego progu,
 Bóstwo przemienne, polotne,
 A jako powiów swobodne,
 Zwiedziło miejsca stokrotne,
 Któreby jój były godne:

Siadła na ustach niewinnej dziecinie,
We śnie je swemi poila nektary,
Lecz, jako z oczu sen ginie,
Przed słońcem uchodzą mary,
Tak z dzieciństwa obudzony,
Lube mary zgania z powiek,
Patrzy na świat nieskończony,
Nieskończony w chęciach człowiek.

Dalój wesołość w postaci nadziei,
Po niecierpliwój kolei,
Śród burzy w sercu, śród burzy na niebie,
Młodziana nęci do siebie,
Odważny, w znikomój łodzi,
Morzem się za nią uwodzi,
Bijącym sercem w przyszłości liczy,
Chwile sławy lub słodyczy;
Wkrótce z błędnego obiegu,
Gdy znużon chwyci się brzegu,
Pozna, że szczęście i chwała
W marzeniu* tylko istniała;
Że radość, która młodości sprzyja,
Jak sen przemija.

Znowu na brzegu rzuca łódź zwodliwą
Namiętność i marzenia,
Mąż na drogę mniej zdradliwą,
Unosi swoje życzenia**
Nieskończonej zysku chęci,
Zdolności i czucie święci.
Boga ze złota ulepi,***
Z nim się od ludzi zasklepi.

Tak zwodne bóstwo mamy i stroni,
Po wszelkich marzeń obłądnie,
Dopóki na czystej skroni,
Prawego męża osiedzie;
Tam przychylne skrzydła traci,
I w szczerój bóstwa jawi się postaci.

Szczęśny! kto z tych dróg wychodzi,
Gdzie czczy mara już nie zwodzi,

* W nadziei 1821.

** Cele i chęci zamienia 1821.

*** Gromadzi zyski obfite.

Lecz nieużyte.

Kto jak mąż czynny. siły podwoił,
By swe szczęście z bliźnim spoił,
Który przeszłości mijając koleje,
Widzi po sobie dla bliźnich nadzieje;
Sam zaś u przyszłości progę,
Ufa zasługom i Bogu.

Równy on bóstwu w nieśmiertelném niebie,
Przeszłość i przyszłość zhołdował dla siebie.

Kto tylko siebie budował,
Nic dla siebie nie zakłada,
Kto cały świat umiłował,
Ten i cały świat posiada.
Chwała przeto i wesele,
Każdemu z bliźnich w podziale,
Co wspólną wszystkich miłością ujęty,
Wspiera ludzkości cel święty, —
Niezlomne męztwo wywyższa nad ludzi
Szlachetne chęci ku Bogu wynoszą,
Czyste wesele, które cnota budzi,
Równa się z Bożką rozkoszą.*

* Wiersz ten zmieniony nieco był ofiarowany N.: i N.: B.:
Wilczewskiemu Jerzemu w dzień Imienin d 27 Kwiet. 1817 r.
Zakończenie następujące:

Jako ku niebu czyste światło płonie,
Jak ku napoju w górę dążą wonie,
Tak czysty umysł wzniesiony niemi
Aż tam się wznosi od ziemi,
Gdzie w bożkiem światła i rozkoszy łonie
Swobodnie tonie.

Bracia czyste wszystkich cele,
Wzajemna miłość i troski
I ten napój przy nich boski
Niech wzniosą czyste wesele.
Niem godnie uczcijmy brata
Co w podróży tego świata
Miłością bliźnich ujęty
Mularstwa wspiera cel święty.

M U Z A.

Jestem córką cichęj wioski,
Pasterki mię wychowały,
Nie zaznałam żadnej troski,
Przebiegając łąki, skały.
Raz siadłam obok strumienia,
Ubrawszy czoło kwiatami,
Snułam po myśli marzenia
Przyjemne, lubo ze łzami.
Wnet jakby się jawnie śniło:
Bóg mię nie znany zachwyca,
Tęskne serce w łonie biło,
A zorze oblało lica;
Rozrzewnienie, miłość błoga,
Cisnęła się z głębi łona,
Chciałam nieść uścisk do Boga,
I ziemię objąć w ramiona.

Składam ręce, wstanę, klęknię!
Takie nagle serca bicie,
Wszystko mi się zdało piękne,

Po ostatniej strofie wyd. 1821 r. następuje jeszcze:

Dusza czysta w szczerem kole,
Niech na pogodnem maluje się czole,
Gorące dłoni ściśnienie
Niech świadczy czystej przyjaźni promienie.

Spełniony puhar w ofierze,
Niechaj życzliwych słów miejsce zabierze,
Słów które zuchwała,
Ręką pochlebstwa prawdzie już zabrała.

Żyj wiecznie bracie w bratniej pamięci,
Niech przyjaźń życie twe słodzi,
Niech twe gorliwe dla mularstwa chęci,
Mularstwa szczęście nagrodzi.

Wszędzie i rozkosz i życie.
Przez niebo powiodłam oko,
Chcę niebo do serca zbliżyć,
Padłam na ziemię, głęboko
Pod ziemię chciałam się zniżyć.
Rzekłam: „cały świat mię nęci,
A tylko ja nic nie wzruszę.“
Tęskliwe uczułam chęci,
W świat chciałam wytknąć mą duszę.
Zdała nęcące nadzieje,
Złote rozciągały pasy,
I wskazywały koleje,
W dalekie pola i lasy.

Dla wszystkiego serce święcę,
Dla wszystkiego z ufnością wiarą,
Kij podróżny wzięłam w ręce,
Szłam za moją lubą marą.
Wszystko mi bóstwo w około
Zdobiło wonią i kwiatem,
Na wszystko patrząc wesoło,
Całym cieszyłam się światem.
Świat mi rozkwitał przyjemnie,
Bo mnie serce rozkwitało,
I zdawał się kochać we mnie,
Bo się serce w nim kochało.
Co mi przeszłość uroniła
Tom znalazła u nadziei;
Takem ciągle wianki wiła,
Świeże po zwiędłych z kolei.

Szczęśliwy w młodości kwiecie
Kto niewinność w sercu mieści,
Wszystko kocha jako dziecię,
Wszystko wtedy z nim się pieści,
O lube chwile wiosenne!
Dla czegoż wiecznie nie trwacie?

Dla czego tyle odmienne
Dajecie pamięć po stracie?
Sercu memu, tak się święcie
Zawsze o bliźnich marzyło,
Rzucałam się w ich objęcie,
I dobrze mi wtedy było.
Kiedy się smutek podziela,
Jakże się małym wydaje!
Jakże przybywa wesela,
Gdy podzielone zostaje!

Chciałam odkryć serce w łonie,
Lecz mię pojąć nie umieli,
Zimne czułam moje dłonie,
Bicia serca nie słyszeli.
Baczone jak stróny brzęczenie
Serce przenika głęboko,
Jako pod nieba sklepienie
Ulata, krąży szeroko,
Aż i we mnie chęć się szerzy
Rozjawić tęsknoty moje;
Wnet strony wzorem pasterzy
Po prostu i skromnie stroję.

Z pieśnią więc żyjąc jedynie,
Myślałam, że z jej odgłosy
Czucie się moje rozplynie
Między ziemią i niebiosy.
W polu rwałam skromne kwiatki.
To były jedyne stroje,
Od pasterzy szłam do chatki,
Nucąc proste pieśni moje.
Czciałam ja wieśniacze strzechy
I lubę związki rodzinne.
Lubiłam dzieci uciechy,
Lub ich powiastki niewinne.
Polubić ojczyste role,

Złać w serce pociechy zdroje,
I przeciwne wytrwać dole,
To były nauki moje.
Pomijałam pańskie mury,
Bo mię blaski nie nęciły,
Bo prostota, stan natury,
Nadewszystko był mi miły.

Jak motyl, który szczęśliwy,
Poki skrzydeł nie uroni,
Swawolny obiega niwy,
Siada pastérce na dłoni,
Opuszcza modre obłoki,
I na świeży kwiatek spada,
Unosi się nad potoki,
Wieczorem na grobach siada, —
Tak ja niewinności chwile
Pędziłam płocze, niestałe,
Szczęsne jak lotne motyle,
Lecz jak motyle nietrwałe.

Dziś się budzę: już niewcześnie,
Już po miłém ułudzeniu!
Piękność młodym kwitnie we śnie,
Szczęście tylko w omamieniu.
Boleśnie krew się zasmuca,
Gdy słyszy zimy powiewy,
Ozdobny wieniec porzuca,
Milczą w koło ptasząt śpiewy.
Tak wszystkie złudzenie błogie
Odstrasza roztropność nasza,
Odsłaniając prawdy srogie,
Lube sny sercu wystrasza.
Próżno gałązek doganiać,
Które już drzewo utraca,
Próżno się do snu nakłaniać . . .
Żaden już sen nie dowraca.

Bóg was żegnaj! lube mary!
Słodko ja byłam zamamiona,
Wam została na ofiary,
Wiosna dni mych wyłożona.
Jużci świat marzeń zburzony,
Zniknął mi w świecie istotnym,
Przestańcie łudzić się stróny!
Uchodźcie z światem ulotnym.
Porzucam już łaskę z drogi,
Zdradziłeś mię snie mój złoty!
I z wieńca nadziei, srogi
Rzuciłeś mi kwiat tęsknoty.
Jakże inaczej wygląda!
Świat, gdy w istocie się zjawi!
Nie tak jak serce go żąda,
Nie tak jak wiara go sławi.

OLDYNA.

Duma galicyjska.

I.

Na czarnej górze w powalonym lesie,
Widać z modrzewia kościółek ubogi,
Z szumem liść suchy wiatr w doliny niesie,
Wozy wzruszonym pyłem znaczą drogi.

Ustały w polu za pługiem odgłosy,
Pomału dążą z pola ciężkie wołki,
Niosą sieroty uronione kłosy,
A dzień żegnają jodłowe wierzchołki.

* Zmiany w notach z Pam. nauk. 1819 r. T. I. 86. i wydania 1821 r.

Chmurki igrając po tarczy księżycy,
Przechodnie cienie ścielą na pnie suche,
Z gór wędrująca kłótliva krynica,
Z głośném mrużeniem mija pola głuche.

II.

Odgłos się dzwonka rozlega przez łąny,
Skrzypi żelazna chorągiewka z wieży,
Krzyż na kościółku zorzami oblany,
Z czarnego dachu blask na pole szerzy.

Z chróstem na plecach i łzami zalana,
Młoda Oldyna szła wedle kościoła,
Porzuca brzemie, pada na kolana,
Ręce złożywszy, tak ze łzami woła:

„Tyś czuła boleść o Matko jedyna!
I siedem mieczów w Twojém było łonie,
Kiedyś na krzyżu zobaczyła Syna,
Chciéj dziś cierpiącym stanąć ku obronie!“

III.

Łzy jéj padały na próg wyklękniomy,
Ale łzy tylko na kamień padały,
Idąc podróźny jéj żalem wzruszony,
O łez przyczynę pyta się nieśmiały.

„Czyliś ty ojców pochowała w grobie,
Czy męża płaczesz w tak kwitnącym lecie?
Jeszcze wyrzekać nie przystało tobie,
Wszystko ci miła! kwitnie na tym świecie.“

— „Gdybym ja ojców lub męża stradała,
Jużbym łzy starła, mówiła Oldyna,

Bo bozka wola, jest to bozka chwała,
Pod jego prawem* śmiertelnych rodzina.

IV.

Nie życia męża, żałuję ja biedna,**
Ale niewoli, ale jego stanu,
Ja bez pomocy zostałam się jedna,
A on obcemu służyć musi Panu.

Nad podobieństwo przygoda ugodzi,
I najhójniejsze szczęście nas okłamię,
Jeśli cię gościu mój smutek obchodzi,
Słuchaj powieści o moim Adamie.

On ze mną krówki na pastwiska ganiał,
Od lat dziecinnych kochałam go wzajem,
On o mnie matce i ojcu się kłaniał,
Słyszał urodą, dobrym obyczajem.

V.

Ojcowie nasi uradzili sobie,
Byśmy w małżeńskim stanie razem żyli;
I swoją pracą, o swojej chudobie,
Nową nam w polu chatę wystawili.

Stoją mi w myśli chwile oplakane,
Kiedy nadeszło czekane wesele,
Krają mi serce piosneczki śpiewane,
I święta nasza przysięga w Kościele.

Żegnał nas Pleban gdyśmy szli z Kościoła,
Echa piosneczki gajom roznosiły,

* W jego jest prawie.

** Nie śmierci męża, oplakuje.

Wdzięczne nas druhów obstały koła,
A ja mówiłam: już pewny mój miły!

. VI.

Tręcali w kubki sąsiedzi weseli,
Zasiadły matki z teściami ławę,
Druźbowie tańcząc w podkówki brzęczeli,
Matka na wozy zносиła wyprawę.

Jechałam wozem przy Adamie drogim,
Płakałam przecie domu miłej matki;
Ojciec chleb z woza podawał ubogim,
Starosta darzył zachodzące dziatki.

Druźbowie konno, wiewali chustkami,
Gdyśmy stanęli przed naszą komorą,
Z graniem druźbowie wstąpili przed nami,
Koleją wszyscy do tańca mię biorą.

VII.

Ostatni ze mną skończył mój młodzieniec,
Gdy mi teścine do siebie kazały,
Zdjęły mi wstęgi i ruciany wieniec,
Druclny pieśń smutną o chniele śpiewały.

Z Adamem ojców ściskaliśmy nogi;
Matka ze łzami życzenia wynurza,
Ojciec krzyż kładąc, daje nam przestrogi —
W tém się nasz Obal obszczekał z podwórza.

Weszli wojacy z Cesarskiego kraju,
Inni tajemnie chatę obstałi;
Sąsiad pił do nich miód według zwyczaju,
Oni szydersko starca potracili.*

* A oni dumni chudobą wzgardzili.

VIII.

Wyszli z za stołu sąsiedzi weseli,
Po głośnych śpiewach zaczyna się wrzawa,
Darmo druźbowie opierać się chcieli,
Wojak nad każdym z ostrą bronią stawa.

Jam się tuliła do mego Adama,
Ale z innemi biorą go odemnie,
Uciekły druchny, a ja płaczę sama,
Już go związali, ja płaczę daremnie.

Sędziwy ojciec do nóg im upada,
Matka z komory daje droższe sprzęty,
Ranili w głowę śmiertelnie sąsiada,
Płacz się rozpoczął, już mój Adam wzięty !

IX.

Każdyby mówił, że za ciężkie zbrodnie,
Występcę wiodą i śmierć mu zadadzą;
Ale tak sobie okrutni przychodnie,
Obrońcę kraju w postronkach prowadzą.

Już to raz czwarty na Zielone Świątki
Strojona kwiatem ta kościółka brama,
Czwartym się kwiatem, bielą sadu prątki,
Jak opłakuję mego Adama.

Nie zajrzał dzionek, nie pożegnał ziemi,
Bez moich modłów i próżnego łkania,
Co dzień się zwodzę między podróżnemi,
Co dzień od niego wyglądam pisania.

X.

Nie dam o wojnie rozprawać rodzinie,
Zaraz śmierć widzę, co Adama goni,

· Płaczę, gdy wojak naszą chatkę minie,
Adam broń nosi, lub zginie od broni.

Nie raz mię grabarz dół kopiający płacze,
Że do umarłych mówię o Adamie,
Pługi w podwórku przewożą* oracze,
Ja jeszcze klęczę przy kościołka bramie.

XI.

Dzień i noc tędy szły oreźnych roje,
Garstkę rycerzy spędzić** z resztą ziemi;
Jużci mi dawno wróży serce moje,
Ze Adam zginie rękoma bratniemi.

Oby mię zaraz, jak może, pocieszył!
By moje oko jego cień ujrzało,
Za jego duchem mójby duch pospieszył,
Niech na tój ziemi***, zostanie się ciało.“

Takie podrózny słysząc wyrzekanie,
Łzami się zalał — spomniał lata młode,
Spomniał i szablę rdzewiącą na ścianie,
Którą z Batorym † walczył za swobodę.

CZERNIAKÓW. ††

I.

S T A Ś.

Weselna była pora majowa,
Na odpust szedłem do Czerniakowa;

* Pozwożą.

** Garstkę polaków zgębić.

*** Niechaj cesarskiem.

† Z którą jak Polak.

†† Czerniaków wieś koło Warszawy, z kościołem i klasztorem XX. Bernardynów, założonym w wieku XVII. przez Stanisława Lubomirskiego hetmana.

Szły obok matek strojne dziewoje,
Szły i za niemi młodzieńców roje;
A ja sam byłem, bo dotąd strzała,
Mojego serca nie dotykała,
Jeszcze nic nie pił z miłości zdroju,
Okrom tęsknoty i niepokoju.

Niech więc weseli idą szczęśliwie;
Ja szedłem miedzą po żytniej niwie,
I smutny byłem; bo szedłem prawie
Jak ów robaczek błyszczący w trawie,
Aż dwie niewiasty widzę na łące,
Tą samą ścieżką, co ja idące;
I nie wiem, co mię w drodze wstrzymało:
Miłości dziecię być to musiało.

Była to matka z córką przy boku,
Jednej łagodność jaśniała w oku,
A druga skromna, urodna, młoda,
Tak miła, jako w Maju pogoda.
Za ukłon, ukłon ujrzałem miły,
I słówkiem słodkiem wynagrodziły.
Szedłem, mówiłem; mówiły do mnie,
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Jużeśmy byli w podsieniu boskiem,
Kramarki lanym częstują woskiem,
Córka się śmiejąc w wstydu ozdobie,
Serce i dziecię kupiła sobie;
Ja zachęcony pojrzeniem miłem,
Serce i domek sobie kupiłem.
Niechajże razem niewinne dary,
Z innemi Boga spłoną ofiary.

Weszliśmy w kościół: kornie chowana,
Córka przy matce zgięła kolana

Przed opiekuńczęj matki obrazem,
Kupione dary kładziemy razem;
I tak się Bogiem przejętą zdała,
Że jęj część bóstwa z oczu jaśniała;
A jam raz tylko westchnął do Boga
I jakaś rzewność zdjęła mię błoga.

Z kościoła szliśmy między kramarzy,
Ona mię prostym pierścionkiem darzy;
Myślałem kładąc pierścionek dany,
Żem wiecznie lube włożył kajdany;
Dałem jęj inny, a twarz jęj miła
Wnet się jak róża zarumieniła,
A ja sam nie wiem czym był na świecie:
Jestże więc srogię miłości dziecie?

Służkom podarki kupiła różne,
Ubogim w koło dała jałmużnę;
Ubogi mówił: Państwo łaskawi!
Niech was oboje Bóg błogosławi.
Ona mi na to pojrzała w oczy,
Jam myślał, że to głos jest proroczy.
Szedłem, mówiłem, mówiły, do mnie,
Matka łagodnie, a córka skromnie.

Kupiłem kwiatów, dałem, a ona
Przypięła zaraz kwiaty do łona,
Szliśmy powoli — czas leciał srogi,
Sam nie wiem jakom przybył w ich progi.
Nie wiem téż, co mię zostać zmusiło?
Miłości dziecieę pewnie to było.
Aż zaproszeniem ośmielcon matki,
Wszedłem do skromnej chędogięj chatki.

Powitała nas czeladka rada,
Matka znużona drogą usiada,

Córka w naczyniu ustawia kwiatki,
Pół przy swém łóżku a pół przy matki,
Nad łóżkiem córki był obraz brata,
Co w boju młode zakończył lata,
Nad matką wieńce powyszywane,
W święto imienin od córki dane.

Jak żywe srebro, córka się kręci;
Piękna w niej dusza i szczere chęci,
Aby wieczerzę dano chędogą,
Proszą i mówią: czém służyć mogą?
Nasze się oczy często spotkały,
Ale jakoby wzajem się bały,
Nie mogły długo zostać ku sobie,
Chociaż się w każdej wracały dobie.

Dziesięć już godzin bił zegar srogi,
Czas było lube opuścić progi.
Jakowyż smutek zmienił jęj wdzięki
Gdy usta do jęj przytknąłem ręki!
Na matkę wdzięcznie oko zwróciła,
Jakby o grzeczne słówko prosiła;
To ja zważając stałem jak niemy,
I rzekła matka: Częścięj prosiemy!

Wyszedłem; w sercu uczułem zmiany,
Nieznaną radość, smutek nieznany:
Miłości dziecię pewnie to było,
Razem mię trulo, razem leczyło.
Już ten cios słodki nie uleczony —
O! Czerniakowa pamiętne dzwony,
Noweście dla mnie głosiły życie,
Wciąż wy mi odtąd w uszach dzwonicie.

II.

HALINA.

Prędko zasnęła po drodze,
Śpi tak długo dobra mama —

Co mnie się stało niebodze?
Jakbym nie była ta sama.

Kłękłam przed Boga obrazem,
A myśl gdzieś indziej bawiła,
Choć wiem, że się nigdy razem,
Tak prawdziwie nie modliła.

Na posłaniu niepokoję,
Serce, jakby na gwałt biło,
Nie zwarło się oko moje,
Choć na jawie, wciąż się śniło.

Dziwno mi, że wszystko spało,
Piękne światło księżyc niecił,
Mnie się koniecznie zdawało
Że on tylko dwojgu świecił.

To mi radość twarz powlekła,
To znowu moment zasmucił;
Nie wiem jak mi noc uciekła,
Nie wiem jak mi dzień powrócił.

Idę w ogród, kwiaty zbieram,
I gubię wszystkie po drodze,
Idę na wzgórek, wyziéram,
I nie wiem za kim wychodzę.

Poszłam do służki: nie śmiałam,
Choć wiele pragnęłam mówić,
Wróciłam, podarek dałam,
I nic nie mogłam wysłować.

Tylko w polach Czerniakowa,
Przy młodzieńcu myśl się bawi,

Wciąż w uszach żebraka słowa:
„Niechaj Bóg was błogosławi!“*

LIST O WOJSKOWOŚCI.**

Gdy krew wrząca ku sławie i miłość ojczyzny,
Każe ci się poświęcić na trudy i blizny
Niech zaraz wyższych stopni nie łudzi cię znamię
Wstąp w szereg, niech pod bronią zaboli cię ramię,
Lubo więcej zręczności, niż wieśniak posiadasz,
Słabięj za to od niego, twoją bronią władasz,
On do zręczności, a ty nawyknij do siły,
Różnie między nas Nieba dary podzieliły,
Z nim razem nie przykrz sobie pod ciężarem broni,
Zmierzaj nogą forsowną po równinach błoni,
Powtarzana nauka niechaj cię nie trudzi,
Ni powaga kaprańska przed frontem unudzi,
On się jasno choć prostym tłumaczy sposobem,
On dziesięć lat w szeregu, sto razy nad grobem!
Doświadczenie, zasługi, chęć dla kraju szczera,
Niech od ciebie szacunek i ufność odbiera,
Luboć się prawda śmieszny będzie zdawał w mowie;
Po uczono huczając z katedry wymowie,
Ale ten się uczenie, ten jasno tłumaczy,

* Wiersz ten miał być napisany z prawdziwego zdarzenia, a bohaterką jego Pani Köhler Józefowa z domu Kossowska, zapewne córka kupca korzennego z ulicy Długiej, naprzeciw Pijarów. (Nota na eksemplarzku p. L. W. przyjaciela Brodzińskiego.)

** Wiersz ten napisany był przez autora, w młodym jeszcze jego wieku, bo miał lat siedemnaście, kiedy już myślał o stanie wojskowym. Umieściliśmy ten utwór naszego poety, jako miłą rodzącego się jego talentu pamiątkę.

Kogo głos się zrozumie, kto obroty znaczy,
Znoś wszystko, niech ta równość pociesza żołnierza,
Cierp, bo to do zniesienia dalszych cierpień zmierza,
Doświadczenie niech chodzi przed rozkazem wszędzie,
Kto robił, ten roboty dzielić umieć będzie;
Niechaj w wojsku wiek złoty zdaje ci się bliski,
Razem z prostym żołnierzem wypróżniaj półmiski,
Szanuj starych, co w ziemiach już się wszystkich bili,
Wraz z niemi na rozmowy nie pożałuj chwili.
Z nich nie jeden tak bitwy jasno ci określi,
Jaki i ci, którzy z planem zwycięstwo odnieśli,
Uważaj ich nałogi, skłonności, zwyczaje,
Nim, jak władać, — niech każdy czy włada, poznaje,
Nie leń się czasem zając oczyszczeniem broni,
Niech się dobrze zagrzeje pod tarcieciem twój dłońi,
Sam jój części rozbieraj, maź oliwą, składaj,
Pyszny za to w szeregu ślnącą lufą władał,
Daremna rzecz przy wojsku umysł przyozdobić,
Kto swój siły do trudów nie umiał sposobić,
A za to tak się wydasz koło broni twojej,
Jak Achil przed Ulisem kupowaniem zbroi;
Niech twój szyszak błyszczący ku słońcu jaśnieje,
Filis się w nim przejrzawszy, wdzięcznie się rozśmieje
— Gdyć z wrodzonej do konia jak wojak ochoty,
Zdrowie między ułańskie zezwoli wieść roty,
Na pierwszą chwałę jezdca, pamiętaj o koniu,
On parskać pod tobą, swawoli po błoniu
Kark łamiąc, pyszny mieczem, co w twój dłońi miga,
Równym, jako ty duchem, śmierć zwiastując ściga,
Ogon wznosi, gdy grzywę wiatr rozgania w pędzie,
Na głos trąb uchem strzyże, ledwo stoi w rzędzie,
Wspina się, nogą stąpa, puszczonej wypada,
Podobien do szkockiego pod zbroją Syffada,
Koń, jako rycerz wspólnie pod zbroją zagrzany,
Razem poświęcon z tobą na trudy i rany,
Jak często koniom winni wojownicy życie,
I ty synu Tetydy achejski zaszczycie,

Konie twe przed Hektorem ocaliły losy,
Za to tam, gdzie Plejady błyszczą pod niebiosa,
Tam, gdzie z Kastorem przyjaźń Poluxowa stała,
Tam dla was Tetys miejsce wpośród skał obrała —
Pomnij, by mu jednako zawsze ziarna dano,
Niech wonne nie zmulone skubie z drabki siano,
Wolno niechaj pić stąpa, i wolno od wody
Zagrzany niech pozuje i odetchnie wprzód,
I siodła nie pozbywa, aż go czas ochłodzi,
Często parszając z tobą, niech brnie po powodzi,
Szczotka zawsze po jego niech się suwa włosie,
Czasem niechaj też wolny pohula po rosie
I świeżego koniczu, niech pozuwszy troche,
Krótką wolność na skoki ofiaruje płoche,
Chrapając niechaj grzbietem po łące przewija,
I ochotny kutemi kopyty wybija;
Wiedzion potem do stajni ze swawolą stąpa,
Na tedy niechaj twoja nie będzie dłoń skąpa.
Tkaj siano za drabinę, on będzie jadł wiele,
Służka chędogi słomę niech pod niego ściele,
Często z twój dłoni siana, lub niech bierze soli,
Przyzwyczajon do ciebie pozna cię powoli;
Zarzą na twoje przyjście i stąpi z rozkoszą,
I lizać będzie dłonie, które mu karm noszą.
— Jeżeli zaś powolność obok pracy chęci,
Trudnym cię obowiązkom przy działach poświęci,
Do nich potrzeba więcj, niżeli rycerza,
Jowisz nawet Marsowi piorunów nie zwierza,
Sam z górnego Olympu z swój je miotał dłoni,
Dzisiaj Jowisz swą władzę tój powierzył broni,
Ani pytyjskie strzały, ani miecz stalony,
Ani włosy Meduzy, ni głowa Gorgony,
Nie przeszkadza olbrzymom dójść nieba tak zbliska,
Aż straszne Peljonu i Ossy zwaliska,
Niedościgłe w swym locie roztrącają grzmoty,
Groźne, przerażające wydając łaskoty!
Wrą morza, las goreje i pryskają skały,

Piekła z cieniami, nieba z Bogami zadrżały,
Tak jako woz pogrzebny zwolna ciągnie ciało,
Tak z łoskotem z bram miasta śmierć ziejące działa.

.

DO OBŁOKU W GÓRACH.

Czém ty jesteś obłoku! który na przestrzenie
Piorunem rzucasz postrach, albo sępne cienie?
Albo zatopy nosisz, lub widziany zdala,
Toś jest ptakiem Jowisza, to wozem Fingala,
Albo w poranku błyszczysz ogniem gorejącym
Przed królem dnia się ścieląc, w purpurze wschodzącym.
Próżny wewnątrz i zimny, zewnątrz okazały,
Bo cię jego promienie złotem przyodziały.
Nie pomny, żeś syn ziemi z ziemi wyniesiony,
Niepuszczasz jego światła na łaknące plony,
Przed ziemią kochającą, twarz ojca zasłaniasz,
Miłą mieszasz pogodę i światła jój wzbraniasz?
Parą jesteś niekczemną — a król dnia widomy
Świecić będzie, gdzieś rzucał tve cienie i gromy,
Z wiatrem, co ciebie wyniósł, przeleci twa chwała,
We łzach wsiękniesz w tę ziemię, co ciebie wydała.
O, śpiesz raczój nad niwy, gdzie omdlałe kłosa,
Nadziei pełne, twojój wyglądają rosy.
Nad ogródek, gdzie skrzętna córka gospodarzy,
Mirt sadząc, o kochanku i o godach marzy.
Boś ku słońcu wyniesion, nie po to, byś dziwił,
Lecz abyś z niēm w przymierzu, ochładzał i żywił.

POLE RASZYŃSKIE.

Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa przez błonie,
Rzą na wilgotnej łące popętane konie,*
Smutno szumią nad źródłem gałązki olszyny,
Potok ucieka płacząc na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem,
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza lasem;
Księżyc, którego chmurka igrając omija,
Gdzie niegildzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu! strózu Boga na nieba sklepieniu!
Nie tak się przeglądałeś ongi w tym strumieniu,
Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne wystrzały
Echa zczernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnow, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tentent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościła kosa.
Dziś wołków tylko widać wytłoczone stopy
W miedzach, którymi wiozły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr świszcząc chwieje chwast przerosły,
Konik polny z sieczonęj łąki wypłoszony
Śpiewa swoje wygnanie żałościami tony.

Ach! coż mi smutne widzieć przypomnienie daje!
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,

* Warjant: Na wilgotnym paśniku rzą spętane i t. d.

Po kłosistych zagonach cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żyłastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika, z olszowego brzega
Serdeczny głos słowika w polu się rozlega,
Czyj to cień? — to Godebski przechodzi się smutnie,
Nad stosami rynsztunków wiatry wieją w lutnie.

[O cienie braci moich, pókiż po tej ziemi
Będziecie się błakali z rany nie oschłemi,
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie!
O waszych ran owoce na braci wołacie. —]

DUMA ŻOŁNIERZA

nad rzeką Moskwą w r. 1812.

Nad zielonym Moskwy brzegiem,
Brzóz się białych kilka wieszka,
Z krzepniejącym wody biegiem,
Szum zmarzłych liści się mięsza,
W około krzyże i nizkie mogiły;
Kędy rodziny umarłych złożyły.

Szczesny młodzian, co z zagona,
Z pracy, chory wszedł do chatki;
Trumna jego pogrzebiona,
Obok siostry, obok matki.
Póki mogiłka jego nie zaginie,
Nikt jój ze swoich bez modłów nie minie.

Lecz ja, który z bronią w ręku
Burzę obcą mi krainę,
Co może, nie w Marsa szczęku,
Ale w zaspach śniegu zginę.

Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
Tylko do pomsty odśłoni me zwłoki.

Na pastwę zlecą się kruki,
Nieprzyjazną kość powoli
Będą rzucać obcym wnuki,
Jedni drugim ze swęj roli,
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi
Zginę z imieniem, na obcęj mi ziemi.

Moja niwa ztąd daleka,
Tam podobne brzozy rosna,
Mnie Halina* nie doczeka,
Już nie przyjdę do prac z wiosną;
Z białych pni brzozy, krzyż niech mi poświęci,
Szczerých łez nieco i dobręj pamięci.

Niechaj cień mój, jęj zagrody
Opiekuńczym duchem będzie,
Niech przy chacie broni szkody,
Szumi w róże na jęj grzędzie;
Niebem mu będzie błąkanie w swobodzie,**
Po ziemi ojców, po lubęj ogrodzie.

POBYT NA GÓRACH KARPACKICH.***

Wiersz czytany na posiedzeniu publicznem Tow.
Warsz. Przyj. nauk dn. 26 Listopada 1821.

Noc była — ciemna ziemia niosła mnie po świecie,
Siedzącego na zimnym gór Karpackich grzbiecie:
Pode mną pola, miasta i skały i chmury
Bezdennością się zdały w rozstrzeniach natury.

* Jolenta. 1821.

** Warjant L. W.

Taki głos wyda jak do nięj wołałem,
Kiedy ma dusza żęgnąła się z ciałem.

*** Według Roczn. Tow. Przyj. Nauk.

Pod płaszczem nocy spały dzieci otulone,
Krażył księżyc, na straży gwiazdy rozstawione;
Ja w zimnej mgłę czuwałem. Straszna samotności!
Gdzie echo śpi umarłe i wiatr nie zagości,
A myśl wnet się unosi po światów przestworzach —
Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach,
Sama tworzy widziadła i niemi się nęka,
Własnej się swój odwagi i wolności lęka.
Tak błędzącą utkwilem na twarde opoki
Co wieków upłynionych widziały potoki.
Czy Neptun, rzekłem, z miejsc tych ustępował niebu,
Czy Pluto w gród Jowisza wdzierał się z Erebu,
Czyli barki olbrzymów te niezmierne skały
W gniewie jedną na drugą z piekieł wyrzucały?...
Czy wy bogów siedliska, czy olbrzymów rodu,
W strasznych gruzach świadczycie rozległość ich grodu?
Żelaznym snem śpi przeszłość jak ta noc milcząca...
Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca!
Długoramienna straży Sławskiej niegdyś ziemi,
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi?
Rozszarpany pod tobą przestwór ziem ogromny,
I ogniwo z ojcami przerwał lud potomny.
Nie przemoc, nie zaborca wygubia lud bratni,
Ale własna niepamięć niesie cios ostatni,
To gdym dumał, w przepaści jeziora podemną,
Księżyc zdawał się podróż odbywać podziemną,
A po tle wody złote prowadząc promienie
Sępnę skały oświecał i przenaszał cienie.
Wiatr jak duch z szumem pędził rozgarniając kłody,
Drżał księżyc, gdy długimi skrzydły dotknął wody,
A z rozpadlin w około roznosząc szmer głuchy;
Zdawał się jęcząc krążyć z powietrznymi duchy;
Nagle uczułem lubość i przestrach głęboki.
Aż wtém widzę tłumami ścigane obłoki,
Z krętych przerwisk się toczą przez skały i lasy,
Księżyc z góry złotemi otaczał je pasy,
Na powierzchnię jeziora gromadzą się razem

I burzy morz powietrznych zdają się obrazem;
Milczące walczą z sobą, zmieniają postaci,
Ten rozszarpan, ten niknie, ten się z drugim braci,
Inne porozrywane na dalekie smugi,
Przez szczyty drzew pierzchając rozciągly pas długi,
Te z osobna się kładnąc na krzewy i wrzosa
Nikną — i łzawe tylko zostawują rosy.
Wnet stekiem chmur jak morzem przepaść zapełniona,
Zimna ciemność w około: aż oto z jęj łona
Dziwny zjawia się widok: zdało się, że zorze
Rozświeciło przede mną to krążące morze;
Widzę jak wszystko w różne postaci się zmienia,
Tysiączne męskiej twarzy rozpoznaję cienia:
Postać dzika w połowie, w połowie wspaniała,
Otuchę tchnęła w serce, gdy trwoję wrażała;
Tłum widem się przesuwą, nagle w takim tłoku.
Że żadne nie trwa, nie da dosięgnąć się oku.
Wnet jakby za mgłą pole poznaję otwarte —
Siedzą Bardowie, lutnie na puklerzach wsparte,
Dźwięk ich słyhać, jak wiatry na wiosnę świszczące,
Z okólnych mogił duchy schodzą się milczące;
Wtém Bard najstarszy, który Bojanem się zdawał,
Mącąc stróny, taki głos do cieniów wydawał:
„Ojcowie setnych plemion po sławiańskiej ziemi!
Gaśnie już pamięć wasza między potomnemi:
Znikną, znikną i oni jako my zniknęli,
Gdy wieczne zapomnienie od nas ich rozdzieli;
Od Laby aż do Donu niezmierne przestworza,
Od Karpatów na wschodnie i zachodnie morza,
Rozciągaliśmy niegdyś mirne panowanie,
Czcili pokój i cnotę, i walczyli za nie;
Z pieśni pomiędzy sobą szukaliśmy sławy,
Marzanna z wieńczonemi odpływała nawy,
Kłosem złoto zamorskie niwa nam zwabiała,
Z obronnej tylko tarczy wznosiła się chwała.
Jak się dziś przerodziło jednoszczepne plemię,
Głuche tylko mogiły świadczą jego ziemię.

Już nad Labą, Wezerą i wśród tyłu krajów
Przebrzmiał język, ślad starty dawnych obyczajów.
Jeszcze przestwór ogromny północy i wschodu
Uchował bratni język i znamiona rodu;
Lecz i ten wrychle cechę naszorodną straci,
Jeśli zapomni spólnych i ojców i braci.

Wy duchy ojców, krążcie pośród waszych dzieci,
Niech między niemi światło postępuje się nieci,
Ale i na was w każdej niechaj baczą chwili,
Nie będą czem być mogą, nie pomnąc czem byli,
Mówcie więc do ich serca:

Jak z najwyższej mocy,
Na przemian krąży ziemia wśród światła i nocy,
Jako rola z odłogu w czasie wyda plony,
Tak i narodom okres blaskuznaczony,
I wasza idzie kolej, czekajcie jej godni,
Wyżsi światłem od naszych zasad nieodrodnymi,
Czynną mądrość kochajcie, pokój i cierpliwość
Z obronnym męstwem ludzką łączajcie tkliwość,
Czczycie pracę rolniczą, prawdę i prostotę,
W was oświata uzacni nam wrodzoną cnotę.
Orzeł nasz za swe gniazdo skrzydeł nie roztoczył,
Ani oręż zabójczy obcych ziem ubroczył.
Z roli braliśmy łupy pługowego znoju,
Wiara tylko nas wzmogła i miłość pokoju.
Przyjdą czasy krwawemi doświadczenia ślady,
Że światło wróci ludy do naszej zasady,
Wy zaś w sobie je żywiecie, a byt wasz wrócićie
I równym się węzłem z ludami spoicie,
Nieszczęścia co was sławią, nauką się staną,
Zwycięcie je tylko losów kolejną przemianą,
Przyszłą bytność za główne zamierzając cele,
Wiele bierzcie od obcych, lecz chrońcie się wiele.
Uczcie się wytrwać w pracy, w żądzy chronić zbytku,
Obok roli z przemysłu szukajcie pożytku;
Ale precz od was chciwość z podłością złączona,
Nie żelazo was obce, lecz złoto pokona;

Zdala niechaj was miękkość i próżność omija,
I układna obłuda, co tuląc zabija;
Zawsze jedni, ci sami, wśród różnych kolei
Mężcy i wolni w duszy nie traćcie nadziei.

Zniewieściałość młodzieńca wszczęła krwawe boje,
I dary obcych zmogły długo-mężką Troję;
Nie Ajax to, nie mężne Mirmidonów roty,
Nie zbroja ją przemogła Wulkana roboty.
Ale zdrada odniosła uporne zwycięstwo:
Daremna stałość ludu i Hektora mężtwo,
Gdzie ufność z zdradą walczy. Trojanie to sami
Śmierć ciągnące łańcuchy wieńczyli kwiatami,
Sami mury łamali i przez wolne błonia
Nieszczęściem brzemiennego wprowadzili konia.“ —

Tak Bard śpiewał, już dalszy głos mnie nie dochodził,
I obłok coraz gęstszy ten widok obwodził;
Powoli wszystko znikło. Stałem zadumany,
Wkrótce skały uwieńczył jutrzeński świt rany,
Zorza różane pasma rozciągnęła w około
I słońce nad krąg ziemski wychyliło czoło.

POWRÓT Z WŁOCH ROKU 1826.*

Już wy mię nie znęćcie hesperyjskie gaje!
Bez żalu wasz hołdownik z wami się rozstaje:
Tak się od was oddalam, jak za rzymskich czasów,
Scyta dań wam złożywszy, śpieszył do swych lasów.

Wdzięcznie ku wam z gór wabiąc śmieją się gościeńce,
Oready** nad niemi kołyszają swe wieńce,
Wierzby płaczące, spięte łańcuchy winnemi,

* Rocznik Tow. Przyj. Nauk. T. XIX.

** Oready nimfy gór.

Nęcą płochych przybyszów do czarownej ziemi.
Tu kwitnących ogrodów zima nie zamrozi,
Próżno im z gór alpejskich śnieżnym czołem grozi,
Tutaj z niebem życzliwem ziemia sprzymierzona,
Nie pilnej pracy z lichwą odlicza nasiona.
Tu fortunny mieszkaniec wśród oliwnych lasów,
Próżen troski przenóci dni swobodnych wczasów,
Tu życia pełen, życie z wszystkiego wymusza,
Tu kruszce głos wydają, z kamieni technie dusza.
Wszędzie piękność, wesołość, natura i sztuka —
Lecz nie ma, czego serce Sławianina szuka:
Nie ma bliżej szczerości i głębszego czucia,
Pełno zewnątrz okras, a wewnątrz zepsucia,
Pyszne Panu świątynie, lecz pobożność płocha.
U nas w śniegach, lud prościej, lecz żywiej go kocha,
Tu wreszcie w gruzach przodków igrają weseli...
Nic z niemi moje serce spólnego nie dzieli,
Czulej w naszej Północy kochają swą ziemię,
Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię,
Mniej darów, ale duszę więcej mają tkliwą;
Rzewniej się jakoś kocha matkę mniej szczęśliwą.

Więc zwiastunki Północy, wy jodły i sosny.
Drzewa mojej ojczyzny, witam was radośny!
A wy wiatry alpejskie, tam! przez te płaszczyzny,
Ponieście tęskne technienie do miłej ojczyzny!
Dziś mi nie dziw, dla czego czarodziejskie grot, y,
Dla czego Ułis rzucił niebiańskie pieszczoty,
Scinał gaje miłości i nawę budował,
I wplaw z nieubłaganem morzem się passował.

Kto pierwszą włość ogroził i chatę ulepił,
Ten i niezbędną miłość ojczyzny zaszczerpił;
Dla niej na śmierć Rzymianin z dumnych śpieszył grodów,
Nią ubogi Lapończyk gore pośród lodów,
Grek siedmiobramnych Tebów równo z życiem broni,
Jak Sarmata sadzonych przez ojca jabłoni,
Dla niej rolnicze ludy wyniszczały bojem
I ona kiedyś ziemię uwieńczy pokojem.

I ty groźnemi Alpy osadzona włości*
I ty świadkiem rodzinnej ku ziemi miłości:
Wieczór był, po winnicach ścigały się dziatki,
Łuczywa na ogniskach rozpałały matki;
I do modłów spokojne dzwon wołanie szērzył,
Gdy wtēm, grzmot się piorunny na milę rozderzył,
Padła z odwiecznych posad niebotyczna góra
I rumami dolinę, zaległa jak chmura.
Była włość — i przed chwilą ludy w nięj gwarzące,
Śpią już we śnie głębokim; — z paszy wracające
Błądzą dzieci z trzodami, — z kochanej dziedziny,
Grób tylko przodków został i smutne ruiny —
Lecz próżno w obce strony za litością gonić?
Na własnych rumowiskach i łzy miło ronić.
Jeszcze drugą połową grozi straszna skała,
A dziś na grobie dawnęj, nowa włość powstała,
Odkwitają na gruzach winnice i sady,
I płąsy okrzykują wesołe gromady,
I nowa Opatrzności świątynia się wznosi
I lud ojców w nięj wiarę, ojców ufność, głosi;
Bo gdy wszędzie śmierć godzi, milęj tam jęj dożyć,
Gdzie przy prochach naddziadów twoje możesz złożyć:
Mdleje roślina w obcą krainę wygnana,
Pies raniony się czołga pod próg swego pana,
Ptak umiéra pod sosną, gdzie gniazdo zakładał,
Motyl tam skrzydła roni, gdzie na kwiatku siadał.

Kiedy nasze ojczyznę ludzone szeregi
Szły w ofierze krwią broczyć Iberyjskie brzegi*
Każdy garść ziemi polskięj w zaszyciu wynosił
A konając wśród bojów towarzysza prosił,
By tą ziemią ojczystą zasul mu powieki
Tak się lżęj z miłem słońcem rozstawał na wieki.
Płynąc Lechów bohater w oceaniskięj ciszy,
Zdziwiony nagle dumę narodową słyszy.
Majtek ją płacząc nucił, kaleka bez nogi,

* Wieś Goldan pod górą Ruffi.

Niegdyś żołnierz z rot jego, dziś jeniec ubogi
Gdy go wódz wita, ściska gdy mu dary składa.
Grosz mi daj, ale polski! nędzarz odpowiada.
Niech tam wierzący rozum tych uczuć nie ceni
Niech je prostym nałogiem, barbarzyństwem mieni
Są rozkosze rozumu cyrklem nie objęte,
A co przed nim dziecinne, to nie mniej jest święte.
O jak miło w ojczyzną stronę wóz obrócić
W myśli pierwszymu z ziomeków w objęcie się rzucić.
I zastać po staremu to co dobrem było,
Słyszeć ile się dawnych cierpień przygoiło,
Znaleść jaki przydatek, choć drzewek gaj nowy,
Zastać jeszcze wśród zasług czczone starców głowy! —
Więj wietrze ku Północy, z auzońskich ogrodów,
Pójdę przez ostre Alpy i zastępy lodów —
Szczęsne tu życie ludy od niebios kochane,
Jak dzieci, chwilom tylko obecnym oddane;
Nie zajrzę wam swobody, ani wonnych gajów,
Pójdę żyć wspomnieniami do rodzinnych krajów,
Pójdę żyć jęj nadzieją i dla nięj poddany:
Nie wywiodą mię od nięj ułudy, ni rany,
Choćby przyszło z trapiącym kochać ją milczeniem,
Byle w nięj, byle dla nięj z czystem umrzeć tchnieniem.

S I E L A N K A

o Filonie.*

I ja równie gdy pole zieleni się w maju,
Kręcę sobie fleciki z wierzbowego gaju,
I pragnę za Filonem skromne nucić pienie:
Ale jako płochego zefirka ruszenie

* Znajduje się w wyd. 1821. opuszczona w ed. 1842. (P, R.)

Chwiejąc liściem, zatłumia słowikowe pieśni,
Tak ja za nim, tak mówią pastuchowie leśni,
On tak śpiewa jak słowik na gałązce brzozy —
Kiedy w góry Sykulskie pędziliśmy kozy,
Z graniem na sąd Likora byliśmy zwołani,
A jak motyl od Kloi, od myśliwca łani,
Tak ja w pieśni od niego; z chęcią zawstydzony
Dałem flet dziewięćoki jemu przysądzony.
Nieraz on Nimfy z wody wywabił wstydlive,
Bez odzienia wybiegły słuchać go na niwę,
A ledwo kiedy ustom odjął flet uczony,
Postrzegły się ze wstydem, że są bez zasłony;
Gdy się głos jego fleta rozciągał przez bory,
Satyr zdumiony rogów zadzierał do góry,
Faun ze skroni liść odarł, bił fletnie o skały,
A baranki nad źródłem zaduniane stały.
Filon moja jedyna chwała i pociecha,
Miłość moją ku niemu niech pomówią echa,
Bo moich pieśni celem jest jego pochwała —
Ale jako Delficka świątynia spaniała
Obok ołtarza z darni, gdzie ja wam Bogowie
Z każdą wiosną za niego ofiarę ponowię,
Takie do jego sławy są moje pochwały.
Ale miły jest Bogom i ołtarzyk mały,
Więc i darń moja będzie Filonowi miła,
Bo i Wenus mirt rosły i róże lubiła —
Prędzěj zimy skowronek, ryba łąk zapragnie,
Gaje słowik opuści, a macierza jagnie,
Rychlėj Apollo liście Dafnie ukochane; —
Nizeli ja Filona spominać przestanę.
Filon moja jedyna chwała i pociecha,
Miłość moją ku niemu niech ponowią echa.
Nie myślę sławą mego podawać imienia,
Nię znane ciche moje na świecie zaciemia,
Tyle tylko przy ustach miałem flecik mały,
Ile kozy swawolne dosieść pozwalały.
Ale chciałem być miły memu Filonowi,

Miłość ku niemu moją chwałę niech stanowi.
Dla tego gdzie nad wodą, na wierzbę płaczącą
Wiatry, łagodnie wiejąc, gałązkami mącą,
Tam gdzie zięba samotnie śpiewając przelata,
Fijołkami związany gdy odejdą świata,
Zanieście na gałązce uschłe moje fletnie,
Tędy goniąc pasterka owce w ranki letnie,
Niechaj więcej nie powie nad to rozrzewniona!
„Oto jest fletnia tego co kochał Filona.
Filon jedyna moja chwała i pociecha,
Miłość moją ku niemu niech ponowią echa.“ —

II.

PIEŚNI ROLNIKÓW.

OJCIEC DO SYNA.

Zdaj synu ojcu i pługi i radło,
Ja jeszcze siły pokrzepię,
Sam będę orał, gdy tak już wypadło,
Chatkę zniszczoną polepię.

W kopanym dołku, w ustronnej dolinie,
Tam dawna zbroja rdzawieje;
W nieszczęsnej sam ją grzebałem godzinie,
Na dalsze kiedyś nadzieje.

Niech w ręce twojej zobaczę ja jeszcze,
Choć we śnie wolność straconą,
A w drżące dłonie zmamiony zapleszczę,
Że matka jest nam wróconą.

Nie lituj synu! że ojciec sędziwy
Już nie wydoła robocie,*
Raz jeszcze chleba zdobędę z tej niwy,**
Ty w krwawym ocal go pocie.

* Zniweczy siły w robocie. 1821.

** Na chleb ja będę uprawiał te niwy. 1821.

Nadzieja dla mnie i w tobie i w Bogu,
Z nią moje zakwitnie zboże;
Oszczędzać będę dobytek w mym proggu,
Na wojnę zapas odłożę.

Niech mają wszystko wojacy w pochodzie,
Dla koni siano we żłobie.
W ogrodku moim pomyślę o chłodzie,
na to darnie, porobię.

Za domem bożym przy suchój topoli,
Tam będzie krzyżyk drewniany;
Tam stąpi rychło przed spieką niewoli,
Twój ojciec tęskny, stroskany.

Jeśli zwyciężcą * przybędziesz po boju,
Odżałuj wczesną śmierć moję;
Inaczéj, zajrzyj mojego pokoju,
I oddaj w grób mój tę zbroję.

CHORAĞIEWKA.

Luby! niech do boju tobie
Jeszcze chorągiewkę zrobię.
Gdy pojedziesz w krwawe boje,
Zwieś na dzidę pracę moję;
Niech powiewa ku téj stronie,
Gdzie twa luba we łzach tonie.

Niech jój szelest co godzina
Moją chatkę przypomina,

* Jeśli tu wolny.

Smutek ojców i kajdany,
Spustoszone nasze łany.
Lecz kochanku! i przy chwale,
Miěj w pamięci moje żale.

X
[Białą barwą jedna strona,
Druga czerwoną znaczona;
Ta niewinność wojny znaczy,
Druga rozlew krwi, rozpaczy,
A pod orłem razem spoję
Z mém imieniem imię twoje.

Pomnij zawsze w ciężkiej sprawie,
O kochance i o sławie;
Gdy ulegniesz obcej broni,
Wtedy znak mój odrzyj z broni,
Niechaj szydzący nie czyta,
Czyja tu cyfra wyryta.

MATKA DO SYNA.

Niechaj będzie Bogu chwała!
Żem cię synu wychowała.
Dorodny jesteś i młody,
Topol zajrzy ci urody.

Jakież to trudy i znoje,
Poprzedziły młodość twoją.
Twoja uroda i siła
Dziś mi wszystko nagrodziła.

Aleś wszystko winien ziemi,
Która co rok dary plemi,*
Twoim rodzicom i tobie,
I konikowi przy żłobie.

A więc synu, spiesz na błonia,
Broń z komory, z stajni konia,
Wypędź ze wsi najezdników,
Niech nie znosi niewolników.

Żegnaj siostry, wychodź z domu,
By się nie doczekać sromu,
Ażeby były się dziatki,
Za niewolę własnej matki.

K O C H A N K A.

Gdy mi go ojciec wyprawiał do boju,
Gdy go gromada u progu żegnała,
Z jego chusteczką szłam jeszcze do zdroju,
Abym go chwilę od drogi wstrzymała.

Wyszła chusteczka, ja w srogiój zgryzocie,
Znowu umyślnie zrosiłam ją łzami,
Aby przez chwilę schła jeszcze na płocie,
Żeby na chwilę mógł jeszcze być z nami.

* Wszystko tobie dała ziemia,
Co hojnie dary rozplemia.

Przecie on poszedł, tylko jego ślady,
Zostały po nim do brogu tłoczone,
W stajni koniczek nie tupa już guiady,
Sama obiegam gaje ucinione.

Bocian obierał gniazdeczko na dachu,
Kiedy wychodził: nie krakały wrony,
Wnet z wojennego powróci on strachu,
Sroka przepowie zkąd przyjdzie stęskniiony.

On będzie bronił zasianej* zagrody,
On po tych łąkach wywyczył się w siłach,
Tu się kwitnącej doczekał urody,
Jego tu leży rodzina w mogiłach.

Kiedy powróci, na górze od lasu,
Zwiesi chorągiew błyszczącą od słońca,
Na nią każdego poglądam ja czasu,
Tędy kochany powróci obrońca.

Ojciec sędziwy łzę szczęścia uroni,
Z sobą ojczyzny powróci mu życie,
Zbiegną się wszyscy od stodół i błoni,
Miód się weselny rozleje obficie. —

Ja do gajku prowadzić go będę,
Gdziem dochowała kwiateczki różowe,
Rutą zasianą pokażę mu grzędę,
Ślubny z niej wieniec uwiję na głowę.

* On nam ocali rodzinne.

JADĄCY DO WOJSKA.

Z wolna postępuj, póki na swém błoniu!
Już tu nie wrócisz miły gniady koniu,
Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano
 Świeże ci co dzień dawano
Jeszcze niech okiem rzucę na zagrody —
Tu się po błoniu rozbieliły trzody,
Trzaskają z biczów pastuchy po borze,
 Zróbek się pławi w jeziorze.
Ciągnie się potok przez zielone smugi,
Wołki powolne ciągną ciężkie pługi,
Pod owym krzyżem Halina kochana,
 Modlić się będzie co rana.
Zacznie stęskniona płakać mię nieboga,
Okiem jęj będzie wartowana droga,
Tętet konika jęj ucha nie minie,
 Zwiedzionęj w każdej godzinie.
Będzie przy drogach do zachodu słońca
Pytać podróżnych, zwodzić się bez końca,
Rozjawiać będzie przy dzwonka rozgłosie
 Smutne piosenki po rosie.
Ze mną sen będzie, ze mną praca cała,
Będzie do wróżki w każde święto słała,
Jeżelim zdrowy, czy wrócić mam jeszcze,
 Albo czy innęj nie pieszczę.
Już ja zapomnę na twoje oczęta,
Bo się powinność przy nich nie pamięta,
Spomnieniem raczjęj na kraju niedolę,
 Tęskność zabaczę i bole.
Już wam nie będą tłoczyć niw żołnierze,
Z domu chudoby nikt wam nie zabierze,
Ni lnem pod jesień uścielane łany,
 Końmi potłoczą dragany.
Ja ci powrócę, potem niespodzianie,
Żołnierz chędogi przed okienkiem stanie,

W podwórko wyjdzie Halina rumiana,
Witać wiernego Hułana.
Żaczem Bóg święta takiego pozwoli,*
Jeszcze się ojciec nażyjesz w niedoli,
Wprzód z tobą prędzěj do bożej obory,
Gromada wyjdzie z komory.
Może Halino! ciebie niezobaczę,
W chacie samotnej resztę dni przepłaczę,
Na grobie twoim piołuny powieją,
Kwiaty w ogródku zwiędnieją.
Zwolna postępuj, pókiś na swém błoniu,
Już tu nie wrócisz miły guiady koniu!
Pożegnaj łąkę i drabki, gdzie siano,
Świeże ci co dzień dawano.

ROLNIK.

Karczmareczko nasza!
Jeszcze jedna łasza:
A my dziś w gospodzie,
Cieszymy się przy miodzie.

Kiedy podchmielony
Idę przez zagony,
Nie zapłacę sobie.
Że obcemu robię.

* Nim się to stanie jakże jeszcze długo,
Będzie mój ojciec obcych, panów sługą,
I urodzajną kłać musi tę, ziemię.
Obce wabiącą nam plemie.

Może przygoda wstrzyma mnie daleka,
Ojciec pociechy ze mnie nie doczeka,
I wprzód z nim prędzěj do bożej obory,
Wyjdzie gromada z komory.

Rosłego jak trzcina,
Mam na wojnie syna,
Twarz młodego wieku,
Gdyby róża w mleku.

Jeśli on po boju,
Wróci mi w pokoju,
Zapomnę o miodzie,
I naszej gospodzie.

Już ja poniewoli
Wezmę się do roli;
Wszystko nasze zboże,
Opłacić nam może.

Sprawię mu sukmanę;
Pasiki kowane;
Będą c nim dziewczki
Wykrzykiwać śpiewki.

N A B O Ź E Ń S T W O .

W obory z pola spędzajcie trzody,
Zawieście kosy na ścianie,
Młynarze dzisiaj zastawcie wody,
Niech w polu praca ustanie.

Mówił już Pleban, że się zaczyna
Wojna, co ziemię krwią zrosi,
Siostra za brata, matka za syna,
W kościółku Boga niech prosi.

Gałęzie z lipy tnijcie młodzieńce,
Wy dzieci! spieszcie na kwiaty,

Córki w kwietnikach splatajcie wieńce,
Przywdziejcie święteczne szaty.

Ustrojmy wrota, złociste ściany,
Jarzące zapalmy świece,
Niech ołtarz będzie w wstęgi przybrany,
I liść umai Świątnicę.

Usłyszym dzisiaj kazanie nowe,
Rcdzico! będziem nucili,
Bo kto przed Bogiem ukorzy głowę,
Ten jój przed wrogiem nie schyli.

DO BOGA PRZED BITWĄ.

O Panie! ojcowie sami
Włożyli na mnie tę zbroję,
Abym z nieprzyjaciołami
Walczył w święte Imię Twoje.*

Ty cierpiałeś za lud cały,
Niech cierpię za kraj kochany;**
Wzmagaj śród bitwy zapaly,
Daj cierpliwie znosić rany.

Jeśli poiedz trzeba będzie,
Święta Panie! twoja wola;

* Abym za najezdnikami
Poszedł w święte . . .

** Niech ja cierpię dla ojczyzny,
W ostatnim wierszu: blizny, —

Jeśli zostać w żywych rzędzie,
Miłe żyzne ojców pola.

GOSPODYNI.

Dziewczęta! cieszcie się ze mną,
Nowinę niosę przyjemną:
Nie daleko do wieczora,
Poglądajcie więc do bora,
Pojadą ztamąd rycerze,
Dzielni wojacy, żołnierze.*

Już koniec długięj ich trosce,
Spoczną teraz w naszój wiosce,
Niebożęta opuszczone,
Od swych matek wypieszczone,
Jak jelonki młode hoże,
Piękne jako z mlékciem roże.

Dziś na pościel ziemię mają,
A niebem się odziewają,
Pożywieniem krzywda ludzi,
Trud ich uśpi, grzmot obudzi,
Ileż teraz o swe dziatki
Łez nie leją biędne matki?

Pójdę ja przejdę komorę,
Co najlepszego wybiorę,
A zawczasu niech po pracy

* ztamąd kochani,
Żołnierze, polscy ułani.

Spoczną sobie nieboracy,
Bo kto wie, jaka daleka,
Na jutro podróż ich czeka!

A wy też na świeżem sianie,
Gotujcie dla nich posłanie!
Zosiu! przynieś z karczmy miodu,
A ty spiesz się do ogrodu,
A tamta niechaj też przecie,
Chędogo izbę umiecie.

Bijali się za nas nieraz
Usłużcie im i wy teraz
Lepiej wszystko oddać swemu,
Niż dać na grabież obcemu;
Wszak, aby się za nas bili,
Swoje chatki opuścili.

P O B U D K A .

Koguci pieją, wstawaj do boju,
Siadaj co żywo na konia,
Jadąc przez ojcowskie błonia.
Niemógłem wstrzymać łez zdroju.
Zegnam cię, o moja chatko,
Bądźcie zdrowe, siostró, matko.

Ledwiem ruszył z ojca błoni,
A już słyszę strzały broni —
Jak się macie! — jeszcze zdrowi —
Bracia moi szeregowi —

Naprzód, naprzód idźmy śmiali
Niech się na nas ziemia zwali,
Ale niech się każdy stawi —
Bo nam Bóg pobłogosławi.*

PRZECHADZKA WIECZORNA.**

Dzień rumiany spuścił oczy,
Cień kwitnące krzewy mroczy,
Po wsi ścigają się dziatki,
Niosąc jagody i kwiatki.

Tam pastérka w głębi sioła
Błądne krówki na noc woła,
Słońce za lasy uchodzi,
Bramy złocone odwodzi.

* Pieśń ta w wydaniu Wileńskiem umieszczona mylnie między Litewskimi T. III. 55, lecz w zmienionej nieco formie: nie znajduje się w wyd. 1821. a właściwie tu należy.

Koguci pieją, wstawaj do boju,
Siadaj mój synu na konia!
Do granicznego przybyłem zdroju,
Żegnając rodzinne błonia.

Ledwom z rodzinnych wyruszył błoni
Już słyszę wystrzały broni.
Jak się macie, jeszcze zdrowi?
Bracia moi szeregowi!

Niechby możni w krwi pływali
Niech się na nas ziemia zwa i,
Przecię każdy niech się stawi;
Może Bóg pobłogosławi.

** Nieco odmienne wyd. 1821.

Koń opuszcza żółte łąny,
Wraca miedzą popętany,
Grusze co w polu się bielą,
Długi ku drodze cień ścielą.

Już zaporą skrzypta chatka,
Gdzie przy działwie sama matka,
Skowronek zniża się w łąny,
Żegnając dzień prześpiewany.

Na głos dzwonka wstał ubogi,
Który siedział koło drogi,
Nucąc nabożnie przez gaje
Na spoczynek się udaje.

Na kościołku krzyż blaszany,
Błyszczy blaskiem zórz oblany,
Ptaszki ruszyły się z wieży,
Skąd wołanie dzwonek szerzy;

Z pola idąc z wiązką siana,
Pada matka na kolana,
Z dzwonkiem pod nieba sklepienie
Maryi szle pozdrowienie.

Wzniosła lipa przy kościele
Długi cień na pola ścielę;
Jakoby łzami żałoby,
Rosa upada na groby.

Krzyż spróchniały, pochylony,
Nad mogiłą wyniesiony,
Wiatr chorągiewką kołysze,
Smutne przerywa zacisze.

Za parkanem między krzewy
Zaczął słowik dzwiczne śpiewy,
Kwiatkom drzyniącym na łące
Świecą robaczki błyszczące.

Na pagórku po nad łąny,
Stoi prosty krzyż drewniany,

Na nim w cierniowej koronie,
Zbawca świata schylił skronie.

Tam pobożnych ojców dziatki,
Nastawiły w dzbankach kwiatki,
Pod nim okropna mogiła,
Ciało nieszczęsne pokryła.

Od przechodniów w noc stroniona,
Choinami przywalona.

Człowiek z nadzieją zwaśniony
Szukał u śmierci uchrony.

Nie chciał w smutku ufać Bogu,
Nie śpi przy kościółka progu.

W nocy bez pieśni kapłana
Jego mogiła sypana.

Wiatry tylko między skały,
Między bory zaszumiały,

Kiedy na trawę rzucona,
Biędna płakała go żona.

BRAT I SIOSTRA.

B R A T.

W kącie szkolna teka leży,
Tęskność już mię z domu woła;
Czas niezwrótny prędko bieży
Mnie zatrzymać nic nie zdoła.

S I O S T R A.

Moje już lalki stargane,
Matce być mogę przy boku;
Raczęj ja w domu zostaną
Czekać mojego wyroku.

B R A T.

Muszę widzieć Rzym wspaniały,
Gdzie ojczyzny życiem żyli,

Tam to umiał syn dla chwały
Święcić życie krótkiej chwili;
Muszę przebyć skały, morze,
Mnie nauką wszystko będzie:
Dla człowieka jest przestworze,
Los potrzeba ścigać wszędzie.

S I O S T R A.

Nasi tu leżą wodzowie,
Także ojczyznę kochali,
Śpiewak domowy opowie
Sławę ich serca i stali.
Nigdy ja domu nie rzucę,
Miła mi grządka choć mała;
Tu niech się cieszę i smucę,
Kędy kwiateczki posiała.

B R A T.

Mnie się co nocy śnią wojny,
Drży mi serce, gdy je słyszę,
Dla ojczyzny młodzian zbrojny
Mieczem swoją pamięć pisze.
Muszę wślawić plemię moje,
Wolę imię, niżli życie;
Pojdźcie wrogi staczać boje,
Grób w mój ziemi wywalczycie.

S I O S T R A.

Matka i ojciec są starzy,
Tęskny im czas tego świata,
We dnie i w noc mi się inarzy,
Jak im osładzać ich lata.
Cichym ja pracom i cnotom,
Będę poświęcać się cała,
Szyła sukienki sierotom,
Chorych, ubogich wspierała.

B R A T.

Jeden Bóg jest ojcem świata,
Cała ludzkość jest rodzina,
W każdym stanie widzę brata,
W każdej wierze niebios syna.
W czasie żyję; chcę go użyć,
Niech do dzieła każdy stawa;
Main-li władać, albo służyć,
Muszę słuchać, żądać prawa.

S I O S T R A.

Dobrze mi z ojców mych Bogiem,
Tajne są moje życzenia,
Składać przez jego chcę progiem
Żale i tęskne marzenia.
Trzeba się poddać i znosić,
Bóg to w mądrości uznaje,
Trudno-li szczęście wyprosić;
Niechaj cierpliwość nam daje.

B R A T.

Pełna kwiatów każda łąka,
Do słodyczy wszystkie necą,
Wolny niech się motyl błąka,
Łatwo wszystkie listki święcą.
W kochającym żyjem świecie,
Trzeba kochać, czas ubiegnie,
Lecz i wolność miła przecię,
Ta miłości nie ulegnie.

S I O S T R A.

Liczba motylów nie mała,
Płochy się każdy z nich bawi,
W domu ja będę czekała,
Póki się dobry nie zjawi.
Jemu się poddam, zawierzę,

Zniosę cierpliwie przywary;
 Wiernie kochając i szczerze,
 Zmuszę do statku i wiary.

B R A T.

Niech cię zwabi tobie miły,
 Pójdiesz z nim na koniec świata,
 Nad twą bojaźń i nad siły,
 Rzucisz ojca, dom i brata.

S I O S T R A.

Serce kochane i stałe,
 Ciebie jagnięciem uczyni,
 Wolność poczujesz i chwałę,
 Przy niem żyć będziesz w pustyni.

D Z I A D E K.

M Ł O D Z I E N I E C.

Dziadku! gdzież tu dostać chleba?

D Z I A D E K.

O! po chleb rano wstać trzeba,
 Bo droga przykra i długa:
 Najlepiej ująć się pługą;
 Za pługiem będzie chleb znojny,
 Ale zdrowy i spokojny.

M Ł O D Z I E N I E C.

Gdzież tu są, dziadku zabawy?

D Z I A D E K.

Sześć dni drogi do nich będzie:
 Sześć dni obchodź twoje sprawy,

Dom i przyszłość miej na względzie,
Zysk obrachuj; potem śmieie
Hasaj sobie przez Niedzielę.

M Ł O D Z I E N I E C.

A gdzie też tu szkoła będzie?

D Z I A D E K.

Szkół i mędrków jest dokoła.
Lecz, w kółko chodząc, czas stracisz,
Zawrotem głowy przypłacisz.
Ale jest na niebie karta,
Dzieciom ziemi wciąż otwarta;
Jest i książka ziemi matki,
Z której uczy wszystkie dziatki;
Jest i serce, są i ludzie;
W zyskach, stratach, w fraszkach, w trudzie,
Jedni drugich uczą sami.
Czule, czynnie, puść się w drogę;
Ucz się własnymi błędami;
Nie leń się szukać, a znajdziesz;
Nie wiele pytaj, a zajdziesz.

M Ł O D Z I E N I E C.

Gdzież tu znaleźć przyjaciela?

D Z I A D E K.

Tego, tylko los udziela;
Nie złowisz go wędą złotą,
Ni talentem, ani cnotą,
Kto w czas zyskał przyjaciela,
Pociech i troski spółnika,
Niech z pełni serca wykrzyka!
Bo jako powietrza ciału,
Tak duszy trzeba udziału.
Kto będzie w słowa oszczędny,
Tobie otwarty a względny;

Jeżeli, nie wiedzieć czemu,
Tęskno ci będzie ku niemu:
Gdy, i milcząc tobą władnie,
Skryty twój smutek sam zgadnie;
Kiedy złe i dobre swoje,
Z tobą rad święcić łąą tajną;
Jeśli, poświęcenie twoje,
Przyjmie, jako rzecz zwyczajną:
Wykrzyknij, pełen wesela,
Że znalazłeś przyjaciela!

M Ł O D Z I E N I E C.

A gdzie téż tu miłość mieszka?

D Z I A D E K.

Gdzie różana wiedzie ścieżka,
Tam chodź, próżnuj i myśl o niej;
A wnet cię przedmiot dogoni
Jaki sam sobie wymarzysz.
Będzie téż to dusza sama,
Mądra, czuła i wesoła;
I coś jeszcze nad anioła.
Ale to nie twój towarzysz,
To jest bańka twego tchnienia;
Bóstwo, które tworzysz sobie,
Niewcielone, umrze w tobie.
Gdyś stworzony, syn Adama,
Szukaj, tak jak ty, stworzenia;
Nie trać czasu na ofiary,
Dla utworu własnej mary.
Tam, gdzie w gospodarnéj chatce,
Widać kwiaty u podwórka;
Gdzie, pomocna swojej matce,
Niezbyt głośna mieszka córka;
Tam bądź wesoły a grzeczny;
Mniej natrętny a stateczny;
Szczéry bądź mową i okiem,

Nic nie dodaj, nie ukrywaj!
Ni, własnych marzeń, urokiem
Zalet. luběj nie odziewaj;
Jěj nie zawodź, ani ciebie.
Bo, jak ogień błyszczy z siebie,
Tak miłość sama się zdobi;
Sama, lepszymi was zrobi.
□ Gdy litość sercem jěj włada,
A ceni męzkie przymioty;
Gdy nad strój, czystość przekłada;
Kiedy wesolėj jest cnoty;
Gdy boleść sercem zrozumie,
Ale zagadać ją umie;
Jeśli dbała, bez parady,
O porządek w domu matki;
Jeśli lubi, bez przesady,
Dzieci, tańce, śpiéwy, kwiatki:
Szalėj za nią! -- to twa żona,
Z Opatrzności naznaczona.]

M Ł O D Z I E N I E C.

Gdzie téż tu mieszka wesele?

D Z I A D E K.

Dawno o niém nie słyzałem,
Mało ci o niém kto powie.
Kiedyś w młodości je znałem:
Ojcem jego było zdrowie,
Miało niewinność za żonę;
Potém, z zasługą złączone,
Dorobiło się dóbr wiele.
Dziś podupałłe, w niedoli,
Chyba gdzie z dziećmi swawoli.

M Ł O D Z I E N I E C.

A gdzie téż tu mieszka cnota?

D Z I A D E K.

Skryła się za swoje wrota,
Oddawna samotnie żyje;
Obdarli ją ludzie podli:
Z żalem przed światem się kryje,
Tajnie za wszystkich się modli.
Byłaby nagrodą sobie,
Spokojna czystém swém tchnieniem,
Lecz teraz żyje w żałobie;
Bo ludzkim cierpi cierpieniem.

M Ł O D Z I E N I E C.

A gdzie tutaj szczęście będzie?

D Z I A D E K.

Nie tędy do niego droga.
Pytają o niego wszędzie,
Ale nieznane nikomu.
Odszedłeś go w ojców domu,
A nie znajdziesz aż u Boga.
Cichym bądź w sercu i w mowie,
W cnych czynach szukaj wytchnienia;
Zresztą zapytaj sumienia:
Umié po polsku, toć powie.

M Ł O D Z I E N I E C.

A gdzie też tu wiara mieszka?

D Z I A D E K.

Jeżeli nie wiesz od matki,
To ci pokażą ją dziatki:
Najprościejsza do niej ścieżka.
Nie pytaj o nią szczęśliwych,
Ani mędrców tego świata;
Szukaj jój w miłości brata,
W czynach i uczuciach tkliwych:

A kiedy cię wszystko zdradzi,
Ona, w nieszczęśliwym stanie,
Sama wyjdzie na spotkanie;
Do domu cię zaprowadzi.

MATKA I DZIECIĘ.

W dzień zimowy matka miła,
Na łonie miała swe dziecię,
Nucąc dłań mile, tuliła
Jedynie skarby na świecie.

[—Matko! dla czego te dzwony,
Tak smutno księża śpiewają?
—Nie bój się mój ulubiony,
Ktoś umarł, chować go mają.

p
—Jak to on umarł, o mamó?
—Na długie zasnął on spanie!
—Będzie i ze mną to samo?
—Nie będzie moje kochanie;

—Księża tak brzydko mu nuca,
A mama śpiewa tak pięknie,
Jeśli go oni ocuca,
Zapewne ich się przełęknie?

—On się ocucić nie zdoła,
Aż będzie biła godzina,
Ojciec na niego zawoła,
Aniołka przyśle po syna

—Ale gdzie jego prowadzą?
—Na smętarz: rwałś tam kwiatki.

— Po co mu chodzić tam dadzą?
Zapewnie nie ma on matki!

— Ma on tam matkę, nieboże!
Tam ona go czeka rada.

— Jak ona czekać tam może,
Gdy taki zimny śnieg pada?

— Nie chodź tam mamó kochana!
Oboje pójdziem na wiosnę,
Będziesz w kwiateczki ubrana,
Ja z tobą, skoro dorosnę.

— Zostań ty, pójdę ja sama,
Będziemy później przy sobie.

— Nie chodź! tyś dobra jest mama
I mnie tu ciepło przy tobie.

To gdy dziecina mówiła,
Ucichła snem umorzona.
Matka ją łzami rosiała.
Całując, tuląc do łona.

ŻAŁ MATKI.*

Wszystko burza niszczy w sadzie,
Kwiat i owoc razem kładzie —
O rozniesiecie głośne dzwony:
Smutek matki nieskończony:
Z nadziejami kwitnącemi
Dziecię zagrzebli mi w ziemi —

* Wyd. 1821 z małemi zmianami.

Rozsypiesz się w zimnym grobie;
W łzach mych tylko ślad po tobie.

Aniś ty użyło świata,
Ani doczekałoś lata,
Bym ci starym obyczajem
Kołyškę uwiła majem —
Jużci z tobą śmierć ubiega,
Jak od drzewa z po nad brzegą,
Niesie strumień niezblągany,
Pączek wiatrami zerwany.

Rachowałam ja na ciebie,
A dziś wszystko z tobą grzebię,
Ani dożyłam uciechy,
Widzieć przecię twe uśmiechy,
Ani mi też przyszło biednej;
Dziś sierocie, samėj jednej!
Byś do mnie śmiejąc się miło,
Słowem! *matko!* przemówiło.

Gdy przy mnie szczęśliwe matki,
Piastowały hoże dziatki,
Lub wdzięczny uśmiech z nich ssaly,
Lub słówka z nich wywabiały;
Ból twoich dni był osnową,
Płacz jedynie twoją mową,
Ból twój dzieląc każdą dobą,
Płaczem rozmawiałam z tobą.

Księżyc z słońcem się mieniali,
By straż nad ziemią trzymali,
Dla mnie była radość cała,
Bym cię dzień noc pilnowała;
Ale co już głęś aniola
Zdała od ziemi wywoła,
Tego mury, ni żołnierze,
Nawet matka nieustrzeże.

Śmierć na skrzydłach wiatry niosą,
Wszędzie dosięże swą kosą,
Wchodzi i w zamki i chatki
Nie rozumieć płaczu matki;
Za odgłosem mego jęku,
Gdyś cierpiało na mym ręku
Przyszła cię z cierpień wybawić,
Matkę bolesną zostawić.

Już mi nadzieja niestała
Pieśń ostatnią odśpiewała;
Już cię więcej nie zobaczę!
Łzami ja cię niech opłaczę,
Nim będziesz ubrane w bieli
Wiecznej matce do pościeli,
Łzami ja cię niech opłaczę,
Już cię więcej nie zobaczę.

Błady piołun na twym grobie,
Wnet będzie ubraniem tobie;
Nadzieje wszystkie pospołu.
Zagrzebie w garści popiołu.
Na toż tylko wzięłość życie,
By przepłakać krótkie bycie,
Zabrać matce lube chwile
I usnąć je w swój mogile?

Głucho już będzie mi w domu,*
Płakać muszę pokryjomu:

* W Pam. Warsz. Paźdz. 1815 r. 210 jest opuszczona w wyd. 1821 r. i wileńskim strofa następująca!

Zatopiona w tobie cała,
Sen ja nie raz oszukała!
Nie mógł do snów unieść ducha
Uśpił oczy, nie mógł ucha.

Otoż mnie sen zwodzi teraz,
Słyszę twoje płacze nieraz
Wstaję — myśląc się boleśnie.
Znowu ciebie szukam we śnie.

Służki, co ze mną się smucą,
Już do snu ci nie zanucą;
„Niech dziecina luba rośnie,
„Jak lilija w rannój wiosnie,
„Jak dorośnie obok matki,
„Pójdzie w łąki zbierać kwiatki.“

Już nie rośniesz — obok matki
Nie pójdiesz ty już na kwiatki?
Już ci teraz w nocnej dobie
Śpiewać będzie duch na grobie:
„Za przybyłą na świat wiosną,
„Nad twym dołkiem kwiatki rosna,
„Ale twoje synku mały,
„W proch się rączki rozsypały.“

ŻONA DO MEŻA.

Otóż i święta przysięga złamana,
Nie śmierć nasz związek rozrywa,
Miłość wzgardzona, na wieki zerwana,
Wolności tylko już wzywa.

Me łzy wylane odliczył Bóg w niebie,
Zesłał koniec mojej troski,
Któż liczył chwile wierności u ciebie?
Czy je kończy nakaz bozki?

Szczęsną ja byłam na ojców dolinie,
Krótko mi płynął wiek złoty;
Rzeka przeszłości wstecz już nie popłynie,
Przez lata długiej zgrzyzoty.

Pamiętasz brzozy i milczące skały,
Tę moję płonną przyjemność,
Kiedy twe zdradne słówka wyklamały,
Łatwą niewinnęj wzajemność.

Mój uśmiech zwałeś uśmiechem niebianki.
Duszę moję twoją duszą;
Niebem ci było spojrzenie kochanki,
A łzy cię żony niewzruszą.

Przysięgi chciałeś, w wybranej godzinie,
Ufna, złożyłam ją tobie,
Już wtedy czułeś, że mię nią jedynie
Będiesz mógł wieźć przy sobie.

Tak mię uwiodły marzenia obłudne!
Bez woli ojców, bez rady,
Wiodłeś płaczącą w te pola odludne,
Między nieznane sąsiady.

Tę wieś pomiędzy czarnemi borami
Polubiłam żyjąc z tobą,
Miłość co ślady znaczyła przed nami;
Miała być stepów ozdobą.

Umysł mój mężnie zniósł pierwsze cierpienia,
Z czucia przez miłość wyzuty.
Od twój rodziny wzgardę i szydzenia,
Od mojej pomstę, wyrzuty.

Kiedym dla ciebie opuściła cnotę,
Niewinną jam się sądziła,
Kiedym sumienia cierpiała zgryzotę,
Dla ciebie miłą mi była.

Niegdyś jam w cnotach była zakochana,
Wnet ich nie miałam dla siebie;

Bo każda później cnota wypełniana,
Była z miłości dla ciebie.

Co mi świat wszystek i cnota i chwała!
Gdy ty byłeś moim światem,
Tobą szczęśliwa, o twe szczęście dbała,
I dosyć było mi na tém.

Ale wnet ojca przekleństwo się iści,
Twoje się serce odmienia,
Ileż nie zniosłam twojej nienawiści!
Nie zgadując przewinienia.

Jam się uczyła przenikać twą wolę,
Powiększać z każdą twą zmianą,
Jawną cierpliwość i chętną niedolę
I wesołość udawaną.

Łzy moje widział każdy zakątek domu,
Okrom ich sprawcy, krom ciebie,
A ich przyczyna nieznana nikomu,
Prócz tobie i Bogu w niebie.

W ukryciu często nauczałam dziatki,
Jak mają pieszczoną mową,
Wyzebrać litość dla cierpiącej matki,
Lub twarz wyjaśnić surową.

Ale tyś z matką potracił i dziecię —
Co serce czuło tą dołą! —
Tuliłam na to rozplakane skrycie,
Płacząc nad niem i nad sobą.

Sen mój i oddech składało westchnienie,
Zgryzotą myśl moja była,
W zół obrócone każde pożywienie;
Tém ja dzieci wykarmiła.

Umarło jedno, zólciają moją strute,
Niebieska wzięła je matka,
Na jego grobie gorzką siałam rutę,
Łzami ją rosząc bez świadka.

Zostało drugie smutnie oszczędzone,
I ojcem jeszcze się zwałęś,
Ale niestety! potępiając żonę,
Matki szanować nie chciałeś.

I to zniknęło — krótkie jego chwile,
Jakiemż kupiłam cierpieniem!
Już mu w kolébce, jak bratu w mogile
Pogrzebném nuciłam pieniem.

Dla kogoż teraz dzieci pozbawiona,
Mam tę resztę łez wyrosić?
Nie zdoła tego nieszczęśliwa żona,
Co matka umiała znosić.

I tyś wyczerpał, co mię mogło smucić,
I we mnie czucie tępieje,
Trudno już iskrę w ten popiół dorzucić,
Wiatr ją z nim razem rozwieje.

Przykre ci były pokora i tkliwość,
Przyjemną moja zgryzota,
Teraz ci nawet nieznośna cierpliwość
Jedna moja broń i cnota.

Kwiat méj młodości przed czasem zwiędniały,
Tajemnie smutek roztoczył,
Na wdziękach, które lat nie doczekały,
Ślady starości wytłoczył.

Lgnie kwiat ku ziemi rosą obciążony,
Pod ziemią myśl moja żyje,

Tam moja miłość, tam rodzinne strony,
Gdzie żadne serce nie bije.

A więc zawczesną ofiarą polegnę,
Nic już nie mając na ziemi,
Niepożegnanęj rodziny odbiegnę
Drogą za dziećmi mojemu.

Ty uwiedz inną w równym wiosny kwiecie,
Cieszcie się wolni i sami;
Ale tu nigdzie miejsca nie znajdziecie,
Nieżlanego memi łzami.

POGRZEB PRZYJACIELA.*

Na łono nocy dzień smutny
Obumarłą skłonił głowę,
Nas gromadzi żal okrutny
Na modlitwy pogrzebowe.

Jeńcy Śmierci! my w niedoli,
Idźmy płakać u jej bramy;
Wywołuje nam powoli,
Co cenimy, co kochamy.

Noc wstępuje w dniowe ślady,
Prace lata jesień roni,
Za radością smutek blady,
A za życiem śmierć nas goni.

Z dębu szczątków spróchniałych gałązka wychodzi,
Na grobie dawnych ojców śmiertelnik się rodzi,
Smętarzem jest ta ziemia gdzie czarna królowa,
Wysłane sobie twory na zatrąę chowa;

Z jej zniszczonej ofiary robak utworzony,
Żyje zniszczeniem, aby wnet żywił zniszczony.
Z grobami tylko ziemia pod gwiazdami krąży,
To co się po niej błąka do swych grobów dąży;
Tu czas, jak na swym tronie, siada na mogile,
Wkoło niego pracowne przelatują chwile,
W polocie wszystko skrzydły potracają swemi,
Co ma przed niemi upaść, co powstać za niemi;
A ludzie przeciągając wyroków koleją,
I kolebki i trumny niosą za nadzieją,
Dziś w róże, dziś w cyprysy uwieńczeni smutnie,
Lub biją w dzwon pogrzebny, lub w weselne lutnie.

Śpiew nucony w szczęśnej wiosnie,
Drżący po przestrzeniach ginie;
Mąż w nadziejach jak dąb rośnie
Ale jako iskra minie.

Tak na smutne przeszły tony
Pieśni śpiewane wesoło,
Tak nam zagaśł mąż wielbiony,
Ciemność, okropność w około.

Po jakże smutnej kolei
Nieba ludzi wyprawiły,
Iść po cierniach do nadziei,
Trafić w bólach do mogiły.

Kiedy wieczór dni wszystkich człowieka oskoczy,
Smutno jest na niepewną podróż zamknąć oczy,
Trzymać się milczącego za dłonie Anioła,
Co przez tak ciemne drogi do Ojca nas woła;
Lecz smutniiej, gdy przyjaciel gaśnie w pośród grona,
Trzeba od bijącego oderwać go łona.
Coś uczył, coś ukochał, musisz bez sposobu,
Zarzucić w zimnych szczątkach do zimnego grobu,
I upatrywać ducha, co tajnie ulata,

W ciemnych głębiach przyszłości i przestrzeniach świata,
Przez wieki się żarzące po nad ziemią łony,
Widzą śmierć mordującą, słyszą nasze dzwony,
Przed milczącymi świadki próżno żal wyrzeka,
Widać wiecznego Boga, a koniec człowieka.

Ku przyszłości tęskność zwodzi,
Ku przeszłości żale rzewne,
Człowiek widzi w słabej łodzi,
To stracone, to niepewne.

Dwie przy nich mary go koją,
I łudzą swemi pieśniami,
Marzenia wspomnienie goją,
Nadzieje tulą tęsknoty.

Wśród tych pieśni, w tej przemianie,
Bojaźliwy morzem krąży,
Brzegu żadnej nie dostanie,
I wśród obu się pograży.

Śmierci człowiek się rodzi, a próżnością żyje,
Roskosz, by dłużej konał, jak kordiał pije,
Wielkość jego w pozorze, w samej walce sława,
Uciśnienie w istocie, a w nadziei prawa,
Niedole w obecności, szczęście w planach liczy,
Za kroplę pociech, w morzu topi się goryczy;
Przeszłość go karimi żalem, a przyszłość tęsknotą,
Marzą obecne szczęście, a smutek istotą.
Nędzny! wszystko w pozorze zda się jemu służyć,
Może żądać, mieć, stracić, ale nigdy użyć.
Gdziekolwiek jako listkiem potoczają nim czasy,
Z sobą, z ludźmi, i z losem wychodzi w zapasy,
Szermierz, co na śmiertelną walkę w szrankach staje,
Który skoro gdy padnie, świat mu poklask daje.
Lecz po co płacze zmarłych śmiertelnik w żalobie,
On jeszcze walczy z życiem, oni śpią już w grobie.

Nie klóćmy siedzib duchów! spokojne ich chwile,
 Świat ich tyle obchodzi co kwiat na mogile.
 Serce bijąc, swą tęskność ciągle poznać daje,
 I wtenczas zyska pokój, kiedy bić przestaje.
 Błoga tam jest spokojność wysoko nad niemi,
 Biją niebios pioruny, lecą burze ziemi,
 Równość wieku i stanu i światła tam gości,
 Nikt nie dozna zawiści i nikt nie zazdrości.

Niech śpią wszyscy sen spokojny,
 Za granicą swych kamieni,
 Jak zwycięzcy z długiej wojny,
 Cyprysami uwieńczeni.

Nic nie gubi nasza ziemia,
 Nieustanna jest jój praca,
 Ziarno znikłe w kłós rozplemia,
 Znowu bierze, znowu wraca.

Gdy jest cnota na tym świecie,
 Gdy przyjmuje z nas ofiary,
 I zbawienie będzie przecie,
 Gdy ją wszystkie głoszą wiary.

Wiara się niepewności przybytków nie boi,
 I samo widmo śmierci śmiało w kwiaty stroi,
 To widmo, co nas drogą podziemną prowadzi,
 Śladów cierpień nie zmyje, ufności nie zdradzi,
 Jest przyszłość, bo mąż cierpiąc i żyje i kona,
 Bóg wieczny — bo nadzieja nasza nieskończona.

Długo niemowlę ciąży z rąk matki ku ziemi,
 Gardzi nią lekki młodzian skokami płochemi,
 Mąż dumnie głowę wznosi, w celach się wysiła.
 Starzec znowu ku ziemi ciężką głowę schyla,
 Próżno się laską drżące opierają dłonie,
 Co ku ziemi ciężało, to ziemia pochłonie.

Lecz duch, ten zaród święty, co w tęsknych kolejach
Ziemię ogarniał w chęciach, a Niebo w nadziejach
Duch, co tylko żył światłem, którego chęć wiodła,
By codzien w wyższych skałach łaknął prawdy źródła,
Duch ten nie jest dla ziemi — ogień drzewo trawi,
Kraży w górę, uleci, i popiół zostawi.
Boskiem to jest, co ciągle ku Bogu dążyło,
Musi wrócić ku Bogu, co boskiego było.

Nic nie idzie do zatury,
Co przed naszym zmysłem ginie,
Z drzewa opadają kwiaty,
Z drzewa owoc się wywinie.

Żółtym liściem wiatr powieje,
Bo go życie opuściło,
Ach! w nim życie nie więdnije,
Ale miejsce, kędy było.

Więc kto ludzką godność ceni,
Z męztwem żal pojednać trzeba,
Do grobowca zasmuceni,
Lecz wesoło patrzmy w Nieba.*

* Wiersz ten w wydaniu 1821. pomieszczony T. I str. 183. a w Wileńskim dwa razy (raz z tytułem zmienionym: *Wiersz żałobny*), T. I, 96 i T. II. 215, nie jest, jak się zdaje, tą poezją, o której Brodziński pisze we wspomnieniach młod sici, co ją ułożył z powodu utonienia w rzece Białe przyjaciela swego i szkolnego towarzysza Przygodzińskiego, — (lub przerobiony był może późniój), gdyż p. Leon Wasiu-tyński zanotował osobne jego wydanie z muzyką Kar. Kurpińskiego (ze zmianami) na obchód żałobny po N.: i N.: B.: Józefie Orsettim, pierwszym Wielkim Doz. W.: W.: Polskiego, członku N.: kapituły, mowcy □.: kapitularnój, członku ś.: i d.: □.: Izys w Warszawie w dniu 16. M. VIII. r. p.: s.: 5515: (P. R.)

DUMA NAD GROBEM.

Kogo nadzieja zwodziła,
Kto nie miał szczęścia do ludzi,
Kogo wyczerpana siła,
Próżną już walką nie ludzi;
Ten wreszcie idzie ku tobie,
Pod opiekę cichy grobie.

Tobie znosi król korony,
Pęta, więzień uwolniony,
Laskę żebraczą ubogi
I skąpiec kruszec swój drogi;
Wszystko to, złoży pospołu
Ręka grabarza do dołu.

Słaby tu składa ubóstwo,
Tkliwy, marzenia cnotliwe,
Rozumny, pocisków mnóstwo.
Tu idą starce sędziwe
I młódź płasająca w kole
Przed niemi zapada w dole.

Oczy, co ogniem się tliły,
Krew, co burzyła człowiekiem,
I te uwodzące siły
Górą i morzem dalekiem:
Gdzież są teraz? w ciemnym lochu
Uchowane w garstce prochu.

Serce co biło do cnoty,
Rozum co znał gwiazd obroty,
Co w pracy i walce śmiały,
Wszędzie sięgał marnój chwały,
Zniknął z jedném oka mgieniem,
Gdzie ślad za nim? pod kamieniem. —

Liche namiętności szczątki,
Uwiedły nadziei kwiatek,
Samęj próżności pamiątki,
Łez niedolanych ostatek;
Otóż całe nasze mienie,
Co przynosim w to schronienie!

Grabarze stoją u grobu,
A ludzie od kończyn obu,
Z trudem, przemyślem i bronią,
Przez prochy ojców się gonią,
Ziemię zmierzwszy i wieki,
Do ich wracają opieki.

X
Gdy człek pierwsze zoczy słońce,
Staje tajna śmierci jęzda,
Ściga go na świata końce,
I w swoje ciemnie zapędza.
A my go płaczem u bramy,
My — co jeszcze umieramy.)

X
Dzień przyszłości za wiek liczym,
Wiek przeszłości jest nam niczem,
Duch w tęsknocie i wspomnieniu *
Żyje tylko w omamieniu;
Tak, gdy próżne mary chwyta,
Niknie chwila nieużyta.

Tak, jako bóstwo z daleka,
Szczęście w przyszłości się zjawia;
Lecz jak cień, mija człowieka,
I złudzonego zostawia;

* W Rpmie. F. S. Dmochowskiego:

Do przyszłości utęsknienia,
W późne żale przeszłość zmienia.
Obecności każda chwila,
Na nie się tylko wysila. —

By znowu w bóstwa postaci,
Widział w przeszłości, co traci.

Czasu pędzone ofiary
Pierzchliwe chwytamy mary
I nie znamy życia wcale,
Tylko przez tęskność i żale;
Wszystko jest tylko polotne,
Nie obecne, nie istotne.

(Ludzie! życie na tym świecie,
Bezdenne jest to maczynie,
X Wy dzień i noc w nie lejecie,
A dzień i noc z niego płynie;)
Nie spełnimy nigdy miary,
Danaidek cierpim kary.

(Wielkość kończym na pozorze,
X Moc badania na pokorze,
Piękne czucie na marzeniu,
Siły tylko na walczeniu:
Na tośmy wszystko poznali,
Aby widzieć, jak my mali.)

Za zbyt wielej na tój ziemi,
Byśmy na tém przestać mieli;
Lecz się czujemu zbyt słabemi,
Byśmy więcej mieć nie chcieli:
Trzeba dodać co ujęte,
Doskonalić co zaczęte.

Cóż, że szczęścia ktoś nie zgoni,
Gdy zgonione wnet uroni?
Nie nam jeszcze są te lata,
Więcej one są dla świata;
Co ne można sobie sprawić,
Zacząc innym i zostawić.

Któż bez tego przekonania
Łożyłby drogę dla ludu?
By, kiedy go czas pogania,
Chciał obcego szukać trudu?
Aby ciężar niósł nie sobie,
I legł pod nim wiecznie w grobie?

Gdyby myślał ten na groby
Kto chce użyć życia doby,
Którażby kropla słodczy
Nie zniknęła mu w goryczy:
Bo cóż jest mienie, użycie?
Walka z życiem lub o życie.

C Kto chce czasu dobrze użyć,
Na dwoje go musi dzielić:
Przez swą wielkość światu służyć,
Przez swą płochosć się weselić.
Wielkość nasza jest dla świata
Płochosć dla nas wieńce splata.

W Dwa nas bóstwa uskrzydłone
W przeciwną mijają stronę:
U przeszłości rozkosz stawa,
Do przyszłości dąży sława,
Ku cnój sławie mierząc wodze,
Chwytaj rozkosz po twój drodze.)

TEŃSCHNA.*

Któreż cię strony podziały,
Czemu cię widzieć nie zdołam,

* W wyd. wileńskim T. III. 137 i T. II. 214.

Po co te góry i skały
Z których daremnie cię wołam? —
Po co góry, po co skały,
By mi ciebie zasłaniały!

Jabym przebyła potoki,
Szłabym przez stepy, pustynie,
Światbym zwiedziła szeroki,
Ciebie szukając jedynie!
Po co świat ten tak szeroki,
Bym doznała twój odwłoki?

Jeśli wstrzymały cię boje
Ranisz mię z twemi wrogami,
Srogie ach! wieńce są twoje
Memi płacone są łzami!
Po co Króle, po co boje,
By mi brały szczęście moje?

Jeśli rodzina twą drogę,
Dotąd opóźnia mój miły,
Za cóż uprosić nie mogę,
By mi cię Siostry wróciły?
Po co Krewnych? — śpiesz się w drogę
Ja za wszystkich kochać mogę!

Jeśli go wy wstrzymujecie
Obce okrutne dziewczęta;
Mnie on ma jedną na świecie
Nim ja jedynie zajęta!
Świat wy cały mieć możecie
Dla mnie tylko on na świecie.

CELINÓW.*

Stawaj do spólnego koła
Wiejska gromado wesola,
Opatrzność pracy życzliwa,
Nowa osada przybywa,
Ta co nam serca pobrała,
Celina imie jój dała.
 Niech przeto u późnych synów,
 Celiną słynie Celinów.

Jako Celiny uroda,
Niechaj kwitnie ta zagroda,
Niech dom ten zamieszka cnota,
Pokój, miłość i prostota,
Niech te wszystkie dary razem
Celiny będą obrazem.
 Niechaj pośród późnych synów,
 Celiną słynie Celinów.

Niech tój ziemi niebo sprzyja,
Niech zdala piorun ją mija,
Łagodne wiatry i rosy
Niech tu rzeźwią pełne kłosa,
Niech tu nie postawią nogi
Drapieżne zwierza i wrogi.
 Niechaj pośród późnych synów,
 Celiną kwitnie Celinów.

Niech tu widzi wnuk daleki,
Ziemi polskiej szczęsne wicki;
Niech się tu mnożą szczęśliwe,
Mężne syny, córy tkliwe,

* Pieśń śpiewana przy założeniu nowego siedliska, nazwanego od imienia Celiny, urodzonej we Włoszech córki Pułkownika Legionów polskich.

Córki sławne z cnót Celiny,
Cnót Celiny godne syny,
Niechaj pośród późnych synów,
Celiną słynie Celinów.

W grobie już ojczyzna spała,
Gdy Celina świat ujrzała,
Na obcej zrodzona ziemi,
Do swojej przybyła z temi,
Co przyszli w ojców krainę,
Dać jej życie i Celinę.
Niech więc pośród późnych synów,
Celiną słynie Celinów.

ŻAL PASTERKI.

Po co łamiąc lód potoku
Odnawiasz miłość żałosną,
Po co idziesz Nowy Roku
Z nową na nowy żal wiosną?
Co u mnie teraz świat cały,
Kiedy mój Filon niestały!

Znowu się ten sadek bieli,
Jak niegdyś miła uchrona,
Gdzieśmy oboje siedzieli,
A ja dzisiaj porzucona.
Na dawne pomna roskosze,
Łzami tylko oczy roszę.

Już motyle krążą wszędzie,
Wonnym kwiatem łąka słynie,
Wnet i tu Filon przybędzie
Podawać wianek, Justynie!

Ach! żalcie się mojej straty,
Nie kwitnijcie lube kwiaty.

Turkawki, ptaszki przyjemne,
Wy, coście nam tyle razy
Przez swe kochanie wzajemne,
Wierności dały obrazy,
Ja się od was nauczala,
Ja też tylko dotąd stała.

O turkawki ptaszki błogie!
Wam Dafne szczęścia zazdrości,
Jakże dziś dla mnie są srogie
Obrazy wierniej miłości.
Wszak wy jemu przykład dały,
Czemuż Filon tak niestały?

Otóż i te ciemne krzewy,
Gdzie każda ptaszyna płocha
Uwodzące noći śpięwy,
I co chwila indziej kocha,
Ich skrzydła są u Filona,
A ja biedna opuszczona.

GOŁĄBKI.

Od dalekiej chłopiec drogi,
Przed Haliny przybył progi:
„Otwórz chatę, otwórz proszę,
Pozdrowienie ci przynoszę.

Od Wiesława tu przybyłem,
Pozdrowia cię słówkiem miłym.

I gołąbków młodych parę
Przesłał tobie na ofiarę.

Gdy był jeden ułowiony,
Latał drugi z każdej strony,
I stroskany wreszcie leci,
Sam się z drugim złowić w sieci.

Przyjm, Halino, ptasząt dwoje,
Niech je karmią dłonie twoje,
Widząc tkliwe ich kochanie,
O Wiesława pominij stanie.“

K L O E.

Witaj znowu miły Maju!
Klują się listki po gaju,
A po łąkach pełno woni,
I Milon owce wygoni.

[Dobry Milon, tamtą wiosną,
Podał mi różę radośną,
Prosił, abym pamiętała,
Jak to róża jest nietrwała.

W lecie na tę łąkę znowu
Znosił mi ptaszki z połowu,
Więcej śmiały, niżli wprzody,
Chciał za to jakiej nagrody.

A w jesieni, to już wiele,
Ścisnął, całował mię śmieie,
Często milcząc oczy zrosił,
Rozgniewał, znowu przeprosił.

Y
On mię co dzień tkliwięj błaga,
We mnie już litość przemaga,
Ratujże mię leśny *Panie!*
Co na tę wiosnę się stanie!]

CHŁOPEK.

[
Rycerz to nie wielki,
Swęj ziemi ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry polski chłopek,
Dłoi jego obroni,
Wyżywi nas snopek,
W potrzebie zasłoni.

X
Zbożem jego kosy
Posuta jest ziemia,
Tak on na nięj kłosy,
Jak laury rozplemia.

Z wołkiem on w pokoju,
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pospiesza w obronie.

Te warowne grody,
Te pańskie pałace,
Jego to zachody,
I jego są prace.

Jego to ciężarem,
Co lekko pan roni,*

* Pan skarby dziedziczy.

On na to pod skwarem
Z bydlęciami pot roni.¹

Z dziećmi on *głodnemi*²
Te ziarneczka zgania,³
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.

W pomoc kraju *bieży*,⁴
Za pańskimi syny,⁵
Wszędzie on należy⁶
Prócz zysku i *winy*.⁷

Sam po tylój stracie
Od nędzy nas chroni,
W swojej tylko chacie
Jój mieszkać⁸ nie wzbroni.

Rycerz to nie wielki,
*Krajowi*⁹ ubliża,
Który nad stan wszelki,
Wieśniaka poniża.

PRZODKOWIE.

Pamiętne dawne Lechity
Żyły i mężstwem i cnotą,
Wolność kochaną i złotą,
Nad wszystkie kładli zaszczyty;

¹ Ziarnkami dań liczy. ² Swojemi. ³ Ziarnka nam. ⁴ Bieżał
⁵ Z parami w ich ślady. ⁶ Należał. ⁷ I Zdrady. ⁸ Goście. ⁹ Swój
ziemi.

Bo w cnotliwém zawsze łonie
Ku wolności ogień płonie.

Rycerstwo w zbroi sypiało;
Trąbą zbudzone do chwały,
Lasy przebyło i skały,
Za bóstwem swoim za chwałą;
Bo gdy zbroję chwała daje,
Stał się lekkim skrzydłem staje.

A wrogom bronią zabraną,
Młodzież tęskniąca do sławy,
W czasie ojcowskiej wyprawy,
Ćwiczyła dłoń młodocianą:
Mężki zapach ssała z mlekiem,
W mężką siłę rosła z wickiem.

Ugięci wiekiem i czyny,*
Zdawszy synom Marsa pole,
Starzy siedli w radnym kole,
Obmyślać dobro ojczyzny;
A gdzie** w sercu cnota pała,
Tam wymowa cuda działa.

A gdy pierzchły kraju wrogi,
Swoje i wrogów sztandary,
Pełni tak mężstwa jak wiary,
Na pańskie składali progi,
Bo cnotliwych godna łona,
Ufność wiarą ożywiona.***

Żegnani ręką Kapłanów,
Szli po piorunach, po boju,

* Blizny.

** Bo gdzie wolność w sercu.

*** Wolność z wiarą połączona.

W miłą pogodę pokoju
Do cichych domów i łąków,
Na granicach laur zbierali,
Za granicę ziarno stali.

W podwórku w cieniu lipowym
Siadła drużyna wesoła,
Dzban obsyłając do koła,
Przy prostym głosie gęsłowym,
Lub słuchała boje krwawe,
Albo lubą ziem uprawę.

Za ludem co od lemieszka
Dąży za chwałą do wojny,
Znowu syt chwały, spokojny
Przy pługu oręż zawiesza,
Spieszą Muzy na przemiany
Z pola chwały między łąny.

O błogie córki pamięci!
Sprawcie to waszém natchnieniem,
Niechaj i sercem i pieniem
Naddziadów prawnuk uświęci;
Wszystko bowiem traci życie,
Czego wy nie ochronicie.

MIKON I FILIS.

„Niechciej wspominać kochania,
Niechciej Mikonie mój miły!
Ach ja do tego wyznania
Nie mam odwagi i siły.“

Rzekła Filis do Mikona,
Cała lubym wstydem płonie,
Kryje, chyląc twarz do łona,
Piękne oczy w piękne dłonie.

„Odsłoń mi wzrok twój uroczy,
Odsłoń o Filis kochana!
Twoje zraniły mię oczy,
Słówkiem zagoi się rana.“

Mówił Filon swój Filidzie,
Cały lubym ogniem płonie,
Śmiała tęschność przy jój wstydzie
Tuli w ręce piękne dłonie.

„Cóż ja okrutny ci kryję,
Na co ci słowa odemnie?
Widzisz to łono co bije,
Mówi że kocha wzajemnie.“

Rzekła Filis do Filona,
Cała lubym wstydem płonie,
Tuli twarz do jego łona,
Ściska rękę w piękne dłonie.

„Słuchaj jak serce mi bije!
Wieczną przysięgę ci czynię,
Stały dla ciebie niech żyję
Szczęsny przez ciebie jedynie.“

Mówił Filon swój Filidzie
Wsparty na jój pięknem łonie
Godzien jesteś luby wstydzie
Niech w miłości wdzięk twój spłonie!

P A S T E R K A.

Kto doniesie sercu memu
Co z moim lubym się dzieje;
Któż odemnie powie jemu
Że tęschna łąy po nim leje?

Miły ptaszku mijasz gaje,
Z dalekiej lecisz krainy
Powiedz gdzie mój Jaś zostaje
Ach powiedz pośle jedyny!

Weź te kwiaty, weź odemnie
Spłakanem okiem szukane!
Serce bije mu wzajemnie
Dopóki żyć nie przestanę.*

Choćby go daleko w świecie
Morzami okręt prowadził,
Śpiesz się, wracaj, donieś przecię
Czy żyje, czy mię nie zdradził?

Ale ptaszek płocho leci,
W jodłowym gubi się lesie;
Śpieszy, śpieszy do swych dzieci,
I kłosek w dziobku im niesie

Leć, ptaszyno moja droga!
Bo twoja luba cię czeka,
Nie dziw tobie, że uboga
Pasterka tęskna, narzeka!

* Dopóty tylko w wydaniu 1821.

GOŁĄBK I.

Dwa gołąbki w ciemnym gaju,
Miłości były obrazem,
W słotną jesień, czy téż w Maju,
Szczęśliwe były, bo razem.

Niczém dla nich świat był cały,
Z sobą się tylko cieszyły,
Strzelca się nawet nie bały,
Zginićmy razem, mówiły.

Aż z dalekiej przybył strony,
Gołąb oznany ze światem,
W sztuce dworskiej wyuczony,
Pod szyją błyszczał szkarlatem.

Brzydkie było jego oko,
Ale miał układ przyjemny,
Umiał malować szeroko,
Co tylko czuje wzajemny.

A samiczka przecię płocha,
Niepomna męża i dzieci,
Już mu wierzy, już go kocha,
W nieznane strony z nim leci.

Zdrajca stygnie wnet w miłości,
Codzień zwiedzioną zasmuca,
W inne gniazda znowu gości,
Znieważa, gryzie, porzuca.

* Zwraca nędzna lot do domu,*
Znosi obelgi i słoty,

* Smutna zwraca lot do domu. 1821.

Obok nędzy, obok sromu,
Najgorsze w sercu zgryzoty!

Już ojczystą widzi stronę,
Oczy radośną lzę łały;
Ale gniazdo już zrzucone,
Z piórkami wiatry igrały.

DO SKOWRONKA.*

Skowronku! już wiosna
Wróciła radosna,
Ty krążysz w około
I nucisz wesoło.

Nie dla mnie już miła
Dziś wiosna wróciła,
Ja nucę na wiosnę
Piosneczki żałosne.

Pod niebo się wznosisz,
Kochankę twą głośisz,
Kochany, szczęśliwy,
Ozdabiaj te niwy.

Ja w polu stęśchniony,
Żałosne gram tony
Bo moja jedyna
Zniknęła, Halina!

* Wyd. 1821.

P U S T O T Y A M O R K A . *

1.

Przy łące żółtej, na wzgórzu dwie jodły
Długi cień ścieląc w górę się wywiodły,
Jest między niemi dłonią Palemona
W holdzie Dyanie darnina wzniesiona,
Glinianych naczyń i lilijek parę,
Tam córka jego święciła ofiarę,

Ledwo jutrzienka Feba z łoża trąca,
Już idzie, ślady po rosie znacząca,
Ogień w naczyniu i gałązki niesie —
Cichość na łące, gwar ptasząt po lesie,
Wdzięczna Melina na środku ołtarza,
Układa prątki i ogień rozżarza.
Różane lica dmuchaniem nadęte,
Lecz tylko dymy podnoszą się kręte,
Swawolne wiatry prącie z darni gonią,
Zbiera je, składa i przyciska dłonią,
Dmucha, dym tylko kłębami się wali;
Na niechęć bóstwa Melina się żali,
Dłonie opuszcza, cicho się zasmuca,
A wietrzyk prątki dokoła rozrzuca.
W górę nieśmiało rączęta podnosi;
W kornój postawie, gdy bogini prosi,
Pieśń się Filona rozległa po łące,
Widzi z obłoku róże spadające,
Sam się na darni zajął płomień nowy,
Na skronie wieniec upada różowy,
A na ołtarzu przelekkła Melina,
Widzi z sajdakiem postać Kupidyna,

* Pam. Warsz. 1821 (Pustota Amorka).

II.

Ciemne mgły spadły po rosistój łące,
Owce Meliny chodzą kwiat skubiące,
Ona opodal w olszowém zacieniu,
Przed slotą w białém tuli się odzieniu;
Tam kiedy nuci, aż od lasu strony.
Nadchodzi chłopczyk zmokły, utrudzony,
Wędrowną torbę dźwigają ramiona.
Kij w ręku, z dyni łagiewka u łona,
Prosto w olszynę idzie, do pasterki.
Zali się trudów, długiej poniewierki:
„Matka nie żyje i ojciec już w grobie,
Sam ja sierota nie poradzę sobie;
Już mnie samego zaskoczył dnia schyłek,
Przyjmij do chaty, daj mały posiłek!
Albo weź w służbę, a co ranek trzodę
Z obszar wygonię, na paszę powiodę,
I dziś usłużę, oto twoje owce
Już się w dalekie zagnały manowce.“

Tak mówił kornie, smutek i wiek miły
Litość w pasterki sercu obudziły.
Rzucił torebkę, zdjął z ramienia dynię,
Nagle za trzodą goni po dolinie.
Na swawolnika daremne wołania,
Śpieszy i sama baranki zagania.
Ale pustoty zdrajnik nie przestaje,
Goni jagniątką między ciemne gaje.
Gniewna Melina wołając strudzona.
Niespodziewanie postrzega Filona.
W Amorka, postać zmienia się chłopczyka,
Łuk napiął, strzela, śmieje się i znika.

III.

Szumi woda w cichym lesie,
A Melina do świątyni

Liliowy wianek niesie,
Święcić czystości bogini.

Śpiewająca las przebiega,
Z jej się pieśnią echo klóci,
Doszło zdradne aż do brzegu
Gdzie się młody Filon smuci.

Śpieszy, śpieszy w skorym biegu,
Już zostawia ciemne gaje,
Szła doliną i u brzegu
Nad strumieniem chwilę staje.

Utopiła oczy w wodzie,
A na brzegu nie deptanym,
Przygląda się swój urodzie,
Białym piersiom zadyszczanym.

Stoi długo zadumana,
Lubo myśli z wodą płyną,
Tęskność błoga i nieznana
W sercu klóci się z Meliną.

*Płynie chwila jako woda,
Z życiem lubo żądze płyną,
I nadzieja i uroda,
Nie dzielone marnie giną.*

Takie zdala słyszy śpiewy,
I poznaje głos Filona,
Coraz bliżej szumią krzewy,
Już go widzi dostrzeżona.

Daremnie się ukryć sili,
Ukryć się kochanka oku,
Odgłos trwogi!... W jednej chwili
Już ją ścisza przy swym boku.

Próżne słabe szamotania,
I łajana luba zdrada;
Nieostrożna, gły się wzbrania,
Wianek z brzegu w strumień spada.

Już go woda precz uniosła,
Już na wianku Amor plynie,
Łukiem robi zamiast wiosła,
I śmieje się ku Melinie.

A B Y D A L É J .

[Co tu Wisły upłynęło,
Co tu znikło, życie wzięło,
Co tu jeszcze wody spłynie,
Co zasmuci i przeminie.
Nim się zejdzem wiekiem dalsi,
Doświadczeńsi i wytrwalsi...
Aby dalej, aby dalej!..
Bracie naléj.]

Młodość zawsze panem świata,
Dla niej rośmy, co zostało.
Aby dalej, aby dalej!
Bracie naléj.

Deszcz ze śniegiem w oczy bije,
Tam tak ciemno — dziś co żyje,
Jak zakłęte w domu siedzi.
Ach! bójcie się gołoledzi!
Przeczekajmy, aż złe minie!
Z czarą czara, z sercem serce,

By ten ogień na kominie,
Aż w ostatniej zgasł iskierce.
Aby dalej, aby dalej,
Bracie naléj!

W S P O M N I E N I E.

Jak owa senna o przeszłości mara,
Przebiegła obok kochanka,
Mojemi łzami spleciona ofiara,
Bez serca dla mnie, bez wianka.

Jakże to niegdyś cudowna jéj siła,
Za jednym rzutem spojrzenia,
Śpiące rokosze we mnie obudziła,
Dziś budzi zmiłkłe cierpienia.

Spomnienie żadnych rokoszy nie wzbudzi,
Lecz tylko rany stokrotne;
Czemuż tak płonne są nadzieje ludzi,
A ich straty tak istotne!

W I O S N A.

Już się bieli sad ogrodu,
Skrzętne pracownice miodu,
Po nad zboża, po za lasy,
Śpieszą znosić w ul zapasy.

Po niewoli wesoł płynie,
Igra potok po dolinie,

W żółte kwiaty brzegi stroi,
Odmłodzone łąki poi.

Zapomniane moje stróny,
Pójdźcie znowu w gaj zielony,
Świeża wiosna niechaj skłania
Świeży umysł do śpiewania.

Ty też Wando! wychodź z chaty,
Włóż na głowę wdzięczne kwiaty,
Tobie pieśni, z tobą wiosna,
Tobą dusza jest radośna.

· S E N .

Osobliwszy sen ja miałem; —
W ziejącym wonią ogrodzie
Postać Elmiry widziałem,
Aniołom równą w urodzie.

Pod mojem okiem wyrosła,
Jak róża w majowym ranku,
Kwiat nadziei w ręku niosła,
Strojna w lilijowym wianku.

Z nieba boginie zstąpiły,
Kaźda ją darem zaszczyca,
Wdzięki na młode jój lica
Wszystkie powaby wywiły.

Wesołość jój wieniec kładła,
Skromność dodała uroku,
Rozsądek, dowcip w jój oku,
Dobroć na ustach osiadła.

Gdy tak stała ubóstwiona,
Zleciał psotnik ze strzałami,
Uwiesił się u jej łona
I swawoził* skrzydełkami.

Przy niewinněj z nim zabawie,
Na mnie uprzejmie spojrziała —
Znikło wszystko — A na jawie
Czuję, że we mnie tkwi strzała.

D O H A N N Y.**

Słońce zapadło za bukowe drzewa,
W srebrzystą szatę łąka się odziewa,
Dzień się powróci choć go noc popłoszy,
Lecz z nim uciekłej nie wróci rokoszy.

Dęby się żółcą, grusza czerwienieje,
Groźny wiatr liściem całą zasul knieję,
Gałązkom przecie powróci się wiosna,
Ale już młodość nie wróci radosna.

Blizko kościołka dołek grabarz kopie,
Tam stary rolnik i rzeźkie śpi chłopię,
Wszyscy do równěj drzemać będą chwili,
Jakby jednako na ziemi użyli.

[O Hanno moja! w tym pustkowiu świata,
Dowolnie wicher kwiat z owocem zmiata,
Rozkosze z skąpěj sieje przed nas dłoni,
A opieszalym obejrzyć się broni.]

* Trzepotał. 1821.

** Wyd. 1821.. w Wileńsk. brak.

D O H A N N Y.

Odkąd nas luba! zimna przemoc dzieli,
Kogoż uroczy głos twój rozweseli,
Ach! niepojęty umiéra na skale,
 Jak moje samotne żale.

Kogo przeniknie boskie twe spojrzenie? —
Na skały świecą słoneczne promienie,
Na skały próżno płyną rosy zdroje,
 Na skały próżno łyż moje.

Z dwóch skał strumyki w dolinę śpieszące
Za kimże płacząc ścigają po łące?
Kamienie łzami daremnie zwilżyły,
 Lecz i kamienie przebyły.

Złączą się, złączą choćby w oceanie,
I nas kochanko! czeka powitanie,
Złączą się dusze — o wy czyste zdroje,
 Nieścież i czyste łyż moje.

E M M A.

Dla której ja wianki plotę,
Modrooka urodziwa,
Roztacza pierścienie złote,
 W tym gajku często śpięwa.

Mijajcie ją chłopcy młode,
Dla mnie już jest moja miła,
Spłaciłem ja jój urodę,
 Bo mnie ciężko poraniła.

Mysleć o niej nie nie nada,*
Choćby się wam uśmiechała,
Żadnej rany już nie zada,**
We mnie tkwi ostatnia strzała.

D O M Y R T U .

O myrcie! na ślubne wianki
Sadzony ręką kochałki,
Z upadłą naszą nadzieją
I twoje liście więdniję.

Poléwany z rąk jej zdrojem,
Pyszny byleś liściem twojem;
Dzisiaj pozółkłe więdniję,
Bo je chyba lzy poleją.

Wiatry tobą chwieją smutnie,
Tęskno świszczą w moję lutnię;
Razem za znikłą nadzieją,
Liście i pieśni rozwieją.

P A M I A T K A .

Smutno mi, smutno, bo za godzinę
Już mię przy tobie nie będzie;
Proszę cię, na twojej grzędzie
Poświęć mi jaką krzewinę.

* Nie wiercie jej wy młodziany.

** Nie zada już żadnej rany. 1821.

Gdy na niej pączek w poranku wiosny
Zobaczysz rosą polany,
Pomnij, że ja łzóm oddany,
Jak on omdleвам żałośny.

Skoro zakwitnie, kiedy zdaleka*
Twoje go oko ominie,
Zwiędną listki na krzewinie;
Pomnij na to, co mię czeka.

A gdy w liść suchy w smutnej jesieni,
Będzie wiatr świstał polotem,
Spomnijże sobie i o tém,
Że to obraz moich pieni.**

J O D Ł A.

Kochanko! w cieniu téj jodły
Słodkie godziny się wiodły:
Ja przeczuwam, ja się smucę,
Że tu więcéj nie powrócę.

Gdy legnę w kraju potrzebie***
A księżyc błysnie na niebie,
Wyrwijże się matce z domu
Pośpiesz tutaj pokryjomu.

Zaśpiewaj dumkę miłośną,
Którą nócilaś mi wiosną,

* Gdy się rozwinie i gdy z daleka
Twe go spojrzenie ominie. 1821.

** Że to jest obraz mych pieni. 1821.

*** Gdy w polu Mars ranie pogrzebie. 1821.

Którą echa roznaszaly
Na doliny i na skały.

A potem w ufném westchnieniu,
Pojrzyj ku nieba sklepieniu:
Tędy do mnie droga będzie,
Tam mój tęskny duch osiedzie.

Gdy, jak przy wiatru powiewie,
Zaszumi liście na drzewie.
Ja to będę, który skryty,
Spuszczę się na jodeł szczyty.

Wtedy gdy dłońmi zimnemi
Spuszczę gałązkę ku ziemi,
Zanieś w chatkę dla pamięci,
Co ci tęskny duch poświęci.

DO ZOSI.

Z wiosną się ziemia uśmiecha,
Młodym rozkwita uciecha,
Zdradne dziewczę na twém łonie,
Już się swawolnie kołysze,
I na licu, które płonie,
Przyszłe zwycięztwa już pisze.

Czas dobiega

I ostrzega,

Że gdy sprzyja,

Prędko mija.

Słońce promieńmi złotemi
Wonnej uśmiecha się ziemi,

Zefir młode kwiatki pieści,
Wabi się ptastwo po lesie,
Po topoli liść szeleści
Piórka gołąbek już niesie.

Czas dobiega
I ostrzega,
Że gdy sprzyja,
Prędko mija.

Wietrzyk omdleje w dolinie,
Róża kwitnąca zaginie,
Przyjdą na nas smutne lata,
Kiedy zmorzona upały,
Płocha dziecina skrzydlata,
W cieniu porzuci swe strzały.

Czas dobiega
I ostrzega,
Że gdy sprzyja,
Prędko mija.

PASTERZ DO ZOSI.*

Pójrzyj przecię mile
Moja Zosiu płocha.
Daruj aby chwilę
: Temu co cię kocha.

Kiedy cię nie staje,
Ciemno mi na niebie.
Łąki, wody, gaje,
Niczém są bez ciebie.

* Wyd. 1821., w Wł. brak.

Tyś jest moje mienie,
Ty wesele moje,
Za twoje spojrzenie
O nic już nie stoję.

Gdybym ja się kiedy
Stał niewiernym Zosi,
Niech mnie wicher wtedy
W górach poroznosi.

Niechaj się zapadnę,
Niewierny kochanek,
Za oczęta ładne,
Za twój Zosiu wianek.

DO KONIKA POLNEGO.

[Skądże to wiejski śpiewaku,
Pod mém oknem twoje głosy?
Jakież cię miły żebraku
Aż tu zapędziły losy?

Wysieczono twoje łany,
Gdzieś swobodnie pieśni nucił,
Aż do miasta zabłąkany,
Jakżeś mię bardzo zasmucił!

Nie tobie śpiewaku polny
Miejskie przystało schronienie;
Ciche gaje, umysł wolny
Natchnie tylko łube pienie.

I mnie teraz miasto więzi,
Com lubił wiejskie zacisze,

Zawieszoną na gałęzi
Wiatr moją lutnię* kołysze.

Więc gościnę w równym stanie
Przyjm śpiewaku w domku mojem,
Z kwiatów ci zrobię posłanie,
Czystym uroszę je zdrojem.

Siądziesz czasem na mój lutni,
Tu samotni w wolnej chwili,
Oba tęskni, oba smutni,
Po wiejsku będziemy nucili.]

DO WIETRZYKA.

Poszła Hanna z naszej ziemi!
Wietrzyku naszej dziedziny!
Leć za nią w obce krainy!
Leć za nią z woniami twemi.
Bez jej tchnienia i urody,
Na co kwiatów i ochłody?

Przez góry, miasta i niwy,
Z woniami ścigaj ją wszędzie.
A kiedy mijać ją będzie,
Jaki młodzian urodziwy;
Zasłoń jej oczy włosami,
Niech jej serca nie omami.

Gdy będzie śpiewać po lesie,
Na każdym witaj ją drzewie;

* Fletnią. 1821.

Niech każdy listek w powiewie,
Moje ku niéj imie niesie.
Mów jéj we śnie, szeptaj w drodze,
Jak po łąkach smutny chodzę.

Gdyby myśli jéj marzyły,
Że ją słowa moje zwiodyły;
Odłamże gałązkę jodły.
Uderz, uderz z całej siły! —
Albo tylko nastrasz trochę;
Niech porzuci myśli płocze.

Ale gdyby, wiarołomnie,
Niepamiętna i niestała,
Gdzieś obcego pokochała:
Nie zabawiaj, powiédź do mnie.
I od źmii przynieś jadu;
I mnie zawiédź — strać bez śladu.

P I E Ś Ń.

Boskiéj roli gospodarzu,
Kopaj doły, mój grabarzu!
Lecz nie blisko téj mogiły,
Gdzie się schylił krzyż drewniany;
Bo tu leży Józio miły,
Mnie od Boga obiecany,
Kwiatczkami posypyany.

I mnie kiedyś, w wieku kwiecie,
Obok niego pogrzebiecie;
Bo mnie jemu dać nie chciano,

Że nie byliśmy równemi;
Teraz równe nasze wiano,
Z nim podzielię łokieć ziemi
I będziemy bogatemi.

ŚPIEWKA.

[Popękajcie,
Ale grajcie,
Nieszczęśliwe stróny;
Bo tak śpiewał,
Bo tak grywał,
Jasio oddalony.]

On ośmielał,
Rozweselał,
Niezabawnych gości;
A nie jedna,
Na to, biedna,
Pękała z zazdrości.

Ej ta zima,
Końca niema,
Jak smoła się wlecze;
Jak przybędzie.
Przy mnie siędzie;
Już mi nie uciecze.

Mnie się mało
Nie krajało
Serce tém rozstaniem;
Gdy odchodził,
I przychodził
Z nowém pożegnaniem.

W myśli mojej
Tak mi stoi,
Jakby w dzień dzisiejszy;
Jak się spłonił,
Gdy się skłonił
Raz najostatniejszy.

Popękajcie,
Ale grajcie
Nieszczęśliwe stróny;
Bo tak grywał,
Bo tak śpiewał,
Jasio oddalony.

D U M K A.*

Gdy słowik zanuci,
Myśliwy grot rzuci,
Znika nagle śpiew:
Ptaszyna upada.
Skrzydółkiem nie włada,
Głucho stoi krzew.

Tak młoda i miła,
Wiesława rzuciła
Niespodzianie w dzień;
Ozdoba tój ziemi,
Z cnotami lubemi.
Znikła jako cień.

By płakał za lubą
I nikał jej zgubą,

* Muzyka do tój dumki Karola Kurpińskiego — w Pam. Warsz.
1816 T. III. 481.

Chciał Zasława los;
Tak w nocy w żałobie,
Oparty na grobie
Wzusi w lesie głos.

„Już cię nie zobaczę,
Już cię nie oplaczę
Drogi cieniu mój;
Na moje płkanie
Łez więcej nie stanie,
Niknie już ich zdroj.

Połowa ja ciebie,
Po twoim pogrzebie,
Błądzą noc i dzień:
Odłycham cierpieniem,
Za znikłym mym cieniem,
Chodzę żywy cień.

U światła potoku,
Z wonnego obłoku,
Patrzysz na mnie z gór;
Przy śmierci opiece
Do ciebie polecę
Przez krainy chmur.

O śmierci! pójdz śmiało,
Zdejm ze mnie to ciało,
Rozsyp w nędzny proch;
Gdzie pył jej schowany,
Tam ojciec stroskany,
Niech mię niesie w loch

Przy pieśniach pogrzebu
Duch wolny ku niebu
Wzbije się nad pył;
Gdzie morze gwiazd świeci,

Ku lubój poleci,
Tam z nią będzie żył.“

Gdy w niebo wznioł oko,
Postrzega wysoko
Promienisty pas ;
Wiesława w swym wdzięku
Z liliją na rękę
Spuściła się w las.

Gałązką pasterza
Po sercu uderza,
Porzuć mówi pył ;
Za miłość wzajemną,
Na wieki tam ze mną
Błogo będzieś żył.

Zostaje się ciało,
Gdzie tyle mieszkało
Wzajemności cnot ;
Jak czyści Anieli,
Oboje lecieli
Do niebieskich wrot.

P T A S Z Y N A.

Z greckich ja pochodzę gajów,
Tam byłam w pierwszyni zaszczycie ;
Rzym stolica ziemskich krajów,
Ten mię ukochał nad życie.

Aż w noc długą, długom spała,
Zapomniana światła córka,

I gdym zorze znów ujrzała,
Wnet mię wzniosły moje piórka.

Nad lechickimi szeregi,
Igrał ze mną orzeł biały,
Krwawe Albionu brzegi
Mnie za bóstwo powitały.

Długie były na mnie łowy,
Chroniłam się w ciemne lasy,
Zwiedziłam wreszcie stan nowy,
Błogie zwiastując mu wczasy.

Indziej zbyt byłam swawolną,
Wcześniej pod niebom się wzbiła
Lub wstrzymać piórek niezdolna,
W ognium skrzydełka paliła.

Jużem zwątpiła o sobie,
Przecie mi piórka odrosły,
A ostrożną po złej próbie,
Wichry mię szlakiem poniosły.

Świetnie w moim locie dążę,
W całym świecie jużem znana,
Z kulą Feba razem krążę.
Razem z światłem pożądana.

Nowe piórka mię unoszą,
Wzięłam sobie mierną drogę,
Łowcy moi mię nie spłoszą,
Piórek spalić już nie mogę.

Miarkujcie się moje piórka!
Dzielcie pozor od istoty,

Gdym prawdziwie światła córka,
Będę matką szczęścia, cnoty.

P A S T E R K A.

Lecisz miły ptaszku przez olszowe gaje,
Wyśpiéwaj mi przecie gdzie mój Jaś zostaje.

Zabierz te fijołki odemnie zerwane,
W rosie ich szukały oczy zapłakane.

Przynieś mu je w dzióbku, kędykolwiek będzie,
Powiedz że go tęskna, pośpiewuję wszędzie.

Ale ptaszek leci po świerkowym lesie,
Do swojego gniazda piórko w dzióbku niesie.

Wesól ulatuje do kochanki swojej,
Nie dziwi się płaczom i tęsknocie mojej.

P O S A G.

Tak jako dziki przed głazem
Kornie na kolana pada,
Mieniać je bóztwa obrazem
Posągom ofiary składa.

Tak ja w niewinnym zapale
Do ciebie serce zwróciłem;

Bóztwu, nie tobie ku chwale,
Ze zimny posąg uczilem.

M A Z U R E K.

Sprawiedliwość Zosiu śmiała!
Serceś mi jak nie zabrała,
Pode drzwiami niech nie stoję
Za skradzione serce moje.

Wszakżem przecie chłopak godny,
I ochoczy i swobodny,
Od Krakowa do Lublina,
Kaźda lubi mię dziewczyna.

Ani szpetne na mnie stroje,
Zielenią się łąki moje,
Mam ja trzody, pola, gaje,
A serduszka wciąż nie staje

Oj! zdradliwe tve oczęta,
Długo człowiek popamięta,
y Zosiu, Zosiu! bój się Boga,
Ja cię kocham, nie bądź sroga.

A M O R E K. *

Amorek złe dziecko,
Tak matka powiada,

* Odmienne w r. 1821 i oznaczone jako „z francuzkiego.“

Podejdzie zdradziecko,
I ranę ci zada.

Co téż to za dziecie,
Jakie to złe serce,
Żeby chciało przecie
Tak szkodzić pastérce.

Nasz Filon gdy siadał
Okóło Glicery,
Tak o nim nie gadał;
On dobry i szczery.

Chwalił Kupidynka,
Choć pustoty broi,
Tego to się synka
Pewnie matka boi.

To trapi mą duszę,
Niech przecie się dowiem,
Z nim szukać go muszę,
Lecz matce nie powiem.

Jeśliś tak zuchwały,
Stawim się oboje,
On jeden i mały,
A nas będzie dwoje,

D U M K A.

Nie masz Mikona, nie szumcie bory,
Stóście rzeki,

Zniżcie się zniżcie, odsłońcie góry,
Kraj daleki —
Próżne patrzanie,
Próżne wołanie —
Puszczę po wodzie tę różę,
Teraz już ona
Nie dla Mikona,
Już mu jęj na skroń nie włożę,
Mój Boże!

Pójdę ja błądzić na wszystkie strony,
W burze, grady,
Znajdę ja przecie nieporuszony
Twoje ślady —
Otóż są ślady
Wzgardy i zdrady —
Rozrzucił moje bukiety,
Wstążeczka dana
W prochu zwalana,
Kochanku! — Aleś to nie ty.
Niestety!

K L A T K A.

Śpiwaj, hasaj chłopcze młody!
Krótka doba twój swobody,
Nie śpi dziecko, jego dłoni
Nic się żywe nie uchroni.

W licznych włościach Józio znany,
Pozadawał córkom rany,
Sam zaś jako ptaszek polny,
Uszedł więzów, zawsze wolny.

Aż na jednę przecie roli,
Zaczął płakać do niewoli,
Aż i w klatkę już schwytyany,
Płacze jątrząc swoje rany.

Spiėjaj, hasaj chłopcze młody!
Krótka doba twój swobody,
Nie śpi dziecko, jego dłoni
Nic się żywe nie uchroni,

P Ł O C H A.

Wiosenna przyszła pogoda,
Szła w pole pastérka młoda,
Swobodna, płocha i miła,
Na wszystkie strony nucila
Tak: la la la!

O całus pastérz jój prosił,
Jagniątko w dani przynosił,
Rzuciła oczkiem na chwilę,
I śpiewa śmiejąc się mile:
Tak: la la la!

Wstążeczki składa jój drugi,
Ten wianki, serce, usługi,
Ta z serca; wstążki i wianka,
Żartuje jak i z baranka
Wciąż: la la la!

N A W R Ó C O N A.

Wieczorem, późnego czasu,
Szłam sama około lasu,
Na flecie grał Damon tkliwie,
Po całej go słychać niwie,
Tak: la la la!

Przynęcił mię, ośmielony
Całował mię bez obrony.
Mówiłam mu: pograj chwilę!
I zagrał mi bardzo mile,
Tak: la la la!

Zginęły swobody moje,
Odbiegły mię już pokoje,
I nigdy to lube granie,
Brzmieć mi w uszach nie przestanie,
Tak: la la la!

B Ó Z T W O.*

Jakże twa zagroda głucha,
Komuż tu nucisz słowiku?
Czy bóstwu tego gajku?
Zimny cię posąg nie słucha.

Trzeba go ubóstwić pieniemi,
Trzeba, chcąc czucie rozszerzyć,
Bóstwa tworzyć i w nie wierzyć;
Kamień niech będzie kamieniem.

* Wyd. 1821.

K O B I E T A.

Trzy razy żyjąc na świecie,
Świat cały tulisz do łona.
Przy piersiach matki jak dziecko,
Szczęśliwa, nie wiesz o świecie.

Kochanka tuląc do łona,
Jak w świecie w nim zatopiona,
Zapomnisz wcale o świecie —
A tuląc własne twe dziecko,
Świat cały tulisz do łona.

R O Z Ł Ą C Z E N I E.

Każde smutne
Przeznaczenie,
Nasze na świecie
Najgorsze przecie
Jest okrutne
Rozłączenie,

R A N A.

Gdy mię pszczoła ukąsiła,
Rzekła do mnie moja miła:
Ziemią ci ranę przyłożę,
To ci najprędzej pomoże.

Czyliż rzekłem, i ta rana,
W serce przez ciebie zadana,
Nie prędzój zgoić się może,
Aż gdy ją ziemią przyłożę?

ODRODZENIE.

Drzewkom i ptaszętom z wiosną
Liście i piórka odrosną,
Orzeł dziób stary strąci o górę,
Wąż zużytą zrzuci skórę,
I nową z wiosną przywdzieje:
Człowiek, gdy starość przyśpieje,
Tylko odradza się w synach,
Piękniej w imieniu, a najpiękniej w czynach.

ŻYCZENIA.

Wszelkimi chcę iść drogami,
Radbym zwiedził wszystkie skały,
Radbym krążyć obłokami
I przez morskie płynąć wały.

Tak, kiedy mię chęci zwodzą,
Nikną wały, chmury moje
Skały, drogi, mgłą zachodzą,
Ja na dawném miejscu stoję.

III.

DO TOWARZYSZÓW.*

Bijcie młodzieńcy w Czarno-lasu strony!
Jak dźwięki lutni, mijają swobody,
Jak z kwiatu wieniec na czoło rzucony,
Zwiednie kwitnąca żywość Lechu młody!
Wywodźcie tany przy murach Łobzowa!
I tutaj pamięć Kazimierza została.
Do róż się schyla w laur wieńczona głowa,
Zgodnie się dzielą i miłość i chwała.
Niech się w las kryją Bielańskie kapłany,
W murach zamkniętej łatwej szukać cnoty;
Ona i gaik zamieszka różany,
Nie rada stroni młodzianów pustoty.
Czujmy wesołość pomięły trzodami
Weseli w pracy, spokojni wśród zgonu,
Sławę kochajmy a zadrzą przed nami,
Dumni najeźdźcy i mury Teotonu.

* F. S. Dmochowski notuje że to jedna z najdawniejszych poezyi z r. 18...?

DO WAĆŁAWA.

[O szczęśliwy po dwakroć, na własnej zagrodzie,
Kto lotne życia chwile poufał swobodzie,
Kto pod belką, na której ojców imię rznięte,
Przenuci troski świata i burze zawzięte.)

Tu Waćławie, gdzie ciche przeglądam twe łany,
Czeka przyjaźń na ciebie i pokój żądany;
Wszystko tęskni za tobą — ty w trudnej kolei,
Gonisz od dymu szczęścia do cienia nadziei.
Wiele gdzie kwiatów rośnie zliczyły niebiosy,
I każdemu co wieczór dosyłają rosy,
Za coby przepomniała Opatrzność człowieka,
Co na ziemi rodzinnej jej opieki czeka?

Pośpiesz! pomnij co tobie, gdzie ciebie nie staje,
Ku tobie wieją wonią i łąki i gaje,
Ciebie wzywają płacząc zabłąkane zdroje,
I czyste wsi powietrze, jak sumienie twoje;
Tobą tchnie sen Małwiny, ciebie w lasku śpiewa,
Twoją cyfrą poryte świadczą smutek drzewa,
Tu obchodząc twój domek pogląda przez okno,
Na widok twych pamiątek łąą jej oczy mokną,
I Najada, strażnica swawolnych strumieni,
Łaje tobie, że dawno nie słyszy twych pieni,
W tęsknym od granic twoich oddala się biegu,
Niezabudki uwiedłe zostawia na brzegu;
Róże główki schyliły, nie podparte sady,
Smutnie się pochylają za twojmi ślady,
Wszystko się spracowało dla twojej zabawy,
Mak wieńcy czerwonemi ustroił murawy,
Sad się tobie umiał, rozproszył kwiat biały,
Wywił owoc zielony i zrzucił dojrzały,
A niczem cię nie znęcił — Podwórzec twój prózny,
Strudzon pielgrzymką często przegląda podróznym.
„Szczęsny (mówi) kto w ojców domek się oddali
Sam nie zabiegł, i jego drudzy nie przegnali.“

x [Ty wiesz, że nam na życia wytknięto kolei,
Chwilę szczęścia, pół smutku, drugie pół nadziei;
Umniesz; drogi smutku, kto nadziei powie:
Tak chcę konać, jak moi konali ojcowie.

O przybywaj żądany! — Za twoją koleją,
Kłosa pokłon słać będą, łąki się rozśmieją,
Prosta w domku wesołość miast wyszodzi wrzawę,
Klucz chowany usunie piwnie rygle rdzawę,
Stary więzień wystąpi na twoje przyjęcie
Wyrzuci z herbem dziada spleśniałe pieczęcie.

PRZY ODDANIU MEDALU KOPCZYŃSKIEMU.

Bogu winien wieszcz zapaly,
Co jego serce podnosi,
Bohaterom część swęj chwały,
Gdy wiernie dzieła ich głosi;
Lecz najwięcej winien mowie,
Którą uczucia poruszy,
Gdy w czarownej słów osnowie,
Duszę objawi dla duszy.

Jako morze, co się wznosi
Wsiąkając rzek milijony,
Obce ludy ludom znosi,
I łączy świat rozdzielony;
Jako rodak każdej ziemi
Rzek swoich znajdzie w nim wody;
Tak mowa węzły świętymi
Przez wieki spaja narody.
Ale jako zdrój po skale,
Małemi płynie wprzód ścieki,
Potem dąży okazale,

Strumienie łączyć i rzeki;
Wnet brzegami dzieli kraje,
I obce niesie im wody, —
Tak granice język daje,
Cechując każde narody.*

Płaczą w gruzach dawnéj sławy
Starożytne ojców grody,
Jak po morzu przeszłe nawy,
Znikły bez śladu narody.
W prochu każde dzieło ginie,
Jak owi którzy je wznieśli;
Ale słowo nie przeminie,
Gdy karta wiekom je kreśli.

Z łożysk dawnych rzeka wróci,
Tryumfy przebrzmiają po grodach;
Cnoty ojców syn porzuci,
Zatonie naród w przygodach;
Lecz nie giną takie kraje,
Gdzie pojąć uczą się syny,
Że granice język daje,
A trwałość światło i czyny.

Karta z nicości lud wróci,
Przez nią, czém bywał — być zdoła,
Ona grobowiec rozrzuci,
I z prochu iskrę wywoła.

* W wydaniu 1821 następuje strofa:

W tym pobycie śmiertelnika
Zatrąty nie nie ominie,
Jako listek człowiek znika,
Jak człowiek naród zaginie.
Lecz na gruzach przeszłej chwały,
Trwa wiecznie kościół pamięci.
Czas co wszystko burzy śmiały,
Jój w dani wszystko poświęci. —

Ona te ognie przechowa
Co niegdyś mówców natchnęły,
Wzniosą Amfijona słowa,
Te mury, co już runęły.

[Czcij Twój język Lechów rodzie!
Ty z posad ziemskich strącony,
Jeden wzięłeś na tve łodzie,
Po matce skarb ocalony,
Za nadzieją z nim jedynie
Grobami szedłeś wszystkiemi
Póki Lethy nie przeminie,
Duch jeszcze należy ziemi.

Znaj w języku obraz własny;
Obfity jako tve ziemie,
Jak cne serce szczéry, jasny
I czysty jak twoje plemię,
Wolny, pełen prawdy, siły.
Gdy młodzież męztwem zagrzewa,
W śpiewie tkliwy i tak miły
Jak Polka która nim śpiewa.]

Wieczna w tym języku chwała
Tym co go strzegli od szkody,
Wieczna jak on, dla tych chwała
Co pracy niosą nadgrody,
Tak niech Polak nie ustawa,
Gorliwość niech łączy wszędzie,
Świetna jego w boju sława,
W pokoju świetną niech będzie.

DO LINDEGO.*

Na ukończenie Słownika.

Że przez Pana wieczności słowo wyrzeczone,
Po niezmiernościach światło rozciągnęło,
Za którym światów mnóstwo niezliczone
Pod stopę jego cisnąć się poczęło:
 Wszchemocny Władzca stworzenia
 Odbiera hołd podziwienia

Lecz gdy mąż w chęciach wielki a tak słaby w sile,
Co pracą spełnia zamiar przedsięwzięty,
A w pracy samój trafia w każdą chwilę
Na los szalony i czas nieugięty:
 Ten śród walki i ofiary,
 Gdy równie mężny jak stały,
 Zbawienne kona zamiary,
 Godzien jest chwały.

Jeden jest kościół sławy wzniesiony pod nieba,
Lecz do niego różne drogi;
A wszędzie zwalczać potrzeba
Losy, przesady i wrogi.
Genjuszu rycerstwa, czy kunsztu zawody,
 Wtedy osięgają całość,
 Kiedy natury zarody
 Wspiera odwaga i stałość.

W każdym do sławy zakresie
Wielkość na walce się wspiera,
Kto wieniec sławy odniesie,
Wieniec zwycięstwa odbiera.

* W wydaniu Wileńskim ułamkowo i błędnie. T. I. 113
i T. II. 114.

Mars pod dębem tarczę składa,
Roskosz go poi dłonią pieściwą,
Ale myśląca Pallada
W zbroi spoczywa, chociaż pod oliwą.

Czeka cię zwycięstwa chwała,
Linde! twa praca spełniona,
Gdzie rąk trzeba Egeona,*
Tam dłón jedna dokonała. . . .

Jak słońce boskiem promieniem**
Z ziarna rozwija niebotyczne drzewa:
Tak kogo boskiem płomieniem
Miłość honoru*** zagrzewa,
Ten czując natchnienie święte,
Spełnia dzieła niepojęte.

Uniosłeś nam drogie szczątki
Zmarnionój przodków puścizny,

* Egeon, olbrzym o stu rękach i pięćdziesięciu głowach, syn Uranusa (A) i Gei (ziemi). Kiedy Juno, Neptun i Minerwa spętać chciały Jowisza, Tetys wezwała Egeona, a tamci zaprzestali swych usiłowań. Uranus po urodzeniu ukrył go napowrót w ziemi, a gdy Jowisz uwikłany był w walkę z Tytanami, wydobyl go i tym sposobem ich pokonał a następnie poruczył mu straż nad niemi, strąciwszy ich do piekła czyli Tartaru. Inni uważają Egeona za olbrzymia pod Etną mieszkającego, Owidjusz za Bożka morskiego, a dzisiejsi uczeni za rozbójnika morskiego, sto rąk za jego towarzyszy, a zwycięstwo przez Neptuna nad nim odniesione za burzę, która zdruzgotała mu okręta.

(A) Uranus (niebo) syn Erebosa (piekła) i Gei (ziemi) a razem mąż Gei, z której spłodził Tytanów, Cyklopów, Hekatonchów i t. d. Najodleglejszy planeta systemu słonecznego.

** Jako ożywe słońce swym promieniem
Z głębi ziemi wyciąga niebotyczne drzewa.

*** Pożytku.

Jedne niestarte pamiątki
Szarpanej zewsząd ojczyzny.
Tak, gdy w nieszczęśliwą Troję
Zdrady Ulissa wniosły pożogi,
Enej wziął na barki swoje
Ojca i ojczyste bogi.

Niechaj Sławian pokolenie
Wiecznie dzieło Twoje chowa,
Czci jak Lary nieskończenie:
Praca to jest Alcydowa.

Lecz gdzie są Alcyda słupy,
Gdzie dziś słupy Bolesława?
Istnem mieniem nie są łupy,
Kamień granic nie nadawa.

Język jest granicą świętą,
Stróż Chin, odwieczny mur już się zawali,
Mowa zostanie nietkniętą,
Na nią już chciwość nie wykopie stali.

Z nią Twoje imie niewzruszone będzie,
Czas siejąc zgubę w niedościgłym pędzie,
Zniósł wielkie Teby i twój gród Priamie,
Lecz gdy na wszystko zniszczone
Nocną rozciąga zasłonę,
Sławę bierze na swe ramie,
Wysoko z poziomej osi,
Ku wieczności ją unosi,
A w jej dłoni karta złota,
Wawrzynami uwieńczona.
Na niej zasługi imiona,
Śpieszy zawiesić przed wieczności wrota.

D O

A L E X. H R. C H O D K I E W I C Z A .

Ty! co miłością kraju wiedziony stateczną,
Umiąłeś nad rzecz piękną, przenieść użyteczną,
Co mogąc nie jednemu być wzorem poccie
Rymy zaniechać pierwszy dałeś przykład w świecie.
Słyszałem Hrabio z boku tobie nieznajomy
Gdy mówiłeś w księgarni przeglądając tomy,
Że kraj nasz ma pisarzów pełno bez użytku,
Filozofów za mało, poetów do zbytku.]

[Zacny w kraju filozof, wyznać z tobą muszę,
Jest dusza, którą żyją milionów dusze,
On z pochodnią przed ludem wśród pomroku staje,
Trzaska kołczan z łukami, księgę praw podaje,
On drogą bezpośrednią do nieba dochodzi,
Nas do Boga przybliża, gdy do prawd przywodzi,
Zwalcza przesąd pijany co światu niegodnie,
Zbrodnie za cnoty, cnoty wystawia za zbrodnie,
On gdy z prawdy hańbiące pokrycie odziera,
Drży przemoc i fanatyzm, a lud łzy ocięra.)

[Lecz i poeta godnie czując powołanie,
Nie z mniejszemi zasługi przed ludzkością stanie,
On do czynów zagrzewa, wykonane głośi,
Nim rycerz, on rycerzem chwałę kraju wznosi,
On często więcej niż król, niż mędrzec dokazał,
Nim ten zmusił, on dowiódł, ~~ten~~ sercu już kazał, *on*
On prawdę której wstępu złość, pochlebstwo bronia,
Wiedzie w kwiaty ubraną, opiekuńczą dłonią.)

Tysiąc mędrców Atéńskich zwodzicielei gminu
Uczyło cnoty z pisma, jeden Sokrat z czynu,

Poeta głosić winien stan serca i duszy,
Tylko co z serca idzie, to serce poruszy,
Cnotą musi być dusza wieszczą przenikniona,
Ten kto Katona śpiewał* czuł cnoty Katona,
Pod berłem Epikura, gdy Grecy zaspali,
Padły miasta i szkoły od sąsiedniej stali,
Ale sam ślepy Homer, szedł z wrogiem zapasy,
Wyrwał i chwałę Greków, doniósł w późne czasy.

Lecz nie sądźmy różnicy, ani zalet wielu,
Sądźmy tych, których uniósł geniusz do celu,
Tych karty jak tych tony, gdy powiew rozniesie,
Nie tknięty będzie Homer stał przy Sokratesie.
Bo jak Bóg, równie w słońcu jak w pyłku cudowny,
Tak i geniusz w mniejszym większemu jest równy.
Śniadeckich równa czeka w potomności chwała,
Ten głosi cuda świata, ten drobnego ciała.

Śpiewacy kołysali łagodzącem pieniem
Ludy wieków dziecinnych pod oliwnym cieniem,
Oni Bogi w pasterskie przynęcali grona,
I miasto się podniosło na głos Amfiona,
Na Trackich górach pieniem Orfeja zdumiali
Dzicy w chlubne praw pęta okować się dali.
Tak w każdej ziemi, zaczęła oświata błysnęła,
Od iskry ognia Feba początek swój wzięła.
Jak ptaki do prac budzą nim słońce zaświeci,
Tak budzą śpiące kunszta brzękiem stron poeci,

Apollo pierwszy lutnią czucie w sercach wzniecał,
Nim wstąpił na wóz słońca aby świat oświecał.
Czucie rozum poprzedza, jak owoce kwiaty,
Naród głąd czuje piękność, zdążył do oświaty.

* Kato w Utyce. Tragedya Al. hr. Chodkiewicza. P. R.

Świeciły nam już niegdyś owe piękne czasy;
Sąsiedzi z dziczą jeszcze chodzili za pasy,
Gdy Polak z Tatrów światłem roznieconem dziwił,
Siebie oświecał, innych i bronił i żywił,
Kuł tarcze dla sąsiadów, rozrywał okowy,
Kolumb odkrył część ziemi, Kopernik świat nowy.
Gdy indziej tłumiał światło teolog kłótniwy,
Nasze Febus z Cererą upiękniali niwy —
Spało jeszcze poetów tak liczne dziś grono,
Kiedy w Rzymie Janickich, Sarbiewskich wieńczono.
Strudzon strażą Europy, wręście Polak zasnął,
Upadł — kaganiec światła północy zagasnął.

Wstąpił na tron król światły, jak jutrzienka złota,
Hojną ręką różane słońcu otwarł wrota.
Nowy to był poranek; do kunsztów i pracy,
Budzili słodkiem pieniem Trembecki, Ignacy,
Ale w samym zaraniu horyzont się chmurzy,
Grzmot odstrasza od roli, godło bliżkiej burzy.
A że noc nastąpiła, noc posępna, długa.
Niwa nauk w odłogu zapomniała pługa.
Po ciemnych tylko borach, jak głos ptaków, smutnie
Pogrzebną pieśń dźwięczały dniowi wieszczów lutnie.
Marsa potem pożogą wciąż ziemia gorzała,
I Pallada Bellonie swój puklerz oddała.

Zaczmę pogodne słońce staléj nie zaświeci,
Dar natury ojczyźnie niech niosą poeci,
A skoro ją szczęk mieczów z grobowca ocuci.
Na dźwięk lutni, Pallada z Olympu powróci.*

* Wyd. 1821. W Wileńskim ten piękny wiersz opuszczono dla niezrozumiałych nam powodów.

P. R.

DO KANTORBEREGO TYMOWSKIEGO.

Złotój lutni dziedzicu! tobie Gracj dłonie,
Liściem Febowi drogim, uwieńczyły skronie;
Za twym głosem odkwitły helikońskie góry,
I do pustot się ocknął bożek złoto-pióry,
I drużyna na śpiew twój ujmujący, czysty,
Nie zajrzy Erebowi thejskiego lutnisty,
Gdzie odstąpion od cieniów jeszcze wieniec wznosi,
Ziemskie dary Bachusa i Wenery głęsi;
Wenus sprzężaj gołąbków ku tobie pogania,
Uśmiechem ci opłacać naukę kochania;
Sam Chronijon niechętny uśmiecha się mile,
Gdy uczysz młodych, złote wykradać mu chwile.

Mnie z piszczałką nad Wisłę dumania powiodły,
Między strugi płaczące i posepne jodły,
Swojskie pasterzom czucia, opiewałem młody,
Skrzętne troski miłości i sielskie swobody,
I przyjaźń, jaką twoja dusza znać mi dała;
Tu niech graniczą moje i szczęście i chwała.

DO STANISŁAWA K...

Niegdyś, mówią to bajki starożytnych wieków,
Była przyjaźń nad wszystko u dziecinnych Greków,
Traktatów o przyjaźni przecież nie pisali,
Słodkich oświadczeń ani ksiąg pamięci znali;
Lecz u nas dług przyjaźni łatwy, bo dziecinny,
Prędzej przyjaźń podpiszem, niż wszelki dług inny,
Serce zamknięte, ręce na uścisk otwarte,
Przyjaźń przeszła na usta, przysięga na kartę.]

Choć dla mnie żadna gwiazda fortuna nie płonie,
Ty Stanisławie, w twoich chcesz liczyć mię gronie;

Niech ci więc dawną przyjaźń zapiszę otwarcie,
Jako dług tobie winny, na tej pierwszej karcie,
A nie licząc możności, ale dobre chęci,
W przygodach miej dłużnika twojego w pamięci.

DO
JÓZEFA BRYKCZYŃSKIEGO,
jadącego do Włoch.

Jeszcze łąk zima nie oddała Florze,
A już Hygea* o ciebie zazdrośna
Bierzcie cię druhom nad auzońskie morze,
Gdzie cię z balsamem prędsza czeka wiosna.

Szczęśny więc odjedź! — Czu jna Abeona**
Hebe, co pomoc dla młodzianów święci,
Niech cię prowadzi od przyjaciół grona;
Za niemi moja życzliwość i chęci.

Stanież na ziemi mirnego Saturna,
Który przed Marsem z złotym uszedł wiekiem;
Wyroków ludzkich niezgadniona urna,
Dziwić się każe; płakać nad człowiekiem.

Wolność rozbójców zaszczepiły dłonie,
Wkrótce tyranów wzniosły wolnych barki,

* Nazwisko dawane Minervie, jako przewodniczącej sztuce leczenia. Nadano zaś jęj to imię dla tego, iż raz we śnie ukazała Peryklesowi roślinę, która wyleczyła robotnika, stłuczonego upadkiem z rusztowania.

** A b e o n a bogini, tak nazwana od wyrazu łacińskiego *abeo* *odchodzę, odjeżdżam*, opiekowała się podróżnymi, wyjeżdżającymi w drogę.

Pastérz z tyarą siadł na Marsa tronie,
Podbił umysły, rozkowawszy karki.

Umilkła ziemia — potęga Rzymianów
Jako Niobe we łzach skamieniała;
Wnet sztuka, ogień ukradłszy niebianów,
Prometej drugi, głazy ożywiała.

Wszystko przemienne — sama tylko sztuka,
Ślubna z naturą wiecznie się odmładza,
Zaniemiał Kato i Pompej dla wnuka,
Lecz mówi dłuta, mówi pędzla władza.

Cyklop warstatów odchodząc na Lemnie
Żelazną ręką okuł w gniewie miasta,
Głazem topiouym dziś bucha daremnie;
Odżyła sztuka i wawrzyn odrasta.

Innych sztuk widok zapala do sztuki,
I twórczy ogień roznieca w młodzianie,
Polaka wyższe czekają nauki:
Do ciebie z głazów niech mówią Rzymianie.

Cześć obyczajom, męztwo i prostota
Uświetnia wolność i Marsa rzemiosło,
Skoro miękkości ustąpiła cnota,
Złoto zważyło, co żelazo wzniosło.

Niechże Włoch boskiem zachwyca się pieniem,
Niechaj zdumięwa pędzel Tycjanów —
Ale, jak Polak, szlachetném westchnieniem,
Natchnij się w gruzach wielkością Rzymianów.

Tak nam powracaj — Niechże utęsknieni,
Gdy Ceres brzegi Wiślane pozłoci,
Zobaczym ciebie — puhar się zapieni,
Chłopiec pod dzbanem niech czoło zapoci.

A ja gdy wiosna wróci w gaj zielony,
Gdzie skromną lutnię dla rodaków stroję,
Zawieszę wieniec na cześć Adeony,*
Za szczęsny powrót, za pomyślność twoją.

P I E Ś N

W CZASIE INGRESSU PRYMASA KRÓLESTWA POLSKIEGO.
SZCZEPANA HOŁOWCZYCA.

(na nótę — *U drzwi twoich...*)

U drzwi twoich stoję Panie,
Stoję z owieczkami memi,
Święte twoje rozkazanie,
Mnie oddaje straż nad niemi.
Z niemi ci ofiarę wnoszę,
O ich szczęście ciebie proszę.

Dależ zaszczyt, dajże siły,
Bym Chrystusa szedł przykładem;
Bym prowadził lud twój miły,
Jego słowem, jego śladem,
Niech znam słodycz tego trudu,
Resztę wszystko daj dla ludu.

Schylam Boże! siwe skronie,
Zebrzę słaby twój opieki,
Nakłoń tve ojcowskie dłonie,
Pobłogosław nam na wieki,
Twoja łaska niech zaświeci,
Wnet poznają cię tve dzieci.

* Abdeona bogini, tak nazwana od wyrazu łacińskiego: *adco*,
przybywam. Miała w opiece wszystkich wracających z podróży.

Zdarz pokojem całą ziemię,
Oświeć niespokojne wrogi;
Niech zgodzone ludzkie plemię
Zniesie miecze pod twe progi,
Bratnia zgoda, miłość ciebie
Niech cię chwali Boże w niebie.

W CZASIE UCZTY DLA S... S...

7 (Wesolości każdy szuka,
Lecz ją znaleźć, to jest sztuka!
By zaś ciągle była z nami,
Jest to sztuka nad sztukami.)

Kiedy uskrzydłona leci,
Trzpioty, mędry i poeci,
Wszyscy głoszą jak ją imać,
Nikt nie powie jak zatrzymać.

Młodzieńcom się chętnie jawi,
Lecz przez wiosnę tylko bawi;
A gdy zmami, zbałamuci,
Wnet porzuci.

x [Smutna ulga w późnych latach
W dużym krześle na los biadać,
O użyciu i o stratach
Nudno wnukom opowiadać]

Bach wymowny chce i umie
Nakłonić ją dla człowieka;
Ale cóż? gdy on wyszumi,
I ona za nim ucieka.

Wnet wracają troski stare,
A gdyś jeszcze przebrał miarę
W upominku marnéj doli
Głowa boli.

Od głupiego najmniej stroni,
Lecz za to złośliwie zdradzi:
Bo gdy ślepo za nią goni
Jak bąk wiatrem napelniony,
Pędzi, szumi jak szalony,
Aż zawadzi.

Mędrzec znając jak jest płocha,
Nie chce czasu marnie trawić,
Nigdy się w niej nie rozkocha,
Ale lubi się pobawić:
Gdy mu sprzyja i on chętny,
Gdy go zdradzi, obojętny.

Lecz mąż rozumny i dzielny,
Inną wesołość polubił;
Już na ziemi, nieśmiertelny
Z niebianką związek poślubił;

Umysłem wzniesion nad burze,
Mierzy przyszłości przestrzenie,
Widzi w dziejach i naturze,
Wyższe ludzi przeznaczenie.

Tam czyta w odwiecznej doli.
Przestaje się na los żalić,
Zna, że ludzki ród powoli
Dąży, by się doskonalić.

Ufny taką idąc drogą,
Z chwilowej zawady szydzi.

Słabi go pojąć nie mogą,
Ze wśród burzy słońce widzi.

Zna, że nie do próżnych bojów,
Niebo święty zapał wlewa.
Ze miłość cnoty i znojów,
Nie płonne ziarno zasiewa.

Nie dość jemu być niewinnym,
Nie dość wszystkiego się zrzekać;
Trzeba czuwać i być czynnym,
A nagród w potomkach czekać.

Niemoc go nawet nie smuci,
Czasom zleca dokonanie,
A gdy co może dorzuci,
Wie że spełnił swe zesłanie.

Choćby tylko siał nadzieje,
Błogosławi swe koleje;
Gdzie kwitną czyste nadzieje,
Tam owoc pewno dojrzeje.

Terazby kto może sądził
Żem się wyniósł komu kadzić,
Nie dość żeby bardzo zbłądził,
Ale i mnie mógłby zdradzić.

[Bogdaj się z Polski wyniosło
Pochlebstwa smutne rzemiosło:
Kto złych chwali, ten z nich sztydzi,
A kto dobrych, ten ich wstydzi.]

Jeślim kogo ceniąc skrycie,
Według niego obraz kreślił,
Wszyscy się go domyślicie,
On się pewno nie domyślił.

4
Ja go pewnie nie wymienię,
Z was mu także nikt nie powie,
Lecz na skryte uwielbienie
Wypijmy za jego zdrowie!

DO

MALEŃKIÉJ MARYI BANDTKIE,
córkki Jana Wincentego Bandtkie, później
zamężnéj Frankowskiej.*

PRZY ODESŁANIU ROZRYWEK DLA DZIECI.

Gdyby mię młode panienki pytały,
Przez co być mogą Polkami miłemi?
Radziłbym, żeby *Rozrywki* czytały,
W myślach i czuciu niech idą za niemi.

Lecz gdyby szło o przykłady,
Nie wiedziałbym innéj rady,
Oprócz téj: poznajcie Manię,
Ta dla was wzorem zostanie.

Gdyby mię młodzi chłopcy zapytali,
Gdzie teraz Polki tak dawniej wielbione?
Radziłbym, żeby *Rozrywki* czytali,
Tam jeszcze znajdują ich wzory skreślone.

Lecz, gdyby szło o przykłady,
Nie wiedziałbym innéj rady,
Oprócz téj: poznajcie Manię,
Ta wam za żywy wzór stanie.

* Poprawne z oryginału. L. W.

DO R... *

Strumień dwie niesie gałęzi,
Spólna ich podróż niedługa,
Gdy jedną piasek uwięzi
Popłynie druga.

I nam coś złego on wróży,
Nam co się dawno kochamy,
On spólnej naszej podróży
Żałoży tamy.

Jeden z nas świerkiem związane
Lutnie zawiesi tu obie;
Niech wiszą wiatrem tręcane
Na moim grobie.

Wieczorem duchy swobodne,
Odwiedzą wiszącą lutnię,
Po polach odgłosy zgodne
Zabręcą smutnie.

W IMIENNIKU
LEONARDA WASIUTYŃSKIEGO.**

Od serca życzę, by tu każdą kartę,
Zajęli szczerzy, wierni przyjaciele;

* Prawdopodobnie Do Reklewskiego, o którym zobacz krótką wiadomość (Proza) w tychże pismach. W wyd. 1821. *Do przyjaciela*.

** Jedna z ostatnich poezyi Brodzińskiego przed wyjazdem jego za granicę napisana. P. Leonard Wasiułyński przyjaciel jego zasłużył się zebraniem wielu pozostałości po Brodzińskim i notat do nowego wydania, z których korzystaliśmy. (P. W.)

Wszystko co zmienne zachodu nie warte
W przyjaźni ludzka godność i wesele.

Nim rozgorywa każda czysta dusza,
Z niéj miłość kraju i Boga się rodzi;
Przyjaźń szacunek u świata wymusza,
Lub sama, świata niewdzięczność nagrodzi.

Ona jest pierwszym wiosennem promieniem,
Co w pączku serce młodociane budzi,
Ona ostatniem balsamiczném tchnieniem,
Piersi, którą już mroźny wiek ostudzi.⁷

I ja te rozkosz czerpałem w młodości,
Lecz moi znikli, z niemi wiek mój złoty,
Dziś są stosunki, nowe znajomości
Imię przyjaźni — lecz nie masz istoty.

Twe serce młode, szlachetne i tkliwe
Przyjaźnią siebie i drugich wzbogaci.
Te tylko słowa piszę mu życzliwe:
„Niech przyjaciela nigdy nie utraci.“

Dnia 26. Marca 1835
w Warszawie.

DO PRZYJACIÓŁ.

✓ [Niech o mnie w miastach, w pałacach nie wspomną,
Na wsi ja sławę chcę budować skromną,]
Niechaj przy uctach, niechaj śpiewki moje
I rozkochane śpiewają dziewczoje.
A kiedy ziemi opuszczę mieszkanie,
Tam za ołtarzem, na kościołka ścianie,
Gdzie zmarłych dziewcząt zwiędłe wiszą wieńce,
I moję lutnię powieście młodzieńce.

I ustrojoną kwiecistym uplotem,
Grabarz wędrowcom pokaże ją potem,
A z Dafny zwłoków zdjęta wstęga biała,
Będzie po stronach z wiatrem szeleściła,
Tam na cmentarzu, tam! wieczorną ciszą.
Dzieci się bawiąc jej brzęki usłyszą,

IV.

EPIGRAMMATA I FRASZKI.

I.

DO CZUŁEGO.

y [Najbliższą jest anioła dusza w ludzkim ciele,
Gdy smutna ciesząc innych, udaje wesele.]

DO LIPY.

Wiem lipo, że nie dla mnie stoisz tak wyniosła,
Nie dla mnie liściem cieniącym obrosła,
Lecz żem swobodnie użył twego cienia,
Przyjmij serca dziękczynienia.

E W A N G E L I A.

Chrystus wam ziarna życia rozesał po świecie,
Ale od wieków dotąd łupiny gryziecie.

DO KRYTYKÓW.

y [Do roboty nie ma was,
Do krytyki wszyscy wczas.]

GENIUSZE.

Bóg ich wyprawił na ziemię,
By cieszyli ludzkie plemie.

DO W.....

Żyliśmy niegdyś jednemi myślami,
Coś uznawał i jam cenił,
My dotąd jeszcze ciż sami,
Tylko nas coś świat odmienił.

DO LIPY.

Młodą byłaś ty wtedy, gdym tu był za młodu,
Teraześ kwiatem i cieniem bogata,
Ja obieawszy daremnie pół świata,
Do twego tulę się chłodu.

DO POETÓW TUZINKOWYCH.

φ [Dziwnie się to razem zrosło,
Z najszlachetniejszą sztuką, najlichsze rzemiosło.]

CZEGO SIĘ DOCZEKAMY.

φ [Tyle nadzwyczajności natworzono wszędzie,
Że w końcu rzecz zwyczajna nadzwyczajną będzie.]

W I A R A.

W coś cnotliwie uwierzył, wierz mocno i zawdy,
Bo tylko mocna wiara podobna do prawdy.

Ż Y C I E.

Ścigałem piękną marę, gdym się próżno strudził,
Siwym się zobaczyłem, skorom się obudził.

N A Ś M I E R Ć * * * * *

Otwórz mu Panie wrota! my błagamy Ciebie,
Bo zawsze o nas myśląc, nie myślał o niebie.

D O Z

Błogo mi że ja z nikim nie prowadził wojny,
Lecz żém raz ciebie chwalił, o tom niespokojny.

Ż Y W E S Ł O W O .

Pisma i pisma wkoło, a słowo ucieka,
Pismo jest śladem myśli, jak stopy człowieka.

D O K . L I P I Ń S K I E G O .

Szczęśliwy! ty masz język co z ludem nie zginie,
Przyjemny w każdym sercu i w każdej krainie,
Czuciem pokrewnych zbraca, a obcych nie dzieli,
Pieści się z ziemianami, pojmują anieli.
Unoś mię unoś! w twoją szczęśliwą krainę,
Niech braci uściskawszy w świecie się rozpłynę.

D W I E B O L E Ś C I .

Smutno cnocie, gdy zbrodnia umie działać sztucznie,
Gdy -jój palą ofiary, poklaskują hucznie,
Smutno męztwu, co niegdyś dawało obronę,
Kiedy patrzy na krzywdy prawem nie pomszczone;
Smutno jest gdy nie wolno zapłakać w cierpieniu,
I téj ulgi wszelkiemu zazdrościć stworzeniu,

Ale najsmutniej w sercu tać prawdę świętą,
Lub kiedy się objawia, widzieć źle przyjętą.

DO ZIOMKÓW.

✓ [Kiedy radzimy, tośmy kłótni blizy,
Gdy przyjdzie czynić, zrozumiem się wszyscy.]

ROZSADEK.

✓ [Młode serce siwej głowy,
To rozsądek narodowy.]

DO PANÓW.

✓ [Dziwną wy w świecie sprzeczność tworzycie,
Długie dni wasze, a krótkie życie.]

NOWA POETYKA.

✓ [Nie sztuka tworzyć, ale przedać sztuka,
Dziś dla poetów nauka.]

DO AUTORA O...

Piękną kucharską książkę Jędrzej nam zgotował,
Potraw ani sam robił, ani sam smakował.

W A L K A.

Gdy widzę wiejską czerstwość i prostoty wdzięki,
Radbym wieśniak ubogą zamieszkał z nią chatę,
Lecz obok małej nóżki, obok śnieżnej ręki,
Masz ze mnie arystokratę.

N A Z G O N P. S.

Cztery piastował urzędy,
Nie spłoszon szyderców gwarem;
I zimny na wszelkie względy,
Padł jak osieł pod ciężarem.

DO POETY.

NIESZCZĘŚLIWIE OŻENIONEGO.

Apollo go przynęcał, ale Bachus zwabił,
Amorek uszczęśliwił, ale Hymen zabił.

PODRÓŻNY.

Czuje: dałeś mi skrzydła bym ku tobie dążył,
Aleś mi barki troski kamieńmi obciążył.

WŁASNOSC.

Kto niema skiby ziemi z pracy lub puścizny,
Ten zawsze jest wygnańcem, pasierzbem ojczyzny.

DO MUZY.

Choc ma służba w twym dworze i niska i mała,
Wierny w niej się zstarzałem lubo bez imienia,
I panią znać cię będę, wdzięczen póki tchnienia,
Żeś i mnie czasem, z prochu w niebo wyprawiała.

GAIK

STANISŁAWA POTOCKIEGO W GUCINIE.

Ten gaik ręką ziomków ku twój czei sadzony,
Każde drzewko posłuszne już do góry strzela,
Nie dźwięczy już wymowa ani miliony,
Ale wiecznie żyć będzie cześć obywatela.

MOJ ŚLUB.

Tu pamiątki młodości złożę wszystkie razem,
I serce obwaruję trojnistym żelazem,
Oczom wolność zamawiam, bo chociaż daleki,
Hołd mój pięknościom, ślubuję na wieki.

MYLNA NADZIEJA.*

Choć już człowiek w przepaść wpadnie,
To się jeszcze grzebie na dnie.

DO JANA KOCHANOWSKIEGO.

Mnie Janie z Czarnolasu ty ująłeś duszę!
Tyś mi, jako do cichój przyjaźni stworzony,
Nie okazał, ztąd mało od świata ceniony,
Nikt też nie wie, co w tobie czyta serce moje,
I ja z tobą przestając o wielkość nie stoję.

Z O R Z A.

Chciałem ja śpiewać Aliny pochwały,
Lecz zorze wstydu jęj lice oblały,
I jużci głos mój ustaje;
Tak też po mroku słowik śmielęj nóci,
Ale gdy zorzę śpiewaniem ocuci,
Już milcząc cześć jęj oddaje.

* W Rpm. pod tyt. *Natura*.

W E T Z A W E T.

Kiedy się chytróść w suknię cnoty stroi,
Wtedy niech cnota w chytróść się uzbroi.

D O P A N A * * *

Słowami szlachetności zwiódłeś mię mój Panie!
Więc przynajmniej dziękuję za dobre mniemanie.

C H W A Ł A L O K A J S K A.

Wystrychnąć poczciwego jeszcze to nie sztuka,
Lokaj wyższym się sądzi, gdy Pana oszuka.

J A K B E D Z I E.*

Pół ksiądz i pół filozof, wciąż za nos się wodzą,
Ale światły z pobożnym, jak bracia się zgodzą.

II.

R A C H U N E K D Z I E R Ż A W C Y.

Życie ziemskie pożyczane,
A niebieskie obiecane,
Coś tu winien oddaj pracą,

* W Rpm. pod tyt. *Doskonałość.*

Dług niebieski ci wypłaca,
Przejdiesz jak gospodarz prawy,
Do dziedzictwa od dzierżawy,

OBJAŚNIENIE.

Y [Co tu kryślę,
Widzą wszyscy,
A co myślę
Tylko bliscy.]

NADZIEJE.

Y [Pełno strzałów i hałasu,
Biedne pieski naprzód spieszą,
Łamią karki pośród lasu,
A zawsze głupie się cieszą,
Że dla nich tyle hałasu.]

KRYTYKA.

„Tak pisać już nie modnie, ostrzegam Waćpana!“
Alboż to ja panienka na bal wymuskana?

TAKTYKA.

Gdy cię czarny bies zobaczy,
To mu ustąp z drogi,
Gdy się biało przeinaczy,
Ty mu pokaż rogi.

LUDZIE.

Każdy chce drugimi rządzić,
Nie dozwala jak on błędzić.

BADACZE.

Na rozstajne idą drogi,
Lecz się w jedno zejść mają progi.

POCIECHA SIEROTY.

Ja sierota swego siola
Matce niegdyś rwałam kwiatki,
Ale teraz nie mam matki
Więc je zbieram do Kościoła;
Kiedy niemi ołtarz stroję,
Stroję ojca, matkę moję.

URZĘDNIK.

Gdy się dobrze rządzisz w domu,
To na ratusz wejść bez sromu.

WIARA.

Rozum stępieje, szczęście się odmieni
Męstwo się z czasem zachwieje,

Najmilsze zwiędłą nadzieje;
Sama wiara niepożyta,
W przepaści zbawienie czyta;
Jój tylko jednej przyszłość się zieleni.

DO MÓWCY.

Nie że tak pięknie mówisz, (wyznamę ci szczerze)
Ale że cię szacuję dla tego ci wierzę.

Z DOŚWIADCZENIA.

Rada wielu
Zguba celu.

Z FOLWARKU.

Nie noś czerwonej zawiązki,
To cię nie poszczypią gąski.

DO PRAWDY.

Głupi cię nienawidzi, złośliwy się lęka,
Na wpół prawego drżąca odsłania cię ręka,
Bo kto ujrział twą piękność, ten z schyloną głową,
Lub cię wcale znać nie chce, albo znać Królową.

SPÓŁPRACOWNICTWO.

Służ Bogu, za twą niemoc nie waż się go winić;
Bóg świadom co wypadnie, tyś świadom co czynić.

DO * * * *

Kwiaty zstrzępione, niedoszłe kłosy,
Plotę ci w skromne wiązanki,
Dżdżyste rozwiły je rosy,
Lecz dość pogodne zaranki.

ROBACZEK ŚWIĘTO-JAŃSKI.

Jakże tobie zazdroszczę, że przyświecasz w mroku,
I sobie dla widzenia i mnie dla widoku.

S K A R G A .

y [Nie jedna jeszcze kluje się myśl nowa,
Ale nie wschodzi bez nowego słowa.]

N A S Z A K O L E J .

Wnet na wierzchu, wnet na dole,
Wszystko krąży, co jest w kole,
Ale kołem wóz ciągniony,
Coraz w dalsze idzie strony:
Czy się poniża, czy wznosi,
Trzymaj się każdy swój osi.

UŁUDA I PRZESĄD.

Gdy młody widział aniołków wszędzie,
Na starość każdy djabłem mu będzie.

ZAPAŁ NARODOWY.

Poczuł motyl skrzydełka i listek porzucił,
Pięknje bujał pod niebem, lecz do listka wrócił.

RADA.

W świat suknie wdzięk,
A w domu zrzucć;
Z ludźmi się śmieć,
A w kącie smuć.

GŁOS ŚWIATA.

Do Boga z chęcią, a do nas z czynami,
Chęć twoja z Bogiem, czyn zostanie z nami.

P O C I A G.

Nim kto uwierzy zacnemu,
Stu głupców przejdzie ku złemu.

C Z A S.

Czas jest minister: ten wszystko sprawi,
Kto mu się w swoją porę przedstawi.

Z P R A K T Y K I.

Więcej słaby niżli zły, czynnego utrudzi,
Tamten uśpi w nim dncha, którego ten wzbudzi.

C N O T A.

U młodego cnota w znoju,
U starego jest w pokoju.

N I E P O R A.

Kto zbyt młodą brodę goli,
Ten na starość siwą smoli.

T A K T.

Byle wdziała suknię modną.
Jeszcze prawda czegoś godną.

SEN I OBUDZENIE.

Nie ów zły, kto w snie szczęścia staje się winniejszy,
Lecz kto klęską obudzony, wad swoich nie zmniejszy.

PLENNOŚĆ.

[Nim ziarno wyda mądrość prawdziwa,
Głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwa.]

OKRĘT I ŚPICHLERZ.

Handlarzy z rolnikami kiedyż będzie zgoda?
Ziemia zawsze jest wierną, a zdrażliwą woda.

Z HISTORJI.

[Ci tylko u mnie rozumni byli,
Co mieli rozum w stanowczej chwili.]

PRAWDA I PIĘKNOŚĆ.

Prawdę obnoś po wszystkich, zachęcaj, namawiaj!
Lecz piękność dla uciechy dusz pięknych zostawiaj.

DO

Ześ biednym nędzy odjął, masz wdzięcznych czcicieli,
Ale ześ wdzięcznych zrobił, cieszą się Anieli.

NASZA MISSYA.

Podróż nasza, boska droga,
W nas jest czynność, czyn u Boga.

CO W SERCU, TO NA JEZYKU.

Z mowy to ojców widzicie:
Życzliwość ludzka, jest *życie*.

JEDYNY SPOSÓB.

Falsz nie wie że jest fałszem, na wszystko się waży,
Nie walcz z nim, ale prawdę postaw mu na straży.

DO NIEWIELU.

Co jako wyższy cierpisz, to schowaj dla siebie,
Z ludźmi o dzienną tylko obraduj potrzebie,
Spólnie w sukni powszedniej stawaj do roboty,
Samotnie w uroczystej do wyższej dąż cnoty.

NASZE PIŚMIENICTWO.

Do roboty — jeszcze czas,
Do krytyki — piórek las!

DO PRAWDY.

Późnaś jest od sumienia, od przyjaciół grzeczna,
Gorzka od wroga, ale skuteczna.

Z MIASTA.

Utwarzać zdatnych, nie umieć ich użyć
Jest dobrze czyniąc szkodliwie służyć.

SPORY UCZONE.

W ważnej kłótni Piotr z Pawłem nigdy się nie zgodzi,
Piotr nie wie o co idzie, Paweł o co chodzi.

G ą S K I.

Gąski miały radę długą;
Jedna mądrzejsza nad drugą,
Wtém najgłupszój nie wiedzieć co się przywidziało,
Wrzasła: i wszystko za nią w błoto poleciało.

S T A R Z E C.

Ⓟ [Że już kończę tę podróż ponieważ się smucę,
Lecz choćby wolno było, dalibóg nie wrócę.]

P O R Z A D E K.

Ⓟ [Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.]

D O B R A C H Ę Ć.

Ⓟ [Kiedyś robił jak przystało,
Nie płacz, że się nie udało.]

W Y T R W A N I E I W E S O Ł O Ś Ć.

Ⓟ [Wyrwały burze przestoi,
Wesoły diabła rozbroi.]

U D Z I A Ł.

Im lepszą jesteś częstką stworzenia,
Tém więcej cierpisz jego cierpienia.

ABY COŚ.

I w tém podobno szczęścia jakiegoś jest sztuka,
Gdy kto w troskach jak może, sam siebie oszuka,
Gdy wnętrzném oszukaniem i innych ułudzi,
Bo na oko szczęśliwszy, cenniejszy u ludzi.

OWIECZKA.

Gryzła, aż zgryzła owca laseczkę pasterza,
A teraz płacze biedna, że ją kijem zmierza.

STAROPOLSKIE PRZYSŁOWIE.

Prawdą jak wodą święconą skrapiają:
Jeżeli pokropisz w miarę,
Ukłonią się młode, stare;
Ale gdy nadto, wszystkie ci nałają.

SMUTNA ŚMIESZNOŚĆ.

Przetrząś ludzkie śmieszności od wieka do wieka,
Poznaj głupich zawody, mędrców tajemnice,
Wszystkie sprawy oszustów, zwiedź małpią stolicę,
Nic tak śmieszném nie znajdziesz, jak dumę człowieka.

K O N I E C.

Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia właśnie,
Im kto szczerzej pracował, tём spokojniej zaśnie.

ZNIKOMOŚĆ LUDZKA.

✓ [Cóż to przecie jest człowiek, gdy pytać się godzi?
Coś, skądśi, kędyś, jakoś i pociś przechodzi.]

P O W I N N O Ś Ć.

Gdyby cierpiący mocno w wierze nie stał,
Toby szczęśliwy wcale wierzyć przestał,
Toby się możny niczego,
Słaby, obawiał wszystkiego.

N O W Y O L I M P.

Gdzie niegdyś córek Feba dźwięczne brzmiały stróny,
Dziś na szczycie Olimpu kołyszą się dzwony,
Tamte nieba do ziemi pieniem przybliżyły,
Tych głos z ziemi unosi, do niebieskiej chwały.

P O L S K A E K O N O M I K A.

✓ [Co chłopiek zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają żydkowie.]

C Z A S.

Chociaż nie skończysz, ciągle rób,
Ciebie, nie dzieło porwie grób,
Choć tu dla czynów krótko nas:
Czas wszystko skończy, bo ma czas.

R O S K O S Z.

Pragnąłeś mię, więc miałeś, i znasz mię z imienia,
Chcesz-li poznać z przymiotów, zapytaj wspomnienia.

D O A . . . G . . .

Gdyśmy ciebie czytali, każdy łzę uрониł,
Każdy błogość czuł w sercu, myśl ku niebu skłonił,
I lepszym być ślubował. — To ziomków wyznanie,
Niech ci za brzmącą sławę i za pomnik stanie.

S K R O M N O Ś Ć.

W polu skromny fiołek uwiądnął niewidziany,
Pyszny tulipan zajął wazon z porcelany.

D O * * *

Nie z czynów, lecz z sposobu czynienia cię sławię:
Każdy grosz twój jałmużny jest w złotej oprawie.

D O M U Z Y.

Y [Godziłaś stróny twoje to z chrzęstem sierpowym,
To z świstem lin okrętu, i z krzykiem marsowym,
Ale trudno je zgodzić z łaskotem warsztatu.
Nowe, odmienne życie zwiastuje się światu,
Zniknie nędza, wątpliwość, marzenia i grozy,
Przyjdzie może wiek złoty, lecz złoty wiek prozy.]

N A P O M K N I E N I E.

φ [Błąd, każdy z wierzchu napadnie,
Lecz dobre, kryje się na dnie.]

F I L O Z O F I P R A K T Y K.

Y [Jednaki zawód was czeka,
Różne stanowiska:
Ten widzi tylko z daleka,
Drugi tylko z bliska;
Wzajem sobie pomoc dajcie,
Co kto dojrzy ostrzegajcie.]

T E S T A M E N T.

Y [W grób cię włożono czysta ojców mowo!
Zgniesz z tym wieńcem danym od poety;

4
Fraszka dziś jego i czucie i słowo,
Rada, łzy, rozpacz, i wiara niestety!
Fraszka mu teraz konieczność,
I świat niezmierny i wieczność.

PRZESTROGA ŚWIECKA.

Byś nie był wiecznie rekrutem,
Wdaj się raz zacny, z filutem.

Z PARYŻA.

p [Dalej, dalej się potocz, podróżny mój wózku!
Bo tu tak jak w Warszawie, wszystko po francuzku.]

CZAS.

p [Czas rachmistrz, wszystko sobie w grze z nami nagrodzi,
Popędza starych, jak go popędzali młodzi.]

DO SĄSIADA.

p [O milkę domki nasze, lecz o sto mil myśli,
Przetośmy do przyjaźni sąsiedzie nie przyśli.]

DO MŁODYCH.

Każdy młody przestań na tém:
Świat ci kwiatem, a kwiat światem.

DO STARYCH.

Każdy stary przestań na tém;
Świat był domem, dziś dom światem.

ŁZA.

Łza na kwiat padła, jak rosa błyszcząca,
Łza na lód padła, i lodem się stała.

DO MEGO STOLIKA.

Gdy rolników z pługami wywołuje zorze,
Ja zielony stoliku, ja przy tobie orzę,
Tyś mi jedno dziedzictwo; staniesz mi za niwę,
Gdzie dziatkom chleb obmyślam, lub imie poczciwe,
Tydzień cały najemnik, ale w dzień świąteczny,
W wieczność myślą się puszczam, nad ten czas konieczny,
Tu dworskiej chorągiewki wyśmiewam odmieńce,
Niestaje możnych berła i klasyków wieńce,
A w przyspieszonym świata zmiennego obrocie,
Cichęj prawdzie hołduję, i staręj prostocie.

KARA POETY.

Jeślibyś w tém już życiu wolał odbyć karę,
Za czas pogańskim Muzom dany na ofiarę:
Poświęć głupim dowcipne, zimnym tkliwe pienia,
A podłym duszom wynurz szlachetne natchnienia.

MYŚL W NIEBIE.

Kto w niebie myślą żyje, nie zda się do świata,
Orzeł lichy piechotnik, choć ku słońcu wzłata.

RADA ŻYCZLIWA, ALE NIE MĄDRA.

Jeśli chcesz być szczęśliwym, bądźże głupim trochę,
Chcesz mądrze głupstwo wybrać, wybierajże płocze,
Nie bądź twardy w twém zdaniu, w cudzém zbyt, nie szperaj,
W mędrkach i przyjaciółach nadto nie przebieraj,
Wiarą ogranicz rozum, przyjaźń i kochanie,
Szczęście w mniemaniu; szanuj najśłodsze mniemanie.

S Ł A W A.

Sława mądrych jak iskra, zabłyśnie i ginie,
Sława możnych jak strzała, zaświszczy i minie.

FRASZKI.*

III.

DO HANNY

Ty niegdyś jedna trosko, jedyne wesele,
Dziś cię już fraszkom Hanno! postawię na czele.

DO PRZYJACIELA.

Kochaliśmy się niegdyś, ty zostałeś panem,
Jam jeden, tyś się zmienił i sercem i stanem;
Zdrów więc bywaj! aż w stałym świecie się ujrzymy,
Tam znowu równi, wiecznie kochać się będziemy.

DO BOGA DWIE PROŚBY.

Na ziemi tak przestronnej daj mi szczupłą rolę,
W tak wielkim świetle wieku, daj dójrzeć Twą wolę.

* Niedrukowane w wydaniu Wileńskim, z własnoręcznego Rpmu. Brodzińskiego ze zbioru Czł. Senatu Łaskiego, któremu go ofiarował Stanisław Janicki, według kopii p. Leonarda Wasiutyńskiego.

PROFESSORYZM.

Choćby wszyscy mądrzi byli,
Jedni by drugich uczyli.

RÓŻNE LOSY.

Kret ślepy, niewidziany narcysy rozryje,
Jastrząb z łupem bezkarnie w obłoki się skryje,
A skowronek gdy cieszy spracowanych ludzi,
Śpiewaniem strzelca obudzi.

CUDA PIEKIELNE.

Próżność w sędziwych, w młodych obłuda,
Są to na ziemi piekielne cuda.

DO CZASU.

Oszukałeś mnie czasie! choć serce się smuci,
Błaga, niech mu twa dawna ułuda powróci.

MIŁA POCIECHA.

Kiedy robakom dasz ciało na strawę,
Przestanie głupstwo szarpać twoją sławę,
Podobnie kruszec, aż z ziemi obleci,
Dopiero blaskiem zaświeci.

DO PANI GADULSKIEJ.

y [Cztery umiesz języki — dla naszój ochłody,
Wyjeżdżaj! i trzy inne zagadaj narody.]

POETA SIELSKI.

Owce ja prawda śpiewam, mówiąc między nami,
Ale nie te co becząc chcą lecieć z osłami.

MOJE WIERSZE.

Byłbym ja coś budował, ale się nie dało,
Tak się wszystko na lekkie fraszki rozleciało.

PRZEDSMAK WIECZNOŚCI.

Gdy z starym przyjacielem mam wino na stole,
I z nim patrzę na młodość hasającą w kole,
Wtedy przeszłość i przyszłość czarują mnie razem,
Chwila jest mi wieczności i nieba obrazem.

DO PTASZKÓW.

Was natura o ptaszki! kołysze z gniazdami,
Was dziwnie pisanemi odziała piórkami,
Was pieśni wyuczyła, któremi i lasy
Samotne ożywiacie i rolnika wczasy;
Dla was z gór rozsyłała chłodzące strumienie,
Wam opatrzna z siejącym kmieciem wyżywienie,
Was jak aniołków skrzydły obdarza lekkimi,
Dała być posłańcami od nieba do ziemi.
Że drogą niedosiężną nucąc pieśń swobody,

Przepaści przebywacie i zamknięte grody.
Tak żyli i Sławianie, szczęśliwe jój dzieci,
Wierząc nawet, że dusza gdy z ciała uleci,
Ptasie odzieje piórka, na gałązce siedzie,
I nad grobem pieśń dawną przyśpiewywać będzie.

FRASZKI DO CZYTELNIKA.

Jak podróżny na kwiatek oko na mnie rzucisz,
Oko rzucisz bez myśli, bez myśli odwrócisz.

DO MUZY.

Kiedy ty Muzo dobroczynną sztuką,
Boskimi ludzi cieszysz widokami,
Miło popatrzeć, ale oni sami
Czarowne zwierciadła tłuką.

DO CHMURY.

Rosą chmuro brzenienna, spiesz na wiejskie siola,
Rzeźwij zboże pożywne i zdrowiące ziola,
Daj świadectwo, że niebo wspiera znojne prace,
Ale grzmotami groźne nawiedzaj pałace:
A którym ranne słońce nie wspomina Boga,
Niech ich grom twój obudzi, przypomni go trwoga.

ZIEMSKA NAGRODA.

Kiedy był młodym, mówili starzy:
„Czego nam drogę zachodzi,
I o czémśi nowém marzy?“

Kiedy się starzał, wolali młodzi:
Czemu on z drogi nie schodzi,
I stare rzeczy nam gwarzy?“
On w starości jak za młodu
Pełnił co kazał duch święty,
Żył i działał dla narodu,
Jemu, sobie niepojęty.
Gdy kiedyś, w drzew jego cieniu,
Spokojny potomek siądzie,
O ich zaszczepcy imieniu
Wiedzieć nie będzie.

F R A S Z K I.

Górą dziś wszystko, górą, a ja fraszki z wami,
Wszyscy z drogi do domu wróciemy z fraszkami.

DO CHRABAŚCZA.

[Mój ty rycerzu
Wąsaty
W pancerzu!
Na drzewie siadasz
I kwiaty
Objadasz!

Szumisz w pomroku
Po niwie,
Po rosie;
Trącasz złośliwie
Po oku,
Po nosie.

Niech zejdzie rano,
Stul wąsy,
I loty

✓ Z słońcem ustana
Twe płasy
I psoty.

MOJE WĄTPLIWOŚCI.

W imionniku N...

Gdybyś była aniołkiem, jak to rad uznaję,
Toćbym przecie przy tobie nie czuł grzesznych myśli;
Gdybyś była djabełkiem, jak czasem się zdaje,
To już do cyrografu dawno byśmy przyszli;
Gdybyś była ziemianką, poznałbym cię przecie,
Bo byś coś z nami ludźmi dzieliła na świecie,
Jeśliś nią to nie dla mnie i trzeba się zmusić,
Aniołka nie obrażać, diabełka nie kusić.

F I L O Z O F I A.

✓ [Być cichym filozofem, łatwo z wiarą sprostać,
Ale chcieć nim zasłynąć, łatwiej błaznem zostać.]

F I L O Z O F I A S T O Ł O W A.

✓ [Chcąc być po uczcie zdrowym i rzeźwym,
Bądź ledwo sytym i ledwo trzeźwym.]

MÓJ T O W A R Z Y S Z.

✓ [On miał morze prześledzać, aż dziecko kołysze,
Ja miał lecieć nad gwiazdy, a no fraszki pisać.]

POCIECHA.

Choćby rozum zniknął wszędzie,
To rozumnych pełno będzie.

PRZYJACIEL.

Jan przez sztukę Judaszową,
W jaki chce kolor mnie mieni,
Na stronie czerni obmową,
W oczy pochwałą rumieni.

MÓJ FILOZOF.

Jeszcze się dumnie śpiewa, jeszcze słówka cedzi,
Ani myśli nieborak, że już w fraszkach siedzi.

RADA Z G...

Cierp jak możesz cicho w domu,
I nie bądź dzieckiem skarżącym,
Zwierz się z jednym smutkiem komu,
On ci wyjedzie z tysiącem.

STARE PRZYSŁOWIE.

Zamieć każdy przed swym progiem,
A pan burmistrz pójdzie z Bogiem.

BUDZĘ CIE.

Rozmyślaj, nie zasypiaj w przeszłości zacieniu,
Nam służy doświadczenie, nie my doświadczeniu.

FRASZKA I WIELKOŚĆ.

Aby umysły wznosił a pychę ukorzył,
Bóg z nas fraszek nikczemnych wzniosłą ludzkość stworzył.

DUMA I SKROMNOŚĆ.

Duma w nieszczęściu, skromność w szczęściu służy
Temu, kto na nie przez się nie zasłuży.

NAUKA ŚWIATA.

Gdy zasługa wziąć się wstydzi,
Weźmie czelność i wyszydzi.

NOWY OLIMP.

Gdzie niegdyś córek Feba wdzięcznie brzmiały stróny,
Tu na szczycie Olimpu kołyszą się dzwoły;
Tamte niebo ku ziemi pieśniami zwabiały,
Tych głos z ziemi unosi do niebieskiej chwały.

DO PŁACZĄCEJ.

Gdym i ja był szczęśliwszy, łatwo łzy się lało,
Teraz ich i na spiekę cierpień nie zostało,
Śmiechem je leczyć muszę — czyliż ten szczęśliwszy,
Kto się śmieje rozumem, łzy serca straciwszy?

S T A R Z E C.

Ku ziemi chyli się chata,
Podpory, łąty, daremne,
Ze śniegiem strzecha wylata,
Szyby wytarte i ciemne.
Zrzuć już czasie! to więzienie;
Ptaszek polny
Wzleczę wolny
Na wolne przestrzenie.

MĘDRCOWIE ŚWIATA.

Zawsze nas zwodzić będą między manowcami,
Ale na prostěj drodze zbłąkają się sami.

D O M U Z Y.

Niegdyś ja zdrój rzeźwiący piłem z twojój czary,
Dziś już Letą mnie dopójj, prosij sługa stary.

N A T U R A.

Próżno cisnąć naturę, która żyje wszędzie,
Krzew żywy z twardych murów nawet się dobędzie,
Mur go wyżywi, on wdzięczen, liściami
Mur nieczujący, obrami.

S Z T U K A.

Potańcujcie dziewczęta! ucieszcie nam oczy,
Wam to wszystko tak zręcznie i zgodnie i ładnie,
Gdy na was patrzę, nie wiem jak szkaradnie
Wszystko na ziemi się toczy.

N A S Z A M A R Y N I A.

Uwziął się diabeł by zgubić Marynię,
To ją chciał w przepaść potrącić z góry,
To ją w tygrysie nosił pustynie,
To ją długimi straszył pazury,
Ale Marynia zawsze tryumf miała,
Bo swego Stróża Anioła słuchała.
Potem się diabeł przebrał po niemiecku.
Słodki jak cukier, układny jak kotek,
Pieścił się, kłaniał, pochlebiał jak dziecko,
Płacząc obmawiał, bo nie cierpiał plotek;
Wnet go Marynia za aniołka miała
I stróża swego jak diabła zegnała.

Póki diabeł jest niegrzeczny,
Póty nie jest niebezpieczny.

M A Ł Ż E Ń S T W O.

Rozum w troskach dziecinniał, więc swój stan odmienił,
Wreszcie się z fraszką ożenił.
I był ich związek dobrany, niewinny:
Rozumna fraszka i rozum dziecinnie;
Miał pociechę choć od żony
Za nos wodzony.

S P O C Z Y N E K.

Pasterka za kwiatami obiega dąbrowę,
Ptak wisząc na gałązce, wodzi swą połowę,
Oracz sieje na przyszłość, pszczółka szuka miodu,
Ja już jedynie drzew chłodu.

DISHARMONIA.

Nie dziw, że i najmilsza muzyka cię głuży,
Bo masz głowę za małą, a za wielkie uszy.

J U N A K.

Rozum i serce dwa wrogi,
Na straszny bój się wyzwali;
W tém weszła Hanna do sali
I rozum w nogi.

PATRYOTYZM.

I ty kochasz ojczyznę? Kochajże ją przecie,
Wszak kochasz konia, który ciągnie cię w karecie.

G E N I U S Z.

Czém geniusz społecznym swą wyższość okupi?
Gdy wszyscy głupi rzekną, że on tylko głupi. —

DO MŁODYCH.

Śmiałicie się z jego roli,
Więc wam stary na bok zjedzie,
I napatrzy się do woli,
Jak się też to wam powiedzie.

S E S S Y A.

Chwal się każda, popisuj, obmawiaj co żywa;
A mnie wciąż fraszka przybywa.

M Y Ś Ł Z S C H I L L E R A.

To co czynisz, czyni dobrze, a niechcąc zawinić,
Usiłuj co jest dobre poznawać i czynić,
Szczera gorliwość wszystkim chce dobre ocalić,
Fałszywa, pragnie zawsze dobre doskonalić,

M E D R E K.*

Zkąd ten mędrzek miał wziętość, chociaż brednie kreślił?
— Pisał ciemno, że bredni nikt się nie domyślił.

G Ó R A I C Z Ł O W I E K.

G Ó R A.

Czego pniesz się po mym szczycie,
Samotny i zlany potem?
Na dolinie twoje życie,
Między ludzi idź z powrotem.
Tam są bracia, siostry twoje;
Tu obmyślam ich wygody,
Spuszczam ziarna, deszcze, zdroje,
Zsyłam cienie i ochłody.

* Z małą zmianą w wyd. 1842: *Nasz Filozof*.

CZŁOWIEK.

Ach mnie tęskność tu przyniosła!
Widzę teraz twoje źródła,
Cieszę się ziemi widokiem,
Lecz i z gór patrzę do góry,
Za kraj widzialnej natury;
Nieba chciałbym przebyć okiem,
Płynąć za tych gwiazd potokiem;
Za przechodnie chmury chwytam,
O mojego ojca pytam.

GŁOS.

Świat go w koło opowiada;
A łzy twoje, które sączysz,
Tęskność, która tobą włada,
Świadczą, że się z nim połączysz.

R A D Y.

Każdy chce drugimi rządzić,
Nie dozwala, jak on, błędzić.

Z A M I A N A.

Ty mi dałeś serce twoje,
Abyś moje wziął w zamianę,
Teraz chcesz je mieć oddane,
Otóż daję ci oboje,
Bo już nie wiem które moje.

V.

PIEŚNI LUDOWE.

PIEŚNI LUDÓW SŁAWIAŃSKICH

GRECKIE i t. d.

PINKETLOWE

THE GREAT BRITAIN

PIEŚNI LUDOWE.

LIST BRODZIŃSKIEGO

DO

REDAKTORA DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Dopełniając życzenie W Pana, posyłam zbiorek pieśni ludów sławiańskich, z których, co mu się zdawać będzie, w swém piśmie umieścić raczysz. Są to nateraz same lekkie jak je Serbowie nazywają żeńskie pieśni (*żeńskie pjecme*); powszechnie bowiem, wszystkie ludy sławiańskim językiem śpiewające, tak jak Grecy nowoczesni, na dwa rodzaje dzielą swe poezye, to jest: na dумы historyczne i na pieśni rodzinny uczuciom i młodości poświęcone. Jak w pierwszych zdarzają się iskry sławnych epicznych poetów, tak drugie stanąć mogą obok liryków najoświecenijszych narodów. Te W Panu najprzód posyłam, jako mniej różniące się od powszechnego dziś smaku.

Wyznać muszę, że lubo zbieranie i przekładanie na język polski pieśni ludów pobratnich jest mi przy innych pracach najmilszą zabawą, z nieśmiałością jednak czynię zadosyć wezwaniu jego, udzielając ich Rodakom, obawiam się aby te niewiniątka nie wzbudziły okrzyków, iż dobry smak jest zagrożony. Nie będzie więc może od rzeczy, za tą prostą rolniczą Muzą, przed wspaniałym sądem naszego Parnasu przemówić.

Przy końcu zeszłego wieku Anglicy i Niemcy najtroskliwiej zbierać zaczęli pieśni ludu, na czém poezya, dzieje i język, a nadewszystko smak narodowy, stracić nie mogły. Liczne atoli, a niezręczne naśladowania tych tworców u ludów germańskich dowodzą tylko, że prawdziwą prostotę tak trudno naśladować, jak i dzieła wzniosłych geniuszów. U nas, gdyśmy się cokolwiek w literaturze wyzwałać zaczęli, wnet ozwały się Ballady naśladowane i tłumaczone z Anglików i Niemców, które w ogólności smakowi narodowemu mało odpowiadają, a do których dzieje i obyczaje Polaków niewiele źródła dostarczą. Poezye ludu w germańskich narodach (powiedzmy to bez uprzedzenia) nie są owocem czerstwej natury, wystawiają lud zaborny, okropny, chciwy nadzwyczajności, a przytém zniekany własną imaginacją, która zamkniętych po zamkach i pustyniach, widmami i czarami otacza, i tylko do nadzwyczajności pubudza.

Od niejakiego dopiero czasu sławiańscy uczeni rosyjscy, czescy i serbscy zajęli się troskliwem zbieraniem nieznanych dotąd pieśni ludu, które, szczególnie w Niemczech, powszechną zwróciły uwagę. *Rekopism króloworski*, zbiór pieśni serbskich przez Wuka Stefanowicza wydany, i wiele innych, zyskały tłumaczów: a Goethe który w lekkich swych pieśniach sam tyle smaku sławiańskiego okazał, w latach sędziwych temi utworami odżywia swoją imaginację. Gdy teraz Grecy całą Europę zajmują, zyskały ich pieśni czciciela w panu Fauriel; są uwielbione we Francyi, a bez okoliczności które dziś na Greków uwagę zwracają, jeszczeby dotąd z ust ludu na papier nie przeszły. Pieśni greckie tyle w smaku, wyobrażeniach i obyczajach ze sławiańskimi mają spólności, tak nawet często jedne i te same pieśni znaleźć można w obudwu językach, iż je szczególnie z serbskimi za jedno uważać potrzeba. Tak i Litwini mimo języka, nie odróżnili się w pieśniach żeńskich (bo podobno te tylko mają) od smaku Sławian i Greków.

Przyjdzie więc może czas, że po greckich i sławiańskie pieśni w Europie zasłużoną pochwałę zyskają. Prócz wewnętrznej

wartości, godne są z innych względów, aby Polacy uwagę na nie zwrócili.

Jeżeli dziś zaczynamy cenić poezję naturalną (a często tylko niby naturalną): godna poznać naprzód te, które nie tylko najwięcej zgodne są z duchem narodu, ale razem są najpiękniejszym tego rodzaju pomnikiem. Wszelkie właściwie romantyczne twory, są dla nas obcą, przemijającą modą; a mimo całej pretensyi do natury; zawsze od niej dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje które od natury zбочyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem i uczuciem, miasto pogodnej ich zgody, jedyne go szczęścia w życiu, i piękności w poezyi. W Niemczech szczególnie, po świetnych płodach Szyllera, Goethego i Herdera zawiązał się smak przysposobionego czucia, szukanej oryginalności; a nadzwyczajność w życiu za wieków rycerskich chce się powtórzyć w nadzwyczajności płodów poetyckich. Czucie zwraca się jedynie do tęsknoty za wiekiem młodzieńczym, który poetyczny entuzjasta zmarnowawszy, zdaje się prawie niewiedzieć na co dalsze życie się przyda. Ten duch poezyi dzisiejszej, który od Bajrona do Francyi nawet się zakradł, ani jest obrazem naturalnego stanu społeczeństwa, ani też dążeniem ku niemu. „Te modą sławne płody, mówi wydawca pieśni Słowaków, Szafarik,* są to parnaskie wulkany, które nas swym blaskiem i hukami śnią i głośzą, ale w końcu popiołem tylko zasypują. Ktoby (mówi tenże) w pieśniach słowackich szukał smoków, rycerzów i duchów, niech ich do ręki nie bierze. Ten obcy charakter niewłaściwy jest całej poezyi Słowian, tym bardziej prostonarodowej. W ich pieśniach wszystko przyrodzone, jasne, łatwe i właściwe; tu się pieśni nie wyrabiają, ale same rosną jako kwiaty na łąkach: i taka ich jest liczba, jaką się żaden inny naród nie może pochlubić.“

Daleki jestem od myśli, ażebym te proste utwory wyżej cenił nad dzieła sztuki, nad płody geniuszów w dzisiejszych czasach zaszczytnie znanych; atoli z pewnością powiedzieć można, że słowiańskie narodowe pieśni, tak jak i obyczaje

* Pisne swétskie Lidu Sloweńského w Uhrzich, Swazek perwni.

prędzej na prawdziwszą drogę poezji naprowadzić zdołają, a niżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich. Sławianie są dziś jedynym ludem, którego obyczaj, smak i narodowe pieśni dają pewne przypomnienie starożytnej Grecji. Kto jeszcze tyle natury czuć umie, że w Odyssei nie obraża się złym tonem Nauzikai, która nie będąc traiczną heroiną, jest za to ujmującym dzieckiem natury; kto lubi dzielić uczty w gościnnym domu Nestora i Menelaja, ten i sławiańskie pieśni serdecznie ukocha. Odyssea tak jest obrazem rodzinnego życia i praktycznego rozumu Greków, jak Iliada jest obrazem namiętności i bohaterstwa. Jak druga powstała z licznych rycerskich śpiewów ludu, tak pierwsza złożona została zapewne z podań i pieśni takich, które Sławianie rodzinami, czyli żeńskimi zowią.

nb Lud sławiański w ogólności rolniczy i męzny, ani dziki, ani przez cywilizacją zepsuty, przywiązany do obrzędów, a nade wszystko szanujący cnoty rodzinne; który po większej części jeszcze się w stanach nie rozróżnił, u którego dyalekt ludu nie jest jak w innych narodach dyalektem gminu: lud taki obfituje jak dawne Greci w prawdziwą poezję. Smak jego równie jak u Greków nie zmienia się wcale. Ten sam styl poetyczny, też same fikcje, ten sam sposób opowiadania zachowuje się dziś, jaki był przed kilką wiekami. Zdarzenia tak dawne, jak przed dziesięć lat zaszły, żyją w ustach ludu i pójdą do potomności, aż przyjdą czasy, gdy z tych jak z greckich rhapsodów, geniusz sławiańską Iliadę lub Odysseję powtórzy. Grecy nie znali mody w smaku, nie skłaniali się jak dzisiejsze narody w poezji do téj lub owéj szkoły, ale dążyli do coraz wyższej doskonałości; ich twory klasyczne są tylko uzupełnieniem, ideałem poezji natury. Jak w rzeźbie, tak w poezji nie znali żądzy oryginalności; władze rozumu i uczucia nie były u nich władzami od imaginacyi zniekanemi; ta harmonia między naturą a sztuką, rozumem a czuciem, nadała ich tworom ową spokojną, szlachetną prostotę. Ten zaród tkwi w narodowych sławiańskich poeziach, ułagodzony chrześcijaństwem i rolniczym patryarchalnym życiem. Jeszcze tym ludom do doskonałości wszystkie drogi otwarte, jeżeli

ich poeci tego ducha pojawiwszy, nie zechcą modnym wzorem być *par force* geniuszami; ale jeżeli zwolna, w przymierzu z rozumem i czuciem, pogodnie ukochają naturę. Wszystkie owe olbrzymie wysoki, żądza nowości, przemienność opinii, ów niepokój żądź i myśli, owe systemata w chwili stawiane i burzone, nie mogą być dla Sławian, nawet w rzeczach smaku, wzorem bezpiecznym. Inne narody europejskie, skrepowane jednymi formami, przywiązane do jednego tylko klimatu, nie mają w narodowości swojej życia poetycznego; w chęci oryginalności muszą go szukać w dalekich krajach i wiekach, już jak towary zbytkowe do swoich krajów, sprowadzają do poezyi wschodnie i północne przedmioty, lub wracają do wynaturzonego stanu społeczeństwa, do obłąkanych rycerzów drapieżnych wojen i zabobonami zgłupionych ludzi.

Sławianie najobszerniejszą przestrzeń ziemi posiadający, w różnych klimatach, w różnych stosunkach z ościennymi narodami, w obrzędach i obyczajach od niepamiętnych wieków przechowanych; w tyłu bojach obronnych mają mnóstwo nowych, oryginalnych, a przecież zawsze narodowych przedmiotów. Wszystko dla nich może być własne i właściwe, wszystko w ich dziejach i obyczajach poetyczne. W naukach, umiejętnościach i wynalazkach długo będą jeszcze uczniami obcych narodów; ale czerstwa, bogata poezya, smak zdrowy, stały, z naturą zgodny, ich będzie znamieniem. W charakterze dalecy od żądź dziwacznych, od rozpasania imaginacyi, od gwałtownych namiętności, zdolni są do stałego doskonalenia swych obyczajów i smaku.

Z licznych plemion sławiańskich, Serbowie są ludem najweselszym, w obyczajach najwięcej poetycznym i najwięcej mają poezyi. Do pięciu milionów ludności mający, szeroko się rozsadowili w początku VII. wieku. Car ich *Duszan* zwał się i był carem serbskim, bułgarskim, albańskim i greckim! Jego prawodawstwo uwielbia *Rühs* jako ludzkością wiek swój wyprzedzające.* Umarł on bezpotomnie, panował roku 1326 do 1356.

* Wiener Jahrbücher der Literatur, 30. Band.

Dziś Serbowie podzieleni między Austryą i Portą, jedni mahometanie, drudzy chrześcijanie; a ci znowu na wschodnie i rzymskie wyznania podzieleni. Przyjaciele rozlicznych obrządków, które wszystkie najwyższe, a głęboko pojęte przywiązanie do rolnictwa i rodzinnego pożycia znamionują, zdają się dzielić swój czas między zabawy równie niewinne jak ich prace. Każdy rodzaj pracy rolniczej, każda zmiana w rodzinie, ma u nich swoje obrządki i pieśni. Wszystkie inne ludy sławiańskie mniej lub więcej tego ducha dochowały, i wszystkie ich tego rodzaju pieśni są najdoskonalszą idyllą. Od zabaw młodzieńczych, od przedmiotów miłości i rolnictwa, spieszą równie chętnie słuchoać poważnych pieśni historycznych, powszechnie przez starców przy prostych gęślach śpiewanych. Nie mają one wzniosłych uczuć, ale w prawdzie, w piękności obrazów, często przypominają Homera.

Dumy małorosyjskie więcej są znane. Mają one więcej od serbskich słodkiej melancholii; pieśni zaś rycerskie więcej mocy i poetycznych obrazów.

Pieśni niemieckich i węgierskich Słowaków są obrazem ludu blizkiego natury, który sam w sobie żyje; ludu niewinnego, kochającego pokój, zdolnego do wszelkiej rezygnacji. Poezye tego ludu najwięcej się do polskich zbliżają, a niektóre są zupełnie te same.

Czechy i Morawianie, mniej już odrębni w zwyczajach, przechowali tylko w pieśniach łagodne uczucia, słodycz więcej; i wystawiają lud zupełnie idylliczny.

Lud polski nie przechował żadnych prawie rycerskich śpiewów; a pieśni żeńskich mniej ma od wszystkich bratnich narodów. W tych jakie są nie znać już owych dziecinnych obyczajów sławiańskich; ani łagodności Serbów, ani melancholii ruskiej. Stan szlachecki zanadto się rozszerzył, odróżnił, i pogiębił nieszczęśliwego rolnika, ażeby ten nie już swobodę i wiejskie szczęście, ale dziecinną niewinność dochował. Zbytki panów, rozpusta i nieobyczajność próżniaczęj szlachty mniejszej przy dworach się wieszającęj, której wieśniak był igraszką i ofiarą, musiała zburzyć jego pokój zewnątrz, i wewnątrz skazić. Ucisk, propinacya i żydek reszty dokonały.

Nie wyrodził się jednak od bratnich ludów wesoły Krakowiak i dumający goral. Są jeszcze i pieśni prostego ludu polskiego, ale ich zebranie nadto jest trudne, i coraz nikną; bo u nas stan wyższy jedynie szkolnictwu albo cudzoziemcom oddany, nigdy na nie uwagi nie zwrócił.

Nie myślę ja nigdy pieśni sławiańskich podawać za wzory, ani ich nad sferę uwielbiać; ale gdy ballady angielskie i niemieckie, najczęściej niezręcznie z pieśni ludu umodnione, zajmować mogą, czemużby te tak niewinne, miłe, a bratnie śpiewy nie miały przyjemnie zabawić a nawet wpłynąć nieco na ducha narodowej poezyi. Sądzę że nietylko u nas, ale i wszędzie, gdy przemienie szła nadzwyczajności, te naturalne, czyste, ze zdrowym smakiem zgodne pieśni sławiańskie wszędzie by miłośników znalazły. Każdy kochający ludzkosć i pokój, będzie je uważał za miły obraz niewinności i szczęścia ludzi.

Co do mego przekładu, wspomnieć muszę dwie niedogodności. Rymy są w pieśniach ludu zbyt małą rzeczą; uważać je należy jak echo, o które nie troszczy się śpiewak czy mu dokładnie lub nie, czy raz, lub więcej razy głos jego oddaje. Cokolwiek więcej pracy w dokładnym rymowaniu, zburzyłoby w przekładzie całą prostotę; przytém, kto doświadczył, ten wie, iż w tłumaczeniu z bratnich języków, więcej zachodzi trudności w rymach, niż tłumacząc z języka zupełnie obcego. Powtóre: u Sławian zbyt często używane są wyrazy zdrobniałe w tém znaczeniu, iż nie tylko pieszczenie, ale i uszanowanie przez nie wyrażają. Naszej poezyi już to nie przystoi, lecz w pieśniach ludów sławiańskich razić nie powinno.

PIEŚNI SERBSKIE.

DWA KRUKI.

Dwa czarne kruki lecą z dziobami krwawemi,
Z nogami skrwawionemi od Tureckiej ziemi,
Lecą z kraju Bośniaków, od czarnego boru,
Wpadły w krainie Suzy do białego dworu.
Tam był mieszkał wódz Kulin, — kochanka Kulina
Wychodzi, krwawe ptaki odpędzać zaczyna,
Próżno je ręką straszy, wiewa chustką złotą,
Aż kochanka Kulina tak mówi z tęsknotą:
Witam was czarne kruki, z któregoście kraju?
Czy wy z Serbskiej granicy, czy z Miszary gaju?
Czy znacie wy Kulina sławne mężtwem plemie,
Czy on Serbów zwyciężył, i zdobył ich ziemię?
Czy ma dość niewolników, i bogactwa zbioru,
Czy wiedzie niewolnice do białego dworu,
Piękne Serbskie dziewice, ażeby w pokorze
Służyły moim dzieciom, i mnie w białym dworze?
Czy Kulin piękne krowy wiedzie mi z Miczawy?
Czy wiedzie dużej woły z dalekiej Tarnawy? —
Kiedy to kruki słyszają, tak jeden zaczyna:
Chętniebym cię pocieszył o żono Kulina,
Przez noc całą od Serbskiej granicy leciemy,
Z dalekich pól Miszaru. — Prawdę objawiemy.

Widziałem twego męża w rycerskich zabiegach,
Chciał on Serbów pokonać na Miszaru brzegach,
Chciał objąć i Białogród, ale szczęście myli,
Serbowie nań czekali, wojsko rozproszyli.
Zginął wraz z Probatynem, bratem, Naczelnikiem,
Oba legli przed miastem białym Sworonikiem.
My im oczy wyjedli, słodką krew wysnali,
Pod murami ich szczątki słońce teraz pali.
Nie powróci już Kulin do białego dworu,
Nie sprowadzi niewolnic, jeńców, ani zbioru,
Błyszczący jego oręż i szaty i zbroje,
Chciały odnieść do domu wierne sługi twoje,
Ale ich pod Kitozem odcięli Serbowie. --
Smutna żona Kulina po takowej mowie,
Upuszcza chustkę z ręki, złote włosy zrywa.
Tak wsparta na poręczu w Białym dworze śpiewa:
Niech się nigdy Kitoza majem nie zieleni,
W niej najlepsi Bośniaków męże zatraceni,
W niej poległ mój kochanek Kulin pełen chwały,
Jakiego włości nasze dotąd nie wydały.

ŻYCZENIA.

Gdybym się mogła w strumień przeistoczyć,
Jabym wiedziała gdzie wody potoczyć,
Tambym płynęła do nadobnej chaty,
Gdzie miły wdziewa i zdejmuję szaty;
Możeby na mnie zatrzymał pójrzanie,
Możeby we mnie ugasił pragnienie,
Lubbym mu sama piersi opłynęła,
Abym się serca drogiego dotknęła.

STRZELEC.

Świtały zorze,
Już byłem na dworze,
A skoro słońce błysło za górami,
Już byłem w borach, gonię za sarnami;
Tam się na zgórku kołysze jedlina,
Tam jeszcze spała nadobna dziewczyna;
Pod głową snopek koniczny miała,
W zanadrzu para gołąbeczków biała,
Obok u klonu sarna uwiązana,
Tu spędzę nockę do białego rana;
Sokoła mego posadzę na jodle,
Konika mego uwiążę tu wpodłe.
Gałązka jodły będzie sokołowi,
Snop koniczny memu konikowi;
Dla mnie cień jedliny
Przy boku dziewczyny.

MĄDRY WYBÓR.

Ranko zasnął u topoli,
Idą trzy panny w tej dobie
I z cicha szeptają sobie;
Co z nich która woli:
Najstarsza chciała pierścienia,
Średnia z jedwabiu odzienia,
Ale najmłodsza chce Ranka.
Bo pierścionek zardzawieję,
Szata się podrze, spłowieje,
W nim zaś wiecznie mam kochanka.

Z D R A D Z O N A.

Tam dziewica róże rwała,
Przy różach zasnęła;
Rówiennica ją ujrzała,
Tak mówić zaczęła!
Wstawaj, wstawaj kochaneczko!
Pocóżesz zasnęła?
Róże spali ci słoneczko,
Tyleś ich narwała.
Już upletli z róży wianek,
Już wyszli do sieni,
Zapomniał cię twój kochanek,
Już się z inną żeni.
Niechaj będzie jak się stało
Nie żal niewdzięcznego,
Téjże chwili niebo grzmiało,
Może to na niego.

N A M Y S Ł.

Dziewica była w ogrodzie,
Przekopała rowek w wodzie,
Aby pokropić goździki,
Tulipany, bazyliki.
Gdy kopała w tém zasnęła,
Bazyliki pod głowę wzięła,
W ręku miała kwiat goździka,
Nogi ściągnęła do strumyka,
Chustką się białą odziała,
Na chustkę róza padała.
Obok idzie chłopiec młody,
Na palcach cicho się wspina,
Przegląda ogród wzdłuż wody

I tak rozważać zaczyna :
Czyli kwiatów urwać sobie?
Czy całować wdzięczne lica?
Kwiatek zwiędnie w krótkiej dobie,
Wiecznym skarbem jest dziewica.

K O C H A N K A.

Pierścionek wraca miłemu, dziewczyna :
Odbierz twój pierścień, nie chce cię rodzina,
Nie chce cię siostra, brat, ojciec i matka,
Zamknięta tobie rodzicielska chatka;
Nieszczęsną teraz nazwać mi się godzi,
Bazyłki siałam, a piołun mi wschodzi,
Ach ty piołunczku,
Gorzki mój kwiateczku!
Niech tobą moje ustroją się swaty,
Kiedy do grobu poniosą mię z chaty.

P I Ę K N A D Z I E W I C A.

Dziewczyno moja ty różo ogroda!
W kogoś patrzyła, gdyś rosła za młoda?
Czyś ty się wtedy przyglądała sośnie?
Czyli téj jodle, co wysmukła rośnie?
Czy téż mojemu bratu najmłodszemu?
Młodzianie równy słoneczku jasnemu!
Ani się wtedy przyglądała sosnie,
Ani téż jodle, co wysmukła rośnie,
Ani téż twemu bratu najmłodszemu,
Ale mój miły! tobie jedyemu.

S A D.

Siały kwiaty trzy kochanki,
Bazyliki i tymianki,
Przyszedł chłopak nie żonaty,
I potłoczył wszystkie kwiaty;
Panny sieci zastawiają,
I szkodnika w ręku mają.
Jedna żąda by go spalić,
Druga wykluc i oddalić,
Trzecia radzi szubienicę.
Na to szkodnik ręce wznosi
I sędzianek tak się prosi:
O słuchajcie mię dziewice!
Jam nie złoto by mię topić,
Jam nie jeleń by mię tropić,
Lecz zalotnik jestem młody,
Powieście mię za swe szkody
Na najgorszój szubienicy,
Bo na szyi, u dziewicy.

W Y B Ó R.

Sen mię dręczy, sen mię męczy,
Z nocy do rana myślę stroskana,
Za kogo z chatki pójde od matki!
— Weź moja córko skotaka, będziesz z nim szczęśliwa.
— Nie chcę ja matko skotaka, nie chcę jako żywa.
Skotak w górach nadto śmiały
Łatwo skreći kark ze skały.

Sen mię dręczy, sen mię męczy,
Z nocy do rana myślę stroskana,
Za kogo z chatki pójde od matki.

— Weź moja córko pasterza, będziesz z nim szczęśliwa,
— Nie chcę ja matko pasterza, nie chcę jako żywa,
Bo pasterze w lasach siedzą,
Tam ich łatwo wilcy zjedzą.

Sen mię dręczy, sen mię męczy,
Z nocy do rana myślę stroskana,
Za kogo z chatki pójdę od matki.

— Córko moja idź za kupca, będziesz z nim szczęśliwa.
— Nie chcę matko iść za kupca, nie chcę jako żywa.
Bo gdy kupiec dom porzuci,
Bawi długo, lub nie wróci.

Sen mię dręczy, sen mię męczy,
Z nocy do rana, nie śpię stroskana,
Za kogo z chatki pójdę od matki.

— Córko moja weź rolnika, będziesz z nim szczęśliwa.
— Matko matko! chcę rolnika, chcę go jako żywa,
Bo choć rolnik ogorzały,
Ale za to chleb ma biały.

SŁOWIK.

O wieczornym chłodzie woniącego maju,
Nuci słowik w gaju na zielonej kłodzie.
Dwóch strzelców przybywa, strzelby wymierzyli,
Słowik smutno kwili tak litości wzywa:
Dajcie mi żyć dłużej, będę was rozrywał
W ogródeczku śpiewał na czerwonej róży!
Jednak go schwytali, zamknęli do klatki,
Odnieśli do chatki, lubéj darowali.
Lecz słowik nie kwili, milczy pośród klatki,

Wynieśli go z chatki, do gaju puścili,
Tam słowiczek w gaju biada biada! mówi,
Drużbom bez drużby, słowikom bez gaju.

BELGR O D G O R E.

Dwie się tu razem zbiegają wody,
Morawa jedna a druga Sawa,
Sawa kamienie znosi i kłody,
A kuty okręt niesie Morawa.
A w tym okręcie siostra jest z bratem,
Braciszek zasnął a siostra szyje,
Nagle go siostra obudza kwiatem,
Wstań bracie! płomień z Belgradu bije.
A na to we śnie brat odpowiada,
Niechaj się pali, niech się zapada,
Przez trzy tam lata służyłem siostró!
Służył rok pierwszy za szablę ostrą:
A za konika roku drugiego,
A za dziewczynę roku trzeciego.
Lecz gdy młodzieży broń rozdawano,
Mnie zardzawiałą szabelkę dano,
Lecz gdy młodzieży konie dawali,
Mnie zajeżdżoną wywłokę dali,
A gdy dawali ładne dziewice,
Mnie wydzielili starą brzydnicę.

W Y D A N A T A J E M N I C A.

Dwoje na łące późno siedziało,
Myśleli, że ich nie widziało:

Ale ich łąka widziała,
Białej trzodzie powiedziała.
Trzoda pastuchowi swemu,
Pastuch znowu podróżnemu;
A podróżny żeglarzowi,
Żeglarz znowu okrętowi;
Okręt znowu zimnej wodzie
A woda matce w ogrodzie.
Na to dziewica zakłęła:
Obyś już nigdy łąko nie kwitnęła!
Niechaj po trzodę wiley się zgromadzą,
Niechaj pasterza Turki na pał wsadzą,
Niech podróżnemu nogi poustają,
Niechaj żeglarza wody zanurzają,
Niechaj ten okręt pioruny pokruszą,
I niechaj wody do dna się wysuszą.

Ż Y C Z E N I E.

Gdybyśmy przybyli wczora do gospody,
Tameśmy jedli i pili wesoło,
Tam była cudnej dziewica urody,
Tulipanami uwieńczyła czoło;
Ta mi do stajni konia prowadziła
I tak do konia szeptając mówiła:
O mój ty kary! gdybyś mi powiedział,
Czy ładny pan twój, nie ma dotąd żony?
Na co rząc kary, tak jej odpowiedział:
„Jeszcze dziewico! nie jest zaślubiony;
Ale powiedział, że przyszłej jesieni,
Piękna dziewico z tobą się ożeni.“
Na to dziewica karemu mówiła:
Gdybyś ty mówił prawdziwemi słowy,
Jabym zapinki moje roztopiła,

Z nichbym kazała zrobić ci podkowy,
I czystém srebrem kazałabym obić,
I z naszyjnika złotem cię ozdobić.

K R Y N I C A.

Między jałowcem płynie krynica,
Tam szła po wodę nadobna dziewica,
Idzie pod białe mury wielogradu,
Ze złotém jabłkiem spieszy Mirko z sadu.
— „Przyjmij to jabłko, o dziewico miła!“
Dziewica jabłko o ziemię rzuciła,
— „Jabłka od ciebie przyjmować nie mogę
I ciebie nie chcę, puść mię w moją drogę.“
Między jałowcem płynie krynica,
Tam szła po wodę nadobna dziewica,
Idzie pod białe mury wielogradu,
Z złotym łańcuchem spieszy Mirko z sadu.
— „Przyjmij ten łańcuch o dziewico miła!“
Dziewica łańcuch o ziemię rzuciła.
— „Daru takiego przyjmować nie mogę,
I ciebie nie chcę, puść mię w moją drogę.“
Między jałowcem płynie krynica,
Tam szła po wodę nadobna dziewica,
Idzie pod białe mury wielogradu,
Z złotym pierścieniem spieszy Mirko z sadu.
— „Przyjmij ten pierścień o dziewico miła!“
Na to dziewica lica zrumieniła.
— „Przyjm ten pierścionek o luba! bądź moją!“
— „Przyjmę pierścionek, będę wiecznie twoją.“

KOCHANEK W PERŁY ZMIENIONY.

Wciąż Boga prosił kochanek młody,
Aby się w perły zamienił cały,
By go na piersiach panny miewały,
Gdy na brzeg wyjdą do morskiej wody.
By go na szyi każda nosiła
I na zieloną wstążkę nawlekła,
By słyszał, coby która mówiła
I coby o nim kochanka rzekła. —
I jest, jak prosił kochanek młody.
I w białe perły zmienił się cały,
Panny go wszystkie na piersi miały,
Gdy na brzeg wyszły do morskiej wody,
Każda na szyi perły nosiła,
I na zieloną wstążkę nawlekła.
Słyszał, co o nim kochanka rzekła,
Co o swym lubym która mówiła.

ZEMSTA.

Kłęta dziewczyno! czarne twoje oczy;
O czarne oczy, bodaj ociemniały,
Wszystko zobaczą. Jednak nie widziały,
Jak miły dworzec pomijał ochoczy,
Kwiatek miał w ręku, chustkę na ramieniu,
Chustkę w rozliczne liście wyszywaną,
Chustkę od innéj kochaneczki daną:
Niechże się dowie o mojem życzeniu,
Ile na chustce wyszytych jest liści,
Tyle nieszczęścia niechaj się mu ziści.

WSZYSTKO MIJA.

Zima upływa,
Serduszko moje,
Wiosna przebywa,
Ptaki śpiewają,
Serduszko moje,
Lasy się mają;
Wszystko się kocha,
Serduszko moje,
Ty jedna płocha,
Wiosnę marnujesz,
Mnie nie miłujesz
Serduszko moje.

DWA SŁOWIKI.

Dwaj słowikowie przez ranek cały
Przed narzeczonej oknem śpiewały,
Wtem narzeczona z okna się wychyli
I tak im rzecze: słowikowie mili!
Czy wy bratunki, czy bracia rodzeni,
Że wy tak zgodnie od świtu przy chacie
To pieśń wesołą, to smutną śpiewacie? —
Ani my bracia, ani bratunkowie,
Lecz dwaj z zielonych gajów przyjaciele,
Był trzeci; nasze jedyne wesele
Ale z nim wkrótce będziemy rozłączeni:
Przyszliśmy widzieć jego narzeczoną
Niesiemy dla niej złociste wrzeciono,
Na nią egipska przędza nawinięta;
Niech narzeczona przyjaciół pamięta,

U B O G A .

Idzie od studni dziewica,
A patrząc się w dzbanek wody
Rzekła sobie: twoje lica
Niepośledniej są urody;
Gdybyś jeszcze wiano miała
Jeszczebyś się milszą zdała.
Kochałby cię pasterz młody,
Pasterz z złotemi włosami,
Co tu idzie przodkiem trzody
Jako księżyc przed gwiazdami.

P R Z Y S T U D N I .

Powiedzże mi moja miła
Czyś mi konia napoiła?
— Poiłam go Jasiu młody!
Lecz twój konik nie chce wody;
Patrzy w tamtą stronę Sawy
Kędy tańce i zabawy,
Kędy piją z czar młodzieńce
A dziewczęta plotą wieńce.

S A R A J E W O .

O Sarajewo! mrok cię okrył szary,
Powiedz czy ciebie zniszczyły pożary,
Czyli cię rzeki zalały powodzie,
Czy też zginęłoś w morze, albo głódzie?
Lecz Sarajewo, tę odpowiedź dało:

— Gdybym ja było ogniem pogorzało,
Wnet białe dwory nanowoby stały.
Gdyby mię rzeki powodzie zalaly
Stałyby rynki wodą oczyszczone.
Ale ja ginę zarazą niszczoną:
Bo się wysiekli i młody i stary;
Już nie ma we mnie miłości i wiary.

W Y R Z U T Y.*

O ty mój kwiatku nad kwiatki,
Niebo skarże matkę twoją,
Że cię takie wdzięki stroją;
Że cię do wsi daje z chatki,
Gdzie starzy piją przy stole,
Gdzie młodzieńcy tańczą w kole,
Tam ja poznał oczy twoje,
Odtąd cierpię niepokoje.

Z A K O C H A N Y.

Sad się białł wonnym kwiatem,
Tam siedziała siostra z bratem,
Siostra mówi, czemu bracie
Dawno już nie byłeś w chacie?
— Dawno byś mię w chacie miała,
Ale obca mi nie dała;
Kiedym konika popasał,

* Wyd. Wil. T. III. str. 29 i 41 powtórzone z małą zmianą pod tytułem: *Kochanek* (Piją za stołem, tańczą kołem).

Ona z niego siodło wzięła,
Kiedym się szablą opasał,
Ona mi szablę odjęła:
Ach! uchodź z mojego oka,
Długie przykre są równiny,
Woda mętna i głęboka,
Nie odjeżdżaj mój jedyny!

SŁUŻKA.

Pięknież to pięknie patrzeć w nocnej chwili
Tam po za brzegi cichego Dunaju,
Jako rycerze namioty rozbili,
Grają przy winie według obyczaju.
Służą im dziewcze rumianego lica,
A kiedy czarę każdemu podaje,
Każdy ją nęci, lecz skromna dziewica
Wszystkim się broniąc, tak pijącym laje:
— O wy panowie, szlachetni rycerze!
Muszę ja prawda służyć z was każdemu,
Ale kochanką będę tylko temu
Kogo na wieki me serce wybierze.

DUNA J.

O cicha rzeko Dunaju!
Jakże smętna twoja woda,
Czy cię mąci jeleń z gaju,
Czy Mirzeta Wojewoda? —
Ni mię mąci jeleń z gaju,
Ni Mirzeta Wojewoda,

Ale do mnie z każdej chatki
Idą zawsze dziewic roje,
Tutaj myją lica swoje,
Tu się stroją w ranne kwiatki.

DZIEWICA NAD RZEKĄ.

Leci jastrząb pod obłokiem,
Szerokiemi skrzydły krąży,
I ku Grodzkiej bramie dąży.
A dziewica nad potokiem
Koło bramy lica myje,
I ogląda się w około.
Czarno-brewe wznosi czoło,
I wyciąga białą szyję.
A na przeciw chłopiec staje,
Który dla niej miłość kryje,
Zapnij prosz, zapnij szyję;
Bo mi boleść serce kraje.

MAŁA DZIEWCZYNA.

Dziéwczę fiołku! tyś moją rozkoszą:
Jabym cię kochał, aleś bardzo mała,
Kochaj mię, kochaj! będę dorastała;
Choć perła mała, na szyi ją noszą.
Choć słowik mały, lecz sławny u ludzi,
I konia często i jeźdźca utrudzi.

PORÓWNANIE.

Lata jastrząb w Sarajewie,
Szuka ochłody w dolinie,
Siada na jodłowém drzewie,
A pod jodłą strumień płynie;
Nad nim panna, miła róza,
I hiacynt wdowa hoża,
Myśli jastrząb zadumany,
Czy lepsza hiacynt wdowa,
Czyli panna, kwiat różanny?
I mówi cicho te słowa:
Lepsze złoto, choć nie wiele,
Niżli srebro nowo bite,
I całuje wdowę śmieie;
Róza leje łzy obfite. —
Niech Sarajew kwiaty rodzi,
Kwiaty plonu niech nie mają,
Bo dziewczęta stary zwodzi,
Młodych wdowy przynęcają.

O B M O W A.

Powitaj gwiazdo, sestro kochana!
Tak do jutrzeńki rzekła dziewica,
Ty od zachodu ciągniesz do rana,
Widzisz gdzie leży Herzogowina?
Czyś nie widziała księcia Stefana,
Biały dwór jego, czy otworzony,
Czy już po miłą na konia siada?
Na to jutrzeńka tak jój powiada:
Piękna Milico, sestro kochana
Ja od zachodu krążę od rana,
Widziałam konno księcia Stefana,

Ale do innéj jechał dziewicy,
Źle cię obnieśli trzój zalotnicy.
Pierwszy cię mienił z niskiego rodu,
Drugi, że jesteś jak wąż zdradliwa,
Trzeci, że jesteś jak wąż zjadliwa.
— Kto mię obmawiał z niskiego rodu,
Niechaj krwi swojej nie ujrzy płodu.
A kto powiedział zem ja zdradliwa,
Temu do serca niech się wąż imię.
Niech mu we włosach latem spoczywa,
Niech mu po piersi wije się w zimie.

KOCHANKOWIE.

Zawsze mój miły! kochać się będziemy,
Gdzie się umówim, tam się zobaczymy;
Czy to na mojej, czy twojej zagrodzie,
Pod różą, w twoim lub moim ogrodzie.
Ty kochanko! w krasną różę
Ja się w motyla przerobię,
A kiedy będę ssał różę,
Przechodnie powiedzą sobie:
Sobą żyją połączeni,
Bo dla siebie są stworzeni.

PASTERKA NAD KRYNICĄ.

Pasterka w krynicy
Nogi sobie moczy,
Pastuszek ją zoczy,
Mówi do dziewicy:

Kąp się moja miła,
Obyś moją była.
— Gdybym ja wiedziała,
Żebym twoją była,
Mlekiem bym się umywała,
Abym białą była.
Różą bym się nacierała,
Bym rumianną była,
Jedwabiem bym się ścisakała,
Abym cieńką była.

C Z U W A J A C A.

Słowiku nie nuć tak z rana,
Nie budź mi mojego pana,
Kiedym go sama uśpiła,
Sama go będę budziła.
Pójdę w ogródek na grzędę,
Tam zbieram tymianek,
Twarz mu niemi głaskać będę
Obudzi się mój kochanek.

JAK SIĘ MIŁOŚĆ ŁOWI.

Hej dziewczęta, pójdźcie w tany,
Pójdźcie śpiewać wy młodziany!
Tu się niechaj każda dowié,
Jak się miłość łowi!

Naprzód łowią ją pójżenia,
Potém na usteczkach siada,
Potém się do serca wkrađa,
Tam się zakorzenia.

S K R O M N O Ś Ć.

Brwi ma podłużne piękna Milica,
Na jój różanne zachodzą lica.
Już to trzy lata jak ją zaznałem,
Jeszcze ni pięknych oczu widziałem,
Ni białej twarzy, ni ust rumianych.

Raz pośród dziewic w grono zebranych
Prosiłem w taniec piękną Milicę,
By choć raz przecię widzieć jój lice,
Gdy tak na trawie tańczą wesoło,
Jasne się niebo zaczernia w koło,
I piorun błyska przez ciemne chmury,
Wszystkie dziewice patrzą do góry,
A tylko jedna piękna Milica
W zieloną trawę wlepiła lica.
Na to mówiły inne dziewoje:
„Dziwne Milico zwyczaję twoje,
Czyś ty przemądra, czyś ty zdziczała,
Abyś w zieloną trawę patrzała,
Byś nie pojrzała z nami do góry?“
Na to Milica odpowiedź dała:
„Anim przemądra, ani zdziczała,
Trwoży mię burza hucząc po niebie,
Lecz żem dziewica, patrę przed siebie.“

ŻAL MŁODIEŃCA.

Ptaszku lasu tego, ty wszystko spokoisz,
Ale mnie biednego goryczami poisz.
Pierwszą wielką szkodę matka mi zadała,
Że mi w lata młode zenić się nie dała.
Ciężko utęskniony i na to ja płaczę,
Że konik mój wrony podemną nie skacze.
Trzecia także rana, którą znosić muszę,
Że moja kochanka okrutną ma duszę.

Między temi smugi, kopcie dół głęboki,
Cztery dzidy długi, dwie dzidy szeroki,
Niechaj nad głowami różę mi zasadzą,
A zaś pod nogami strumyk poprowadzą.
Gdy młodzian iść będzie, w różę się ustroi,
Gdy tu stary siędzie, pragnienie ukoi.

GRÓB KOCHANKA.

Konda świat zegnał, płynęły łzy matki,
Nie chce go grzebać daleko od chatki,
A więc go grzebie w zielonym ogrodzie
Pod rozłożystą pomarańczą w chłodzie;
Co ranek przyszła pod grobowe cienie,
I zawsze z głębi słyszała jęczenie.
„Czyli mój synu ciśnie cię mogiła,
Czyli ci deska jodłowa nie miła?“
Aż z głębi słyhać: „Matko moja miła,
Ani mi, deska, ni cięży mogiła,
Lecz żal kochanki w grobie mię porusza,
Gdy ona płacze, tęskni w niebie dusza,
A gdy rozpacza, gdy siebie wyklina,
Wtedy drży w ziemi ciało twego syna“

BRAT I SIOSTRA.

Nadobna siostra stoi przy chacie,
Woła na brata, wyjdź miły bracie!
Cieszymy się słońca promieniem,
I tém rozkoszném widzeniem,
Oto postrojoni w kwiaty,
Na wesele ciągną swaty,
Któryż dom czeka za wami,
Czyja matka z darunkami?
Czyżże brat z wami przybędzie,
Czyja siostra za stół siędzie?
Na to brat jój odpowiada:
Siostró moja ty bądź rada,
Nasz to dom czeka za niemi,
I matka z dary ślubnemi,
Twój to brat z niemi pić będzie,
Jego siostra z niemi siędzie.

TEŚKNA.

W której teraz stronie
Jesteś mój Mironie?
Czy jedziesz przez pole,
Czy pijesz przy stole?
Jeżeli jest w podróży,
Szczęsny niechaj jedzie,
Jeśli przy obiedzie,
Niech mu wino służy,
Gdy Ninę miłuje,
Jać mu to daruję,
Lecz że złamał wiarę,
Bóg mu zesze karę.

U Ł A M E K.*

W jeden dzień tylko gryzła sarna trawę,
W drugi dzień smutna deptała murawę,
W trzeci dzień jęki wydaje zboląa.
Na to bogini Wila się spytała:
Czemuż dzień tylko pasłaś się na trawie,
W drugi dzień smutna stałaś na murawie,
A w trzeci jęki wydajesz zboląa?
Na to jej biedna sarna powiedziała:
Kochana siostró, Wilo tego lasu,
Wiele ja, wiele cierpię tego czasu. . .

.

* Z rękopismów autora.

PIEŚNI SŁOWACKIE.

W A R T A.

Wartko woda płynie,
Trudno ją przebrodzić,
Kocham się w dziewczynie,
Nie dadzą k'niej chodzić.

Czemu o kochana
Tę wartę ci dali?
Temu mi jest dana,
Żeśmy się kochali.

Chośmy się kochali,
Żleśmy nie działali,
Za cóż cię kochana
Pod tę wartę dali?

S E N.

Stoi gruszka w sadzie za płotem chróścianym,
Tam się Halka bawi z swoim ukochanym:
Bawili się razem, razem w karty grali.
Od wielkiej zabawy oboje zaspali.
Na zielonym wzgórku Halka sparła skronie,
Zasnął przy niej młodzian, wsparty na jej łonie.
Ach, gdybym ja klucze od świtania miała,
Dopiero w południe świtać bym kazała.

Z A P Ł A K A N A.

W szczerém polu gruszka stoi,
Kwiatem osypana,
Pod nią stoi moja miła,
Bardzo zapłakana.

Czego płaczesz i narzekasz,
Dziewcze nieszczęśliwe?
Weź chusteczkę, okryj sobie
Twe oczęta siwe.

Na cóż bym ja ocierała?
Po cóż mi to radzisz?
Zdradziłeś mnie, twoją lubą,
I jeszcze mnie zdradzisz.

R O Z S T A N I E.

Skało moja skało! czemuś nie pękała,
Kiedym ja z kochankiem rozstawać się miała!

Świtaj Boże świtaj, by skoro ciemniało.
Aby mego wieku prędzěj ubywało.

Zaśpiewaj słowiku, w zielonym ogródku,
Pociesz jako możesz, moje serce w smutku.

Ach! ty moje serce, twardsze od kamienia,
Nie ma już dla niego, nigdzie pocieszenia.

Pójdę za innego, choć mię serce boli,
I ojcu i matce, stanie się powoli.

I ojcu i matce, po woli się stanie,
Ale moje serce płakać nie przestanie.

P R Z Y S T U D N I .

Szerokie pole a bystra woda,
Napój mi konia dziewico młoda!

Ja go nie napoję,
Bo się bardzo boję.

Twój koń bułany

Ostro kowany,

Kopałby mię podkówkami;

Gdybym ochromała,

Pannąbym została

Między górami.

BRZOZA ŚCIĘTA.

Już ją ścięli, już ją wiozą,
Żegnajmy się z piękną brzozą;
Jużci padła brzoza biała,
Co wszech ludzi ocieniała,
Już się brzoza nie zieleni,
Już nikogo nie ocieni.
Płaczą chłopcy i dziewczęta,
Że ta piękna brzoza ścięta.

NOWY WOJAK.

Darmsztatskie koszary pięknie malowane,
Obchodzą was w koło panny zapłakane:
Mogłem ci ja jeszcze młodych latek użyć,
Jeszcze Cesarzowi pod bronią nie służyć,
Moja kochaneczka piórko mi podała,
Nie wiem za co matka źle na to patrzała,
Jam się nie zwerbowałem, gwałtem mi kazali,
Koszulkę od miłej na mnie potargali;
Kiedy mię pędzili z Pestu do Badina,
Płakała mię matka i cała rodzina:
Już mię teraz nie płacz matko ani sestro!
Chocia przy mym boku szablę widać ostrą,
Szabelka ostrzona, to dziś moja żona,
Jēj ıza nie popłynię, choć małżonek zginie.

M Ł O D Z I K.

Chłopcy się żenią,
A ja nie,

Lata się mienia,
Biada mnie!
Każdy ze swoją
Żoneczką,
Ja tylko z moją
Laseczką.

PIĘKNA DZIEWCZYNA.

Czy ciebie dziewczyno czarci malowali,
Że oni twym licom tyle krasy dali?
Tak mię umalował mój miły Bóg z nieba,
Bo on wie najlepiej, że mi krasy trzeba.

ZKĄD MIŁOŚĆ.

Miłości, miłości! zkąd cię ludzie mają,
W polach jój nie sieją, w górach nie zbierają.

A gdyby się miłość na skałach rodziła,
Nie jedna dziewczynka, szyjęby skreśliła.

Prowadzą tam dziewczę po błoniach zielonem,
Czemu łzy jój płyną, po licu czerwonem?

Żałośnie płakała załamując ręce,
Nie może wydolać niepozbytęj nęce.

„Straciłam ja pokój dla serca mego,
Jak ta turkaweczka, co płacze miłego.

Gdzie się jęj pić zechce, skrzydłem wodę trąci,
Trzepota skrzydełkiem i wodę zamąci.

MŁODOŚĆ MINIONA.

Zahuczały góry, zahuczały lasy,
Kędy się podziały moje złote czasy!

Czasy moje czasy, nie użyłam kraszy,
Moje młode lata nie użyły świata!

Młodości, młodości! jakżem cię zmarniła,
Jakobym ja kamień do wody wrzuciła.

Jeszcze się ten kamień we wodzie obróci,
Ale moja młodość nigdy już nie wroci.

Mój Boże, mój Boże comi ja uczyniła,*
Żem ja dla jednego wszystkich opuściła,
Żem ja opuściła sokoła dla pawia,
Chciałabym go widzieć, nie wiem gdzie zabawia.

Tam go możesz widzieć w sąsiadowym dworze,
Na jedwabnym sznurku siaduje w komorze,
Nieszczęsny ten sznurek z jedwabiu cienkiego,
Wszakże on cię przerznął do serca samego.

Tędy pójdę z domu, tędy powędruję,
Komuż ja, komu teraz podziękuję.
Komużbym ja w chatce podziękować miała,
I ojcu i matce co mnie wychowała.

* Z rękopismu, nie drukowane.

Za naszymi gumny zboże i kapusta,
Ale bez milego cała wioska pusta.
Za naszymi gumny kosarze, oracze,
Ale w nasze wrota nikt nie zakolacze.

KACZKA DZIKA.

Tam kaczka dziwoka
Leciała z wysoka,
Junak dobry strzelec
Strzelił jój do boka.

Odstrzelił skrzydełko
I prawą nożeczkę,
Gorzko zapłakała,
Siadła na wodeczkę.

Miły mocny Boże!
Jeszcze ci żyć miała,
Ażbym moje drobne
Dzieci dochowała.

Moje drobne dzieci
Na kamieniu siedzą,
Z kału wodę piją,
Drobny piasek jedzą.

M I Ł O Ś Ć.

Wieje wieczor, wieje,
Po dolinie chucha,

Jeszcze w sercu iskry
Miłości rozdmucha.

Rano słońce świeci,
Wieczór rosa pada,
Niechaj nikt w miłości
Wiary nie zakłada.

Ja w mojej miłości
Mocną wiarę miała,
Ale teraz widzę,
Że mię okłamała.

Wieje wieczór, wieje,
Po dolinie chucha;
Jeszcze w sercu iskry
Miłości rozdmucha.

Z A W O D Ą, Z A G Ó R Ą.

Góra, góra, zielony las,
Dzisiaj razem nie będzie nas.

Ani dzisiaj, ani wczora,
Niema już dla nas wieczora,

Kto ją widział, niech mi powie,
Moje serce niech uzdrowi.

Z gór zielonych strumień ścieka,
Moja miła! tyś daleka.

Za górami, za wodami,
Stygnie miłość między nami.

Ty za górą, za wysoką,
Ja za wodą, za głęboką.

Ja za górą, ty za wodą,
Góry, wody nas rozwiada.

Ś P I E W K A.

Nie będąc tu więcej bywał,
Nie będę ci pięknie śpiewał,
Zarosły mi chodniki
Zielonemi trawniki.

O mój miły, przed tygodniem,
Chodzileś tu prawie co dniem,
Teraz tu nie postoisz,
Czy mateńki się boisz?

Mateńki się nie boję,
Lecz o ciebie nie stoję.

Ś P I E W K A.

Za dworem przy stawie dziewica len moczy,
Przygląda się młodzian, że ma czarne oczy.

Gdyby czarne oczy w kramie sprzedawali,
Kupiłabym chłopcom by mi pokój dali.

Kwitnie majeranek przy Halickim moście,*
Kto mię dostać pragnie matuni się proście.
Matuni się proście, lecz wina przynoscie,
Bo to ona lubi, tak mię wam zaślubi.

Jaskułeczka w koło, krąży już wesoło,
Powiada że świta, o drogę mię pyta.

Idźże w swoją drogę, pomodz ci nie mogę,
Bobył była bita, bobym była bita.

Ś P I E W K A.

Żęło dziewcze, żęło trawę,
A ja szedłem na murawę,
Gdy nażęła, powięzała,
Na pastérza zawołała:

O moj miły, mój łaskawy,
Pójdź mi podaj brzemie trawy!
Niech ci dźwiga ojciec mać,
Nie chcieli cię za mnie dać.

Jeszcze ciebie kołysali,
Już cię za mnie ślubowali,
Jeszcześ wtedy gąski pasła,
Kiedyś w mojem sercu rosła.

* Toż samo drugi raz nieco inaczej:

Przy Halickim moście,
Kwitną majeranki,
Kto pragnie kochanki,
Matuli się proście.
Matuli się proście,
Dobre winko noście,
Ona winko lubi,
Dziewczę wam zaślubi.

PIEŚNI CZESKIE.

~~~~~

### ZBICHON.

Duma starożytna Czeska.

Od dawnego czasu,  
Gołabek z daleka  
Zlatuje do lasu,  
Żałośnie wyrzeka:  
„O mój lesie stary!  
Długo w tobie żyłem,  
Tu ja wiek mój jary,  
Z kochanką pędziłem.  
Zbichon złego rodu,  
Wziął kochankę moję,  
Do twardego grodu  
Niósł ją w swe podwoje.“  
I młodzian obchodzi  
Twardy gród kamienny,  
I żale rozwodzi  
Noc i dzień bezsenny;

To idzie ku skale,  
Oczy łzami rosi,  
To serdeczne żale  
Niemym drzewom głosi.  
To z milczącym lasem  
Duma zamyślony —  
Aż niedługim czasem,  
Gołąbek w te strony,  
Ku niemu przylata. —

„Gołąbku kochany!  
Jaka twoja strata,  
Żeś tak zadumany,  
Że twój żal pieściwy  
Budzi lasy głuche?  
Czy krogulec chciwy  
Porwał twoją druchę?“

— Okrutny Zbichonie!  
Na kamiennym grodzie,  
Tyś mi ją w téj stronie  
Ułowił na kłodzie;  
Poniosłeś do grodu,  
Zdobycz bardzo łatwą,  
Matkę od zachodu  
Nad kochaną dziatwą.“

— „Byłbyś toczył boje  
Gołąbeczku miły!  
Gdyby siły twoje  
Krogulcowe były;  
Gdyby twoje serce  
Równie tchnęło zgubą,  
Zabiłbyś mordercę,  
Odbiłbyś twą lubą;  
Gdybyś ty ostremi  
Uzbrojon był szpony,

Leżałby na ziemi  
Krogulec zwalczony.“

— „Ale ty młodzianie!  
Masz serce po temu,  
Staw się na spotkanie  
Wrogowi twojemu;  
Możesz stawić opór,  
Masz siłę i serce,  
Miecz ostry i topór,  
Ukarać wydziercę.“ —

Młodzian wnet pospiesza,  
Niknie w leśnym cieniu,  
Ostry miecz zawiesza,  
Topór na ramieniu;  
Do twardego grodu  
Lasem się udaje;  
U twardego grodu  
O północy staje,  
Silną dłonią stuka:  
Tłucze silną dłonią,  
Otwarły się wrota,  
Dalej wstępu bronią.

„Gdzie Zbichon niecnota? —  
„W podwojach spoczywa,  
A przy nim dziewica  
Siedzi nieszczęśliwa  
Łzami rosząc lica.“  
Trzeszczy pod toporem  
Brama roztracona,  
Trzeszczy pod toporem  
I głowa Zbichona.  
Służalców odgania,  
Wszystkim grożąc zgubą,  
Aże do świtania  
Pieści się z swą lubą.

Przez góry od wschodu,  
Przyszło światło rana,  
Do twardego grodu,  
Obudzić młodziana;  
Ogląda dziewicę,  
Tę, po której łzami  
Zbichon rosił lice  
Wczora za murami.

„Cóż to za więziona  
Płacze gołębica?”

-- „Zdobycz to Zbichona,  
Jak ja niewolnica.“

I leci radośnie,  
I wraca i leci,  
Na dębie, na sośnie  
Powitać swe dzieci.  
W miłości, swobodzie,  
Z kochankiem wlatuje,  
Na jednej z nim kłodzie  
Szczęśliwa nocuje.  
Dziewica kochana  
Nawzajem szczęśliwa,  
Przy boku młodziana  
I płąsa i śpiewa;  
Przy jego wciąż boku  
Dzień cały z nim dzieli,  
O świetle, o mroku,  
Szczęśliwi, weseli.

---



Miałam ja kochanka z oczyma czarnemi.  
Co bym była za nim skoczyła w głąb ziemi.

Skoczyłabym w wodę, gdzie się kołem toczy,  
Ach szkoda, ach szkoda! jego czarnych oczy.

Skoczyłabym do niej, do téj miłej wody,  
Gdzie koniki poił mój kochanek młody.

---

Z córką matka stoi w chacie —  
Komu tę córkę chowacie?  
Tobie mój Jasiu! odpowie,  
Gdy na lato da Bóg zdrowie.  
Ach w lato! w lato gorące  
Będziem się bawić na łące.  
Na téj łące niekoszonéj,  
Przy krynicy ucienionéj.

---

#### OBAWA.\*

Już kogutek piąć zaczyna,  
I budzi zrana.  
Mój Jaś o mnie zapomina,  
Matko kochana.

Dziś miał przyjechać,  
Musiał zaniechać  
Biedną dziewczynę.

\* Z rękopismu.

Matko, matko już wstawajcie,  
Spieszcie do chaty,  
I śniadanie sporządzajcie,  
Będą dziś swaty.  
Będą się wdawać,  
Muszę więc wstawać,  
Bardzo raniutko.

Mój Jasieczek jedzie k'nam,  
Tam, od gajku.  
Jużci ja go dobrze znam,  
Po tym koniku.  
Prędzej pospieszaj,  
Tęskną pocieszaj,  
Kochankę swoją.

Już dojeżdża do podwórka,  
Serce mi skacze.  
Teraz matko: twoja córka  
Już nie zapłacze.  
Jako płakała,  
By nie została  
Starą dziewczyną.

---

### Z D R A D Z O N Y.

Siałem proso na zagonie, nie będę go żąć,  
Piękne dziewczę ukochałem, nie mogę jęj wziąć.  
Zasiać a nie żąć, kochać a nie wziąć!  
Zasiałem nie żąłem, kochałem nie wziąłem.

Tam nad młynem pod jesionem na kwiecistęj grzędzie,  
Ślubila mi moja miła, że mię kochać będzie,

Wianeczek uwity, i pierścionek lity,  
W zakład otrzymałem, luběj nie dostałem.

Ustom jako kwiatom z maku, moich ja nadstawiał,  
Z szyją jako łabędź białą, z wiatrami się bawiał,  
Gdziem stąpił to do niěj, com myślał to o niěj,  
W nocy nie zasnąłem, a luběj nie wziąłem.

Bo przededniem za czém dzwonnik dzwonił na świtanie,  
Szedłem w pole słyszeć ptaków ranne radowanie,  
I szedłem i biegłem, co jednak postrzegłem,  
Na to wskroś zadrzałem, luběj już nie chciałem.

Tam w jedlinie przy dolinie, ona z innym stała,  
On ją ścisnął i całował, ta się tylko śmiała,  
Na to mi się mało serce nie krajało,  
Zasiałem nie żąłem, kochałem nie wziąłem.

---

### Z A K O C H A N A.

Mój Boże! mój ojcze, co ja porobiła,  
Zem ja dla jednego wszystkich opuściła!

Że ja opuściła sokoła dla pawia,  
Szłabym ja go widzieć, nie wiem gdzie się bawia.

Tam go możesz widzieć w sąsiedowym dworze,  
Na jedwabnym sznurku siaduje w komorze.

Nieszczęsny ten sznurek z jedwabiu cieniokiego,  
Wszak on mi się przerznął do serca samego.

P I E S Ń.

Bardzo rano po niedzieli,  
Czeszał Herman konie wrone,  
Przyszła matka niosąc w ręku  
Cztery jabłuszka czerwone.

Gdzie pojedziesz Jasiu młody,  
Piękne konie masz siodłane,  
Pojadę ja po Halinkę,  
Moje dziewczę ukochane.

Nie jedź Jasiu, nie jedź po nią,  
Poślę po nią wrone konie.

Jużem pozapraszał swaty,  
Nie chcę abym wyjazd skłamał.

Bodajś nie wrócił do chaty,  
Bodajś pierwój głowę złamał.

Oni przecie pojechali,  
Na cytrach i gęślach grali,  
I trąbili i bębnili.

Wyjechali z leśnych cieni,  
Tam gdzie się byja zieleni.  
Złamał nogę konik wrony,  
Już śmiertelnie skaleczony.  
Długo stali, rozmawiali,  
Muzykowie przecie grali.

---

Ś P I E W K A.

Tędy pójdę z domu, tędy powędruję,  
Komużże ja komu teraz podziękuję?

Komużbym ja w chatce podziękować miała?  
I ojcu i matce co mię wychowała.

---

Ś P I E W K A.

Przy drewnianym moście, tam traweczka roście,  
Traweczka cacana, pod same kolana.

Kto ją kosić będzie, ten mój miły będzie,  
Kosi ją Janeczek, luby gołąbeczek.

Kto ją grabić będzie, ta ma miła będzie,  
Grabi ją Haneczka, moja gołąbeczka.

---

Ś P I E W K A.

Za naszemi gumny zboże i kapusta,  
Ale bez miłego cała wioska pusta,  
Za naszemi gumny kosarze, oracze,  
Ale w nasze wrota, nikt nie zakolacze.

---

## G O D Z I N K I.

Nie spałem, czekałem,  
Aż do pierwszej godzinki;  
Ach! godzina za godziną,  
Jakże one pięknie płyną.  
Te godzinki  
Klinki linki  
Jakże one pięknie płyną!

---

## C Z E K A N I E.

Wietrzyku skrzydlaty, osusz moje szaty,  
Wiej wietrzyku wiej, od podwórka wiej!  
Z czarnych lasów z tamtęj strony,  
Wnet pojedzie konik wrony:  
Wiej wietrzyku złoty, od podwórka wiej!  
Co na koniu mój młodzieniec,  
Przyjedzie on po mój wieniec,  
Wiej wietrzyku złoty od podwórka wiej!  
Rzeknie: panno modrooka,  
Nie siadywaj u potoka  
Nie siadywaj tam.  
Boby mogła wezbrać woda,  
Byłaby cię wielka szkoda,  
Pójdźże lepiej k'nam! —  
Wietrzyku skrzydlaty, osusz moje szaty,  
Wiej wietrzyku złoty, od podwórka wiej.

---

P R Z E S Z K O D A.

Zielony wierzchołku tyś mi na zawadzie,  
Nie widzę miłego, czy chodzi po sadzie,  
Czy chodzi po sadzie, czy też łąkę kosi,  
Niech te drzewa Boże! wicher poroznosi.

---

D R Z E W O Z Ł A M A N E.

W zielonym gajku  
Siedzieli we dwoje;  
Drzewo się złamało,  
Zabiło oboje.  
Oboje zabiło,  
I dobrze zrobiło,  
Żadne nie zostało,  
By z żalu płakało.

---

W O J A K.

Przekraśne gwiazdeczki,  
Jak wyście malutkie,  
Jak wyście mi świeciwały,  
Przez nogy calutkie!

Jedna z nich najwięcej,  
Ta była dziennica,  
Ta mi zawsze świeciwała,  
Gdzie moja dziewica.

Miesiącu na niebie  
Jakże ty wysoko,

Kochanko! już ciebie  
Nie ujrzy me oko.

Często mi to śpiewywała  
Moja matka złota,  
Że mi smaczną będzie woda  
Z kolejnego błota.

Często grożąc ojciec miły  
Przy stole mi gadał;  
Że ja kiedyś chleb koniczny  
Smaczno będę jadał.

Dziś koniku! smutny jadę  
Na dalekie boje,  
Niechże sobie jeszcze wspomnę  
Na kochankę moję.

Ziemia jest szeroka,  
Rodzice daleko,  
Nim się o mnie w grobie zwiedzą  
Robaki mię zjedzą.

Tam kopali dołek  
Pod zieloną sosną,  
Jeszcze bracia raz pozdrówcie  
Dziewicę żałosną.

Miejże mi się zdrowo  
Moje pocieszenie,  
Nie płacz, ale poszlij za mnie  
Do Nieba westchnienie.



## Ś P I E W K A.

Kazała wczora  
Szafarzowa córca  
Ze dwora —  
Hop! ze dwora.  
Ze ma lamowaną  
Suknię szybowaną,  
Do koła —  
Hop! do koła.

## ZMARŁA KOCHANKA.

Kiedym szedł między sosenki,  
Żęły tam owies panienki.  
— Bóg wam pomagaj dziewoje!  
Jest tu z wani dziewczę moje? —  
— Twoje dziewczę ukochane  
Wczoraj tydzień pochowane.  
— Pokażcie mi proszę drogę,  
Którą nieśli mą niebogę?  
Pokażcie mi ten kościółek,  
Kędy leży mój aniołek?  
— Oto ścieżka udeptana,  
Rozmarynem wkoło siana,  
Szedłem do grobu każdego,  
Alem nie znalazł świeżego,  
Aż gdy trzeci rząd obiegam,  
Świeży jakiś grób postrzegam.  
— Kto tu chodzi o tój dobie,  
Kto mi burzy pokój w grobie,  
Depta mi trawkę zieloną,  
Świeżą rosą umoczoną?...

— Ja to jestem moja miła,  
Któregoś ty opuściła.  
— O! idź sobie idź do chatki,  
Twoje dary są u matki,  
Rzućcie pierścionek gdzie chcecie,  
Jam już wolna na tym świecie.

---

### DROGA DO MIŁEJ.

Miesiączek świeci, pójdę ja w drogę,  
Abym odwiedził moją niebogę;  
Smuci się smuci, co dzień się biedzi,  
Że jej kochanek już nie odwiedzi.  
Miesiączek zaszedł, ja jeszcze w drodze,  
Smutne przeczucie dręczy mię srodze,  
Idę ja idę, ale się boję,  
Że mi odmówią kochankę moję.  
Wietrzyku dmuchaj,  
Gołąbku gruchaj,  
Boję się boję  
O miłą moję.

---

### R Ó Ź A.

W Królogrodzie na zagrodzie  
Róża się rozwiła,  
Przez dwie doby w nocnym chłodzie  
Rosa ją kropiła.

W Królogrodzie na zagrodzie  
Róża się rozwiła,

Przez dwie doby w nocnym chłodzie  
Płakała tu miła.

W Królogrodzie na zagrodzie  
Tuśmy się poznali,  
Pod tą różą w nocnym chłodzie  
Tuśmy się kochali.

---

### J A B Ł U S Z K O.

Toczy się i toczy czerwone jabłuszko,  
Gdzież ty się potoczysz moja złota duszko?  
Gdzie ja się potoczę, to Bóg wiedzieć raczy,  
Ty pokochasz tego, kogo Bóg naznaczy.

---

### PRZYSTOJNOŚĆ.

Która dziewica wstydliva,  
Zdała się chłopcom wrywa,  
A gdy się wyrwać nie może,  
Rumieni lica jak różę.

I ty chłopcze skromny bywaj,  
Od nieskromnych się wrywaj,  
Gdy cię ich grono oskoczy,  
Zapuść kapelusz na oczy.

---

## Ś P I E W K A.

Czarne masz oczy o dziewczę moje!  
Ty mię okłamiesz, ja cię się boję.  
„Choćbym ja jeszcze czarniejsze miała,  
Tobym cię przecie nie okłamała.“  
„Wrona na dębie kruszy żołędzie,  
Bóg to wie, czyją Halinka będzie.“  
— „Gdybym pod tym dębem tobie ślubiła,  
Czemużbym tobie wierną nie była?“  
„A więc pójdziemy w dalekie strony,  
Kupię ja tobie gorset zielony,  
Powędrujemy dołem i górą,  
A lasy będą naszą komorą.“

---

## J U N A K.

Z córką matka stoi w chacie —  
Komu tę córkę chowacie?  
Tobie mój Jasio, odpowie,  
Gdy Bóg na lato da zdrowie.  
Ach! w lato, w lato gorące,  
Będziem się bawić na łące,  
Na téj łące niekoszonej,  
Przy krynicy uciononej.

---

## S K Ó W R O N E K.

Komu ten skowronek  
Od północy śpiewa,

Że się jako dzwonek  
Po polu ozywa?  
Nad gaj się wznosi,  
Pogodę głosi,  
By się cieszyła  
Kochanka miła.

---

### Ś P I É W K A.

Jako owę ścieżkę  
Od owego lasu,  
Jako owę ścieżkę  
Poślowie zdeptali!  
Nieśli tam pszeniczkę  
Od mego kochanka,  
Nieśli tam pszeniczkę  
Od miłego.

Jako się od rana  
Aże do wieczora,  
Jako się od rana  
Wiatrowie ścigali,  
Niosą całuneczki  
Od chłodnej wodeczki  
Od miłego.

Jako się te kłoski  
Od góry zielonej,  
Jako się te kłoski  
W polu kołysały.  
Moja złota luba  
Tak sobie szeptały,  
Moja złota luba,  
Jakżem ci rad.

### KOCHANKOWIE.

Jeszcze jeszcze mój pszeniczki kłós się nie zieleni,  
Czekaj na mnie moja miła jeszcze trzy jesieni.

Nie chcę czekać bo dla ciebie nie chcę zostać zmienną,  
A ty nosisz już od innéj chusteczkę czerwienią.

Nosiłem ją więc porzucę wstążeczkę czerwienią,,  
Chodziwałem, już nie będę ścieżeczką kamienną.

Czekaj na mnie dziewczce moje jeszcze trzy niedzieli,  
Aż i moja się pszeniczka w polu zazieleni.

---

### O S Z U K A N A.

Była ścieżka wydeptana,  
Szła tam córka zapłakana,  
Spotkał ją miły, powitał,  
O wzajemną wierność pytał.  
„Przyjdź do nas miły w niedzielę,  
Matka czeka na wesele.“  
W niedzielę nie był kochanek,  
Zwiędnął zielony mój wianek;  
Usechł wianek wysuszony,  
Oszukał mię ulubiony.

---

### K ' O C H A N K A.

Gąska modrooka, zleciała z wysoka,  
Wypija nam wodę z naszego potoka.

Czyściejszą wypła, a brudnej nie chciała —  
Com ja mój kochanku! za ciebie wystąpi!  
Com ja już wystąpi, co jeszcze wystoję,  
Prócz samego ciebie, o nic się nie boję;  
Jabym żyła z tobą, moi mi nie dają,  
Bym się nie dostała, gdzie chleba nie mają.  
Gdzie chleba nie mają, kołacza nie pieką,  
Gdzie nie znają pszenicy i siana nie sieką.

---

### WSPOMNIENIE.

O ty moja ścieżko złota!  
Jak mi żal po tobie,  
Kiedy patrzę na te wrota,  
Zapłacę ja sobie.

Ach! nie dla mnie już ta ścieżka,  
Muszę ją porzucić,  
Tam kochanek biedny mieszka,  
Nie chcę go zasmucić.

O wy miłe pola, skały!  
Łzami ja was znacę,  
Wy! coście mię cieszyć miały,  
Teraz na was płacę.

---

### G O Ł A B E K.

Gdym po morzu płynął,  
Gołębek mię minął,  
Na moją czapeczkę

Upuścił karteczkę.  
Gdym czapkę zdjął z głowy,  
Widzę list cukrowy,  
W którym moja miła,  
Zdrowia mi życzyła.

---

### N A R Z E C Z O N Y.

Za tym dworcem stoją  
Dwa dęby wysokie,  
Zielenią się w wiośnie;  
Między niemi rośnie  
Dziewica rumiana,  
Już mi obiecana.  
Ach! mój synku młody,  
Uchroń się przygody,  
Pięknyś ty młodzieniec:  
A gdy się ożenisz,  
Twarzyczkę odmienisz,  
Zblednie twój rumieniec.

---

### S K O W R O N E K.

Nasz skowronek, ptaszek mały,  
Czas na pracy trawi,  
Przez noc całą przez dzień cały,  
Pana Boga sławi.

Nasz skowronku! jakaż twoja  
Jakaż praca nasza!  
W jednym ręku jest dziewoja,  
W drugim ręku flaszka.



KOCHANKA WOJAKA.

Będzie wojna będzie,  
Któż tam na koń siędzie?  
Która ma miłego  
Sobie uprzejmego  
Ta narzekać będzie.

A ja mam miłego  
Sobie uprzejmego,  
Gdyby mi Pan Cesarz  
Konika darował,  
Siadłabym na niego.

Cobyś tam ma miła,  
Cobyś tam czyniła?  
Prażabym mu chusty,  
Aby chodził biało.  
Tobym tam czyniła.

Gdziebyś je, o miła!  
Gdziebyś je moczyła?  
W Dunaju jest kamień  
Tam stałabym na niém,  
Tambym je moczyła.

U Dunaju stała,  
Dunaju pytała,  
Jest-li tak głęboki  
Jako jest szeroki  
Żebym się skąpała?

Do wody skoczyła,  
Woda ją schwyciła,  
A tu sobie więcéj,  
Ach! tu sobie więcéj  
Poradzić nie mogła.

Wnet jój białe nogi  
Po piasku ślizgają,  
A jój białe ręce,  
Ach! jój białe ręce  
Brzegu się chwytają.

Już jój czarne włosy  
Po wodzie pływają,  
A jój modre oczy,  
Ach! jój modre oczy  
Ku Niebu wzdychają.

---

### Ż N I W I A R K A.

Żnij mój sierpku żnij!  
Trawkę dla miłego żnij!  
Koniki wrone  
Ciężko strudzone,  
Dwie mile z miłym do mnie pędziły.

Żnij mój sierpku żnij,  
Trawkę dla miłego żnij,  
Jutro powiezie mię miły,  
Koniki wrone  
Rano pasione,  
Dwie mile z swadźbą będą pędziły.

---

### C Ó R K A.

Gdy ja pójdę z domu,  
Kiedy powędruję,

Komuż wtedy komu,  
Pięknie podziękuję?

Komubym ja komu  
Pięknie dziękowała?  
Ojcu, matce w domu,  
Co mię wychowała.

---

## PIEŚNI MORAWSKIE.

### I.

Piękny Jasio z lasu jedzie  
Z świeżym chrustem furkę wiedzie,  
Jedzie, jedzie niejadący,  
Wywrócił się samochęący.  
Błąka się z nim po ryneczku,  
Widzi pannę w okieneczku:  
— Daj mi Boże, daj tę dołę,  
Żebym z taką jadł przy stole.

### II.

U Maryni na dolinie  
Tam koniki postawiemy,  
Hej Marynko! masz ty winko?  
Wszak je tobie zapłacimy!  
Dwa nalała, trzy pisała,  
Tak chłopaka okłamała.

### III.

Pójdźmy na pole, za ową jedlinę,  
Tam zobaczymy, jak wiozą dziewczynę.

Jedzie wozem dziewczę w wianeczku zielonym,  
Obok Jasio igra na koniku wronym.

Pod młodym Jasiem konik wrony skacze,  
Na wozie dziewczę przeżałośnie płacze.

Czego tak płacze nadobna dziewica,  
Od płaczu tego wybladną jój lica.

Czemuby moje liczko blednieć miało,  
Żadnego jeszcze chłopca nie poznało.

Na tę suchą jodłę patrzaj moja miła,  
Jak się zazieleni, będziesz mi ślubiła.

Patrzę ja na jodłę, w dzień i w nocy płaczę,  
Już ja jój zieloną nigdy nie zobaczę.

IV.

Czem kruszyna w strudze stoi?  
Zapewne się sucha boi.

Bojąc się sucha tego,  
Jak panienka chłopca złego.

Gdybyś ty się chłopca bała.  
Tobyś się z nim nie wdawała.

V.

Leciał sokoł, i leciał,  
Aż nad Kraków doleciał,  
Nad Krakowem zaśpiewał,  
Aż się Kraków odzywał.  
Te Krakowskie dziewczęta,  
Chodzą zawsze od święta,  
Do roboty nie mają,  
Niech sokoła posłuchają.

VI.

M A Ł G O R Z A T A . \*

Po północy kogut zapał,  
Poranne godzinki śpiewał.  
Przyszła z grobu Małgorzata,  
Tam gdzie Jasio odpoczywał.

Na krzyż założone ręce,  
Na piersiach trzymała,  
I z rozmarynu przed sobą  
Zwiędły wianek miała.

I rzeknie mu; śpisz nieboże,  
Bóg błogosław mnie i tobie.  
Jak tobie w śwadziebnym łożu,  
Tak też i mnie w zimnym grobie.

A ty się mnie nie bój przecie,  
Bo nie przysłałam ja strofować.  
Żem nic nie umiała w świecie,  
Tylko ciebie miłować.

A tyś przecie nie zachował  
Coś ślubował niewinnęj.  
Coś niewinnęj nie żałował,  
Dałeś serce dla innęj.

Teraz lica mi zbladły,  
Lica nie są czerwone,  
Oczy w dole zapadły,  
Wszelkięj krasy zbawione.

Zobacz i zapłacz w żałobie,  
Gdzie mię to śmierć uspiła,

\* Z Rękopismu.

Jak głęboko w martwym grobie  
Kości moje złożyła.

Mojój wiosny świeży wianek  
W popiół się zamienił,  
Ześ niewierny mój kochanek  
Z inną się ożenił.

Ja ci jednak życzę przecię,  
Twoja miła Małgorzata,  
Byś był szczęsnym na tym świecie,  
Żegnam cię na długie lata.

VII.

PIOSENKA SŁOWACKA.

Gdy Komara żenili,  
Wiadro wina wypili.  
Tak się wtedy popili,  
Że Komara zabili.  
Komar leży w Komorze,  
Muszka płacze na dworze.

---

## PIEŚŃ RUSKA.

### ODDALONA.

Tam smutno łabędź śpiewa na dworze,  
Tam smutna panna płacze w komorze.  
Bóg niech osądzi ojca rodzonego,  
Że mię oddaje do kraju obcego.  
Bezemnie sady powiędną z wiosną,  
Bezemnie grzędy chwastem zarosną.  
Zwiędnie słonecznik wodą nie skrapiany,  
Uwiędnie ruta, znikną majorany.  
Powiem ja ojcu, miły tateczko!  
Wstawaj co rano wyprzedź słoneczko.  
Zlewaj te kwiaty czystymi kroplami,  
Zlewaj je po mnie gorącemi łzami.

---

## PIEŚŃ MAŁOROSYJSKA.

### ROZPACZAJĄCA.

Tam za górą stoi skała,  
Gołąbki latają,  
Ja rozkoszy nie zaznała,  
Lata upływają.  
Ni mnie ojciec, ni mnie matka,  
Nim kochanka miała,  
Po czémże was młode latka  
Będę wspomiwała?

---



## PIOSENKI RUSKIE I MAŁORUSKIE.

O mnie dziewczynie złe wieści chodziły,  
Żem ja mojego ojca oszukała.  
Żem ja rodzona matkę znieważała,  
Tam dobiegając gdzie siedział mój miły.  
Ach! za to na mnie ojciec się rozgniewał,  
Za to się na mnie matka rozżaliła.  
Za to mi ojciec wystawił więzienie,  
Wystawił mi je bez okienek.  
Zaczęłam przeto prosić mego ojca,  
Zrób mi ty ojcze trzy małych okienek,  
Niech jedno będzie na szerokie pole,  
Niech drugie będzie na sadek zielony,  
Niech trzecie będzie ku morzu sinemu.  
Kiedy ja z rana z swego łóżka wstała,  
Biedna dziewczyna nicem nie widziała,  
A gdym patrzyła na sadek zielony,  
Tam w sadku smutno, ptaszęta śpiewały.  
Potém na sine popatrzyłam morze,  
Widzę krążącą łódkę koło brzegu  
A na téj łódce ujrzałam miłego,  
Więc z okienka miłego wołała,  
Białą chusteczką na niego wiewała.

Milemu pięknie w okienku skłoniła,  
Bóg cię prowadź miły sercu memu,  
Już ja do śmierci ciebie nie zobaczę

---

## S I E R O T A.

(Mało-ruska.)

Po coś ty chłopcze zwrócił oko twoje  
Na mnie bez ojca dziewoję,  
Nie mam uboga ni ojca ni matki,  
Ani krewnych ani chatki.  
W lesie dąb stoi sławny wzrostem swoim,  
Gdybyż on był ojcem moim,  
Gdyby był ojcem, gałązki rękami,  
A listki były słowami!  
Biedna sierota, po obce wrota  
Daremnie pukam, pomocy szukam,  
Gdyby moja matka żyła,  
Toby za mną przemówiła,  
Ale już ona w grobie złożona.  
Z zagasłym okiem śpi snem głębokiem,  
A na grób jój rosa tryska,  
I jak srebro w trawie błyska,  
Tój lipy liście majowe  
Są mi posłaniem pod głowę.  
Schylają się na me skronie,  
Ach! to nie są matki dłonie.  
Na mnie kwiat siała gałęź lipowa,  
Ach! to nie były matki méj słowa.

---

Lilio moja, nadobna dziewczyno,  
Niech ci w troskach łzy nie płyną,  
Umiesz krasną łąkę kosić,  
Umiesz tkać płótno i na blichu rościć.  
— Umiem tkać płótno i na blichu rościć,  
Umiem krasną łąkę kosić.  
— No, to pójdź ze mną do ojca i matki  
A jak synową przyjmą cię do chatki.

---

Po co ja chodził do tego siola,  
Gdzie wiodła tany Halszka wesoła,  
Gdzie z krasnych kwiatów wieniec splatała,  
A czarném okiem wszech czarowała.  
O niéj ja myślę i przy niéj stoję,  
I białych rączek dotknąć się boję.  
Czemu nad wiosnę ona milejsza,  
Kiedy jéj dusza nad lód twardziejsza,  
Przedałem rolę, rzucił rodzinę,  
I sam się wmięszał w lubéj drużynę,  
Gdy słońce weszło, darym jéj nosił,  
I nieraz ścieszkę łzami urosił.  
Pójdę w kraj pusty, gdzie pług nie orze,  
Tam będę wołał co miłość może,  
A łzy padające na kamień jaki,  
Jéj niewierności wryją znaki.  
Póty ja będę przy tém kamieniu,  
Póki nie wspomni o mémi mieniu,  
I póty będę cierpiał tę mękę,  
Póki nie powie: masz moją rękę.

---

Dziewczyna płakała,  
Gdy myła szaty,  
Że sobie złała  
Pierścień bogaty.  
— Czego ty się smucisz,  
O pierścień bogaty,  
Gdy wkrótce porzucisz,  
Dom mamy i taty.

---

(Mało-ruska.)

Ach! po łące, po łące, po zielonój łące  
Przechadzał się młodzieniec, oczy miał płaczące,  
Przyjść tam miało, nie przyszło dziewczę ulubione,  
Więc zapłakał i głowę zwiesił w prawą stronę.  
Zobaczyła to z chaty małego okienka,  
Dziwiła się smutnemu kochana matenka.  
Czego się tak smucisz mój drogi synku  
I wlepiasz w szarą ziemię oczy pełne żalu,  
Czy ja tobie przekorę jaką uczyniła,  
Czy ja ciebie, twa matka, smutku nabawiła?  
— W obcój dla was osadzie, za rzeką dziedzina,  
W tój dziedzinie dworeczek, w dworeczku dziewczyna,  
Tam u wdówki dziewica zowie się Helena,  
Ona mię zmartwila,  
Chorym uczyniła.  
Od niój przyszła tęsknota  
Do mojego żywota.  
Nie smuć się mój synekku stara matka rzece,  
Jeszcze tobie tak prędko młodość nie uciecze,  
I dziewcząt w naszém siole jeszcze nie zabraknie.  
Znam ja taką niejedną co twój rękę łaknie.  
Oj smutna to pociecha, moja matka droga,  
Już innój nie ukocham, taka woła Boga.

---

Z G O N K O M A R A .

(Z podań ustnych ludu Ruskiego.)

Oj gruchnęło w ciemnym borze,  
Komar zleciał z dębu stary:  
Krwi się nassał w nocnej porze,  
Sen mu psuły widma mary.  
Na korzenie padł dębowe  
I zgruchotał sobie głowę.

Mucha z chaty wyleciała,  
Rzewnie nad nim zapłakała:  
„Ach! Komarze, kumie miły,  
Mam ja za co cię żalować!  
Gdzież cię zanieść do mogiły,  
Twoją starość uszanować?

Zanieście mię w las głęboki,  
Gdzie się wzniosła góra świeci,  
Tam wykopcie grób szeroki,  
W nim mię złożcie lube dzieci.  
Na nim będą rość szalwije,  
Macierzanka go pokryje.

A kto trafem przyjdzie do mnie,  
Uszczknij ziele — mnie przypomnie:

*Tutaj leży wielkie ciało,  
Co na dębie siadywało,  
Tu Komara pochowano,  
Te mogiłę usypano.*

Oj Komarze nieboracze  
Któż nad tobą nie zapłacze;  
Grób gdzie ciebie pogrzebano,  
Pługiem dawno zaorano;  
Ty coś drugim grał po nosie,  
Leżysz teraz cicho w prosie.

---

## PIEŚNI LITEWSKIE.

---

### S I E R O T A.

Śród jeziora, śród zatoki,  
Tam gdzie się bieli góra biała,  
Gdzie nad górą stromma skała,  
Zieleni się dąb wysoki.

Popłynąłem w tamte strooy,  
I objąłem dąb ramiony,  
O dębie! coś mię ocienił,  
Gdybyś mi się w ojca zmienił!

Oby gałęzie cieniające  
Rękami dla mnie się stały,  
Oby te liście szumiące,  
Słowa miłości wydały!

Alem próżno dębu prosił,  
Łzą ja gorzką lica zrosił,  
Bo dąb, który mię ocienił,  
W ojca mi się nie zamienił.

Gałęzie jego cieniące  
Rękoma mi się nie stały,  
Ni liście jego szumiące  
Słowa miłości wydały!

---

### U B O G A.

Po coś ty chłopcze zwrócił oko twoje  
Na mnie ubogą dziewoję?

Nie mam uboga ni ojca ni matki  
Ani krewnych ani chatki.

W lesie dąb stoi błogi cieniem swoim,  
Lecz on nie jest ojcem moim!

Gdyby pień ojcem, gałązki rękami  
A listki były słowami!

Liljo moja nadobna dziewczyno!  
Szkoda łez twoich co płyną.

Umiesz tkać płótno i na blechu rościć,  
Umiesz krasną trawkę kosić?

Umiem tkać płótno i na blechu rościć,  
Umiem krasną łąkę kosić.

---

### R Ó Ź A N A D G R O B E M.

Gdziesz ja będę pochowanym  
Gdy umrę ze smutku? —



Oto pod krzewem różannym,  
W ruciannym ogródku.

Schodziło się dziewic wiele  
Gdzie spoczywał miły,  
Co rano w każdą niedzielę  
Z róży wianki wily.

Rwijcie kwiaty o dziewczęta!  
Bierzcie jakie chcecie,  
Ale każda niech pamięta  
O różannym kwiecie.

Ale przyszła raz dziewczyna  
Niedzielnego rana,  
O przestrodze zapomina,  
I róža zerwana.

Pięknie błyszczy w środku wiana  
Róža na jój głowie,  
Widząc ją matka młodziana  
Tak ze łzami powie:

Ach! nie róža to zerwana  
Błyszczy na jój głowie,  
Lecz to dusza jest młodziana  
Co się smuci w grobie.

---

#### MOC SPOJRZENIA.\*

Leżała w dali kraina,  
W niej były zamierchłe knieje,

\* Z Rękopismu.

Tam dla mnie rosła dziewczyna,  
Nim o niej miałem nadzieję.  
Jeszcze jęj wcale nie znałem,  
Gdym tam zajechał przypadkiem,  
Usiadłem za stołem białym,  
Poglądał na nią ukradkiem.

Boleść mi serce ścisłała,  
Łzy i westchnienia tłumiłem,  
W tém na mnie luba spojrzła,  
Spojrzła okiem swém miłem.

Kraży w koło szklennic wiele,  
I w koralach ich krawędzie —  
Co za radość i wesele!  
Czyje chce nie zdrowie będzie.

Ja méj miłéj zdrowie piję,  
Zdrowie téj, co dziś poznałem,  
Moja miła niechaj żyje!  
Niech mnie kocha sercem całym.

---

### S K R O M N O Ś Ć.

O przybądź moja miła!  
W wiosennéj pogodzie,  
Moc kwiatów się rozwiła  
W matczynym ogrodzie.

Około grządki wszędy  
Zielenią się ruty,  
A środek saméj grzędę  
Lilią zasuty.

Pozbieram ja kwiaty  
Uwuję z nich wianek,  
I poszlę do chaty  
Gdzie mój kochanek.  
Ale nie oddam mu, w oczy,  
Ni go powierzę innemu,  
Powiem wiatru północnemu  
Niech go przed niego zatoczy.

O przybądź ty mój miły!  
W wiosennej pogodzie  
Już kwiaty się rozwiły  
W ojcowym ogrodzie.

Na polach kłos się kładzie,  
Rumiano sad płonie,  
A w środku, gęstym sadzie,  
Są same jabłonie.

Urwę jablek dwoje,  
Poszlę na ofiarę,  
Miłe dziewczę moje  
Przyjmie jablek parę.  
Ale nie oddam jój w oczy  
Ani powierzę innemu,  
Powiem wiatru południemu  
Niech je do miłej zatoczy.

---

## POGOŃ.

Łagodne wiatry z zachodu wiały,  
I tak i owak, lilije drżały.

Gdy uwożono dziewczynę,  
Tam przez zieloną niżynę.

Syny siostry spieszcie z chatki,  
By ją wrócić do swój matki.

Wybiegły córki, wybiegli synowie,  
Dognali siostrę w zielonėj dąbrowie

Jadą przez pola, aż pola tętniuły,  
Jadą przez mosty, aż mosty trzeszczały.

Wróć się siostro wróć ku chatce!  
Bo łzy płyną twojój matce.

Już ja nie wrócę ku mojej chatce  
Ale ten wianek odeszłę matce.

O siostro nasza! gdy od matki stronisz,  
Gdzież ty się na noc uchronisz?

Na wzgórkku stoi lipa zielona,  
Tam będzie moja uchrona.

---

#### DAR NAJMILSZY.

Gdym sto mil polem ujechał drogi,  
Bez siodła uzdy i bez ostrogi,  
Wjechałem w ciemny lasek brzozowy,  
Chętniebym nagiął pieńek brzozowy,  
Rosą z gałązki umyłbym lice,  
Aby twarz była biała, rumiana,  
Jak róża matki kwitnąca z rana.

Wnet napotkałem ładną dziewicę  
W rucie w liliach stała na grzędzie,

O miła moja panno nadobna,  
Jakiż mi darek od ciebie będzie?

Podam ci wianek którym uwila,  
Rutę z liiã splotę z osobna,  
Daj mi co najmniej, panno nadobna,  
Bo wszystko miłe, co daje miła.

---

K R U K.

Leciał tedy kruk czarny,  
W dziubie białą niósł rękę,  
A na ręku pierścionek,  
A ja wołam do ptaka:  
O ty czarny mój kruk  
Zkąd to białą masz rękę,  
Zkąd ten złoty pierścionek?  
Byłem w polu wojennym,  
Gdzie widziałem bój srogi,  
Gdzie płot grodzą z pałaszów,  
Groby kopią bagnetem,  
A krew płynie strumieniem.  
Wielu synów tam leży,  
Wiele ojców tam płacze.  
Biada! mój to pierścionek,  
Już mój miły nie wróci,  
Płyńcie teraz łzy moje.

---

ZGINIONA OWIECZKA.

Wczoraj wieczór, miły Boże!  
Znikła mi owieczka,

Kto mi szukać dopomoże  
Jedynéj owieczki?

Poszłam ja do rannéj jutrzni,  
Ta odpowiedź dała:  
Teraz rano, a ja muszę  
Słońcu ogień krzesać.

Poszłam do wieczornéj jutrzni,  
Ta odpowiedź dała:  
Teraz wieczór a ja muszę  
Słońcu słać łóteczko.

Poszłam potém do księżycy,  
Ale księżyc mówił:  
Mieczem jestem rozsiekany,  
Smutne moje lica.

Poszłam wreszcie i do słońca,  
Słońce odpowiedź mi dało,  
Dziewięć dni jój szukać będę  
I dziesiątego nie znajdę.

---

## SŁOŃCE.

Mile słońce. córko Boga,  
Dokąd była twoja droga,  
Gdzieś tak długo zabawiało,  
Kiedyś się z nami rozstało?

Za morzami za górami  
Tam ogrzewałam pasterzy,  
Tuliłam lud bez odzieży.

Córko Boga, o słońeczko!  
Gdzie spoczęłaś zmordowana?  
Kto ci skrzesał ogień zrana,  
Kto wieczór usłał łóžeczko?

Dziennica ogień krzesłała,  
Wieczornica pościół słała,  
Mam ja trudy i wesele,  
Wielu dzieciom darów wiele.

---

G O D Y. \*

Księżyc się z słońcem ożenił,  
Wtedy się pierwszy rok zazielenił,  
Słońce bardzo rano wstało,  
A księżyca coś wstrzymało,  
Księżyc samotność polubił  
I jutrzence miłość ślubił.  
Za to też Perkun surowy

Na dwie go rozciął połowy.  
Czemużeś słońce porzucił  
I do jutrzenki się zwrócił,  
Czemuś samotny się smucił.

---

N A R Z E C Z O N A.

Czemu wiatr wieje,  
Czemu wiatr szumi?  
Czemu lilija się chwieje?

\* Z Rękopismu.

Ani wiatr wieje,  
Ani las szumi,  
Ani lilija się chwieje.

Siostra łzy leje,  
Dziewica młoda,  
Jój to wianeczek się chwieje.

Nie płacz kochana,  
Bo jutro z rana  
Więcej jeszcze płakać będziesz.

Z wianka obrana,  
W czepiec odziana.  
Więcej jutro płakać będziesz,  
Pośród mężatek zasidziesz.

---

### Z Ł A T E Ś C I N A .

Dwaj moi bracia dali podwody,  
A siostry z głowy zdjęły mi wieniec,  
A on kochany smutny młodzieniec,  
Łzy jasne ścierał z mojej jagody.

O nie płacz nie płacz złoty aniele!  
Gdy jeszcze widzisz rodzinną chatkę,  
Jeszcze się moja napłaczesz wiele,  
Znajdziesz teścinę, ale nie matkę!

Gdy mię do nowój komory wwiedli,  
Mnie posadzili za stół zielony,  
Gdym za zielonym siedziała stołem,  
Teścina chmurném pojrzała czołem.



Wnet mię zbawicie wonnych plecianek,  
Wnet mi zdejmiecie ten wieniec ruty,  
O weźcie weźcie ślubny mój wianek!  
Za co ja przyszła w ten dom pokuty?

Ile listeczków opada z ruty,  
Tyle słów będą zelżywych gadać,  
Listki w ogrodzie padają z ruty,  
Tak nam obojgu łyzy będą padać.

---

### Z G U B A.

Gdy ja pojedę na łowy,  
Każę sobie okuć konia,  
Każę dać ostre podkowy.

Gdy jechałem ku porębie,  
Pryskała rosa przez błonia;  
Strzelałem gołębie.

I zwróciłem do dziewczyny  
Co śpiewając przy potoku  
Leśne zbierała maliny.

Zsiadłem z konia w lesie owym,  
Wnet zasnąłem przy jej boku,  
Na jej ręku liliowym.

Nie była tam żywa dusza,  
Jednak znikły mi ostrogi,  
Znikła wstęga z kapelusza.

Ach! kto znalazł niechaj wróci,  
Niech nie wstydzi mojej drogięj,  
Niech obojga nas nie smuci.

P O G O Ń.

Wiatry z wieczora  
Łagodnie wieją,  
Lilije zwolna się chwieją.

A tam od bora  
Córkę kochaną  
Wiozą, przez ciemne dąbrowy.

Daléj synowie,  
Daléj bratowie,  
W pogoń za siostrą porwaną.

Tętnią w podkowy,  
Siostrę dognali,  
Dognali w zielonym lesie.

A pobrząk stali,  
Tętet podkowy  
Echo wzbudzone precz niesie.

O powróć z nami!  
Niech się ukoi  
Matka co płacze cię w chatce.

O bracia moi!  
Nie wróć z wami,  
Lecz wianek odeszłę matce.

Siostro zwiedzona,  
O czarnobréwa!  
Gdzie twoje będzie posłanie?

Oto zielona  
Lipa powiewa,  
To nocne moje posłanie.

Listki zwiędnione  
Wiatrem strącone,  
Będą poduszką pod głowę.

Mnie się lipowe  
Gałązki skłonia,  
To matki ręce nie będą.

Jéj kwiaty z wonią  
Spadną na głowę,  
To matki słowa nie będą.

---

S I E R O T A.

Posłali mię do lasu,  
Szukać jagód poziomek,  
Lecz ja nie miałam czasu  
Szukać jagód, poziomek.  
Ale poszłam na wzgórek,  
Kędy jest grób méj matki,  
Tam ja gorzkie łzy lejąc,  
Ustroiłam go w kwiatki.

— Któż tam nademną płacze,  
Kto mi chodzi po grobie?

— Ja twa córka jedyna,  
I sierota po tobie.  
Kto mię teraz uczesze,  
Kto mi lica umije,  
Komu smutki tajone  
Mego serca odkryje?

— Wróc o córko ku chatce,  
Tam się innéj zwierz matce,

Ta ci włosy uczesze,  
Ta cię rozweseli,  
Tam i młodzian nadobny  
Z tobą życie podzieli.

---

### MIŁOŚĆ CÓRKI.

Gdzie nadobna siostra stała,  
Tam kwitnie jaśmin i ruta,  
Grzęda liliją osuta,  
Tam siostra ciężko płakała.

Czegoś siostrę tak żalosną,  
Wszakżeś teraz szczérą wiosną,  
Wszak jako róża młodzieniec,  
Co się stara o twój wieniec.

Chociaż wiek mój szczérą wiosną,  
Choć jak róża jest młodzieniec,  
Co się stara o mój wieniec,  
Jednak muszę być żalosną.

Bo ja pójdę w obcą chatkę,  
Rzucić muszę miłą matkę:  
O nie piejcie wy koguci,  
Niech się dzionek nie ocuci.

Niech się jeszcze z matką pieszcę.  
I koguci się wstrzymali,  
Dłużej w domu zostać dali,  
Że się jeszcze z matką pieszcę.

---

W I A N E K.

Siałam ja rutę w ogródku  
    Au kuku!  
I wianeczek wiłam w smutku.  
    Kwitną jagodki.  
Na moście powstała burza  
    Au kuku!  
I w wodzie wianek się nurza  
    Kwitną jagodki.  
Wtedy trzech bracia bieżeli  
    Au kuku!  
Czyście wianka nie widzieli?  
    Kwitną jagodki.  
Jeden mówił nie widziałem,  
    Au kuku!  
Drugi mówił nie zważałem.  
    Jagodki kwitną.  
Trzeci mówił, może, może...  
    Au kuku!  
Lecz panienki, cóż dostanę?  
    Jagodki kwitną.  
Dam jednemu pas jedwabny,  
    Au kuku!  
Dam drugiemu wstążkę złotą.  
    Jagodki kwitną.  
A trzeciemu to ja sama  
    Au kuku!  
Podam z palca pierścień złoty.  
    Jagodki kwitną.

PRZED ŚLUBEM.\*

Kędy w ogródku kwitły tymiany,  
Kędy w ogródku kwitły marjany,  
Tam się bawiła nasza rówiennica,  
Kwiatom podobna z rumianego lica.  
„Czemu dziś dumasz oparta na dłoni,  
A oko twoje nie znane łyzy roi?  
Nie znane tobie serca niepokoję,  
Jak zdrój skalisty czyste życie twoje.“  
— „Choć mi nie znane serca niepokoję,  
Jak zdrój skalisty czyste życie moje,  
Smutno mi przecie, bo zachodem słońca,  
Już młodość moja przychodzi do końca.  
Idzie mi siostra przez dworzec zielony,  
Niesie wianeczek do ślubu pleciony:  
Wianku różany tyś moją ozdobą,  
Jakże daleko odejdę ja z tobą!  
Kwiateczki moje główki poschylacie!  
Bądź zdrowa matka i siostró i bracie!

---

CHORA KOCHANKA.\*\*

Przez lasy jodłowe,  
Przez lasy świerkowe,  
Niósł mię koń strokaty  
Do teściowej chaty.  
Matko! jak się macie? —  
Witaj w naszej chacie! —  
Powiedzcie, gdzie moja  
Kochana dziewczyna? —

\* R. 1821.

\*\* R. 1821.

Tam nowa komora,  
Tam luba twa chora  
Leży kochaneczku!  
W zieloném łóżeczku —  
Biédny ja młodzieniec,  
Idę przez dziedzieniec,  
U drzwi zaczekałem,  
Bo łyzy ocierałem.  
Aż za rękę biórę,  
Moje dziewczę chore;  
O mój złoty kwiecie!  
Nie lepiej ci przecię! —  
Już ja nie twa żona,  
Będę pogrzebiona;  
Gdy zostanę w grobie,  
Oschną te łyzy tobie.  
Z mojemi zwłokami  
Wyjdiesz temi drzwiami,  
A tam goście jadą,  
Z wesołą gromadą,  
Jedzie i dziewica,  
Rumianego lica,  
Jak ci się podoba,  
Jak ci się podoba?

## PIEŚŃ ESTOŃSKA.

Przyjdę ja z wieczora —  
Ach nie! dzisiaj trudno;  
Gdybyś przyszedł wczora,  
Teraz w domu ludno.

Jutrzejszego ranku  
Nie będzie nikogo,  
Przyjdźże mój kochanku!  
Przydź tą samą drogą.

Zagraj na tém sianie,  
Poznam cię po głosie,  
Na twoje zagranie  
Przybiegnę po rosie.

---



## PIEŚNI GRECKIE.

I.

S Y N.

Wszelaka matka modli się za syna,  
Ale jest matka co dziecie przeklina.  
„Wypędź mię matko, wypędź i kamieniem,  
Bym się odalił z mojem utrapieniem.  
Tam gdzie jaskółki odlatują wieszczę;  
Jaskółki wrócą, a ja pójdę jcszcze,  
Pójdę lat dziesięć i cztery miesiące:  
Tobie wypłyną oczy patrzające,  
Podróżnych będziesz chwytąła za konie,  
Pytając w której obracam się stronie:  
„Mówcie wędrowcy, kędy się na świecie  
Jedyne moje poniewiera dziecię?“ —  
— „Może go znamy, matko utęskniona,  
Ale nam jego opowiedź znamiona.“ —  
Czarne miał oczy, włos jego był złoty,  
I brwi wydatne, jak jedwabne sploty. —  
— Wczoraj na polu ptaki go osiadły,  
Białe krążyły, a czarne go jadły.  
Jedna ptaszyna jak jaskółka mała,  
Ani go jadła, ni nad nim śpiewała,

Ale mówiła, roznieście go ptaki,  
Zostawcie przecie rękę dla poznaki;  
Kiedy ją matka nieszczęсна zobaczy  
Niechaj za synem leje łzy rozpaczy.

II.

C H A R O N.

Czemu teraz tak czarne, tak smutne te góry,  
Czy je wiatry opadły, czy je biją chmury?  
Ni ich wiatry opadły, ani biją chmury,  
Lecz Charon z umarłemi ciągnie przez te góry.  
Naprzód pędzi młodzianów, a starców za niemi,  
A siodło swoje dziećmi obsadził drobnemi.  
I proszą go starcowie, i proszą młodzianie,  
Niechaj u jakiej chatki lub u źródła stanie:  
Niech się starzy napiją, w kołko grają młodzi,  
A dziatwa za kwiatami po łąkach pochodzi.  
— Nie stanę ni u zdroju, ni u żadnej chatki,  
Matki idąc po wodę poznałyby dziatki;  
I żony i mężowie wnetby się poznali,  
Jużby się nigdy potem rozłączyć nie dali.

III.

W E W R O S I K O N I K.

Na Warduri bujnym łanie  
Leży Wewros osłabiony.  
„Spiesz za wojskiem, wstawaj panie!  
(Rzekł do niego konik wrony)  
Bo już inni ciągnę w drogę.“  
O mój wrony! wstać nie mogę,  
Tu ja umrę wrony koniu!  
Ty srebrnymi podkowami  
Dół mi wykop na tém błoniu,

Potém ciało wrzuć zębami,  
Potém pospiesz z krwawą zbroją  
Ku zagrodzie moich krewnych;  
Zanieś luběj chustkę moją  
Niech zapłacze we łzach rzewnych.

## PIEŚNI NOWO-GRECKIE.

### I.

#### DZIEWICA I CHARON.

Raz pewna dziewczica z Charona się śmiała,  
Bo braci dziewięciu i kochanka miała.  
Kochanek Konstanty urodny, bogaty,  
Ma cztery pałace i mnogie powiaty.  
A Charon się ptakiem, czarną stał jaskółką,  
Przeleciał. obleciał raz, drugi raz, w kółko;  
I strzałę ucelił — pozbawił żywota,  
A matka i płacze, i płacze sierota.  
„Charonie! za czyjąż zabiłeś mi winę?  
Me dziewczę kochane, me jedno jedyne!“ —  
Aż młody Konstanty spuszcza się z wyżyny,  
W sześćdziesiąt dwa grajków, w czterysta drużyny:  
„Przestańcie grajkowie, coś chwila niebłoga,  
Podwórzec żałobny, krzyż widno u proga;  
Umarłże to teść mój? czy zmarła teścina?  
Lub z boju rannego grzebają dziś syna?“  
Podpędził wronego ku cerkwi przed bramę  
I zastał grabarza, co kopie na jamę.  
„Bóg pomóż! lecz prędko, mów prędko mój bracie,

Dla kogo to? kogo w tym grobie schowacie?  
-- Dziewicę chełpliwą z czarnych ócz, z rumieńca,  
I braci dziewięciu i druha młodzieńca,  
A druh jój Konstanty urodny, bogaty,  
Ma cztery pałace i mnogie powiaty.“  
— „Bóg zapłać grabarzu! lecz spiesz się, u dołu  
Kop szérszój i głébiéj dla druha pospołu.“  
I ostrym kinżalem przebił się pod zbroję:  
Schowano ich razem i razem oboje.

II.

SEN POLIKARPA.

O złotym świcie letniego poranka,  
Świegocą ptaszki, bujają skowronki;  
O złotym świcie i młoda kochanka  
Budzi lubego głośnemi całunki.  
„Obudź się, obudź mój drogi, jedyny!  
Przygarnij, ściśnij, to pieszczotne ciało,  
Smukłe jak cyprys — i szyję tak białą,  
I piersi świeże, jak świeże cytryny.  
— „Zostaw mię droga! daj chwilkę pokoju!  
Wódz mię na czaty wysłał nocą w pole,  
Bo mię wysła gdzie najciężej w boju,  
Bym był zabity lub wzięty w niewolę.  
Lecz Bóg mi pomógł — bo gdy wrogów siła  
Dwa, trzy dziesiątki znienacka zapleszcze,  
Dwóch po dwóch zmiotłem, i potem dwóch jeszcze,  
A pięciu rannych, reszta broń rzuciła.  
I piérwszą drogą i piérwszą dróżyną,  
Idę i szukam miasteczka lub siola.  
Lecz ani śladu nj znaku do koła,  
Daj mi więc pokój! daj pokój Kuryno!

III.

PASTERZ I CHARON.

Tam z góry przepaścistej bieżał pastérz\* śmiały,  
Czapka na bok i włosy za wiatrem wiewały,  
Charon w górach ukryty czyhał nań zdaleka,  
Zastąpił w wązkiej drodze i na niego czeka:  
„Zkąd i dokąd pospieszasz? powiedz chłopcze młody!  
— Idę od moich owiec do mojej zagrody;  
Tam sobie wezmę chleba i powrócić muszę.  
— „A mnie tutaj Bóg zesłał, bym twoję wziął duszę.  
— „Bądź litościw Charonie! wstrzymaj się z tą mową.  
Mam w domu młodą żonę, jej nie czas być wdową...  
Gdy pójdzie prędko, rzekną: męża jej nie staje,  
Gdy pójdzie zwolna, rzekną; że dumną ulaje;  
Mam także drobne dzieci, w sieroctwie zostaną.“

Ale prośba pastérza nie była słuchaną.  
„Jeśliś nie ubłagany, Charonie! w tym razie,  
Walcząc chcę umrzeć na tym marmurowym głazie.“  
I od południa z sobą walczyli do rana,  
Ale wieczorem, Charon położył młodziana.

IV.

ŻAL KOCHAKI.

O gdybym ja ptaszkiem była,  
Co wiatry siecze skrzydłami,  
Co się kąpie w rannój rosie,  
A żyje kwiatów woniami.

Leciałabym do Itaki,  
Obszukała wszystkie domy,  
Tam gdzie mieszka jeden w świecie  
Najpiękniejszy mój znajomy.

A gdyby nie był w Itace,  
Wędrowałabym po świecie,

Leciałabym z wysp na wyspy,  
Ażbym znalazła go przecie.

Ale gdyby więcej nie żył,  
Wtedybym na jego grobie,  
Gniazdo swoje zbudowała  
I tam umarła w żałobie.

V.

SARNA I SŁOŃCE.

Po całych nocach przy świetle Semeli.  
Po całych nocach, aż się dzień zabieli,  
Krążą jelonki pośród gór i lasu,  
Lecz jedna sarna nie dzieli ich wczasu;  
Do ciemnej gęstwy ucieka gromadzie,  
I na bok lewy samotna się kładzie;  
A gdy nad czystą krynicą postoi,  
Pierwój ją zmaci, niżli się napoi.  
Widzi ją słońce i na chwilę stanie,  
Takie stroskanój zadaje pytanie:  
„Czemu ty sarno! z innemi nie biegasz,  
I tak samotna na lewy bok legasz?“  
„O! moje słońce! jam kochanka miała,  
Z nim ja i z dziećmi po górach igrała,  
Ale myśliwy wszystko mi zastrzelił,  
Mnie z dziećmi mémi, i z mężem rozdzielił.

## P I E Ś Ń M O R L A C K A . \*

### ŻONA ASAN-AGI.

Cóż to się bieli po za lasu brzegi?—  
Czy to łabędzie, czy téż spadły śniegi?—  
Gdyby łabędzie, jużby uleciały,  
Gdyby-to śniegi, jużby potopniały;  
Nie są to śniegi, ani téż łabędzie,  
Prędzój to namiot Asan-Agi będzie;  
Tam on złożony jęczy na swe rany,  
Od siostry swojej, od matki zwiedzany, \*\*  
A żona tylko wstydu nie zwycięża,  
Nie śmie odwiedzić zranionego męża.

Skoro więc Aga uczuł ból zmniejszony,  
Z takimi słowy szle do wiernój żony:  
„Nie czekaj na mnie ani w białym domu,  
„Ni z méj rodziny pokazuj się komu.“

Kiedy te słowa żona posłyszała,  
Uczuła boleść, stoi skamieniała,

\* Poprawki według Pamiętn. nauk. 1819. T. I. 25.

\*\* Od matki swojej, od sióstr odwiedzany.

Stoi przy oknie i gorzkie łzy roni,  
Nagle w podwórzu słyszy tentent koni;  
Myśli że konik Asan-Agi bieży;  
Spieszyc na wschody i chce skoczyć z wieży;  
Dwie miłe córki z płaczem za nią spieszą,  
Gorzkie łzy leją i tak matkę cieszą:  
„Nie są to ojca Asan-Agi konie;  
„Brat Pintorowicz spieszyc nam w obronie,“

Na to Azana powróciła żona,  
Ze łzami bratu wieszyc się u łona:  
„Jakaż to bracie! twój siostrze zniewaga,  
„Od pięciu dzieci oddalił mię Aga!“

Brat milcząc, pojrzał okiem zachmurzoném,  
I wyjął rozwód w jedwabiu czerwonym;  
Każe do matki powrócić jój domu;  
Może ślubować jeśli będzie komu. —

Gdy wyczytała wyroki spisane,  
Dwie córki w lica całuje różane,\*  
Całuje w czoła obadwa swe syny,  
Ale od małej w kolebce dzieciny  
Nie może z gorzkiej odstąpić boleści;  
To się oddala, to je znowu pieści,  
Aż nielitośny brat ją wyprowadził,  
Przymusił w drogę i na konia wsadził;  
Ze łzami żalu i ze łzami sromu,  
Wiózł ją do ojca wysokiego domu.

Ledwo dzień siódmy mija opłakany,  
Do ojca wielkie zjeżdżają się pany,  
Jeszcze w żałobne szaty obleczoną  
Nadobną wdowę każdy chce mieć żoną.

\* Ledwie okrutny list odczytać zdola.  
Daje dwom córkom całunek na czoła.



Imoski Kady, ten był nad wszystkiemi,  
Ona do brata z oczyma łzawemi  
Tak powiedziała: „O mój miły bracie!  
„Nie daj mi męża po Azana stracie,  
„Bo jak ja dzieci zobaczę sieroty,  
„Wtedy mi serce pęknie ze zgrzyoty.“

Prośba strapionój nie szła w serce brata,  
Z Imoskim Kadym dowolnie ją swata;  
Ona się prosi: „Ulżyj sercu memu,  
Najmniój list taki poszlij Imoskiemu:  
— Młoda cię wdowa pozdrawia serdecznie.  
A listem swoim prosi cię koniecznie,  
Abyś, gdy przyjdiesz pojąć ją za żonę,  
Rozkazał swatom przynieść jój zasłonę,  
By się zakryła przed domem Azana,  
Żeby od sierot nie była widziana.“

Na to Imoski wszech swatów zaprasza,  
Śluby swe z wdową nadobną ogłasza,\*  
W drogę po swoją wybiera się żonę,  
Rozkazał swatom by wzięli zasłonę, —  
Ochoczo w Księżny przyjechali progi,  
Ochoczo wszyscy powracali z drogi;  
Lecz gdy mijali podwórze Azana,  
Matka od dzieci została poznana,  
Wołały z okien, wołały ze łzami:  
„Pójdź do nas matko, pojedź chleba z nami!“  
We łzach to słyszy Asan-Agi żona,  
I do Książęcia swatów obrócona,  
„Pociesz (mówiła) matkę utroskaną,  
Niechaj swatowie trochę z końmi staną  
Przed miłym progiem, żebym małe datki  
Podzielić mogła między moje dziatki.“ —

\* Ledwo Imoski list odczytać zdołał,  
Wnet wszystkich swatów do domu przywołał.

Przed miłym progiem swatowie stanęli,  
Ona podarki między dziatki dzieli,  
Synkom obuwie daje złotem lite,  
Córkom sukienki bogato wyszyte;  
Małe niemowle, co w kolebce spało,  
Także na wyrost sukienkę dostało.

A ojciec Asan patrzył na to z boku,  
I tak powiedział z smutnym gniewem w oku:  
„Do mnie córeczki i synkowie mali;  
Pierś waszj matki stała się ze stali;  
Do mnie się wróćcie! wasza matka głucha,  
Głosu litości nigdy nie posłucha!“

Kiedy to słyszy Asan-Agi żona,  
Upadła biała, — z boleśnego łona  
Dusza uciekła, widząc jako dziatki  
Od kochającj uciekają matki.

---

## P I E Ś Ń N O R . W E G S K A .

Ż A L H A R O L D A . \*

Już okrążyłem Sycylią całą,  
Miałem ja flotę liczną okazałą,  
Ochoczych majtków pełne moje nawy,  
Szybko mię niosły do wojennój sławy.  
A zawsze męztwa gorejąc zapałem  
    Wiecznie tak żeglować miałem,  
Przecie mię dotąd nie kocha  
    Rusinka płocha.

Młody, Dornthejmu powaliłem męża,  
Ogromne mieli siły i oręża,  
Straszne to było i zawzięte plemię!  
Zbiłem ich Króla, dałem mu gryść ziemię;  
Przecie mię dotąd nie kocha  
    Rusinka płocha.

Jednego razu, gdy krążyłem nawą,  
Piętnaście mężów było mą wyprawą,  
A burza nami miotała zawzięcie,  
Już woda była na moim okrecie;

\* Wyprawa Waregów na Ruś?

I z tój przygody męztwo mię wywioldo;  
Już ja to brałem za szczęśliwe godło:  
Przecie mię dotąd nie kocha  
Rusinka płocha.

Z sześciu ja słynę rycerskich przymiotów!  
Odważny w boju i do wiosła gotów,  
Mocny na koniu, nurkuję we wodzie,  
Rzucam dzirydem, ślizgam się po lodzie;  
Przecie mię dotąd nie kocha  
Rusinka płocha.

Czyż mi zaprzeczy okrutna dziewoja,  
Jak dzielnie miasta bronila dłoń moja,  
Miasta, co leży w południowej stronie,  
Wrogi uciekły albo popadały,  
Dla mnie pamiętkę zostawując chwały,  
Przecie mię dotąd nie kocha  
Rusinka płocha.

Mnie Norwegczyków kraina rodziła,  
Sławna do łuków ich zręczność i siła,  
Lecz ja wolałem daleko od ziemi  
Krażyć za chwałą nawami mojemi,  
I wszystkie morza okrążyłem śmiały,  
Przetrwalem burze, przebywałem skały,  
Przecie mię dotąd nie kocha  
Rusinka płocha.

## PIEŚŃ SYCYLIJSKA.

Niechaj tylko ładnie  
Czarne oko skinie,  
I dom się zapadnie,  
I miasto zaginie;  
Jakże ta gliniana  
Przed mým sercem ściana,  
Jakby cała  
Zostać miała?

---

## PIEŚŃ TRUBADURA JORDY.

O złe i dobre! które w sercu noszę,  
Którego pragnę, a zyskać się boję,  
Życiem twe bole, a śmiercią rozkosze,  
Jeśliś nie miłość, jakież imie twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę?  
Gdyś złe, za co cię lubi serce moje? —  
Rozkoszne bole, bolesne rozkosze,  
Jeśli nie miłość, jakież imie twoje?

Czemu bez winy jestem niespokojny,  
Nie mam pokoju nie prowadząc wojny,  
Chcę serca z inną, nienawidząc swoje?

Światbym chciał ująć dłońmi bezsilnemi,  
Wzbijam się w niebo, a martwy na ziemi;  
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

## P I E Ś Ń T E O B A L D A.

K R Ó L A N A W A R R Y.

Gdyby zapomnieć te oczy,  
I te lica hoże,  
I ten wdzięk uroczy,  
Zdrówby ja był może.

Ale to próżne marzenie! —  
Któżby to był w stanie,  
Widzieć jój pojrzanie,  
I zapomnieć na nie?

Jakby zapomnieć te oczy,  
Tę anielską postać,  
Ten jój wdzięk uroczy? —  
Lepiej chorym zostać.\*

\* *Pieśni Madagaskaru* ze zbioru pism 1821 r.  
T. I. str. 15. umieścim w Tomie drugim.

VI.

Z PODAŃ SŁAWIAŃSKICH.

WYKAZ PRACOWNIKÓW

1. Kierownik Zakładu  
2. Starszy asystent  
3. Asystent  
4. Starszy technik  
5. Technik  
6. Starszy monter  
7. Monter  
8. Starszy pomocnik  
9. Pomocnik  
10. Pracownik biurowy



## KAMIEŃ KRÓLEWSKI.

(Powieść sławiańska.)

### ROLNIK.

Ktoż to tam idzie jakby w najestacie?  
Za nim wiewają proporce, sztandary,  
Nie znać w nim pana po ubogiej szacie,  
Z kory obuwie, kapelusz ma stary,  
Laskę pasterską tylko w rękę trzyma,  
A koń pługowy przed jego oczyma,  
I równie chudy, czarny wół pędzony;  
Lecz za nim poczet świetnie ustrojony.  
Wiewają kity i błyszczą pancerze,  
Wszyscy od złota, od srebra rycerze,  
Pod każdym rumak dzielny w złotym rzędzie.

### POSEŁ ZIEMSKI.

Król to jest ojczyzna, co dziś tron zasiędzie!

### ROLNIK.

On królem naszym? — jam jest król kamienia  
Na mojej roli. — Kto zająć go zdoła?

Jam król mych dzieci i domu i mienia  
Król chleba, którym zebrał w pocie czoła.  
On ojcem ludu? — Jestże on gotowy  
Być ojcem sierot, opiekunem wdowy?  
Będziez on sędzią sprawiedliwym kmieci?  
Tarczą swobody i dobra swych dzieci?

POSEŁ ZIEMSKI.

Być nim obiecał.

ROLNIK.

A gdy tron zasiędzie,  
By dobru ludu serdecznie oddany  
Ubogim został, jak teraz odziany?  
By z czarnym wołem i pługowym koniem,  
Jako ja czoło zapocił nad błoniem  
I wesoł śpiewał?

POSEŁ ZIEMSKI.

Amen — takim będzie.

ROLNIK.

Nim więc na moim kamieniu zasiędzie,  
Niech się okaże królem w imię Boże!

KRÓL.

Sześćdziesiąt srebrnych szelągów ci złożę,  
Dam ten kapelusz, obuwie i szatę  
Wolném ogłaszam twe pole i chatę.

ROLNIK.

Więc tobie na tron odstąpię kamienia;  
Bądź sędzią, królem — Sądź według sumienia!  
Niechaj pochlebstwo i pozór cię nie ćmi,  
Miłością panuj, ojciec między dziećmi  
W potrzebach twoich bądź nieba obrazem!  
Dobrocią zmuszaj nie gwałtów ukazem.

POSEŁ ZIEMSKI.

Więc teraz królu! wstąp na twą stolicę,  
Miecz obosieczny weź w twoją prawicę,  
W południe, w północ, na zachód i wschód,  
Wznies go gdzie stoi, gdzie mieszka twój lud,  
Daj znak przysięgi i słowa te mów:  
— Że będziesz ojcem i sierot i wdów,  
Że będziesz wiary i prawa obroną.  
Pogromcą chciwych, ciśnionych uchroną,  
W południe, w północ, na zachód czy wschód,  
Gdziekolwiek wezwie poddany ci lud.

K R Ó L.

Królewskim mieczem znak daję do koła,  
Przysięgę składam na Boga i lud,  
W północ, w południe, na zachód i wschód,  
Gdziekolwiek lud mój na ojca zawoła,  
Niech niebo, ziemia wysłucha mych słów,  
Będę puklerzem i sierót i wdów,  
Będę obrońcą i prawa i wiary,  
Czułym szafarzem i łaski i kary,  
Będę dla wszystkich jak ojciec dla dzieci,  
Skądkolwiek głos ich mych uszu doleci,  
Jak ciębie pragnę mieć sędzią o Panie!  
Tak mi dopomóż

L U D.

Tak niechaj się stanie!

---

STÓŁ KRÓLEWSKI.

Powieść czeska.

Co za dziewica na krasnej dąbrowie  
Siedzi i myśli? W koło niej Czechowie  
W liczbie dwunastu o wyrokach radzą?

Mądra to córka po mądrym jest Kroku,  
Ona kraj czeski trzyma dziś pod władzą,  
I sądzi wszystkich — Lecz w ostrym wyroku  
Ciężko skazała możnego Rożana;  
On się rozgniewał i szablą trzy razy  
W ziemię trąciwszy, rzekł takie wyrazy:  
— Klęska nam Czesi, klęska zgotowana,  
Jedna kobieta wszystkich w jarzmie gniecie;  
Krótki jęć rozum, chociaż długie włosy,  
Lepiejby zginąć, niż służyć kobiecie. —

Smutna Libussa na takie odgłosy,  
Zgryzła w milczeniu skargę obelżywą,  
Choć była dobrą, była sprawiedliwą,  
I matką wszyscy zwali ją Czechowie.  
— Krzywdaż wam Czechy, tak ze łzami powie,  
Że was kobieta i kocha i sądzi,  
Niechajże teraz król już wami rządzi,  
Miejcie jastrzębia zamiast gołębic. —  
Cichy gniew oblał jagody dziewicy,  
Wstała i rzekła: — Tak! jutro o świcie  
Będziecie mieli, jak sobie życzycie! —

Kamieniem wszyscy zawstydzeni stali,  
Uczuli wszyscy, jak źle nagradzali  
Wierność i miłość: w obawie do rana,  
Czekają wszyscy żadanego pana.  
Długi czas możni czynili zachody,  
O tron Libussy, o precudne wdzięki,  
Dawali złoto, klejnoty i trzody;  
Nie chciała sprzedać tronu ani ręki,  
Kogoż obierze? Czekają ciekawi,  
Dzień bowiem przyszły króla im objawi.

Nadszedł poranek, ale prorokini  
Libussa jeszcze nie zmrużyła oka,  
Lecz do bogini Klimby modły czyni,  
Która nakoniec fak rzekła z wysoka:  
— Powstań Libusso! wyrok się przychyła,  
Słuchaj, a uczyn, co każe bogini:

Tam za górami, kędy płynie Bila,  
Niech biały koń twój szuka króla wszędzie,  
Który ci mężem, ojcem królów będzie;  
Dwa białe wołki pogania przez rolę,  
W ręku ma różgę swego pokolenia,  
A na żelaznym posila się stole,  
Śpiesz córko! przyszła chwila przeznaczenia —

Spiesz Libussa, staje w Czechów radzie,  
Zdjęła koronę i na ziemi kładzie,  
I wołę bogów w téj ogłasza mowie:  
— Śpieszcie więc Czechy, waleczni mężowie!

Tam za górami, kędy płynie Bila,  
Niech biały koń mój szuka króla wszędzie,  
Który mi mężem, ojcem królów będzie;  
Dwa białe wołki pogania przez pole,  
W ręku ma różgę swego pokolenia,  
A na żelaznym posila się stole;  
Śpieszcie! bo przyszła chwila przeznaczenia. —

Śpieszą, płaszcz niosą, niosą i koronę,  
Tętni koń przodem, kopyty rączemi,  
I biały orzeł szybuje nad niemi;  
A gdy przybyli w nakazaną stronę,  
Nad Bili brzegiem, koń za górą staje,  
I rzy przed mężem, który skiby kraje.  
Zdziwieni stoją. Oracz zadumany,  
Białemi wołki pilnie orze łany,  
I suchą różgę trzyma w prawej dłoni.  
Głośno go zdala wszyscy pozdrowili,  
Lecz on tém silniej białe wołki goni,  
I nic nie słucha. — Witaj w szczęśnej chwili!  
Bogów kochanku, cudzoziemcze błogi!  
Tyś królem naszym. — Na barki płaszcz drogi,  
Na głowę złotą koronę mu wdziali.  
— Obyście! mówi, na zawsze mi dali  
Kończyć to pole, dobrzeby wam było,  
Lecz przeznaczenie prędko się zbliżyło. —

I zatknął zaraz suchą różgę w ziemi,

I białe wołki od pługa odpręga,  
— Idźcie! zkądście! już wy nie mojemu! —  
Wnet para wołków obłoków dosięga,  
Aż wewnątrz bliższej spuściła się góry,  
Z której otworu trysnął zdrój ponury,  
Co dotąd płynie. Nagle różga w ziemi  
Trzema zakwitła gałązki świeżemi.  
Zamilkli wszyscy i stoją zdumieni,  
Mądry Przemysław (to on imię nosi)  
Chleba i sera dobywa z kieszeni,  
I gości siedzieć na murawę prosi,  
Na pługu obiad kładzie, miasto stołu;  
— Z księżciem waszym chciejcie jeść pospołu. —  
Dziwią się wszyscy istocie wyroku;  
Jest stół żelazny, trzy różgi zielone  
Kwitną przed niemi. Lecz dziwny widoku!  
Wnet dwie gałązki pod trzecią schylone,  
Uschły zupełnie. Dziwią się posłowie,  
Aż oracz w takiej odezwał się mowie!  
— Niechaj was różga cudowna nie dziwi,  
Jest to ród książąt; wiele krwi wyleją,  
Aby panować, a przecię zwiędnieją,  
A jeden tylko kraj swój uszczęśliwi. —  
— Lecz cóż żelazny ten stół zapowiada? —  
— Czyż wy ubodzy poddani nie wiecie,  
Przy jakim stole zawsze król zasiada?  
Król jest żelazo, a wy jego woły,  
Co ujarzmione na chleb mu robicie. —  
— Powiedz nam panie! czemu nie wesoły,  
I gniewny byłeś, żeś nie zorał pola? —  
— Obym go skończył! — gdyby chciała dola,  
Żeby Libussa później was przysłała,  
Nigdyby, nigdy, wróży bóstwo święte,  
Kraina wasza nigdy nie doznała.  
Lecz woły moje już w górach zamknięte. —  
To mówiąc, powstał; siada na koń biały;  
Rżał rumak, z nozdrzy piany mu przyskały;

Król korą z lipy obwite miał nogi,  
I to obuwie sam zszywał ubogi.  
A kiedy ciżmy kładli mu książęce,  
Z białego konia ujął ich za ręce:  
— W lipowej korze zostawcie mi nogi,  
Którą sam sobie zszywałem ubogi,  
By ślad był wnukom i synom podany,  
Jak niegdyś ojciec królów był ubrany. —  
Jechali za nim, a król tak łaskawie,  
Tak mądrze mówił, że wszyscy mniemali  
Boga oglądać w królewskiej postawie.  
Gdy do Libussy dworu przyjechali,  
Ta ich przyjęła w licznych dziewic gronie;  
Wnet go za pana i męża przyjęła.  
A lud z radością sadza ich na tronie.  
Rząd ich był błogi, długi i łaskawy,  
Nadali piękne prawa i ustawy;  
Obuwie stało, jak pamiątka święta.  
Wzniosły się włości i różga kwitnęła;  
Błoga rolnikom czeska ziemia była —  
Póki Libussa z Przemysławem żyła. —

Biada, ach biada! — już różga uschnęła,  
Z lipy obuwia nikt więcej nie cenił,  
I stół żelazny w złoty się zamienił.

---

## K R Z E S O M Y S L.

Powieść czeska.

Śrebrem, a złotem jesteśmy pysznemi,  
To są księżyce, słońca naszej ziemi,  
Jak niewolników mają nas na wodzy,  
Żyć bez nich tylko ważą się ubodzy.

Ale bogaty bez końca ich łąknie,  
Im więcej zbierze, tém więcej mu braknie.

Tak był bogaty niegdyś nad Czechami,  
Książę Krzesomysl — Kraj między górami  
Rozradzał drzewa, co mu owoc niosły,  
A pola złotem zboża mu zarosły.  
Rzeki ziarn złotych wyrzucały mnóstwo,  
Które w dań jemu płókało ubóstwo.

Lecz on w gór głębie wdarł się po dostatki  
I tam wrywał wewnątrz stariej matki,  
Po srebro, złoto, w górach zagrzebany;  
Większe od siebie łać każe bałwany,  
I dla bożyżca swego góry spożył;  
Lecz więcej pragnął, im więcej namnożył.

Odłogiem leżą ogrody i łąny,  
Wszystek lud w ciemne jaskinie zagnany,  
Wszędzie się smutne rozlegają płacze,  
Przestali śpiewać za pługiem oracze;  
Lecz król nie słyszy o ludu potrzebie,  
Kiedy dla złota w skały się zagrzebie.

W rychle i niebo zagniewane razem,  
Jak serce króla stało się żelazem,  
Deszczu nie daje — wędzną pola, sady;  
Aż z suchej ziemi wystąpił głód bładny,  
Ten się z ubóstwem i księciem jednoczy,  
I lud nieszczęsny w wewnątrz ziemi tłoczy.

Ze wszystkich włości gromadzi się rzesza,  
Z płaczem do grodu książęcia pośpiesza:  
— Daj ojcze chleba, daj dla naszych dzieciak!  
Bo mrą przy piersiach zagłodzonych matek,  
Wróć nas do zagród, daj opuścić jamy,  
Niech zamiast w górach, po polu grzebamy,  
Będziesz miał skarby z gospodarnych kmieci. —



Nie słuchał przecież książe głosu dzieci,  
Lecz inny ojciec wysłuchał ich żale,  
A ten już dawno zamieszkał w swój skale,  
Doszła go ludu nędza i pokora.  
Słuchajcie dziwu!

Jednego wieczora

Chodził po puszczy Horymierz cnotliwy,  
Uciezka ludu, opiekun prawdziwy,  
Był on mu gwiazdą pośród nocy ciemnej,  
I często prośby, ale nadaremnej,  
Użył do księcia. Czując żal głęboki,  
Mówił do siebie: — Gdzież obróćę kroki,  
Pójdź do króla kamiennego grodu,  
Czyli do domu, do mieszkania głodu? —

Aż stanął przed nim mąż wyniosły, siwy,  
Białego konia ujawszy się grzywy,  
Któremu oko piorunami błyska,  
A z nozdrza potok ognisty wytryska,  
I rzekł do niego: Koń ten jest dla ciebie,  
Szennik mu imię, wołaj go w potrzebie,  
A teraz pośpiesz, zakop gór pieczary,  
Bo z nich morowe rozchodzą się pary. —

Tak mąż powiedział i w górę się kryje,  
Koń rzy ochoczy i kopytem bije.  
Wdzięcznie go głaszcząc Horymierz nań wsiada,  
Leci jak strzała i do gór przypada.  
Koń rzy i tupa, wnet duchów tysiące  
Alfy i karły widać pracujące;  
Wnet w jamę z jękiem cała góra leci.

Północ na niebie, mile księżyc świeci;  
Do króla grodu pędzi koń jak strzała;  
Ledwie poranna zorza zawitała,  
Już jest Krzesomysl i księżęciu służy,

A po dwudniowej dopiero podróży,  
Ze skargą jego przybyli oszczerece :

— Biada! kto wyrwać śmiał królowi serce!  
Daremnie za nim proszą przyjaciele:

— On tu był wczoraj; któżby mógł tak wiele  
Ujechać drogi jednej tylko nocy;  
Rozważ o królu! w czyjéjże to mocy,  
Jamy zasypać i takie znieść skały? —

— Nie — jutro umrze, gdy zejdzie dzień biały. —

Dzień wschodzi, śmierci zbliża się godzina,  
Nagle Horymierz sobie przypomina  
Głos męża z góry: — Ten koń jest dla ciebie,  
Szennik mu imię, użyj go w potrzebie. —

— Królu! nim na śmierć prowadzony będę,  
Dozwól mi, — mów, — niech na koń mój siędę,  
Na koń mój miły; bramy nie przekroczę,  
W podwórzu tylko wkoło nim zatoczę. —

Rozśmiał się książę, za nim dworskich wielu:  
— Pośpiesz się skory opok niszczycielu!  
Na głupią twoją prośbę zezwalamy!  
W około tylko zamknijcie mu bramy. —

Smutny Krzesomyśl zwolna zwrócił kroki,  
Kędy koń smutny, ale jasnooki  
Czeka na niego i mówić się zdaje:  
— Czyś mię zapomniał? — Lecz gdy go poznaje,  
Zarzął, grzbiet podał, jużci w jednej chwili  
Górą za rygle, za zamek się wzbili,  
Do Horymierza spuszczają się grodu,  
A tam go rzesze witają narodu,  
Krażące za nim, jak za matką pszczoły.

Ale wnet Szennik zmienił wzrok wesoly,  
Pochyla głowę i smutny powiada:

— Kruków i wilków rozniosą mię stada,  
Gdy mię w gór moich nie wrócisz uchronę,  
Pośpiesz, bo dzieło moje już skończone. —

Gdy do gór przyszli, jedna się rozdziela,  
Z której mąż wyszedł; wnet pełen wesela  
Szennik doń zarzął — i rzekło widziadło:  
— Dobrze, żeś sprawił, co sprawić wypadło,  
Szczęśni ztąd będą twoi potomkowie,  
I zbawcą swoim naród cię nazowie;  
Jam jest Przemysław, pierwszy książę grodu,  
Pierwszy zaszczepca czeskiego narodu;  
To koń Libussy, na którym tu ona  
Nad ziemią Czechów w powietrzu niesiona,  
Z przygód wszelakich wybawia swe plemię. —  
Rzekł i wraz z koniem ukrył się pod ziemię.

\*

---

## R A D O S Ł A W.

### Powieść mąrlacka.

Ledwo rano jutrzeńka nad górami świeci,  
Gdy jaskółka do króla Radosława leci,  
Śpiącemu jeszcze, takim wyśpiewuje głosem:  
— Powstań Królu! nieszczęście twoim było losem,  
Kiedy się położyłeś i śpisz aż do rana:  
Jużci tobie równina Kotaru zabrana,  
Odpadły krajom twoim i Korbów i Lika,  
I żyzny brzeg Cettynu, co morza dotyka. —  
Gdy to słyszy Radosław, wnet do syna woła:  
— Wstań synu! zewsząd wojska zbierajmy do koła,  
Odpadły krajom naszym i Korbów i Lika,  
I żyzny brzeg Cettynu, co morza dotyka.

Czesław na ten głos ojca gniewem zapalony,  
Pośpiesza i wyprawia posły w różne strony,  
Mnóstwo wojsk nagromadził, i młodej piechoty,  
I dalmackiej konnicy pióro-lotne roty.  
Błogich mu rad udziela ojciec przy wyprawie:  
— Czoło wojska mojego wybierz, mój Czesławie,  
I uderz na Kroatów, gdy niebo pozwoli!  
Jeśli Banus Selimir pójdzie do niewoli,  
Miast i wsi nie zapalaj, nie przedawaj jeńca,  
Nie miej złości tyrana, lecz zapał młodzieńca!  
Poskrom Korbów i Likę, ale żadnej chatki  
Nie daj zniszczyć w ojczyźnie miłej tobie matki;  
Ja pójdę, nad Kotarem zgromię przeciwnika,  
I nad brzegiem Cettynu, co morza dotyka. —  
Tak się dzielą na strony królewscy bojanie;  
Jadą; głoszą o zakład rycerskie śpiewanie;  
Nie długo, znikła siła Solimira Bana, \*  
Pod orężem Czesława, jak liść rozsypana,  
Ale, Czesław niepomny ojca zalecenia,  
Pali włości i miasta w pustynie zamienia:  
Giną dzieci na dzidach, starcy potyrani,  
Niewolnicy żołnierzom dowolnie rozdani.  
Król Radosław zaledwo nad Kotarem staje,  
Chętnie mu się i prędko cały lud poddaje.  
Lecz biada! przeciw niemu, wnet wojsko powstało,  
Że tej, co pod Czesławem wolności nie miało,  
Że nie mogło miast palić, kościołów odzierać,  
Hańbić córek Kotaru i jeńców zabierać.  
Koronę Radosława zdeptawszy zuchwali,  
Wielbionego Czesława królem obwołali,  
On z północy na zachód, z południa do wschodu,  
Takiemi kazał słowy wołać do narodu:  
— Ten, kto ojca swego przyniesie mi głowę,  
Państwa mojego ze mną podzieli połowę. —  
Gdy to słyży Milutyn, jeden z niewolników,  
Dwunastu sobie mężnych wybiera ze szyków;  
Wściekły, wszystkie Kotaru przebiega dąbrowy,

Ojca króla swojego szuka siwój głowy.  
Ale Bebi litośna, skalista bogini,  
Ze szczytu skał do króla taki głos uczyni:  
— W smutnej królu nieszczęsny widzę cię potrzebie,  
Syn twój zbójce wyprawił, i szukają ciebie;  
W złej godzinie musiałeś syna twego zrodzić,  
Co na siwą twą głowę odważa się godzić. —  
Król słysząc głos przyjazny płacząc w dłoń uderza,  
Biegnie polem, przed synem morzu się powierza,  
W głąb się rzuca, rozgarnia zapełnione wały,  
Aże nareszcie zimnej dochwycił się skały.  
Ktoby słyszał bez drżenia przekleństwa i żale  
Starca pośrodku morza, i na zimnej skale!  
— Srogi Czesławie niegdyś moja chwało!  
Któregom długo wypraszał u nieba,  
Gdy mi cię niebo ubłagane dało,  
Tobie okrutnie zabić mię potrzeba!  
Synu niewdzięczny! niegdyś ukochany,  
Niech cię tak morskie rozniosą bałwany,  
Jako śmierć ojca twego nie daleka,  
Której na zimnej skale się doczeka!  
Niech noc wieczysta osiedzie twe oczy,  
Niech grad piorunów wkoło cię otoczy!  
Jeśli się w ziemi zagrzebiesz wnętrzości,  
Niech ziemia w gniewie wyrzuci twe kości!  
Potomka łożę niech nie wyda twoje;  
Niechaj nieszczęście ściga cię na boje;  
Weselne gody zakończ na żałobie;  
Teść twój samotny niech siedzi po tobie;  
Niech kraj dalmacki nie daje ci wina;  
Niech białe zboże trucizną ci rodzi;  
Niech głodem dręczy bezbożnego syna;  
Co na siwego ojca głowę godzi? —  
Gdy się tak nieszczęsnego płacze rozlegały,  
Mały okręt Latynów płynie obok skały,  
Dobrzy to byli ludzie, nieszczęsnych obrońce,  
Siwy król ich zaklina na księżyc i słońce,

By go wzięli na okręt do brzegu Latynów;  
Ci ludzcy, mieli serce bogobojnych synów,  
Uszanować nieszczęście mieli w obyczaju:  
Wzięli króla na okręt do swojego kraju;  
Szedł Radosław do Rzymu, tam godnie uczczony,  
Król Sławian, Pawłomira wydał z drugiej żony.

---

## PRZYPISY I DODATKI.

Jak pracowicie Brodziński starał się o wykończenie formy swych poezyi, najlepszym, a wielce nauczającym dowodem, są pierwotne teksty niektórych z nich w Pamiętniku Warszawskim z r. 1815—1817 drukowane, potem przez niego samego do wydania 1821 r. przerobione. Daliśmy tu je wedle ostatniego, lecz jako rzecz ciekawą dołączamy pierwotny tekst wiersza Praca i części drugiego pod tyt. Złe i dobre. W obu forma zupełnemu uległa przetworzeniu.

### P R A C A.

(Pam. Warsz. 1817 r.)

Dwie Boginie z dworu Pana,  
Idą ku nam zawsze z rana.  
Siostrami wzajem się głoszą,  
Na wagach dary przynoszą.

Ta do trwogi lub tęsknoty  
Mięsza zaszczyt, kruszec złoty,  
A druga obok wesela  
Z mozołem pracę podziela.

Rozszerzając pierwsza dłonie,  
Po nad wody morskie tonie;  
Za marą pędzi do koła,  
Do kresu przywieść nie zdoła.

Między ciernie, skały, knieje,  
Zwodne z rogu złoto sieje;  
A kogo ciężar jój gniecie,  
Tém chciwiéj goni ją przecie.

Między pola, między gaje,  
Skromnie druga się udaje.  
W złocistym wieńcu na czole,  
W ochoczém stawia się kole.

Złota z rogu nie uroni,  
Lecz motyle nosi w dłoni;  
I z ziemi skarby wynosi,  
A pracy bóstwem się głosi.

Jój jest miła skromna chatka,  
Tam przebywa jako matka,  
Swobodę do niój wprowadza;  
Miernością płotek ogradza.

Napój mieni w nektar boski,  
Radość budzi, tuli troski.  
Kwitnące wije nam zdrowie,  
I z maku ściele wezglowie.

Zazdrość, podłość, pogardzanie,  
Przed jój progiem nie postanie.  
Wśród kwiatów po jój ogrodzie  
Swawolą dzieci w swobodzie.

Zachęcając w gronie staje,  
Z trudem owoc zrywać daje,



Pomocy ucząc i zgody,  
Zarówno dzieli nagrody.

Do niej śpieszcie ziemi dzieci,  
Którym świetny los nie świeci.  
Bo ona wspierać was rada,  
I klucze skarbów posiada.

Potajemnie dar wam znosi,  
Ojca w niebie wzgląd wyprosi;  
A ile chce by zasłużyć,  
O tyle uczy jak użyć.

Jako matka ubłagana,  
Wiedzie córkę dla młodziana;  
Co niegdyś płocha, wstydliva,  
Dziś śluby czyni mu tkliwa.

Tak fortunę praca rodzi,  
Tak ją sama w dom przywodzi:  
Bez matki ona jest płocha,  
Z jej tylko ręki nas kocha.

Kto ku pracy ręce skłoni,  
Nie uniży w gmachach skroni;  
Wolności bóstwo mu wszędzie,  
Dni złotych pasmo uprzedzie.

Dla poddańców uprzedzenia,  
W niewolnika się nie zmienia.  
Psuć myślom skrzydeł nie daje,  
Bezkarne z prawdą przestaje.

Przeto komu kwitnie zdrowie,  
Niechaj dumie hołd wypowie;  
Śpiewając pieśni swobody,  
Niech mija zamki i grody.

A gdziekolwiek losem zajdzie,  
W całej ziemi matkę znajdzie;  
Bo praca skarbiec dziedziczny,  
Którego nigdy nie zliczy.

---

### ZŁE I DOBRE.

(Pam. Warsz. 1816, Listopad.)

Z piekłem niebo łańcuch wije.  
Z cierniem razem spaja kwiat.  
Przez złe tylko dobre żyje,  
Na téj wadze stoi świat.

Kto raz w ziemskie wstąpił progi,  
Musí mierzyć ziemską szal  
Syn nadziei albo trwogi  
Dzielić tęschność albo żal.

Prozerpina miła niebu,  
Zbiera kwiaty, nuci ton;  
Wyszedł mocny Bóg Erebu  
I do piekieł wiedzie stron.

Próżno Ceres zapłakana  
Woła córki dzień i noc,  
Darmo błaga niebios pana,  
Słaba w piekłach Zeusa moc.

Próżno w Etnie światło nieci,  
Ku przepaści chyli słuch;  
W bramach piekła ogień świeci,  
Nie wychodzi żaden duch.

„Skosztowała ziarn w Erebie,  
W piekle nadal musi być,  
Niechaj będzie z matką w niebie,  
Lecz i w piekle musi żyć.“

I gdy wiosna gaj zieleni,  
Do Olimpu idzie w dzień;  
Kiedy żółknie liść w jesieni,  
Wraca znowu w Orku cień.

Próżno z światłem za złém śledzisz,  
Ścigasz straty we sto naw,  
Niczém niebios nie uprzedzisz,  
Czei sam Jowisz moc swych praw.

Piekieł tak jak nieba blizki,  
Odebrał ci życia dar;  
Równie łaski jak pociski  
Z jednakowych płyną miar.

Szczęścia użyć nie jest w stanie,  
Kto się lęka przykrych dróg;  
Dobre istnie przez równanie.  
Tak w mądrości zważył Bóg.

Z trwogi straty szczęścia stronić,  
Łatwo zdoła każdy gmin;  
Lecz dla szczęścia strat nie chronić,  
To wyższego męża czyn.

Nie dość gdy ci puklerz starczy,  
Aby tylko odbić cios;  
Trzeba miecza obok tarczy,  
Narazić się, zdobyć los.

Święta żądza byś był wolny,  
Pracuj byś nim mógł się stać;

Abyś praw był użyć zdolny,  
Część praw twoich musisz dać.

Nie chcesz przespać twego bytu,  
Zmierz do prawdy tysiąc pól;  
Byś czuł wartość szczęścia szczytu,  
Ucz się przyjąć nieszczęść ból.

Lecz zbyt boski lub piekielny  
Jest dar losu albo cios,  
By je sam mógł znieść śmiertelny,  
Nie ten jeszcze jego los.

W każdym twoich chwil użyciu,  
Z bliźnim wszelkie losy dziel;  
Szczęście czyli smutek w życiu,  
Na ten niebo dało cel.

Ten to węzeł ludzi spaja  
Mnożąc szczęścia przez sam dział,  
Przez przeciwność go podwaja,  
I osłabia każdy strzał.

Do przyjaźni, do kochania  
Každy serca dąży stan,  
Lecz nie zyska kto się wzbrania,  
Znieść ich szczęściu równych ran.

Niczém jest los niedzielony,  
Pusty samych Bogów raj,  
Z towarzyszem, Orku strony  
Za Olimpu staną gaj.

i t. d. i t. d.

---

*Do Temidy* w wydaniu 1821 r. *Sprawiedliwość* w wyd.  
Wileńskim pierwsza strofa 1821.

Słysz Temido wdzięczne pienia,  
Z ciebie chwała dla stworzenia,  
Córko oświaty i cnoty,  
Wolności matko i zgody,  
Mistrzynie szczęścia, swobody,  
W tobie nas czeka wiek złoty!  
Świat dojrzewa na twém łonie i t. d.

KONIEC PIERWSZEGO TOMU.



# SPIS RZECZY

ZAWARTYGH W TOMIE PIERWSZYM.

Od wydawcy . . . . . str. III.

## Poezye oryginalne i nasladowania.

### I.

|                              | str. |                                        | str. |
|------------------------------|------|----------------------------------------|------|
| Do Boga . . . . .            | 3    | Kłos . . . . .                         | 21   |
| Śpiewy przy ofierze Mszy Św. |      | Wiesław, sielanka Krakowska            | 22   |
| I.                           | 5    | Dobranoc Wiesławowi . . .              | 41   |
| II. Kyrie . . . . .          | 6    | O poezyi — ułamek . . . .              | 43   |
| III. Gloria . . . . .        |      | Piękne sztuki — kantata . .            | 69   |
| IV. Przed Ewangelią . . . .  | 7    | Prawdziwa wesołość . . . .             | 82   |
| V. Credo . . . . .           |      | Muza ( <i>roz. cz. 1-4</i> ) . . . . . | 85   |
| VI. Offertorium . . . . .    |      | Oldyna . . . . .                       | 89   |
| VII. Sanctus . . . . .       | 8    | Czerniaków . . . . .                   | 94   |
| VIII. Komunia . . . . .      | 9    | List o wojskowości . . . . .           | 99   |
| IX. Po komunii . . . . .     |      | Do obłoku w górach . . . .             | 102  |
| Nawrócenie . . . . .         |      | Pole Raszyńskie . . . . .              | 103  |
| Poświęcenie . . . . .        | 10   | Duma żołnierza nad rzeką               |      |
| Sprawiedliwość . . . . .     | 11   | Moskwą w r. 1812 . . . .               | 104  |
| Praca . . . . .              | 13   | Pobyt na górach Karpackich             | 105  |
| Złe i dobre . . . . .        | 14   | Powrót z Włoch w r. 1826 .             | 109  |
| Światło i enota . . . . .    | 20   | Sielanka o Filonii . . . . .           | 112  |

### II.

## Piesni rolników.

|                             | str. |                             | str. |
|-----------------------------|------|-----------------------------|------|
| Ojciec do syna . . . . .    | 117  | Gospodyni . . . . .         | 126  |
| Chorągiewka . . . . .       | 118  | Pobudka . . . . .           | 127  |
| Matka do syna . . . . .     | 119  | Przechadzka wieczorna . . . | 128  |
| Kochanka . . . . .          | 120  | Brat i siostra . . . . .    | 130  |
| Jadący do wojska . . . . .  | 122  | Dziadek . . . . .           | 133  |
| Rolnik . . . . .            | 123  | Matka i dziecko . . . . .   | 138  |
| Nabożeństwo . . . . .       | 124  | Żal matki . . . . .         | 139  |
| Do Boga przed bitwą . . . . | 125  | Żona do męża . . . . .      | 142  |

|                               | str. |                             | str. |
|-------------------------------|------|-----------------------------|------|
| Pogrzeb przyjaciela . . . . . | 146  | Jodła . . . . .             | 177  |
| Duma nad grobem . . . . .     | 151  | Do Zosi . . . . .           | 178  |
| Teschna . . . . .             | 154  | Pasterz do Zosi . . . . .   | 179  |
| Ćelinow . . . . .             | 156  | Do konika polnego . . . . . | 180  |
| Żal pasterki . . . . .        | 157  | Do wietrzyka . . . . .      | 181  |
| Gołąbki . . . . .             | 158  | Pieśń . . . . .             | 182  |
| Kloe . . . . .                | 159  | Śpiewka . . . . .           | 183  |
| Chłopiek . . . . .            | 160  | Dumka . . . . .             | 184  |
| Przodkowie . . . . .          | 161  | Ptaszyna . . . . .          | 186  |
| Mikon i Filis . . . . .       | 163  | Pasterka . . . . .          | 188  |
| Pasterka . . . . .            | 165  | Posąg . . . . .             |      |
| Gołąbki . . . . .             | 166  | Mazurek . . . . .           | 189  |
| Do skowronka . . . . .        | 167  | Amorek . . . . .            |      |
| Pustoty amorka . . . . .      | 168  | Dumka (druga) . . . . .     | 190  |
| Aby dalej . . . . .           | 171  | Klatka . . . . .            | 191  |
| Wspomnienie . . . . .         | 172  | Płoch . . . . .             | 192  |
| Wiosna . . . . .              |      | Nawrócona . . . . .         | 193  |
| Sen . . . . .                 | 173  | Bóstwo . . . . .            |      |
| Do Hanny . . . . .            | 174  | Kobieta . . . . .           | 194  |
| Do Hanny (drugie) . . . . .   | 175  | Rozłączenie . . . . .       |      |
| Emma . . . . .                |      | Rana . . . . .              |      |
| Do Myrtu . . . . .            | 176  | Odrodzenie . . . . .        | 195  |
| Pamiętka . . . . .            |      | Życzenia . . . . .          |      |

III.

|                                                  |     |                                                                                   |     |
|--------------------------------------------------|-----|-----------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Do Towarzyszów . . . . .                         | 199 | Do Jozefa Brykczyńskiego<br>jadącego do Włoch . . . . .                           | 211 |
| Do Wacława . . . . .                             | 200 | Pieśń w czasie ingressu pry-<br>masa Król. Pol. Szczepana<br>Hołowczyca . . . . . | 213 |
| Przy oddaniu medalu Kop-<br>czyńskiego . . . . . | 201 | W czasie uczty dla S. S. . . . .                                                  | 214 |
| Do Lindego, na ukończenie<br>słownika . . . . .  | 204 | Do małej Maryi Bandtke . . . . .                                                  | 217 |
| Do Aleks. hr. Chodkiewicza . . . . .             | 207 | Do Reklewskiego . . . . .                                                         | 218 |
| Do Kantorbergo Tymow-<br>skiego . . . . .        | 210 | W imienniku Leonarda Wa-<br>sutyńskiego . . . . .                                 |     |
| Do Stanisława K. . . . .                         |     | Do przyjaciół . . . . .                                                           | 219 |

IV.

Epigrammata i Fraszki.

I.

|                                 | str. |                             | str. |
|---------------------------------|------|-----------------------------|------|
| Do czulego . . . . .            | 223  | Życie . . . . .             | 225  |
| Do lipy . . . . .               |      | Na śmierć . . . . .         |      |
| Ewangelia . . . . .             |      | Do Z. . . . .               |      |
| Do krytyków . . . . .           | 224  | Żywe słowo . . . . .        | 226  |
| Geniusze . . . . .              |      | Do K. Lipińskiego . . . . . |      |
| Do W. . . . .                   |      | Dwie boleści . . . . .      |      |
| Do lipy . . . . .               |      | Do ziomek . . . . .         | 227  |
| Do poetów tuzinkowych . . . . . | 225  | Rozsądek . . . . .          |      |
| Czego się doczekamy . . . . .   |      | Do panów . . . . .          |      |
| Wiara . . . . .                 |      | Nowa poetyka . . . . .      |      |



|                                              | str. |                                  | str. |
|----------------------------------------------|------|----------------------------------|------|
| Do autora O. . . . .                         | 228  | Mój ślub . . . . .               | 230  |
| Walka . . . . .                              |      | Mylna nadzieja . . . . .         |      |
| Na zgon P. S. . . . .                        |      | Do Jana Kochanowskiego . . . . . |      |
| Do poety nieszczęśliwie ożenionego . . . . . |      | Zorza . . . . .                  |      |
| Podróży . . . . .                            |      | Wet za wet . . . . .             | 231  |
| Własność . . . . .                           | 229  | Do pana * . . . . .              |      |
| Do Muzy . . . . .                            |      | Chwała lokajska . . . . .        |      |
| Gaik St. Potockiego w Gucinie . . . . .      |      | Jak będzie . . . . .             |      |

II.

|                                   |     |                                        |     |
|-----------------------------------|-----|----------------------------------------|-----|
| Rachunek dzierzawy . . . . .      | 231 | Do prawdy . . . . .                    | 240 |
| Objaśnienie . . . . .             | 232 | Z miasta . . . . .                     |     |
| Nadzieje . . . . .                |     | Spory uczone . . . . .                 |     |
| Krytyka . . . . .                 |     | Gąski . . . . .                        |     |
| Taktyka . . . . .                 |     | Starzec . . . . .                      | 241 |
| Ludzie . . . . .                  | 233 | Porządek . . . . .                     |     |
| Badacze . . . . .                 |     | Dobra chęć . . . . .                   |     |
| Pociecha sieroty . . . . .        |     | Wytrwanie i wesołość . . . . .         |     |
| Urzędnik . . . . .                |     | Udział . . . . .                       |     |
| Wiara . . . . .                   |     | Aby coś . . . . .                      | 242 |
| Do mówcy . . . . .                | 234 | Owieczka . . . . .                     |     |
| Z doświadczenia . . . . .         |     | Staropolskie przysłowie . . . . .      |     |
| Z folwarku . . . . .              |     | Smutna śmieszność . . . . .            |     |
| Do prawdy . . . . .               |     | Koniec . . . . .                       | 243 |
| Spółpracownictwo . . . . .        | 235 | Znikomość ludzka . . . . .             |     |
| Do * * . . . . .                  |     | Powinność . . . . .                    |     |
| Robaczek Św. Jański . . . . .     |     | Nowy Olymp . . . . .                   |     |
| Skarga . . . . .                  |     | Polska Ekonomia . . . . .              |     |
| Nasza kolej . . . . .             |     | Czas . . . . .                         | 244 |
| Ułuda i przesąd . . . . .         | 236 | Rozkosz . . . . .                      |     |
| Zapał narodowy . . . . .          |     | Do A. G. . . . .                       |     |
| Rada . . . . .                    |     | Skromność . . . . .                    |     |
| Głos świata . . . . .             |     | Do * * . . . . .                       |     |
| Pociąg . . . . .                  | 237 | Do Muzy . . . . .                      | 245 |
| Czas . . . . .                    |     | Napomknienie . . . . .                 |     |
| Z praktyki . . . . .              |     | Filozof i praktyk . . . . .            |     |
| Cnota . . . . .                   |     | Testament . . . . .                    |     |
| Nie pora . . . . .                |     | Przestroga świecka . . . . .           | 246 |
| Takt . . . . .                    |     | Z Paryża . . . . .                     |     |
| Sen i obudzenie . . . . .         | 238 | Czas . . . . .                         |     |
| Plenność . . . . .                |     | Do sąsiada . . . . .                   |     |
| Okręt i śpichlerz . . . . .       |     | Do młodych . . . . .                   | 247 |
| Z historii . . . . .              |     | Do starych . . . . .                   |     |
| Prawda i piękność . . . . .       |     | Łza . . . . .                          |     |
| Do * * . . . . .                  | 239 | Do mego stolika . . . . .              |     |
| Nasza missya . . . . .            |     | Kara poety . . . . .                   |     |
| Co w sercu to na języku . . . . . |     | Myśl w niebie . . . . .                | 248 |
| Jedyny sposób . . . . .           |     | Rada życzliwa, ale nie mądra . . . . . |     |
| Do niewielu . . . . .             |     | Sława . . . . .                        |     |
| Nasze piśmiennictwo . . . . .     | 240 |                                        |     |

III.

|                                 | str. |                              | str. |
|---------------------------------|------|------------------------------|------|
| Do Hanny . . . . .              | 249  | Stare przysłowie . . . . .   | 255  |
| Do przyjaciela . . . . .        |      | Budzę cię . . . . .          |      |
| Do Boga dwie prośby . . . . .   |      | Fraszka i wielkość . . . . . | 256  |
| Professoryzm . . . . .          | 250  | Duma i skromność . . . . .   |      |
| Różne losy . . . . .            |      | Nauka świata . . . . .       |      |
| Ćuda piekielne . . . . .        |      | Nowy Olymp . . . . .         |      |
| Do czasu . . . . .              |      | Do płaczącej . . . . .       |      |
| Miła pociecha . . . . .         |      | Starzec . . . . .            | 257  |
| Do pani Gadulskiej . . . . .    | 251  | Mędrcowie świata . . . . .   |      |
| Poeta sielski . . . . .         |      | Do Muzy . . . . .            |      |
| Moje wiersze . . . . .          |      | Natura . . . . .             |      |
| Przedsmak wieczności . . . . .  |      | Sztuka . . . . .             |      |
| Do ptaszków . . . . .           |      | Nasza Marynia . . . . .      | 258  |
| Fraszki do czytelnika . . . . . | 252  | Małżeństwo . . . . .         |      |
| Do Muzy . . . . .               |      | Spoczynek . . . . .          |      |
| Do chmury . . . . .             |      | Disharmonia . . . . .        | 259  |
| Ziemska nagroda . . . . .       |      | Junak . . . . .              |      |
| Fraszki . . . . .               | 253  | Patryotyzm . . . . .         |      |
| Do chrapaszeza . . . . .        |      | Geniusz . . . . .            |      |
| Moje wątpliwości . . . . .      | 254  | Do młodych . . . . .         |      |
| Filozofia . . . . .             |      | Sessya . . . . .             | 260  |
| Filozofia stołowa . . . . .     |      | Mysł z Schillera . . . . .   |      |
| Mój towarzysz . . . . .         |      | Médrek . . . . .             |      |
| Pociecha . . . . .              | 255  | Góra i człowiek . . . . .    |      |
| Przyjaciel . . . . .            |      | Rady . . . . .               | 261  |
| Mój filozof . . . . .           |      | Zamiana . . . . .            |      |
| Rada z G. . . . .               |      |                              |      |

V.

Piesni ludowe.

Pieśni ludów sławiańskich, greckie i inne.

List Brodzińskiego do redaktora Dziennika Warszawsk. . . . .

P i e ś n i S e r b s k i e.

|                             | str. |                                      | str. |
|-----------------------------|------|--------------------------------------|------|
| Dwa kruki . . . . .         | 272  | Krynica . . . . .                    | 281  |
| Zyczenia . . . . .          | 273  | Kochanek w perły zmieniony . . . . . | 282  |
| Strzelec . . . . .          | 274  | Zemsta . . . . .                     |      |
| Mądry wybór . . . . .       |      | Wszystko mija . . . . .              | 283  |
| Zładzona . . . . .          | 275  | Dwa słowiki . . . . .                |      |
| Namysł . . . . .            |      | Uboga . . . . .                      | 284  |
| Kochanka . . . . .          | 276  | Przy studni . . . . .                |      |
| Piękna dziewczica . . . . . |      | Sarajewo . . . . .                   |      |
| Sad . . . . .               | 277  | Wyrzuty . . . . .                    | 285  |
| Wybór . . . . .             |      | Zakochany . . . . .                  |      |
| Słowik . . . . .            | 278  | Służka . . . . .                     | 286  |
| Belgrad gore . . . . .      | 279  | Dunaj . . . . .                      |      |
| Wydana tajemnica . . . . .  |      | Dziewica nad rzeką . . . . .         | 287  |
| Zyczenia . . . . .          | 280  | Mała dziewczyna . . . . .            |      |

|                                | str. |                          | str. |
|--------------------------------|------|--------------------------|------|
| Porównanie . . . . .           | 288  | Skromność . . . . .      | 291  |
| Obmowa . . . . .               |      | Żal młodzieńca . . . . . | 292  |
| Kochankowie . . . . .          | 289  | Grób kochanka . . . . .  |      |
| Pasterka nad Krynica . . . . . |      | Brat i siostra . . . . . | 293  |
| Czuwająca . . . . .            | 290  | Tęskna . . . . .         |      |
| Jak się miłość łowi . . . . .  |      | Ułamek . . . . .         | 294  |

Pieśni słowackie.

|                             | str. |                            | str. |
|-----------------------------|------|----------------------------|------|
| Warta . . . . .             | 295  | Zkąd miłość . . . . .      | 299  |
| Sen . . . . .               | 296  | Młodość miniona . . . . .  | 300  |
| Zapłakana . . . . .         |      | Kaczka dzika . . . . .     | 301  |
| Rozstanie . . . . .         | 297  | Miłość . . . . .           |      |
| Przy studni . . . . .       |      | Za wodą, za górą . . . . . | 302  |
| Brzoza święta . . . . .     | 298  | I. Śpiewka . . . . .       | 303  |
| Nowy wojak . . . . .        |      | II. „ . . . . .            |      |
| Młodzik . . . . .           |      | III. „ . . . . .           | 304  |
| Piękna dziewczyna . . . . . | 299  |                            |      |

Pieśni czeskie.

|                                        | str. |                           | str. |
|----------------------------------------|------|---------------------------|------|
| Zbielion, dum staroż. czeska . . . . . | 305  | Róża . . . . .            | 318  |
| Ułamek . . . . .                       | 309  | Jabluszko . . . . .       | 319  |
| Obawa . . . . .                        |      | Przystojność . . . . .    |      |
| Zdradzony . . . . .                    | 310  | Śpiewka . . . . .         | 320  |
| Zakochana . . . . .                    | 311  | Junak . . . . .           |      |
| I. Śpiewka . . . . .                   | 312  | Skowronek . . . . .       |      |
| II. „ . . . . .                        | 313  | Śpiewka . . . . .         | 321  |
| III. „ . . . . .                       |      | Kochankowie . . . . .     | 322  |
| IV. „ . . . . .                        |      | Oszukana . . . . .        |      |
| Godzinki . . . . .                     | 314  | Kochanka . . . . .        |      |
| Czekanie . . . . .                     |      | Wspomnienie . . . . .     | 323  |
| Przeszkoda . . . . .                   | 315  | Gołąbek . . . . .         |      |
| Drzewo złamane . . . . .               |      | Narzeczony . . . . .      | 324  |
| Wojak . . . . .                        |      | Skowronek . . . . .       |      |
| Śpiewka . . . . .                      | 317  | Kochanka wojaka . . . . . | 325  |
| Zmarła kochanka . . . . .              |      | Żniwiarka . . . . .       | 325  |
| Droga do miłej . . . . .               | 318  | Córka . . . . .           |      |

Pieśni morawskie.

|              | str. |              | str. |
|--------------|------|--------------|------|
| I. . . . .   | 327  | V. . . . .   | 329  |
| II. . . . .  | 328  | VI. . . . .  | 330  |
| III. . . . . |      | VII. . . . . | 331  |
| IV. . . . .  | 329  |              |      |

Pieśni ruskie i mało-ruskie.

|                      | str. |                              | str. |
|----------------------|------|------------------------------|------|
| Oddalona . . . . .   | 332  | O mnie dziewczynie . . . . . | 333  |
| Rozpacząca . . . . . |      | Sierota . . . . .            | 334  |

Mało-ruska pieśń.

|                       |          |
|-----------------------|----------|
| Zgon komara . . . . . | str. 337 |
|-----------------------|----------|

Pieśni litewskie.

|                             | str. |                          | str. |
|-----------------------------|------|--------------------------|------|
| Sierota . . . . .           | 339  | Gody . . . . .           | 347  |
| Uboga . . . . .             | 340  | Narieczona . . . . .     |      |
| Róża nad grobem . . . . .   |      | Zła teścina . . . . .    | 348  |
| Moc spojrzenia . . . . .    | 341  | Zguba . . . . .          | 349  |
| Skromność . . . . .         | 342  | Pogoń . . . . .          | 350  |
| Pogoń . . . . .             | 343  | Sierota . . . . .        | 351  |
| Dar najmilszy . . . . .     | 344  | Miłość córki . . . . .   | 352  |
| Kruk . . . . .              | 345  | Wianek . . . . .         | 353  |
| Zginięta owieczka . . . . . |      | Przed ślubem . . . . .   | 354  |
| Słońce . . . . .            | 346  | Chora kochanka . . . . . |      |

|                          |          |
|--------------------------|----------|
| Pieśń estońska . . . . . | str. 356 |
|--------------------------|----------|

Pieśni greckie.

|                  | str. |                          | str. |
|------------------|------|--------------------------|------|
| Syn . . . . .    | 357  | Wewros i konik . . . . . | 358  |
| Charon . . . . . | 358  |                          |      |

Pieśni nowo-greckie.

|                             | str. |                          | str. |
|-----------------------------|------|--------------------------|------|
| Dziewica i Charon . . . . . | 359  | Żal kochanki . . . . .   | 361  |
| Sen Polikarpa . . . . .     | 360  | Sarna i słońce . . . . . | 362  |
| Pasterz i Charon . . . . .  | 361  |                          |      |

|                                         |     |
|-----------------------------------------|-----|
| Pieśń morlacka: Żona Asan-Agi . . . . . | 363 |
| Pieśń norwęgiska: Żal Harolda . . . . . | 365 |
| Pieśń Sycylijska . . . . .              | 369 |
| Pieśń Trubadura Jordy . . . . .         |     |
| Pieśń Teobalda króla Nowarry . . . . .  | 370 |

V.

Z podań sławiańskich.

|                                                |     |
|------------------------------------------------|-----|
| Kamień królewski, powieść sławiańska . . . . . | 373 |
| Stół królewski, powieść czeska . . . . .       | 375 |
| Kzesomysl, powieść czeska . . . . .            | 379 |
| Radosław, powieść morlacka . . . . .           | 383 |

Przypisy i dodatki.

|                 | str. |                       | str. |
|-----------------|------|-----------------------|------|
| Praca . . . . . | 387  | Złe i dobre . . . . . | 390  |









F  
353